



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Latająca ryba : studia o podróżopisarstwie Ignacego Domeyki

Author: Beata Mytych-Forajter

Citation style: Mytych-Forajter Beata. (2014). Latająca ryba : studia o podróżopisarstwie Ignacego Domeyki. Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Beata Mytych-Forajter

Latająca ryba

Studia o podróżopisarstwie Ignacego Domeyki



WYDAWNICTWO
UNIwersYTETU ŚLĄSKIEGO
KATOWICE 2014

Ignacy Domeyko jest nie tylko – a nawet nie przede wszystkim – nazwiskiem z obszaru historii literatury i memuarystyki, lecz także – a pewno przede wszystkim – z dziejów geologii, mineralogii i inżynierii górnictwa, i to przecież nie górnictwa polskiego, lecz południowoamerykańskiego.

Dotychczasowe nasze zainteresowania literaturoznawcze Domeyką koncentrowały się na jego udziale w tworzeniu środowiska i klimatu młodości Mickiewicza oraz na związkach z „litewskimi” emigrantami polistopadowymi we Francji. Historyków naszej literatury romantycznej ciekawił głównie ten splot różnorodnych osobliwości biograficznych, które sprawiły, że stał się Domeyko jednym z bohaterów sławnej sceny więziennej w III części *Dziadów* i że miał się eksponować w tytule (i zapewne treści) *Pana Tadeusza* [...].

Literaturoznawcze badanie szczegółowe najważniejszej księgi jego autorstwa pozostawało jedną z zaległości naszej polonistyki – i dobrze się stało, że obecnie dzięki dysertacji Beaty Mytych-Forajter dobiegła kresu „historyja” utrzymywania się tej zawstydzającej zaległości.

*Z recenzji wydawniczej
prof. dra hab. Józefa Bachórze*

Latająca ryba





NR 3175



Beata Mytych-Forajter

Latająca ryba

Studia o podróżopisarstwie Ignacego Domeyki

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego • Katowice 2014

Redaktor serii: Historia Literatury Polskiej
Marek Piechota

Recenzent
Józef Bachórz

Zarzewie

Pamiętniki Domeyko

Moje Podróże

Tom Drugi

Część Druga

z ~~San~~ ~~Antonia~~

(Chili)

Notatki z pierwszych lat po
przybyciu do Coquimbo. Podróż
z Coquimbo do Copiapo
i Huasco. w 1840 — Pierwsza podróż
do Stolicy Santiago. 1841

Ryba ta – [...] wprowadzie pała żarem, lecz nie
świeci¹.

¹ C.G. JUNG: *Aion. Przyczyunki do symboliki jaźni*. Przeł. R. RESZKE, oprac. L. KOLANKIEWICZ. Warszawa 1997, s. 151.

Moja potrzeba pisania o Ignacym Domeyce wyrasta z przekonania o tym, że jego niejednorodne, często genologicznie skomplikowane, a nawet rozwichrzone teksty kryją w sobie wciąż miejsca zaskakujące oraz domagają się uwagi, a także interpretacyjnego namysłu. Fascynująca historia życia autora *Pamiętników wygnańca* przyćmiła niestety jego pisarstwo, wpływając także niebagatelnie na sposób czytania jego memuarów. Nazwisko Domeyki świetnie nadaje się na patrona szkoły², kopalni³, ulicy, instytucji⁴, połączono je również z pasmem górskim (Kordyliera Domeyki), szczytem (Cerro Domeyko), miastem (Domeyko), minerałem (domeykit) czy obiektami paleontologicznymi (Ammonites Domeykanus, Domeykosaurus chilensis, Domeykodaktylus), botanicznymi i zoologicznymi (Nautilus Domeykus, Canis Domeykoanus, Trigonía Domeykoana, Azylea Domeyki, Viola Domeykana Gay)⁵. Domeyko doczekał się także powieści⁶ i komiksu⁷ na swój temat, książek traktujących o jego biografii⁸, sesji i wystaw⁹, których przedmio-

² W Polsce szkoły imienia Ignacego Domeyki to m.in.: Szkoła Podstawowa nr 162 w Warszawie, Szkoła Podstawowa nr 4 w Dąbrowie Górniczej, Zespół Szkół nr 51 w Warszawie, Gimnazjum nr 77 w Warszawie, Zespół Szkół Elektronicznych w Bolesławcu, Liceum Ogólnokształcące nr 122 w Warszawie.

³ W Polsce Domeyko patronuje kopalni złota w Złotym Stoku. Ma stać się również patronem kopalni zakupionej przez spółkę KGHM Miedź Polska w Chile. Zob. http://fakty.lca.pl/legnica,news,41368,Chilijska_kopalnia_KGHM_imieniem_Ignacego_Domeyki.html [data dostępu: 10.08.2013].

⁴ W 1960 roku utworzono w Buenos Aires Bibliotekę Polską im. Ignacego Domeyki.

⁵ Na temat nazw własnych opartych na nazwisku Domeyki zob. *Nazwy własne pochodzące od nazwiska Ignacego Domeyki*. Oprac. Z.J. RYN. W: *Ignacy Domeyko. Obywatel świata*. Oprac. Z.J. RYN. Kraków 2002, s. 345–351.

⁶ Zob. A. SOSIŃSKA: *Filomata w Chile*. Warszawa 1975; J. BRZOZA: *Ignacy Domeyko. Powieść biograficzna*. Katowice 1961.

⁷ S. WEINFELD: *Gdzie ziemia drży. O Ignacym Domeyce*. Oprac. graficzne J. WRÓBLEWSKI. Warszawa 1988.

⁸ A. SZWEJCEROWA: *Ignacy Domeyko*. Warszawa 1975; Z. WÓJCİK: *Ignacy Domeyko. Litwa. Francja. Chile*. Warszawa 1995.

⁹ Szczególną okazją do organizowania tego typu przedsięwzięć stały się kolejne „okrągłe” rocznice urodzin i śmierci Domeyki. Z okazji 150. rocznicy urodzin zorganizowano wystawę i sesję naukową poświęconą pamięci słynnego uczonego w salach Wydziału Nauk Fizycznych i Matematycznych Universidad de Chile (1952). Z kolei z okazji 100. rocznicy śmierci w Muzeum Nauki i Techniki w Santiago de Chile otwarto wystawę jemu poświęconą (1989). W 1992 roku z okazji

tem było przede wszystkim jego życie i zasługi na polu nauk empirycznych¹⁰; powstały też filmy i audycje radiowe¹¹ jemu poświęcone. Ogromne zasługi dla upowszechnienia wiedzy o nim położył uczeń Antoniego Kępińskiego – Zdzisław Jan Ryn, którego trzy wręcz pomnikowe publikacje przynoszą detaliczną wiedzę na temat źródeł do badania pisarstwa Żegoty¹². Niesłuchanie cenny jest głos Anieli Chałubińskiej, która pokazuje miejsce Domeyki w historii nauki o ziemi, rolę przygotowanych przez niego map oraz znaczenie wypowiedzi na temat metodyki nauczania geografii¹³.

Wśród tych wszystkich prób zrozumienia fenomenu Domeyki nie mogło zabraknąć głosu literaturoznawców, którym zostawił on ponadtyśiącstronicowy pamiętnik¹⁴ oraz ogromną ilość listów, w więk-

150. rocznicy utworzenia Universidad de Chile otwarto wystawę poświęconą biografii i dorobkowi Domeyki. Z kolei w 2000 roku w Krakowie (Uniwersytet Jagielloński) odbyło się międzynarodowe sympozjum (*Ignacy Domeyko Dr Honoris Causa Uniwersytetu Jagiellońskiego*) z udziałem przedstawicieli rodu Domeyków. Rok 2002 szczególnie obfitował w okolicznościowe uroczystości: sesja w Universidad de Chile oraz w Universidad de La Serena; wystawa w Bibliotece Narodowej w Warszawie, w Bibliotece Jagiellońskiej, w gmachu UNESCO w Paryżu; konferencja w Instytucie Polskim w Paryżu; konferencja w Uniwersytecie Wileńskim oraz w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Zob. *Ważniejsze wydarzenia po śmierci Ignacego Domeyki*. W: *Ignacy Domeyko. Obywatel świata...*, s. 297–307. Materialnym śladem po niektórych z wymienionych wydarzeń są publikacje. Zob. *Lubię Chili, a wdycham do Polski... Wystawa z okazji 200. rocznicy urodzin Ignacego Domeyki pod honorowym patronatem Premiera Rzeczypospolitej Polskiej Leszka Millera. Kwiecień–czerwiec 2002*; *Ignacy Domeyko. Referaty i materiały z Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Ignacy Domeyko 1802–2002”*, Brześć–Lida 4–7 X 2002. Zebrał i oprac. J. ADAMSKI. Brześć–Lublin 2002; *Z Litwy do Chile. Ignacy Domeyko 1802–1889. Wystawa w Bibliotece Jagiellońskiej 8–24 maja 2002*. Oprac. D. BROMOWICZ, I. BATOR. Kraków 2002.

¹⁰ Zob. publikacje będące efektem tych przedsięwzięć: *Ignacy Domeyko. Referaty i materiały Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Ignacy Domeyko 1802–2002”...*; *Ignacy Domeyko w 200. rocznicę urodzin*. Oprac. A. STRZAŁKOWSKI. Kraków 2004; *Z Litwy do Chile. Ignacy Domeyko 1802–1889...*; *Lubię Chili, a wdycham do Polski... Wystawa z okazji...*

¹¹ Zob. Z.J. RYN: *Ignacy Domeyko. Bibliografia*. Kraków 2008, s. 589–594.

¹² *Ignacy Domeyko. Obywatel świata...*; Z.J. RYN: *Ignacy Domeyko. Kalendarium życia*. Kraków 2006; IDEM: *Ignacy Domeyko. Bibliografia...*

¹³ A. CHALUBIŃSKA: *Ignacy Domeyko i jego wkład do geografii Polski. Studium z historii geografii*. Przedmowa B. OLSZEWICZ. Warszawa 1969.

¹⁴ Ogromną rolę w upowszechnieniu wiedzy o pamiętnikach Domeyki odegrała edycja z lat 1962–1963 (I. DOMEYKO: *Moje podróże (pamiętniki wygnańca)*. T. 1–3. Oprac. E.H. NIECIOWA. Wrocław 1962–1963). Wcześniej, w 1908 roku została wydrukowana pierwsza część dzieła I. DOMEYKI: *Pamiętniki (1831–1838)*. Z autografów wydał J. TRETIK. Kraków 1908.

szości rękopisów¹⁵. Na szczególną uwagę zasługuje tekst Zofii Stefanowskiej *O przyjaźni Mickiewicza z Domeyką*, podejmujący wątek związany z reakcją konserwatywnego Żegoty na emigrancką fascynację Towiańskim¹⁶. Relacja z autorem *Pana Tadeusza* to najczęściej podejmowana kwestia, dzięki której nazwisko Domeyki pojawia się w opracowaniach dotyczących epoki romantyzmu, Wielkiej Emigracji czy romantycznej epistolografii. Była to na pewno przyjaźń szczególna, zapoczątkowana w okresie młodości, a następnie kontynuowana i wzmacniana przez różnorakie gesty o wielkiej wadze. Domeyko przez krótki czas mieszkał z Mickiewiczem, był świadkiem na jego ślubie oraz ojcem chrzestnym jego najstarszej córki. Wielce symboliczne są drobne podarunki, jakimi obdarzała Żegotę Celina Mickiewiczowa: pierścioneł, który w Chile posłużył za obrączkę ślubną Domeyki, koralowy guzik czy szpilka do włosów. Autor *Pamiętników wygnańca* odwdzięczał się przede wszystkim tekstami o chilijskiej inności, ale słał także zza oceanu pióra kondora lub zasuszona głowa lwa¹⁷. Nie da się też zapomnieć o gestach Mickiewicza, który pierwotnie planował użyć imienia przyjaciela jako tytułu *Pana Tadeusza*, ale ostatecznie jego nazwisko pojawia się jedynie w anegdocie o sporze Domeyki z Doweyką. Uczynił go natomiast jednym z bohaterów sceny więziennej w III części *Dziadów*.

Inny ważny głos w sprawie tekstów Domeyki to artykuł Marty Zielińskiej *Europa widziana z zewnątrz (Ignacy Domeyko)*¹⁸, w którym

¹⁵ Wydane zostały listy do Władysława Laskowicza i Waleriana Chełchowskiego. Zob. I. DOMEYKO: *Listy do Władysława Laskowicza*. Oprac. E.H. NIECIOWA. Warszawa 1976; *Z korespondencji Ignacego Domeyki z Waleryanem Chełchowskim*. Kraków 1883. Opublikowane są też niektóre listy wysłane do Mickiewicza. Zob. A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie zupełne przez dzieci autora dokonane. T. 11. Paryż 1885. Na temat opublikowanych i pozostających w rękopisach listów Domeyki zob. Z.J. RYN: *Ignacy Domeyko. Bibliografia...*, s. 378–414.

¹⁶ Z. STEFANOWSKA: *O przyjaźni Mickiewicza z Domeyką*. W: *Mickiewicz w Gdańsku. Rok 2005. Materiały międzynarodowej konferencji naukowej na 150-lecie śmierci poety*. Oprac. J. BACHÓRZ, B. OLEKSOWICZ. Gdańsk 2006, s. 31–35.

¹⁷ Kiedy Domeyko pisze o lwich głowach albo polowaniach na lwy w Chile, ma na myśli nie lwa (*Panthera leo*), lecz pumę (*Puma concolor*): „Lew jednak tutejszy, puma, nie jest [...] jak afrykański, nie ma grzywy, a z pyska, z kształtu, wielkości i koloru bardzo podobny do lwicy afrykańskiej, choć nieco mniejszy”. I. DOMEYKO: *Moje podróże (pamiętniki wygnańca)*. T. 2: 1838–1845. Oprac. E.H. NIECIOWA. Wrocław 1963. s. 275. Wszystkie cytaty z pamiętników Domeyki pochodzą z edycji opracowanej przez E.H. NIECIOWĄ; T. 1: 1831–1838. Wrocław 1962; T. 2: 1839–1845. Wrocław 1963; T. 3: 1846–1888. Wrocław 1963. Przywołane fragmenty opatruję skrótem MP i lokalizuję przez podanie numeru tomu i strony.

¹⁸ M. ZIELIŃSKA: *Europa widziana z zewnątrz (Ignacy Domeyko)*. W: *Romantycy i Europa. Marzenia. Doświadczenia. Propozycje*. Oprac. M. PIWIŃSKA. Warszawa 2006, s. 151–163.

analizie poddana została ciekawa perspektywa patrzenia na europejskie sprawy z drugiej – południowej półkuli, co oczywiście w sposób niebagatelny wpłynęło na siłę emocji oraz rodzaj wniosków wyciąganych z docierających do Chile informacji ze Starego Kontynentu. Pamiętnik Domeyki doczekał się oczywiście wzmianek w pracach poświęconych memuarystyce i podróżopisarstwu¹⁹, jak dotąd jednak nie powstała książka w całości poświęcona fenomenowi tego tekstu, tak jakby fascynacja życiem autora zamykała dostęp do jego pism, spychając je skutecznie w cień. Moim celem nie jest oczywiście odrzucenie biografii, co w kontekście charakteru pisarstwa Domeyki nie może właściwie mieć miejsca, ponieważ, jak zauważył Janusz Sławiński:

autobiografia (podobnie zresztą jak pamiętnik) to przypadek o skrajnej wyrazistości – informujący wprost o przenikaniu się życiowych przypadłości i schematów literackich. Biograf ma tu do czynienia z tworem w narzucający się sposób hybrydycznym, który burzy mu podział na „życie” i „twórczość”²⁰.

Obcowanie z całością, jaką jest tekst i życie autora *Moich podróży*, każe mi zawierzyć głosowi Anny Nasiłowskiej, która kilkakrotnie obwieszczała kres antybiografizmu, ufundowanego na strukturalnej niechęci do pozytywistycznego genetyzmu. Manifestacyjnie i tym samym prowokująco pisała o zwrocie biograficznym na łamach internetowego czasopisma „dwutygodnik.com”, ale także w „Tekstach Drugich”²¹. Oczywiście, kwestia miejsca i roli

¹⁹ Zob. S. BURKOT: *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*. Warszawa 1988, s. 194–203; J. BACHÓRZ: *Pamiętnik w polskiej kulturze romantycznej*. W: IDEM: *Romantyzm i romanse. Studia i szkice o prozie polskiej w pierwszej połowie XIX wieku*. Gdańsk 2005, s. 269.

²⁰ J. SŁAWIŃSKI: *Myśli na temat: biografia pisarza jako jednostka procesu historycznoliterackiego*. W: *Biografia – geografia – kultura literacka*. Oprac. J. ZIOMEK, J. SŁAWIŃSKI. Wrocław 1975, s. 14.

²¹ „Antybiografizm polskiego literaturoznawstwa jest postawą niemożliwą do utrzymania. [...] Zwrot biograficzny w Polsce na razie nastąpił w tłumaczeniach biografii, a jego efekty widać w księgarniach. Powinien nastąpić także w literaturoznawstwie. A więc należy go obwieścić. Proszę Państwa, od tej pory rygorystyczny antybiografizm to postawa staroświecka i zachowawcza. Jeden z powierzchownych sądów, trwających mocą inercji”. A. NASIŁOWSKA: *Biografie: zwrot biograficzny*. „dwutygodnik.com” 2009, nr 16. Dostępne w Internecie: <http://www.dwutygodnik.com/artukul/553-biografie-zwrot-biograficzny.html> [data dostępu: 10.11.2013]. „Pokusa genetyzmu traktowana jest niemal jak pokusa seksualna widziana przez restrykcyjnych i pruderyjnych rodziców nastoletnich pańien, skoro się pojawi na horyzoncie, powoduje moralny upadek, ostateczną degradację i wszystko jest już

biografii w literaturoznawstwie ma bogatą literaturę przedmiotu, pokazując momenty niechęci, ale także współdziałania²². Nie jest moim celem zdawanie sprawy z tej długiej i często zawikłanej historii. Pragnę jedynie wnikliwiej przyjrzeć się pamiętnikom Domeyki, co w kontekście ich objętości oznacza konieczność zatrzymania się przy niektórych tylko fragmentach. Można tę praktykę nazwać nakłuwaniem tekstu, ogniskowaniem spojrzenia lub po prostu byciem przy tekście, interpretacją.

Bohater tej książki to postać z wielu powodów niesłychanie ciekawa. Jego długa i w gruncie rzeczy bardzo udana, szczęśliwa egzystencja nie pozwala zawierzyć sile stereotypu, mówiącego o tragicznej młodości romantycznej, o fatalnej miłości, emigranckiej biedzie, a nade wszystko krótkim życiu ludzi urodzonych na początku dziewiętnastego wieku²³. Czytając pamiętnik oraz listy Domeyki, pisane przez kilkadziesiąt lat, można zauważyć, jak w ciągu tego czasu zmienia się rzeczywistość, jak świat przyspiesza. Kiedy w latach czterdziestych Żegota przybywał do Chile, statki parowe kursowały między kontynentami co dwa miesiące, później ta częstotliwość radykalnie wzrosła – do nawet: raz w tygodniu²⁴. Szybką wymianę informacji zapewnił podmorski telegraf, o którym Domeyko w roku 1871 pisał do Władysława Laskowicza:

Pisząc, donoś mi tylko o sobie, o emigracji i rzeczach polskich, bo co do ogólnej polityki międzynarodowej, to odbieramy wiadomości tak drobne, szczegółowe i tak prędko dochodzą, że niekiedy

z naukowego punktu widzenia stracone". EADEM: *Herezje. „Teksty Drugie”* 2010, nr 1–2, s. 133. Nasiłowska w dalszej części swojego tekstu podejmuje próbę połączenia antybiografizmu z męską, uniwersalizującą logiką, wiążąc „zwrot biograficzny” z krytyką feministyczną. Zob. ibidem, s. 135.

²² Z. ŁAPIŃSKI: *Biografia pisarza w dziełach i poza dziełami*. W: *Sporne i bezsporne problemy współczesnej wiedzy o literaturze*. Oprac. W. BOLECKI, R. NYCZ. Warszawa 2002, s. 126–138; J. ABRAMOWSKA: *Jednak autor! Skromna propozycja na okres przejściowy*. „Teksty Drugie” 1994, nr 2, s. 47–53; EADEM: *Podmiot – osoba – autor*. W: *Sporne i bezsporne problemy współczesnej wiedzy o literaturze*. Red. W. BOLECKI, R. NYCZ. Warszawa 2002, s. 99–112.

²³ Problem krótkości życia romantyków podniósł J.M. RYMKIEWICZ w artykule *Dlaczego romantycy umierali młodo?* W: *Style zachowań romantycznych. Propozycje i dyskusje*. Oprac. M. JANION, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 1986, s. 228–235. M. PIWIŃSKA w dyskusji po artykule Rymkiewicza stwierdziła: „ciało bywa zbyt słabe na romantyczny rozpęd życia, na ich rozmach, na ich głód życia. Co wydaje mi się argumentem na rzecz mojej tezy: umierali dlatego, że bardzo chcieli żyć”. EADEM: *Głos w dyskusji*. W: *Style zachowań romantycznych...*, s. 245.

²⁴ Zob. M. ZIELIŃSKA: *Europa widziana z zewnątrz...*, s. 154.

dobiegają tu w 20 dni telegrafem podmorskim wiadomości, mianowicie wiadomości złe, prusacze²⁵.

Domeyko, który niejako na własnej skórze odczuł zmianę tempa podróżowania, będzie – z jednej strony – skwapliwie używał cywilizacyjnych udogodnień, z drugiej jednak – wzdychał do prędkości z dawnych czasów. Kiedy przybył po pięćdziesięciu latach do Dreżna, zauważył zmiany w obrębie przestrzeni miejskiej, ale także środków transportu, co skrupulatnie odnotował:

ani jednej już lektyki, za to wiele dorożek i tramwajów, o których tu nikt nie miał pojęcia za moich czasów²⁶.

Szczególnie wyraziście słysząc tę podwójność w odniesieniu do transportu kolejowego, z którego podróżnik korzysta już w Chile, na przykład by jeszcze raz odwiedzić ziemię Mapuczwów²⁷. Później podczas pobytu w Europie wielokrotnie dał wyraz swojej ambiwalencji w stosunku do pociągów, którymi przychodziło mu jeździć. 21 lipca 1884 roku odnotował:

O zmroku wyjeżdżam z córką, zięciem, Celiną i synami, wyjeżdżamy z Paryża. Około północy – szanice forteczne; wieża Strasburga – już za Renem. Przez cały dzień przesuwają się po obu stro-

²⁵ I. DOMEYKO: *Listy do Władysława Łaskowicza...*, s. 410.

²⁶ Ibidem, s. 548.

²⁷ Co ciekawe, kolej, z której Domeyko korzysta, by podróżować po Chile, dzisiaj straciła zupełnie znaczenie. Wyparł ją transport samochodowy i powietrzny. Po części jest to skutek rujnujących kolejową infrastrukturę trzęsień ziemi. Dworzec główny w Santiago został przekształcony w przestrzeń wystawienniczą. Warta odnotowania jest także zupełnie inna reakcja Wincentego Pola, będącego w latach 1849–1853 kierownikiem katedry geografii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, na powodowane zmianą środków transportu – przyspieszenie: „Zda mi się, iż nie doceniono dostatecznie tych korzyści, jakie daje podróż koleją żelazną pod względem poznania fizjognomii kraju i jego rzeźby geograficznej. Powszechnie słyszałem żalących się na to, że ta piękna panorama widoków znikła za prędko sprzed oczu i że żadnego szczegółu oko w tym przelocie przedmiotów pochwycić nie zdoła. Przyznaję, iż kto by się chciał z tej podróży uczyć geografii, ten się jej nie nauczy; kto jednakowoż długo ślęczał po kartach i księgach, a na szczegółach utykał nie umiając sobie z nich złożyć całości pewnej krainy i jej odrębnej fizjognomii – kto ptakowi lotu zazdrościł, a powietrznemu żeglarzowi tego widoku na ziemię, jaki tylko z balonu mieć można, chcąc sobie utworzyć pewną całość, temu zastąpi panorama wieków na kolei żelaznej czynność fantazji, bo z nich utworzy się w duszy jego obraz zbiorowy kraju, za którym w duchu gonił na próżno. Tego wrażenia doznałem, gdyśmy po łagodnych stokach wysoczyzny szląskiej spłynęli w Koźlu na dolinę Odry”. W. POL: *Listy z ziemi naszej. Korespondencja Wincentego Pola z lat 1826–1872*. Oprac. Z. SUDOLSKI. Warszawa 2004, s. 164.

nach drogi, jakby w panoramie, malownicze widoki; już i skały, góry i lasy. Cóż, kiedy zatrzymać się nie można ani się napatrzeć; wiozą człowieka jak towar.

MP, T. 3, s. 104

Doznanie uprzedmiotowienia wróci w trakcie podróży z Rzymu do Warszawy, kiedy to dały o sobie znać problemy z ciałem, niefrasobliwie kontestującym kolejową rutynę:

Trzy noce w podróży z Rzymu zmordowały mnie nieco, a i gospodarz domu, Pan Żołądek, niezupełnie porządny; na wagonach nawet mnie dokuczał i to było trochę niewygodnie. Bodaj to – jak dawniej – jeździć bryczką, żeby gdzie potrzeba wysiąść²⁸.

Z obu przytoczonych fragmentów wyziera potrzeba kontrolowania tempa, w jakim przemierza się przestrzeń. Po pierwsze dlatego, by móc ją smakować („napatrzeć się”) i w ten sposób poznać lepiej, po drugie – ponieważ przyspieszenie szkodzi ciału, które nie potrafi i nie chce być przewożonym z miejsca na miejsce towarem. Autor pamiętników czasami po prostu rezygnuje z wygody kolejowego transportu, ponieważ wie, że „dla poznania kraju trzeba podróżować konno i powoli” (MP, T. 2, s. 231)²⁹. Powolność, jaką wybiera, imponuje dwudziestowiecznym podróżnikom, których do Chile przenoszą szybko transoceaniczne samoloty. Jarosław Iwaszkiewicz miał możliwość odwiedzenia Ameryki Południowej, pozwolił sobie nawet na nostalgiczne westchnienie: „Szkoda, że się już nie podróżuje, jak nasz nieboszczyk Domeyko”³⁰. By jednak nie dać się zwieść tej jakże modnej dzisiaj pochwie powolności³¹, od razu należy podkreślić, iż Domeyko głosi jednocześnie apologię ruchliwości, szybkiego tempa życia, bycia w biegu, co wiąże się ściśle z jego wielką witalnością. W wieku siedemdziesięciu lat napisze do Władysława Laskowicza:

słyszę jak za młodu, czytam bez okularów do późnej nocy i biegam jak zawsze, że rzadko kto zdąży iść ze mną po ulicy³².

²⁸ I. DOMEYKO: *Listy do Władysława Laskowicza...*, s. 585.

²⁹ „Porządna droga żelazna prowadzi stąd do miasta Copiapó i dalej dochodzi aż do samych kopalni Chañarcillo (więcej 40 mil), ale do poznania kraju trzeba podróżować konno i powoli” (MP, T. 2, s. 231).

³⁰ J. IWASZKIEWICZ: *Listy z podróży do Ameryki Południowej*. Kraków 1954, s. 303.

³¹ Zob. C. HONORÉ: *Pochwała powolności. Jak zwolnić tempo i cieszyć się życiem*. Przeł. K. UMIŃSKI. Warszawa 2011.

³² I. DOMEYKO: *Listy do Władysława Laskowicza...*, s. 426; podkr. – B.M.-F.

W wielu miejscach podkreślał będzie swoją ruchliwość³³, pozwalającą utrzymać ciało i ducha w dobrej formie. Temu samemu służy jego ogromna pracowitość, ciekawość świata i ludzi, którą wyczytać można zarówno z pamiętników, jak i epistolografii. Domeyko wprost wyrazi powód tej życiowej strategii, polegającej na ciągłym utrzymywaniu wysokiego życiowego tempa oraz niesłabnącej fascynacji ruchem, który odświeża ducha. Będzie nim ucieczka przed splinem, kluczowym doświadczeniem romantycznym³⁴:

Ja się ruszam jak mogę, mam wiele do czynienia i nieraz staram się odurzać siebie pracą, żeby nie mieć czasu do splinu³⁵.

Zastosowana przezeń metoda okazała się chyba skuteczna, skoro pomimo wielu życiowych bied i strat³⁶, 19 grudnia 1878 roku pamiętnikarz mógł napisać:

Na wszystko wystarcza czas przy ochocie i pomocy Bożej, a ze wszystkich bied, na jakie się skarżą ludzie na tym świecie, jednej tylko dotąd nie doznałem: nudy³⁷.

Do myślenia o życiowych wyborach szczęśliwego Domeyki świetnie nadaje się koncepcja somatoestetyki, zaproponowana przez Richarda Shustermana, który w trakcie rozmowy z Adamem Chmielewskim, zauważył:

Każdy ma osobowość, a osobowość nie znajduje się wyłącznie w naszych umysłach, lecz wyraża się także w ciele. Postawa men-

³³ „Mam się lepiej niż lat przeszłych, co dzień z parę mil uchodzę pieszo czy konno, pracuję w moim laboratorium i zawsze coś nowego w moich dociekaniach dostrzegam”; „Zdrowie jednak nie opuszcza, a i wymagać od niego teraz nie można tyle co za młodu, kiedy i zęby, i oczy, i uszy ociągają się ze służbą; tylko nogi posłuszne, biegają na zawołanie jak feltjegry”; „zawsze zajęty, chodzę wiele, jeżdżę konno, nie potrzebuję okularów, a choć połowa głowy bez włosów, nie osiwałem jeszcze”. Ibidem, s. 245, 489, 619; podkr. — B.M.-F.

³⁴ Na temat związku nudy z formacją romantyczną zob. M. PIWIŃSKA: *Wielka Nuda*. W: EADEM: *Złe wychowanie*. Gdańsk 2005, s. 94–108.

³⁵ I. DOMEYKO: *Listy do Władysława Laskowicza...*, s. 453.

³⁶ Szczególnie trudnym dla Domeyki czasem była śmierć żony. Dlatego w listach bezpośrednio następujących po tym przykrym zdarzeniu będzie podkreślał konieczność pracy i ruchu: „Staram się być zajęтым bardziej niż kiedykolwiek”; „Dziś smutniej jeszcze na duszy, niż było przed laty i, mianowicie od śmierci żony, napadają na mnie pokusy nudy i mizantropii, od których bronie się, jak mogę”. Ibidem, s. 417, 422.

³⁷ Ibidem, s. 492.

talna stwarza postawę fizyczną i mięśniową. Można zmienić cechy swojego ciała czy jego postawę dzięki myśleniu, można też jednak za pomocą środków cielesnych przekształcić w pewnych aspektach umysł. [...] Ciało i umysł stanowią, przynajmniej na tym świecie, niepodzielną całość i nie można mówić o ich wzajemnym wpływie w kategoriach dualistycznych. Te dwa terminy zostały wyabstrahowane z żyjącej, organicznej całości, jaką jest człowiek³⁸.

Domeyko wydaje się doskonale wcielać w życie założenia filozofii somatycznej, dzięki czemu cieszy się „ciągłą czerstwością”³⁹, „nie ma czasu na chorobę”⁴⁰, wszędzie go pełno⁴¹. Sam siebie nazywa żartobliwie „wiercipiętą”⁴² i najgorzej znosi utrudnienia związane z chorobami aparatu ruchu⁴³ lub wymuszony bezruch będący konsekwencją podróży okrętem przez ocean. Kiedy jako osiemdziesięciopięciolatek będzie spędzał zimowe miesiące w rodzinnej Zyburtowszczyźnie, nie omieszka podkreślić znaczenia codziennego, nawet bezcelowego przemieszczania się:

Ja tu sobie siedzę jak niedźwiedź w ostępie. Nie ruszam się, tylko w niedzielę do kościoła. Nie widać już tu od dwóch miesięcy słońca i nie wiemy, gdzie się podziało; wiele mgły, trochę na przemian deszczu i śniegu, a o trzeciej po południu tak ciemno, że

³⁸ *Życie, sztuka i filozofia. Intymne wyznania Richarda Shustermana o filozofii, życiu, sztuce, ciele i duszy oraz wielu innych sprawach wysłuchane przez Adama Chmielewskiego*. W: R. SHUSTERMAN: *O sztuce i życiu. Od poetyki hip-hopu do filozofii somatycznej*. Przeł. i oprac. W. MAŁECKI. Wrocław 2007, s. 19.

³⁹ „Mnie Pan Bóg obdarza ciągłą czerstwością, żyję w nieustannym ruchu i w pracy, choć już 64 lat cięży na karku”. I. DOMEYKO: *Listy do Władysława Łaskowicza...*, s. 366. Niezwykle ciekawie układa się narracja Domeyki dotycząca zdrowia własnego oraz jego najbliższych: „Żona moja zawsze słabowita, dzieci zdrowe; ja tej zimy parę razy byłem zakatarzony, ale się rzucam jak za młodu i nie poddaję się”; „Żona moja ma się lepiej, dzieci zdrowe i ja, choć od czasu do czasu nieco zakatarzony, biegam jak młodziak”. Ibidem, s. 385, 386.

⁴⁰ „Co do mnie, zawsze bardzo zajęty, nie mam z łaski Boga czasu na chorobę”. Ibidem, s. 362.

⁴¹ „A bo też było mnie wszędzie: i na Wezuwiuszu, i w Pompei, i w solfatarze etc., etc. Ani jeden dzień nie usiedziałem na miejscu”; „Ledwo od dwóch tygodni uspokoiłem się na miejscu, cały zaś czas od naszego rozstania się w Vevey jeździłem; było mnie wszędzie, w Wiedniu, i w Krakowie, i w Warszawie, i na weselu, i po całym sąsiedztwie”. Ibidem, s. 545, 564; podkr. — B.M.-F.

⁴² „Kiedyż ten wiercipięta, pomyślisz sobie, przestanie biegać po świecie?” Ibidem, s. 551.

⁴³ „Na zdrowie nie mam się powodu skarżyć, tylko w Warnie, włączając na okręt, zadrasnąłem sobie nogę i nie mogę tak wiele biegać jak zwykłem”. Ibidem, s. 549; podkr. — B.M.-F.

potrzebowałbym okularów do czytania i żałuję, że ich nie mam. [...] Włożywszy jednak berlacze, co dzień szwędam się po polach, jakby za ważnym interesem⁴⁴.

Wielokrotnie wyrażona, a poprzez powtórzenie — wzmocniona potrzeba ruchu najdoskonalej ujawni się w czynności podróżowania, za sprawą której Domeyko radykalnie zmieni swoją egzystencję i nie chodzi mi wyłącznie o przeprowadzkę na drugą półkulę, w której lato wypada dokładnie w trakcie polskiej zimy. W listach pisanych do przyjaciela wielokrotnie wygłosi pochwałę bycia w drodze, wiążąc ten stan z własną dobrą kondycją:

Szczęśliwie wróciłem z mojej podróży, zdrow i bez najmniejszego szwanku. [...] Półtorasta mil konno, czterysta morzem, deszcze, zimno, upał i praca miernicza w kopalniach, wszystko to z łaski Najwyższego niczym było dla mnie i dodało mi sił i czerstwości. [...] Widzę teraz, że mi jest potrzebna i pożyteczna od czasu do czasu podróż w góry i powietrze, którym oddychają lwy i kondory⁴⁵.

Dobrze robisz, że podróżujesz; nic tak nie utrzymuje lepiej zdrowia jak podróż⁴⁶.

Oczywiście, w jego epistolografii odnaleźć można także dowody na znużenie drogą, a może nawet bardziej tempem przemieszczania się z miejsca na miejsce⁴⁷, oraz refleksję nad kondycją Polaków, którzy zmuszeni przez okoliczności polityczne do migracji i wchodzenia w związki krwi z innymi nacjami — słabną jako naród⁴⁸.

⁴⁴ Ibidem, s. 592; podkr. — B.M.-F.

⁴⁵ Ibidem, s. 178–179. „Nigdy w życiu nie byłem tak zdrow i silny, jak kiedyś dotarł do śnieżystych wierzchów i odetchnął wiosennym powietrzem przy topniejących lodach i spojrzał na drugą stronę Kordyliarów w wasze strony”; „pobyt w górach, gdzie siedm dni wyhasałem na koniu między lodami, orzeźwiły mię, tak że zdaje się nie nadpróchniały mi kości i nie pochyliłem się jeszcze, jakby zdawało się na mój wiek”. Ibidem, s. 50, 440.

⁴⁶ Ibidem, s. 587–588.

⁴⁷ Domeyko napisze ze Szwajcarii: „Już jestem Szwajcarem to od wczora — piękny widok mam na ogrody, góry i jezioro. Nie chciałoby się stąd ruszyć, bo już bardzo nudzą mnie podróże, przesiadania z trenu na tren, z hotelu do hotelu”. Ibidem, s. 548; podkr. — B.M.-F.

⁴⁸ „Będę namawiał Hipolita, żeby mnie tu odwiedził, byle z powrotem do kraju [wrócił], bo jestem tak skąpy teraz na Polaków, że rad bym, aby nikt z kraju nie wydal się na zawsze i każdy siedział jak przykuty do swojej ziemi. Całe nawet pokolenie, choć porządne, ale porodzone z Francuzem we Francji, stracone dla Polski; a cóż powiedzieć o synach emigranckich w innych krajach. Jedną z przyczyn osłabienia naszego to emigrowanie i wojażerstwo”. Ibidem, s. 445; podkr. — B.M.-F.

Tym sposobem Domeyko podejmuje kwestię kluczową także dla własnej biografii. Najważniejszy tekst, jaki zostawił po sobie, to *Moje podróże (pamiętniki wygnańca)*, których tytuł skonfrontowany z jego historią życia każe uznać, iż konieczność opuszczenia rodzinnych stron stała się dla tego emigranta rodzajem błogosławieństwa. Gdyby nie wygnanie, nie wiadomo, jak potoczyłyby się jego losy. Chile okazało się dla niego rodzajem złotodajnego Eldorado, o którym będzie wielokrotnie mówił z wdzięcznością i ogromnym uczuciem. Często wychwalając ten najdłuższy kraj świata, krytycznie wspomina swój pobyt w Paryżu⁴⁹, a niektóre decyzje życiowe tam podjęte, na przykład studia w paryskiej Szkole Górniczej – doprowadziły go do Ameryki. W roku 1848 został honorowym obywatelem chilijskim, dwa lata później ożenił się z Henrykietą de Sotomayor, stwarzając tym sposobem własny dom, dom rodzinny na południowoamerykańskim kontynencie. W jednym z listów podda refleksji kwestię odległości od ziemi ojców oraz własnego względu na niej usytuowania:

Ja, który przez lat pięć gospodarstwa gotowałem się do postawienia domu w Zapolu i spokojnego życia, wymurowałem sobie dom w Chili, ogromne laboratorium i uczę [...] po hiszpańsku⁵⁰.

Odległość jest niczym; jeżeli nie mogę być w Polsce, to wszędzie jedno być w Paryżu czy w Chile. [...] W nowym moim mieszkaniu zacznę znów pisać po polsku i będę żył na pół w Polsce, na pół w Ameryce, na pół z wami, na pół z tutejszymi dobrymi ludźmi⁵¹.

Doświadczenie wewnętrznego pęknięcia, egzystencjalnego szpagatu znajdzie wyraz w wielu tekstach Domeyki, zawieszonych jak latająca ryba pomiędzy dwoma żywiołami, niebem i wodą, Polską i Chile. Z jednej strony nieustannie będzie wspominać rodzinny pejzaż, obyczaje, przyrodę, z drugiej – wychwalać kraj, do którego rzucił go los, dając wolność i możliwość wszechstronnego rozwoju:

Tu może człowiek wędrować wolno i swobodnie po całym obszarze od Cabo de Hornos aż do Oregonu i żyć jak się mu podoba, bez paszportów, bez permis de [sejour, bez octrois, bez komor, przy li-

⁴⁹ „[...] wolałbym dziś wałęsać się po najstraszniejszych pustyniach, koczować z Arabami, z Kałmukami, jak być przymuszonym osiąść na bruku paryskim”. Ibidem, s. 116; „nie wiem za co, nie lubię tego Paryża”. *List do Adama Mickiewicza, Coquimbo 15.04.1841*. A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie zupełne..., s. 241.

⁵⁰ Ibidem, s. 151.

⁵¹ I. DOMEYKO: *Listy do Władysława Laskowicza...*, s. 119.

chej policji, a choć zawyje jaka rewolucja to nikt nie myśli pozba-
wiać człowieka jego wiary, jego ojczystej mowy, jego nieruchomej
własności, ni przesładuje familii⁵².

I choć przedkłada „gorzką rzodkiew i kwaśne porzeczkę nad
ananasy i czyrymoje”⁵³, to przecież równocześnie lubi Chile i tęsk-
ni do Polski⁵⁴. Będąc tam, wzdycha do pozostawionego kiedyś ro-
dzinnego domu, ale kiedy w 1884 roku ponownie przyplynie do
Europy, w ogrodach Bordeaux dostrzeże „magnolii białe, tak pra-
wie wyniosłe i rozłożyste, jak nasze chilijskie” (MP, T. 3, s. 99),
a w trakcie rozmowy z kobietą w rodzinnym Mirze użyje hiszpań-
skiego (MP, T. 3, s. 143). Zresztą już planując swoją podróż do kra-
ju w roku 1884, wie, że przybędzie tam na jakiś czas, by w końcu
„wrócić do kochanych [...] Chilijczyków, aby się im odwdziżyć za
tyle dobroci” (MP, T. 3, s. 67).

Gazety, z których wyjątki Domeyko skrupulatnie włączał do
swojego pamiętnika, na wiele sposobów relacjonowały jego wielki
powrót. Uderzające są te fragmenty prasowych doniesień, w któ-
rych o starszym już człowieku mówi się jako o „83-letnim mło-
dzieńcu” (MP, T. 3, s. 134), podkreślając jego energiczność
i ognistą witalność⁵⁵. Być może warto zawierzyć mocy imion
własnych: zarówno Ignacy, jak i jego słowiański odpowiednik
Żegota to przecież zapowiedź wewnętrznego żaru, niejako pło-
nącego człowieka⁵⁶. Gdy do tego dodać nazwisko Domeyko,

⁵² Ibidem, s. 320.

⁵³ Ibidem, s. 121. Pojawiające się w tym fragmencie „czyrymoje” to spolszczo-
na nazwa występującego w Ameryce Południowej owocu („cherimoya”) wielkości
grejpfruta, o zielonej skórce i białym miąższu, w smaku przypominającym bana-
ny, papaje, ananasy, brzoskwinie i truskawki.

⁵⁴ „[...] tu trzeba wiele, wiele pracować, żeby się do czego lepszego dodrapać.
A do tego takie oddalenie od swoich! Nie mam serca zapraszać, choć kraj wybor-
ny, piękny, ludzie dobrzy i – jak wiesz – l u b i ę C h i l e , a w z d y c h a m d o
P o l s k i”. Ibidem, s. 390.

⁵⁵ „Sądziłsiemy, że obaczymy przed sobą zgrzybiałego 82-letniego starca. Nie,
Domeyko wygląda czerstwo, a w każdym jego słowie, w każdym niemal ruchu
przebija się ta siła, ta energia, które go cechowały w 53-letniej walce z życiem na
obczyźnie, które mu torowały drogę w olbrzymiej pracy badań krain przed nim
prawie nie znanych, które mu zjednały tak szacowne imię w świecie naukowym”
(MP, T. 3, s. 135).

⁵⁶ Imię Ignacy bywa łączone z łacińskim rzeczownikiem *ignis* (ogień), jego pol-
skim odpowiednikiem jest także ognisty Żegota. W Bułgarii Ignacego nazywano
Ognjanem, a w Słowenii – *Ognjeslavem*. Zob. H. FROS, F. SOWA: *Twoje imię. Prze-
wodnik onomastyczno-hagiograficzny*. Kraków 2002, s. 281–282. Wprawdzie określe-
nie Żegota wiązać należy z młodością Domeyki, jednak sam w liście z 1845 roku

w przedziwny sposób odwołujące się do tak ważnej dla autora *Pamiętników wygnańca* kategorii domu, historia słynnego przyjaciela Mickiewicza zaczyna znaczyć dodatkowo.

* * *

Ortografia tekstów nieopracowanych edytorsko w wieku dwudziestym została w niniejszej książce zmodernizowana, zgodnie z propozycjami Ireny Bajerowej (*Modernizacja pisowni w tekstach z pierwszej połowy XIX w. Artykuł dyskusyjny*. „Pamiętnik Literacki” 1955, z. 3, s. 144–158; *Jeszcze o sprawie modernizacji starszych form typu „osmy, teolog, woznica, śpisek”*. „Pamiętnik Literacki” 1959, z. 1, s. 159–162).

napisze o sobie: „Ja jednak widzę was zawsze jak gdybyście ot tu, pod tą piękną rozłożystą palmą, na którą patrzeć lubię, byli, lub codziennie do niej przychodzili w odwiedzin do s t a r e g o Ż e g o t y”. I. DOMEYKO: List do B. i J. Zaleskich, rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 9196, III, s. 134–135. Cyt. za: Z.J. RYN: *Ignacy Domeyko. Kalendarium życia...*, s. 178; podkr. — B.M.-F.

Dobra strona pisania dziennika polega na tym, że z uspokajającą wyrazistością uświadamiamy sobie przemiany, jakim nieustannie podlegamy¹.

Ja się zamknę w moim dzienniczku z przypomnieniem tego, na co patrzyłem.

MP, T. 1, s. 46

¹ F. KAFKA: *Dzienniki 1910–1923. Część pierwsza*. Przeł. J. WERTER. Warszawa [b.d.w.], s. 202.

Trzytomowa edycja pamiętników Ignacego Domeyki obejmuje pięćdziesiąt siedem z liczącego osiemdziesiąt siedem lat życia autora. Momentem inicjującym pisarską aktywność, a zarazem wyraźną cezurą staje się wyjazd z domu, skłaniający Domeykę do skrupulatnego odnotowywania rzeczywistości oraz filtrowanych przez nią stanów wewnętrznych. Ponad tysiąc stron drukowanego tekstu każe zastanowić się przede wszystkim nad pisarską produktywnością autora *Moich podróży*, a dodatkowo skłania do refleksji nad kształtem genologicznym całości, który wymyka się wszelkim prostym i jednoznacznym ustaleniom. Wprawdzie Domeyko nazwał pisany przez siebie tekst w sposób genologicznie ścisły: to *Moje podróże* z podtytułem *Pamiętniki wygnańca*, jednak lektura dzieła jego życia zmusza do porzucenia naiwnej wiary w tę prostą, więc także wygodną definicję. Józef Bachórz usytuuje dzieło emigranta na granicy memuarystyki i podróżopisarstwa², natomiast Stanisław Burkot akcentował będzie niejednorodność rękopisu, przy jednoczesnym ciężeniu w stronę poetyki wojażu³. Mnie interesować będzie wyrażany raz po raz przymus pisania, grafo-mania, dykcja charakterystyczna dla dziennika. Sam Domeyko bowiem w otwierającym tom pierwszy pamiętników *Ostrzeżeniu*, napisze, iż dzieło, z którym obcuje czytelnik, to efekt mrówczej, wieloletniej praktyki odnotowywania spraw w pugilaresie:

Od pierwszych dni mojego wyjścia z Zapola na żołnierkę i przystania do przechodzącego przez Zapole oddziału wojsk naszych Chłapowskiego, w m[iesia]cu czerwcu 1831 r., miałem zwyczaj po krótko zapisywać w pugilaresie, co mi się szczególniejszego zdarzyło.

MP, T. 1, s. 43

² J. BACHÓRZ: *Pamiętnik w polskiej kulturze romantycznej*. W: IDEM: *Romantyzm i romanse. Studia i szkice o prozie polskiej w pierwszej połowie XIX wieku*. Gdańsk 2005, s. 269.

³ „Teksty drukowane, notatki, i wrażenia spisywane w różnym czasie złożyły się później na obszerny rękopis, który wydany został w latach 1962–1963 pod wspólnym tytułem *Moje podróże*”; „Jest więc Domeyko autorem przynajmniej pięciu tekstów, w których określenia gatunkowe – podróż, wycieczka, wyprawa – pojawiają się jako znak rozpoznawczy intencji autora. Intencje te widoczne są także w tytule całości notatek i wspomnień”. S. BURKOT: *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*. Warszawa 1988, s. 195.

Codzienne odręczne notatki były nie tylko przez niego systematycznie sporządzane, ale również traktowane jako cenny obiekt, bez którego trudno się obyć, ponieważ stanowiły przedmiot ponawianej wielokrotnie lektury, a także projektowanych w przyszłość przeróbek i poprawek⁴. Dziennikowe pisanie stanowiło dla Domeyki rodzaj praktyki⁵, życiowego rytuału lub wewnętrznego przymusu⁶, nie chodziło w nim bowiem tylko o zwiększający się objętościowo rękopis. Niezwykle ciekawa wydaje mi się koncepcja Pawła Rodaka, który za Philippe'em Lejeune'em, ale także z inspiracji krytyką genetyczną, dla której przedmiotem refleksji jest „przedtekst”⁷, czyli sam proces wytwarzania, generowania tekstu, proponuje mówić o diarystyce w sposób niealienacyjny, to znaczy włączając ją ponownie w egzystencjalną ramę, z której przecież wyrasta. Za sprawą takiej myślowej wolty dzienniki przestają być wyłącznie tekstami, zyskując charakter rozproszonych, beładnych, dyktowanych i podmywanych przez czas – śladów istnienia. Jak napisze Paweł Rodak:

Prawda dziennika nie istnieje tylko na poziomie tekstu, lecz jest prawdą życia osoby, która pozostawia swój ślad w praktyce prowadzenia dziennika (śląd tekstualny, ale również ślad materialny)⁸.

Dzienniki służą przecież do zarządzania własnym życiem, wpływając na nie często w sposób znaczący; odgrywają także istotną rolę w kształtowaniu tożsamości piszącego⁹.

⁴ Kazimierz ADAMCZYK zwróci uwagę na podobne gesty Jana Lechońa: „A przecież Jan Lechoń był najważniejszym czytelnikiem swojego diariusza. Woził ze sobą walizkę z zapisanymi brulionami i przeglądał je, przygotowując fragmenty do druku”. IDEM: *Dziennik jako wyzwanie: Lechoń, Gombrowicz, Herling-Grudziński*. Kraków 1994, s. 40.

⁵ Niezwykle poręczna wydaje mi się formuła Philippe'a Lejeune'a – „praktyka życia codziennego”. Zob. PH. LEJEUNE: „*Drogi zeszycie...*”, „*drogi ekranie...*”. *O dziennikach osobistych*. Przeł. A. KARPOWICZ, M. i P. RODAKOWIE, wybór, wstęp i oprac. P. RODAK. Warszawa 2010.

⁶ Nasuwające się skojarzenie z praktykami religijnymi na pewno jest wielce uzasadnione. Korzenie „dziennika intymnego” sytuują się blisko zalecanej przez spowiedników praktyki dziennika duchowego czy rachunku sumienia.

⁷ „*Avant-texte*” („przedtekst?” – jest to podstawowa dla krytyki genetycznej kategoria obejmująca całość dokumentów: notatek, planów, scenariuszy, brulionów, poprawek, czystopisów, które materialnie wyprzedzają tekst”. Z. MITOSEK: *Krytyka genetyczna*. W: EADEM: *Teorie badań literackich*. Warszawa 1995, s. 371.

⁸ P. RODAK: *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku* (Żeromski, Nałkowska, Dąbrowska, Gombrowicz, Herling-Grudziński). Warszawa 2011, s. 15.

⁹ Ibidem, s. 24.

W tym kontekście niezwykle symptomatyczne są losy pierwszej części wspomnień Domeyki. W przywołanym już odautorskim *Ostrzeżeniu* zdaje on sprawę z niezwykle dramatycznej historii i genealogii obrazów z powstania listopadowego, które niczym cenna pamiątka towarzyszyły mu przez cały okres emigranckiego życia, a dopiero kiedy ponownie przybył do Europy, w jednym z paryskich hoteli zostały mu skradzione:

Kiedym po przebytej jesiennej porze i początku zimy w Prusiech połączył się z Mickiewiczem, Odyńcem i Garczyńskim w Dreźnie (pierwszych dni styczn[ia] 1832), już był mój dzienniczek dość spory i tworzył tom pierwszy *Moich podróży*. Jako pamiątkę najważniejszej dla mnie epoki życia woziłem ten dzienniczek z sobą przez 54 lat[a] z górą z zamiarem ogłodzić i poprawić to, co po większej części dorywczo w nim byłem napisał. Towarzyszył on mi na morzu w podróży do Ameryki i na stepach argentyńskich, i po Kordyliarach, i na pobrzeżu Wielkiego Oceanu; przywoziłem go i za powrotem z Ameryki do kraju; miałem go przy sobie i w Rzymie, i w Jerozolimie. Miałem go też przy sobie w powrocie z Ziemi Świętej, kiedym na początku listopada przybył do Paryża [...]. Smutny to był dla mnie miesiąc. Jednego ranka dla poprawienia humoru, czy też nie mając co robić, dobyłem z tłumoka ów mój dzienniczek z 1831 roku i przerzucałem w przypomnieniu dawne moje dzieje; zostawiłem go na stoliku, wyszedłszy moim zwyczajem do chorych przyjaciół, i nie wiem, czy tego dnia, czy nazajutrz skradziono mi go, nie pojmuję, w jakim celu i na jaką dla kogokolwiek korzyść.

MP, T. 1, s. 43–44

Ton Domeyki ma charakter podniosły, na co wskazuje poetycka dykcja tego fragmentu *Ostrzeżenia*, budowana poprzez wyliczenia egzotycznych nazw miejscowych, paralelizm składniowy, akcentujący przywiązanie piszącego do cennej pamiątki z przeszłości, pieszczotliwe zdrobnienie „mój dzienniczek”, podkreślające silnie emocjonalny stosunek do wspominanego przedmiotu, czy wreszcie zastosowanie stopnia najwyższego przymiotnika („najważniejsza epoka życia”) do opisanego czasu, z którego pochodził skradziony tekst. Najcenniejsze strony dziennika w sposób trwały zespolone z uczonym badaczem i podróżnikiem uległy przez te pięćdziesiąt cztery lata inkorporacji na tyle silnej, iż był on w stanie w roku 1886 odtworzyć całość wspomnień sprzed ponad półwiecza. Trudno uwierzyć, że tak wielki dystans czasowy nie wpłynął na kształt reminiscencji, na pewno uległy one re-kreacji. Nadto pomyśl, by podjąć się próby ich rekonstrukcji, wiąże się z inicjatywą do-

mknięcia wspomnień, które zaczynają się w roku 1831 opuszczeniem rodzinnych stron:

rzeczony dzienniczek był niejako wstępem do obszerniejszych pamiętników, które w późniejszych latach dociągnąłem aż do powrotu z Ameryki, czuję się zniewolonym do zebrania w pamięci wydatniejszych szczegółów z pierwszych sześciu miesięcy mojego wychodź[s]twa i do streszczenia w całość, mogącą dać pojęcie usposobienia, w jakim byłem, kiedy przyszło na pięćdziesiąt lat oddalić się z domu, z kraju, od rodziny – nie wiedząc, dokąd.

MP, T. 1, s. 44

Domeyko przez ponad pół wieku wozi z sobą notatki czynione w pugilaresie, by je „ogładzić i poprawić” (MP, T. 1, s. 43). Tym samym ujawnia pragnienie „literaryzacji” swoich wspomnień, planuje zamienić zbiór codziennych zapisków w tekst, ponieważ nie zgadza się na ich „dorywczość”, pragnąc przekształcić rozproszone ślady w dzieło. Zgodnie z typologią Béatrice Didier sytuuje się w tej grupie autorów diariuszy, którzy, „będąc świadomi przyszłej publikacji dziennika, pracują nad jego tekstem: poprawiają go, uzupełniają, skracają, redagują, co zwykle jest związane z odczytywaniem i/lub przepisywaniem własnego dziennika”¹⁰. Na przeciwnym biegunie sytuują się ci, którzy nie korygują swoich dziennikowych notatek, uważają je bowiem za „świadeństwo życia”. Dzięki permanentnemu byciu w stanie „do poprawy” wydany w latach 1962–1963 tekst *Moich podróży* Domeyki ma charakter mocno palimpsestowy, spod warstwy zdystansowanej refleksji patrzącego wstecz, korygującego całość pamiętnikarza, wyzieraająienne daty i pośpiech autora dziennika. Kazimierz Adamczyk, powołując się na stan badań nad zawłościami genologicznymi zapisów o charakterze autobiograficznym, zwróci uwagę na ich heterogeniczność, skutkującą przenikaniem się gatunków i form¹¹. Dlatego nie powinno dziwić, iż niektóre fragmenty tekstu Domeyki mają wy-

¹⁰ B. DIDIER: *Le journal intime*. Paris 1976, s. 143–145. Cyt. za: P. RODAK: *Miedzy zapisem a literaturą...*, s. 67. Józef Bachórz zwróci uwagę na zmianę, jaka zachodzi w obrębie praktyk autobiograficznych doby romantyzmu w stosunku do epok wcześniejszych: „Tym, co odróżniało pamiętnikarstwo okresu romantyzmu od wcześniejszego, było nastawienie na publikację. O ile pamiętnikarze staropolscy – jeśli nie liczyć wybitnych osobistości dziejowych, uważających [...] swe przeżycia za część historii państwa – przekazywali wspomnienia spadkobiercom prywatno-rodzinnym [...], o tyle autorzy pamiętników dziewiętnastowiecznych z reguły myśleli o drukowaniu”. J. BACHÓRZ: *Pamiętnik w polskiej kulturze...*, s. 253.

¹¹ Zob. K. ADAMCZYK: *Dziennik jako wyzwanie...*, s. 12.

łącznie diarystyczny charakter, jak choćby pisany dla Mickiewicza dziennik czteromiesięcznej podróży z Paryża do Chile w roku 1838, który ukazał się drukiem w „Dodatku Miesięcznym” do „Czasu” z 1857 roku (T. 5–6). Takich dziennikowych miejsc jest w *Moich podróżach* dużo więcej, jednak mocna wydaje się także pozycja pamiętnikarskiego „ja”, które próbuje panować nad całością, łącząc poszczególne fragmenty i budując wrażenie tekstowego odpowiednika emigranckiej biografii. Domeyko pozwala sobie także na pozostawianie pustych stron, mając nadzieję na powrót w jakieś miejsce i ponowną refleksję. Te puste karty to przejmujący dowód na niezwykłą zażyłość z pisaniem dziełem, do którego wraca się raz po raz, by dorzucić to i owo. Rękopisy stanowiące podstawę edycji z lat 1962–1963¹² zawierają także liczne skreślenia, korekty o charakterze głównie stylistycznym, pokazujące, jak bliska autorowi była permanentna niegotowość tekstu, mocno uwewnętrzniona konieczność nieustannego poprawiania siebie. Otwarty, nieomknięty charakter pisarstwa Domeyki stoi w wyraźnej sprzeczności z gestem dwudziestowiecznych edytorów, którzy, wybierając określone wersje autografu, a tym samym rezygnując z innych, korygują zapisy, łącząc kolejne woluminy i teczki zszywek w całość, tworzą dzieło, sytuujące się gdzieś obok wiecznej niegotowości projektu autora.

Dlaczego Domeyko zaczyna pisać w roku 1831? Okoliczności inicjujące pracę diarysty składają się na wyrażony w *Moich podróżach* „rytuał motywacyjny”¹³, skonstruowany na podstawie dość czytelnych elementów. Notowanie w pugilaresie Domeyko rozpoczyna w wieku lat trzydziestu, po opuszczeniu rodzinnych stron i włączeniu się w działalność powstańczą na Litwie. Można więc uznać, że pisanie to akt towarzyszący momentowi osiągnięcia życiowej dojrzałości oraz pokazujący, iż wydarzenia, w których przychodzi mu brać udział, są postrzegane przez autora jako egzystencjalnie istotne, o ile nie najistotniejsze. Za chwilę, bo pod koniec

¹² I. DOMEYKO: *Moje podróże (pamiętniki wygnańca)*, rkps Biblioteki Narodowej PAU i PAN w Krakowie, sygn. 1316. Józef Tretiak, który w roku 1908 wydał pierwszą część pamiętników Domeyki, zwróci uwagę na brulionowość autografu: „w ogóle autograf ten nosi wyraźny charakter brulionu, a odcyfrowanie jego sprawia niekiedy trudności, właśnie z powodu owych przemazywań i wstawek, nie zawsze dobrze spojonych z tekstem”. J. TRETIK: *Od wydawcy*. W: I. DOMEYKO: *Pamiętniki (1831–1838)*. Z autografów wydał J. TRETIK. Kraków 1908, s. V.

¹³ Józef Bachórz wiąże częsty w pamiętnikach „rytuał motywacyjny” z potrzebą usprawiedliwiania się niepisarzy z faktu chwywania za pióro, natomiast pisarzy z potrzeby zapisywania wspomnień zamiast oficjalnie cenionej twórczości literackiej. Zob. J. BACHÓRZ: *Pamiętnik w polskiej kulturze...*, s. 255.

roku 1832, Mickiewicz wzywa rodaków do spisywania pamiętników dokumentujących losy powstania na Litwie i Ziemiach Ruskich. Niektóre ze zdań odezwy doskonale opisują praktykę pisarską Domeyki:

Najlepiej odpowie celom jego [Towarzystwa Litewskiego i Ziemi Ruskich – B.M.-F.], kto z prawdą i szczerością opowie wszystko, co działał i czego był świadkiem¹⁴.

W ogólności historia każdego oddziału będzie najlepsza, kiedy opowie [się] ją jak historią jednego człowieka, jak swoją własną, przechodząc zdarzenia w porządku, w jakim się jedne z drugich wywijały, mieszając szczegóły i anegdoty, gdzie z okoliczności wypadnie¹⁵.

I wprawdzie czytelna chronologia nie pozwala w tej odezwie szukać motywacji Domeykowego pisanie, które zaczęło się rok wcześniej, jednak można przypuszczać, że przyjaźń z autorem *Pana Tadeusza* wzmacniała w Żegocie potrzebę czynienia codziennych notatek, a na pewno miała wpływ na gest odtworzenia powstańczych losów po kradzieży dziennika w roku 1886. Mickiewicz zresztą w jakiejś mierze patronuje podróżopisarstwu Domeyki, to on w korespondencji nakłaniał przyjaciela do zdawania sprawy z egzotycznych stron¹⁶:

Pisz swoją podróż. Jesteś pierwszy z Polaków, coś puścił się na tak daleką włóczęgę, a jesteś człowiek piśmienny. Podróż twoja będzie arcyciekawa¹⁷.

Ty powinienes koniecznie pisać dziełko o tym, co widzisz w Ameryce, dla Polaków, i pisać tak, żeby w kraju mogło być drukowane [...] ¹⁸.

Pisz dziełko o Ameryce, w ten sposób jak piszesz listy, to cię zatrudni i będzie rzeczą pożyteczną¹⁹.

¹⁴ A. MICKIEWICZ: *Wezwanie do ziomków od Towarzystwa Litewskiego i Ziemi Ruskich w przedmiocie spisywania pamiętników z czasów ostatniej rewolucji*. W: IDEM: *Dzieła*. T. 6: *Pisma prozą. Część 2*. Oprac. L. PŁOSZEWSKI. Warszawa 1952, s. 73.

¹⁵ Ibidem, s. 74.

¹⁶ Odpowiedzią na ten apel jest dziennik czteromiesięcznej podróży z Paryża do Chile, wysłany właśnie do Mickiewicza, niejako jemu darowany. Zob. I. DOMEYKO: *Przedmowa*. W: MP, T. 2, s. 7–8.

¹⁷ A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. T. 15: *Listy. Część druga 1830–1841*. Oprac. M. DERNAŁOWICZ, E. JAWORSKA, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 2003, s. 455.

¹⁸ Ibidem, s. 475.

¹⁹ Ibidem, s. 505.

Symptomatycznie brzmi wyrażenie „człowiek piśmienny”, odnoszące się do Domeyki. Czyżby Mickiewicz, dobrze znający przyjaciela, tak nazywał jego potrzebę pisania, grafo-manię²⁰, wyrażającą się poprzez zapisy w diariuszu, ale także bogatą korespondencję, pisarstwo naukowe, wreszcie próby przekładów hiszpańskiej literatury mistycznej? A może Domeyko nie tylko pisze, ale także niejako jest zapisywany? Przywołane już *Ostrzeżenie*, otwierające pierwszy tom pamiętników, precyzuje, iż codzienną, mrówczą praktyką przyjaciela Mickiewicza był dziennikowy, brulionowy zapis przechowywany w podręcznym pugilarisie. Co ważne, pisanie zaczyna się w chwili „wyjścia z Zapola”, czyli opuszczenia domu, w wieku około trzydziestu lat. Przymus notowania na bieżąco można tłumaczyć na wiele sposobów, mniej lub bardziej pragmatycznie czy psychologicznie. Philippe Lejeune, najbardziej znany za sprawą formuły „pakt autobiograficzny”, z dziennikowym pisaniem wiąże kilka potrzeb. Pisanie dziennika jest, według niego, gestem egzystencjalnym, z którym łączy się pragnienie zachowania w pamięci tego, co zanotowane²¹, co z kolei tę pamięć utrwala i reorganizuje, pełniąc niejako funkcję mnemotechniczną. Czy gdyby Domeyko nie notował w pugilarisie na bieżąco, a następnie nie przeglądał swoich notatek z lat 1831–1832, byłby zdolny po ponad pięćdziesięciu latach do ich odtworzenia, gdy dziennik dotyczący tego okresu mu skradziono? Pisanie diariusza to według Lejeune’a także sposób na przetrwanie, jest „jak butelka rzucona w morze”²², „niczym ubezpieczenie na życie, do którego – poprzez regularne przelewy – dokłada się grosz po groszu, dzień po dniu”²³. Wykorzystując metaforę francuskiego badacza, można by powiedzieć, iż butelka została wyłowiona, nie przepadła w oceanie pamiętnikarsko-dziennikowych zapisów, dotarła bowiem do czytelnika z przyszłości. Pisanie diariusza pełnić może jeszcze kilka funkcji. Dziennik staje się najlepszym przyjacielem, bywa także lustrem, w którym można się przejrzeć i lepiej siebie od/poznać. Czasem służy rozmyślaniu i pozwala odnaleźć odwagę

²⁰ Odwołuję się tutaj do książki Romana Zimanda *Diarysta Stefan Ż.*, w której autor używa pojęcia grafomanii w dwóch znaczeniach. Po pierwsze jako kiepskie artystycznie pisarstwo, po drugie jako przymus pisania, wynikający z określonej konstrukcji psychicznej autora. Zob. R. ZIMAND: *Diarysta Stefan Ż.* Wrocław 1990.

²¹ „Pozostawię za sobą czytelny ślad niczym statek, którego trasę utrwalono w księdze pokładowej. Tym samym uniknę fantazji, rekonstrukcji dokonywanych przez moją pamięć. Będę mieć moje życie zawsze pod ręką”. PH. LEJEUNE: „Drogi zeszycie...”, „drogi ekranie...”..., s. 39.

²² Ibidem.

²³ Ibidem, s. 39–40.

w trudnych chwilach. Dzięki ciągłemu przepracowywaniu własnych myśli nadzieja na ich przyszłe wykorzystanie jest wciąż żywa. Wreszcie pisze się, by zamienić świat i siebie w słowa, co jest – jak się wydaje – horyzontem aktywności diarysty²⁴.

By myśleć bowiem o projekcie Domeykowego pisania, warto podjąć refleksję nad relacją, w jakiej pozostają wobec siebie tożsamość oraz opowieść. Narracja to pojęcie, które zrobiło niebywałą karierę na gruncie nauk humanistycznych za sprawą przesunięcia punktu ciężkości ze związku tego terminu z morfologią dzieła literackiego (narracja jako typ opowieści sytuujący zdarzenia w czasie) na jego związek z aparatem poznawczym człowieka, ludzkim sposobem samorozumienia (narracyjność jako jedna ze zdolności poznawczych człowieka²⁵). Terminem tym posługują się filologowie, ale także filozofowie, historycy, socjologowie, psychologowie, by wymienić tylko niektórych. Narratywiści reprezentujący różne dyscypliny chętnie powołują się na tekst Barbary Hardy, który przynosi manifestacyjnie mocne stwierdzenia:

Przecież zarówno nasze sny, jak i marzenia na jawie są narracjami; pamiętamy, przewidujemy, spodziewamy się, rozpaczamy, wierzymy, wątpimy, planujemy i zmieniamy plany, krytykujemy, konstruujemy, plotkujemy, uczymy się, nienawidzimy i kochamy na sposób narracyjny. W istocie, aby żyć, tworzymy opowieść o sobie i innych, o zarówno naszej osobistej, jak i społecznej przeszłości i przyszłości²⁶.

Tym samym narracja staje się „prymarnym aktem umysłu”²⁷, dzięki któremu istniejemy jako podmioty obdarzone tożsamością lub udatniej mówiąc – opowieścią, dzięki której codzienne stany bycia łączą się, tworząc pewną całość. Oczywiście, warto od razu zasygnalizować, jak ta narracyjna całość funkcjonuje. Przede wszystkim jest konstruktem, co wiąże się z niesubstancjalnym charakterem tak fundowanej tożsamości. Katarzyna Rosner silnie wiąże genezę tak rozumianej tożsamości narracyjnej z myślą Mar-

²⁴ „To fascynujące – przemieniać samych siebie w słowa i zdania oraz, odwracając relację, jaką mamy z życiem, dawać sobie samym początek, rodzić się na nowo. Zeszyt, w którym opisujemy siebie czy kartki łączone przez nas w jeden zbiór, to rodzaj symbolicznego ciała, które – w odróżnieniu od ciała rzeczywistego – przetrwa”. Ibidem, s. 42.

²⁵ K. ROSNER: *Narracja, tożsamość i czas*. Kraków 2006, s. 12.

²⁶ B. HARDY: *Towards a Poetics of Fiction*. „Novel” 1968, nr 2, s. 5. Cyt. za: K. ROSNER: *Narracja, tożsamość i czas...*, s. 8.

²⁷ Ibidem.

tina Heideggera i jego definicją samorozumienia *Dasein*²⁸. Konstruowanie siebie poprzez opowieść ma charakter czasowy, jest rozpięte między tym, co było, tym, co jest teraz, oraz tym, co będzie w przyszłości²⁹. To wiecznie niegotowy projekt, w stanie permanentnej autokorekty, bowiem to, co dzieje się teraz, wpływa na rozumienie faktów z przeszłości oraz nieustannie rewiduje pomysły na jutro. Katarzyna Rosner napisze:

póki narracja nie jest ukończona, póki trwa ludzkie życie, znaczenie poszczególnych zdarzeń z autonarracji nie jest ostateczne, ponieważ przyszłość może ukazać ich sens w nowym świetle³⁰.

Język, w którym dokonuje się akt samorozumienia, umożliwia różne wersje tej samej opowieści. Warto podkreślić, iż tak tworzona tożsamość jest niesłychanie delikatna³¹, pozostając cały czas w ruchu, jednak wszelkie gesty służące podtrzymywaniu ciągłości autonarracji budują „poczucie bezpieczeństwa i podmiotowości, samoakceptacji i wiary w siebie”³².

Oczywiście, warto od razu poddać tak skonstruowany projekt krytyce, by nie poprzestać na prostej wierze w idealistycznie założoną przyległość czasu i podmiotu. Agata Bielik-Robson w tekście *Słowo i trauma: czas, narracja, tożsamość* wskazuje na inną koncepcję tożsamości, ufundowaną na odmiennej relacji podmiotowości i czasu:

Czas nie jest [...] formą zmysłu wewnętrznego, immanentnym *a priori*, dzięki któremu Ja, opowiadając własną biografię, mogłoby uchwycić swą jedność i tożsamość, nie jest *le temps du récit*, czasem opowieści, lecz przeciwnie: czas jest tym, co najbardziej inne i zew-

²⁸ „Jak już wspomniałam, Heidegger jako pierwszy i w sposób najpełniejszy sformułował *explicite* założenia ontologiczne, które umożliwiają sformułowanie narracyjnej koncepcji tożsamości jednostki, choć sam tej koncepcji nie rozwinął. Kluczowe dla narratywistów założenie, że tożsamość jednostki nie jest dana, lecz jest konstruowana w procesie samorozumienia, wywodzi się z analizy Heideggera”. K. ROSNER: *Narracja, tożsamość i czas...*, s. 23.

²⁹ „Rozumienie siebie ma strukturę narracji, ponieważ jest czymś więcej niż określaniem struktury naszej teraźniejszości. Przebiega ono w trzech wymiarach czasowych: przeszłości, która opisuje to, czym jesteśmy z perspektywy tego, czym byliśmy i przyszłości – projektowanego kierunku, projektu naszego dalszego życia”. Ibidem, s. 35.

³⁰ Ibidem, s. 103.

³¹ „Autonarracja jest krucha, podatna na rozpad, ponieważ jest tylko jedną z możliwości opowieści o rozwoju własnego ja”. Ibidem, s. 42.

³² Ibidem.

nętrne wobec psyche, czymś, z czym boryka się ona od zarania. [...] czas jest tym, co przeciwstawia się roszczeniom Ja do jedności i tożsamości; jako to, co najbardziej zewnętrzne i obce, całkowicie przeciwstawione kantowskiemu *a priori*, wydaje psyche żywiołowi rozproszenia, podważając jej pragnienie ciągłości³³.

Czas zdefiniowany zostaje jako trauma niepoddająca się wyśłowieniu, natomiast kondycja podmiotu zasadza się na nieustannym byciu „w niedoczasie”, opóźnieniu w stosunku do tego, co przychodzi. Dlatego faza narracyjna, stanowiąca próbę oswojenia traumy, zawsze przychodzi za późno, nigdy na czas. Korzystając z myśli Jacques’a Lacana, a szczególnie jego seminarium, poświęconego opozycji *tyché* i *automatonu*, autorka pokazuje, iż życie podmiotowe zasadza się w gruncie rzeczy na walce liniowej, konkluzywnej, spójnej, więc przyjemnie uwodzącej narracji z wyrwami, potknięciami, repetycjami, stanowiącymi skutek powrotu tego, co rzeczywiste, zatem nieopowiadalne: „Słowo staje się więc autonarracją w sensie autoterapii, *talking cure*, do jakiej samoczynnie dąży zasada przyjemności”³⁴. Opowieść o sobie usytuowana w tym kontekście pozostaje rozkoszną iluzją i próbą reperacji wyrw, będących efektem działania rzeczywistego na psyche.

Konfrontując praktykę pisania Domeyki z tak zarysowaną teorią związków tożsamości i narracji, warto ponownie przemyśleć jego gest permanentnej autokorekty oraz samą konieczność pisania. Tekst *Moich podróży* dostarcza w tej sprawie ciekawych materiałów o charakterze metaliterackim. Domeyko wielokrotnie poddaje bowiem refleksji swoją ogromną grafo-manię. Rekonstruuje w roku 1886 w rodzinnej Zyburtowszczyźnie pierwszy tom wspomnień, zaznaczy ich intymny charakter, odróżniając się od historyków powstania listopadowego na Litwie:

Dziejopisom zostawuję opowiedzieć, jakie to było wstrząśnienie umysłów na Litwie pod koniec marca i przez cały kwiecień; jak się utworzyła komisja czy rząd patriotyczny tajny w Wilnie, jak się natychmiast organizować poczynąły okręgowe powstania w powiatach należących do guberni wileńskiej i na Wołyniu; jak stanęli do wyjścia na partyzantkę akademicy wileńscy. Ja się zamknę w moim dzienniczku z przypomnieniem tego, na co patrzyłem.

MP, T. 1, s. 45–46

³³ A. BIELIK-ROBSON: *Słowo i trauma: czas, narracja, tożsamość*. W: *Narracja i tożsamość (I): Narracje w kulturze*. Red. W. BOLECKI, R. NY CZ. Warszawa 2004, s. 15.

³⁴ Ibidem, s. 19–20.

Metafora dziennika-domu, bezpiecznej kryjówki zakłada odłączenie od świata, introwertyczne zgłębianie siebie. W bardzo subtelny sposób nawiązuje ona do ewangelicznego przekazu, dotyczącego modlitwy w ukryciu³⁵. Dziennik staje się przestrzenią zamkniętą, intymną, rodzajem schronienia przed zmiennością świata, gwarantując bezpieczną rutynę³⁶. Ten nowy dom zastępuje dom rodzinny, z którego Żegotę wyгнаło powstanie listopadowe. Domeyko wielokrotnie będzie próbował odróżnić swoje pisanie od gestów historyków („dziejopisów”) czy wojażerów, akcentując tym samym jego zasadniczą prywatność. Po przybyciu do chilijskiego Coquimbo napisze tak:

Owoż ogólny obraz natury kraju, w którym leży Coquimbo. Nie będę go opisywał, jak to pospolicie czynią wojażerowie, dokładnie i metodycznie, poczynając od długości i szerokości geograficznej, a kończąc na składzie rządu i produktach ziemnych. Odsyłam po to czytelnika do geografii i statystyki. Ja, dorywczo i o ile mi czas pozwala, piszę dla siebie i moich przyjaciół ziomków; opowiadam wrażenia, jakich doznałem, i moje własne przygody.

MP, T. 2, s. 150

Nieprofesjonalny charakter dziennikowych zapisków oraz prywatny adresat całości dopuszczają chaotyczny, dorywczy sposób pisania³⁷. Domeyko często jednak sam sobie zaprzecza, jednocześnie odrzucając tradycję wojażu oraz stając się niejako jej zakładnikiem³⁸,

³⁵ „Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu” (Mt 6, 6). *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*. Poznań 1980.

³⁶ „To część osobowości, osłona, ucieczka. Zwyczaj, który przyjmuje się wobec siebie samego. Zabezpieczająca rutyna, która skądinąd wcale nie przeszkadza stawiać czoła sytuacjom i dostrzegać rzeczywistości”. PH. LEJEUNE: „Drogi zeszyście...”, „drogi ekranie...” ..., s. 183.

³⁷ „Nie będzie tedy od rzeczy zapisać tu mimojazdem z parę czwartek [...]” (MP, T. 2, s. 199).

³⁸ Warto w tym miejscu zaznaczyć, iż marzenie o wielkich wojażach (zob. MP, T. 1, s. 108) oraz lektura literatury o charakterze podróżniczym (zob. MP, T. 1, s. 121) miały niebagatelny wpływ na sposób prowadzenia dziennika przez Domeykę. Zdarza mu się nazywać siebie turystą: „Tu zaś zwyczajem t u r y s t ó w pomówię po trosze o rzeczach, które nie męcząc głowy opowiedzieć mogę” (MP, T. 2, s. 215; podkr. — B.M.-F.) lub nieustannie korygować własną narrację, odnosząc ją do przeczytanych tekstów podróżniczych: „Nie myślę opisywać miasta, które już po tylekroć przez dobrych podróżników było opisane, ograniczę się do moich pobieżnych notatek i wrażenia, jakiego doznałem” (MP, T. 3, s. 219); „Nie mam zamiaru pisać podróży ni opisywać szczegółowo tego, co od lepszych niż ja pisarzy i dłużej ode mnie przebywających w Jerozolimie, mianowicie przez

kiedy w celu zapisania czegoś dokonuje rewizji własnych planów i poszukuje tematu w terenie:

Z powinności wojażerskiej musiałem obieć głównejsze miejsca, budowle i zakłady dla zapisania kilku kartek. Ach! Ciężka to pańszczyzna dla piszącego podróż biegać, zaglądać do każdego kąta, schwycić, co osobliwszego, zwłaszcza gdy z naczytania się francuskich *voyages* świerzbi pióro i nasuwa się pokusa do powiedzenia czegoś dowcipnego, chociażby kosztem prawdy i z ubliżeniem bliżniemu. Na szczęście nie piszę wojażu, tylko notatki, które jeżeli Bóg pozwoli, może się kiedy przydadzą jakiemu łaskawszemu czytelnikowi w mirskiej, połonieckiej czy stołowieckiej parafii na zabicie grudniowego wieczoru.

MP, T. 2, s. 290

Adresat tych dzienników, wyraźnie familiarnie traktowany, to ważne odniesienie pisarskiej praktyki Domeyki. Nierzadko jego wirtualna obecność sygnalizowana jest za pomocą bezpośrednich zwrotów do odbiorcy³⁹. Drugim ważnym odniesieniem okazuje się stanowiąca figurę ojczyznianą polszczyzna, która poprzez praktykę codziennych zapisów jest nieustannie przypominana i używana:

Tym sposobem czytelnik, jeżeli komu przyjdzie czytać, co, aby nie zapomnieć ojczystego języka, piszę dla siebie, pozna cały przekrój Kordyliarów Chilijskich w poprzek ich kierunku od zachodu na wschód.

MP, T. 2, s. 231

Domeyko wielokrotnie powtórzy, iż praktykowanie języka polskiego jest dla niego czynnością nieomal świętą, stąd właśnie w niedzielę zajmuje się lekturą polskich książek czy pisanem listów po polsku⁴⁰. Oczywiście, prowadzenie diariusza nie jest tylko

Hołowińskiego i Manna zostało bardzo szczegółowo i umiejętnie opisane" (MP, T. 3, s. 257); „nie wchodząc w szczegóły, bo nie piszę podróży, bo to już wybor- nie od wielu podróżników jest opisane, takie ogólne powziąłem wyobrażenie" (MP, T. 3, s. 272); „Opisywać szczegółów nie myślę, bom tu przybył na piel- grzymkę, a nie na pisanie podróży i opisanie kraju" (MP, T. 3, s. 299).

³⁹ „Ale czas wrócić do swego. Nie masz może choroby zaraźliwszej jak gadul- stwo; tak mię nią zaraził Gallardo, że się rozpiśałem niemiłosiernie i nie wiem, gdzie jestem w moich notatkach. Przepraszam czytelnika. Ach! Wracam o północy do San Felipe" (MP, T. 2, s. 276).

⁴⁰ „W niedzielę – jak od początku mego pobytu w Chile, tak i teraz – czy- tałem tylko polskie książki, pisałem listy do przyjaciół i co mi się nadarzyło napi- sać nie w innym, jak polskim języku" (MP, T. 3, s. 51).

niedzielnym zajęciem; notatki muszą być sporządzane na bieżąco, ale ich polski charakter pozwala założyć, iż zajmują również z tego, językowego powodu – ważne miejsce w życiu Domeyki. Dziennik spełnia częściowo funkcję rozmówcy w braku polskojęzycznych przyjaciół na podorędziu⁴¹. I wprawdzie trudno zestawiać sytuację „wygnańca” Domeyki z emigranckim czasem Gombrowicza, ten ostatni również za pomocą prowadzenia dziennika kompensował sobie brak towarzystwa, z którym mógłby wymieniać się językiem i myślą⁴².

Pisanie Domeyki, mimo dziennikowego, czyli dorywczego charakteru pojedynczych notatek, z racji gestów pamiętnikarskich, więc literacko korygujących – ciąży ku całościowemu charakterowi tekstu. Dziennik jest niekonkluzywny, kończy go bowiem ostateczne milczenie twórcy, natomiast projekt narracji o charakterze tożsamościowym nieuchronnie prowadzi ku puencie. Domeyko wielokrotnie da wyraz troski o czytelnika, ale także lęku autora, który pragnie zostawić po sobie domknięte dzieło, a nie wiązkę dziennych zapisków:

Tak były nieporządne, niekompletne, przerywane moje notatki w dzienniku, który dla niezapomnienia po polsku i własnej rozrywki utrzymywałem w Paryżu, że z nich wyjątki tylko przytoczę dla odszkiełowania czasu, w którym żyłem.

MP, T. 1, s. 170

Wszelkie luki w narracji autor spróbuje wypełnić, komponując wspomnieniową całość, ze sporą dbałością o chronologię:

Jeśli komu przyjdzie przejrzeć te moje pamiętniki, zdziwiłby się, gdyby w nich nie znalazł czterdziestu lat od czasu opuszczenia Coquimbo w 1846 do wyjazdu z Ameryki w 1884 [roku]. Opowiem więc pobieżnie, co się też ze mną w tych latach działo.

MP, T. 3, s. 27

⁴¹ „Uprzedzam z góry, że nie myślę nadal nudzić siebie i łaskawego czytelnika powtarzaniem zawsze tej samej gawędy o górach i odwiecznych lodach, o zielonych parowach i olbrzymich skałach, o pięknych nocach, w których zabawa moja była z księżycem, gwiazdami i mleczną drogą. Odtąd pokrótce opowiem, co się zdarzyło, choć to bierze zawsze chęćka rozgadać się choć piórem po polsku, kiedy nie masz do kogo językiem przemówić” (MP, T. 2, s. 395).

⁴² „Można powiedzieć, że jeśli Gombrowicz nie miał z kim spotykać się i rozmawiać, tym bardziej rozmawiał w dzienniku, jeśli nie miał do kogo mówić, tym bardziej mówił w dzienniku”. P. RODAK: *Między zapisem a literaturą...*, s. 407.

Na szczególną uwagę zasługuje ustęp, w autografie wyróżniony przez podkreślenie, traktujący o wahaniach dotyczących sensowności pisanie oraz potencjalnej czytelniczej reakcji na dzieło życia Domeyki:

Już byłem umyślił spalić moje z tej podróży notatki i porzucić ich przepisywanie z obawy, żeby to nie było dziecinną pretensją i próżnością tyle pisać o wrażeniach, jakich osobiście doznałem na długiej włóczędce, nie mogących kogo interesować. Ale po długiej przerwie, kiedy mi umarła żona i znalazłem się osamotniony, jedynie dla przepełnienia smutku i żeby na zawsze nie zapomnieć mowy ojczystej, wziąłem się na nowo do przeglądania moich podróży szpargałów i dalej z nich wyciągi będę robić, choć bez nadziei, że kto je przeczyta.

MP, T. 2, s. 177

Zadomowienie w tekście ni to diariusza, ni to pamiętnika daje o sobie znać poprzez gesty przeskakiwania między wspomnieniami z tego samego miejsca⁴³. Domeyko pozwala sobie zostawiać puste strony w nadziei na ciągłość zapisów dotyczących określonej topografii lub niejako obiecuje „dalszy ciąg w innej książeczce” (MP, T. 2, s. 279):

Co też to będzie z tą stolicą za lat dwadzieścia, za lat trzydzieści [...]. Na próbę zostawię tu kilka kartek do dopisania za dwadzieścia czy trzydzieści lat, jeżeli Bóg da dożyć na tym świecie.

MP, T. 2, s. 303

I co ciekawe, puste miejsce zostaje wypełnione: zaraz po tej nocy znajduje się „Dopisek o stolicy chilijskiej we 33 lata[a] później, w 1874 [roku]”. Podstawę spójności tekstu stanowi założenie dotyczące tożsamości piszącego – pozwalające wierzyć, iż „ja” schowane za notatkami, ale też w nie wpisane, mimo upływu czasu pozostaje to samo. Kiedy ma lat trzydzieści i kiedy liczy sobie osiemdziesiąt wiosen, może założyć swoją tożsamość. A jednocześnie, mimo tej spójności na poziomie założonej tożsamości

⁴³ „Wiele jeszcze innych szczegółów zebrałem był w ciągu tygodniowego tu pobytu w Chañarcillo i część ich zaginęła z moim dziennikiem podróży, który się podsmalił w pożarze kilka lat później podczas mojego pobytu w Valdivii. Przytoczę tylko, co mi się zdarzyło dziesięć lat później, kiedy odwiedziłem po trzeci i czwarty raz te kopalnie, już nie jako podróżny podróżujący przez ciekawość, ale jako sędzia polubowny bez apelacji w sprawach ważnych, milionowych” (MP, T. 2, s. 224).

piszącego, samo pisanie z racji swej dziennikowej genezy pokazuje, jak płonne jest marzenie o całości tekstu, jak bardzo heroiczne są gesty Domeyki, który „zamyka się w swoim dzienniczku”, bezskutecznie walcząc z chaosem i rozsypką, na jaką skazuje go przemijanie. Doznanie straty wisi jak fatum nad wspomnieniowym zamysłem autora, notatki mogą zostać skradzione, płoną także w trakcie pożaru domu w Coquimbo. W reakcji na tę tragedię Domeyko napisze:

Żał mi było szczególnie listów i rozmaitych pamiątek emigracyjnych. Żał było stracić i laboratorium, które nie mało pracy kosztowało urządzić. Były tam i moje notatki od wyjścia z domu. Zasmuciło to mnie zrazu okropnie, a potem zawstydziłem się, że mogła mnie tak nieuważnie zmartwić jaka strata po stracie tego, co najdroższe człowiekowi – ojczyzny.

MP, T. 2, s. 525

Piszący dokonuje tutaj niesłychanie ważnej korekty – największą stratą okazuje się „wyjście z domu”, opuszczenie rodziny, stanowiące moment inicjacji w codzienne pisanie, próbę ukrycia się w pugilaresie. Jednak kiedy płoną kolejne domy, zniszczeniu ulegają także rękopisy, stanowiące rodzaj kokonu, przedzionego dzień po dniu, a rozkoszna iluzja panowania nad całością tekstu i egzystencji ujawnia swoją zwodniczość.

Personaje Destacado

Ignacio Domeyko Ankuba

Sabio Polaco, gran Educador y Eximio Humanista.

Nació en Polonia el 31 de Julio de 1802.

Licenciado en Ciencias Físicas y Matemáticas; Estudió en "La Ecole de Mines" de París 1837.

Fue contratado por Chile, para fundar la escuela de Química y Mineralogía en la Serena.

El 23 de Octubre de 1848 se le concedió por gracia la Nacionalidad Chilena.

Falleció el 23 de Enero de 1889 en Santiago.

Przekroczyć aby wejść, przeniknąć — nawet w najskromniejsze obejście — stanowi coś poważnego i uroczystego, co w sposób zupełnie naturalny staje się rytuałem¹.

¹ J. HANI: *Symbolika świątyni chrześcijańskiej*. Przeł. A.Q. LAVIQUE. Kraków 1998, s. 86.

Problematyka związana z ramą tekstu stanowi, według Jurija Łotmana, jedną z fundamentalnych kwestii literaturoznawczych². Przywołany badacz zajmuje się wyznacznikami początku i końca, czyli naturalnych granic utworu, a więc niejako progów, które trzeba przekroczyć, by wejść w historię lub z niej wyjść. Łotman zwraca uwagę na takie typy tekstów, w których właśnie przede wszystkim początek lub koniec odgrywa kluczową rolę. Mity czy historie rodowe uprzywilejowują – jak się wydaje – pytanie o przyczynę, źródło opowieści. Podobnie rzecz się ma z pamiętnikarskim dorobkiem Ignacego Domeyki.

Przedmiotem namysłu chciałabym uczynić drobny fragment obszernej całości wspomnień. Pamiętnik Domeyki to bardzo długa, ponadtysiącstronicowa historia, jednak ja, pozostając na jej progu, zajmę się jedynie trzema stronami tego tekstu. Spróbuję uważnie przyjrzeć się poprzedzającemu całość autorskiemu *Ostrzeżeniu* oraz *Przedmowie*, stanowiącej właściwie list do Adama Mickiewicza, napisany w leżącym nad Pacyfikiem miasteczku Coquimbo 23 stycznia 1839 roku, czyli w samym środku chilijskiego lata. Przywołane trzy strony pamiętnika włączyć można, korzystając z typologii Gérarda Genette’a, w przestrzeń paratekstualną, w paratekst, który tak został zdefiniowany:

[Paratekst to – B.M.-F.] tytuł, podtytuł, śródtytuł; przedmowy, posłowania, wstępy, uwagi od wydawcy itd.; noty na marginesie, u dołu strony, na końcu; epigrafy; ilustracje; wkładka reklamowa; notka na obwolucie lub opasce i wszystkie sygnały dodatkowe, pióra autora lub innych osób, tworzące otokę (zmienną) tekstu, niekiedy zaś komentarz oficjalny bądź półoficjalny, którym czytelnik, choćby najbardziej purystyczny i najmniej skłaniający się ku erudycji zewnętrznej, nie zawsze potrafi posługiwać się z taką łatwością, z jaką chciałby to czynić, lub utrzymuje, że potrafi³.

² „[...] problem ramy – granicy oddzielającej tekst artystyczny od nietekstu – należy do problemów fundamentalnych”. J. ŁOTMAN: *Struktura tekstu artystycznego*. Przeł. A. TANALSKA. Warszawa 1984, s. 298.

³ G. GENETTE: *Palimpsesty. Literatura drugiego stopnia*. Przeł. A. MILECKI. W: *Współczesna teoria badań literackich za granicą*. T. 4. Cz. 2. Oprac. H. MARKIEWICZ. Kraków 1996, s. 320.

Genette dostrzega problematyczność związaną z dynamiką tej przestrzeni tekstu, jakże silnie nacechowanej pragmatycznie⁴. Adam Dziadek, dla którego uwagi Genette'a stały się punktem wyjścia do namysłu nad przypisami Aleksandra Wata, zwrócił uwagę na fakt, iż sam autor *Palimpsestów* zdefiniował paratekst jako „próg”, akcentując tym samym jego graniczny i symboliczny charakter⁵. Myśląc więc o *Ostrzeżeniu* i *Przedmowie* Ignacego Domeyki jak o progu, warto zatrzymać się na chwilę niejako „w drzwiach” pamiętnika.

Już sam wybór nazwy dla inicjalnego tekstu wydaje się intrygujący – pamiętnikarska opowieść poprzedzona zostaje niejako antyreklamą, która, jak powszechnie wiadomo, ma przyciągać każdego najsilniej. Nie sądzę jednak, by Domeyko stosował tego typu chwyt marketingowy, przed czym więc ostrzega czytelnika? Półtorastronicowe *Ostrzeżenie* to tak naprawdę zawołowana odpowiedź na pytanie „skąd się to wzięło?”, czyli próba objaśnienia genezy opowieści pamiętnikarskiej. Domeyko, zapraszając, a równocześnie ostrzegając, zaczyna swoje wspomnienia tak:

Od pierwszych dni mojego wyjścia z Zapola na żołnierkę i przystania do przechodzącego przez Zapole oddziału wojsk naszych Chłapowskiego, w m[iesia]cu czerwcu 1831 r., miałem zwyczaj po krótko zapisywać w pugilaresie, co mi się szczególniejszego zdarzało. Przeszła dla mnie niefortunnie cała pod tym walecznym generałem kampania, przeszły potem leże w piaskach pruskich, tydzień w forticy piławskiej i nastąpił początek emigracji.

MP, T. 1, s. 43

Codzienny przymus notowania zaczyna się w momencie wyjścia za próg rodzinnego domu⁶. Można by szukać tutaj uzasadnień o charakterze psychologicznym, pytać pamiętnik o jego walor terapeutyczny, choć to pomysły dość oczywiste. Już rok później, w 1832, trzydziestoletni, więc – jak na romantyczne standardy wcale niemłody – Domeyko jest w posiadaniu pokaźnego tomiku, stanowiącego prototyp pierwszego tomu *Moich podróży*. W tym

⁴ „Jak widać, paratekstualność, jest kopalnią pytań bez odpowiedzi”. G. GENETTE: *Palimpsesty...*, s. 321.

⁵ A. DZIADEK: *Przypisy Aleksandra Wata w tomie „Ciemne świedldo”*. W: *Przedmowa w książce dawnej i nowej*. Oprac. R. OCIECZEK przy współudziale R. RYBY. Katowice 2002, s. 205.

⁶ Zapole, wieś w Zyburtowszczyźnie w powiecie lidzkim, własność stryja Ignacego Domeyki (o takim samym imieniu i nazwisku), gdzie po procesie filareckim i skazaniu na przymusowy pobyt na wsi Domeyko prowadził gospodarstwo.

miejscu warto przypomnieć, iż autor pamiętników został skazany za filareckie zaangażowanie na przymusowy pobyt na wsi, który stał się dla niego okresem intensywnej pracy gospodarskiej, ale także czasem nakazanego „bezruchu”, który bardzo źle znosił. Jednak wśród wspomnień z dzieciństwa można odnaleźć także takie, które akcentują zgola niewojażerską naturę małego Ignacego:

kiedy byliśmy dziećmi, to moi dwaj bracia, żywszego charakteru, nie lubili domu, gotowali się do świata, do dalekich miast i awanturniczego życia, a ze mnie śmieli się, że nie myślałem jak o gospodarstwie, o domie i sąsiedztwie, nazywali mnie zapieczuchem⁷.

Być może tak działa każdy przymus: i Domeyko – miłośnik domu – zamienia się w pragnącego podróży? Gdy udało mu się uzyskać pozwolenie na wyjazd do Warszawy, więc na wyruszenie w pierwszą w życiu dalszą drogę, czuł się wreszcie szczęśliwy; tym samym emigranckie niezakorzenie w jakiejś mierze było jego spełnionym marzeniem z okresu młodości. Opuszczenie domu oznacza dla Domeyki wejście na ścieżkę nieustannej zmiany miejsca. Ruchliwość podróżnika sprzęgnięta zostanie w *Ostrzeżeniu* z nieruchomości pierwszych zapisanych relacji, notatek z roku 1831. Domeyko wyznaje bowiem, iż przez resztę życia, czyli do roku 1885, kiedy to wreszcie ruszy przez ocean w stronę Europy, woził ze sobą dziennik, jak go nazywa, „najważniejszej dla niego epoki życia” (MP, T. 1, s. 43). Podstawowy powód, dla którego nie rozstawał się z delikatnym przecież papierem, to pragnienie poprawienia i wygładzenia chropawo zapisanej przeszłości, co wynikało przede wszystkim z bardzo wymagającego podejścia do własnego życiopisania. Opracowująca powojenną edycję pamiętnika Elżbieta Helena Nieciowa podkreśla trudności redakcyjne związane z ciągłą niegotowością pism Domeyki. Ale chyba nie mogło być inaczej, jeśli tekst był tworzony i korygowany przez ponad pięćdziesiąt lat. Wracajmy jednak do *Ostrzeżenia*, z którego wynika, że ów pieszczotliwie pomniejszany „dzienniczek” towarzyszył podróżnikowi przez resztę życia, często w warunkach ekstremalnych, w trakcie wielomiesięcznej morskiej podróży do Ameryki Południowej, w czasie konnej przeprawy przez Kordyliery, podczas cownikacyjnych wypraw po wybrzeżu Pacyfiku, górach, pustyniach, wulkanach i lodowcach Chile. Nawet gdy Domeyko po pięćdziesię-

⁷ I. DOMEYKO: *Listy do Władysława Laskowicza*. Oprac. E.H. NIECIOWA. Warszawa 1976, s. 430.

ciu latach pobytu na drugiej półkuli odwiedził kraj rodzinny, miał go ze sobą, ba, zabrał go też do Rzymu i Ziemi Świętej. Zapisy z pierwszych lat emigranckiego życia stanowią nieomal relikwie, bez których dalsza historia nie może się toczyć. Warto więc przypomnieć inicjalny problem. Przed czym ostrzega czytelnika Domeyko? Otóż chyba nie przed tak silnie uwewnętrznionym przymusem posiadania notatnika.

Historia notatek wożonych w podróŜnych sakwach, bo chyba nie w kieszeni, ma przejmująco smutny finał. Dobry przyjaciel Domeyko przybywa do ParyŜa z nieodłącznym towarzyszem – dzienniczkiem, i gdy na chwilę przerwie pocieszanie Józefa Bohdana Zaleskiego, ociemniałego wskutek zdjęcia z oczu katarakty, oraz chorego na nogę Władysława Laskowicza, zostanie okradziony w hotelu Cluny. Złodziej musiał być chyba bibliofilem, zabrał bowiem tylko dzienniczek. Co ciekawe, wcześniej w tym samym hotelu zginął Domeyce pakunek, zawierający przekład pism św. Teresy oraz inne drobne teksty. Czy Domeyko ostrzega więc przed paryskimi złodziejami? Chyba nie. Co jeszcze bardziej zdumiewające, pisze, iż szkoda „nie zafrasowała go zbyt” (MP, T. 1, s. 44). Jeśli wciąż pamiętamy, ile czasu woził ze sobą zapisane kartki, cisną się na usta zasadnicze pytania. Autor pamiętnika postanawia jakoś żyć po stracie dzienniczka, zaradzić temu brakowi, podróżował przecież z notatkami przez pięćdziesiąt cztery lata, co jakiś czas do nich na pewno zaglądał, potrafi więc na potrzeby narracji podróżniczej odtworzyć najważniejsze fakty swojej pierwszej wyprawy, okoliczności wyjścia za próg rodzinnej posiadłości. Przed czym więc ostrzega? Nie da się już dłuŜej uciekać od tego pytania. Zapewne próbuje uczciwie zaznaczyć, Ŝe na wydarzenia z roku 1830, więc dla biografii romantycznej kluczowego, patrzy z perspektywy półwiecza, Ŝe jego podróŜe w gruncie rzeczy są jakby klamrą spięte, Ŝe koniec i początek „w jednym stoją domu”, Ŝe i koniec, i początek to dzieło osiemdziesięciolatka. Złudzenie autentyczności jest wytwarzane po latach – to wspomniane raczej niŜ notowane historie. A mitologizująca siła minionego, heroicznego czasu w ogromnej mierze wpłynie na wszystko, co potem.

Stojąc wciąż na progu *OstrzeŜenia*, muszę takŜe wspomnieć o ramach czasowych pamiętnika Domeyki. Rzecz zaczyna się nie od narodzin, dzieciństwa czy lat szkolnych, tak przecież istotnych w kaŜdej osobniczej opowieści, ale właŝnie od momentu wyjścia z domu w podróŜ niekończącą się, jak się w jej trakcie okaŜe. I jest to dom nie tylko w sensie dosłownym – rodzinny, ale i – szerzej myŝląc o problematyce graniczności – dom ojczyźniany.

Kolejnym sygnałem początku będzie otwierająca tom drugi pamiętników przedmowa/list do Mickiewicza. Domeyko pozostawał w dość zażyłych stosunkach z poetą, często pełnił funkcję korektora, kopisty oraz, mówiąc dzisiejszym językiem, menadżera ciągle finansowo upadającego przyjaciela. Autor *Pana Tadeusza* w liście do brata Franciszka napisze z Paryża w roku 1833:

Wiesz zapewne, iż tu wielu jest naszych znajomych; najczęściej i najściślej żyję z Domeyką⁸.

To Mickiewicz będzie po wielokroć namawiał przyjaciela do spisywania relacji z podróży: każdy z jego listów adresowanych do Chile zawiera mocno sformułowaną prośbę, a właściwie nakaz „pisz swoje podróż”; dopiero w związku z fascynacją Towiańskim Mickiewicz zacznie ślać wezwania do powrotu z drugiej półkuli. Nieprzypadkowo więc adresatem przedmowy o kształcie listu jest autor *Pana Tadeusza*, to przecież on był nieomal ojcem chrzestnym tego pamiętnika. List towarzyszył przesyłce wysłanej z Coquimbo do stolicy Francji, a zawierającej opis czteromiesięcznej podróży z Paryża do Chile. Mickiewicz, namawiając Domeykę do pisania, obiecywał mu znalezienie wydawcy we Francji. Jednak ani fragmenty pamiętnika, ani mapy Polski, które Żegota przygotował jeszcze przed wyjazdem za ocean, nie doczekały się wydania za życia autora *Pana Tadeusza*.

List, pełniący funkcję przedmowy, poprzedzony został łacińskim wyimkiem z psalmu 120 (119), stanowiącego lamentację związaną z przedłużającym się pobytem na ziemi pogan. W tłumaczeniu Jakuba Wujka fragment ten brzmi następująco: „Biada mi, że się mój pobyt przedłużył”. Cytat nawiązuje oczywiście do sytuacji samego Domeyki, który, wyruszając w 1839 roku na sześcioletni kontrakt do Chile, pozostał w Ameryce Południowej do roku 1884, czyli czterdzieści pięć lat. Przedmowa ma wyraźnie charakter deklaracji: autor pamiętnika odcina się w niej od tradycji pisania „wojażu” z egzotycznych miejsc. Jako źródło twórczości podaje nie ambicje naukowe czy literackie, ale tęsknotę za kręgiem przyjaciół, pragnienie podzielenia się z nimi emocjami i wrażeniami z miejsc nowych, często szokujących innością. Pamiętnik pełni więc niejako funkcję kompensacyjną, znosi cierpliwie pragnienie opowiadania bliskim o tym, co zobaczone i przeżyte. Domeyko tak wyraża swoje motywacje:

⁸ A. MICKIEWICZ: *Dziela*. T. 15: *Listy. Część druga 1830–1841*. Oprac. M. DERNAŁOWICZ, E. JAWORSKA, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 2003, s. 183.

Inaczej urósł mój rękopism. Powodem do niego było, że cokolwiek mnie zajęło, wzruszyło, podobało się lub zasmuciło, zaraz po chwili stawaliście mi na myśli i brała mnie ochota opowiadać Wam, chwalić się z tego, co widziałem [...].

MP, T. 2, s. 7

Warte refleksji są także jego uwagi dotyczące ilustracji dodanych do tekstu. Domeyko wraz z notatkami wysyła własne szkice i rysunki, jakby dostrzegając mizери słowa pisanego, jego niewystarczalność w odniesieniu do tego, co całkowicie nowe i inne. Korzysta na pewno z kompetencji, w jakie wyposażyli go studia o charakterze technicznym, podczas których musiał szkicować i kolorować mapy. W jednym z listów do Władysława Laskowicza z roku 1856 napisze:

Pamiętam, że przy onym rękopisie posłałem był kilka rysunków, które dobrze byłoby, żeby wylitografowano, jeżeli nie dla artystów, to przynajmniej dla dzieci; wojaż bez rysunków jest jak taniec bez muzyki⁹.

Pragnienie, by do tekstu dodać ilustracje, wyrażone przez dojrzałego już przecież autora, wiąże się silnie ze wspomnianym dzieciństwem, o którym także będzie mowa w liście do Mickiewicza. Domeyko chce odwdziżyć się za oglądane kiedyś i zapewne fascynujące go rysunki, równocześnie prosząc przyjaciela o pewną dzieciństwem podszytą przysługę:

nie wstydzę się pomieścić w tym dzienniku rysunków moich, chociaż wcale nie jestem artysta. Rad bym się nimi odwdziżyć wrocławskiemu wydawcom za owe rysunki, którymi nie żalowali ozdobić *Podróży dla dzieci*, a które – pamiętam – szczególnie rysunki Murzynów, bardzo mnie bawiły. Dlatego gdybyś chciał kiedy wydrukować mój dziennik, rad bym, żeby choć na okładce była wyszytchowana Teneryfa, a gdzie w środku, dla zaostżenia ciekawości, z parę Murzynów i latającą rybę.

MP, T. 2, s. 7

Obronca niezawisłości chilijskich Indian znad rzeki Biobío nie grzeszy w tym fragmencie taktem względem rasowej inności. Zachowuje się raczej jak dziecko, które cieszy i pociąga każdy rodzaj egzotyki; jak dziecko urodzone w wieku dziewiętnastym. Przy-

⁹ I. DOMEYKO: *Listy do Władysława Laskowicza...*, s. 216; podkr. – B.M.-F.

wołany przez niego tytuł książki dla młodych odbiorców zdaje się wiele tłumaczyć. Dziecięce, wielokrotnie ponawiane lektury to potężne motory wyobraźni. Jeśli więc mały Ignacy kartkował w rodzinnym dworku *Podróże dla dzieci* z przykuwającymi uwagę ilustracjami, nic dziwnego, że resztę życia spędził na drugiej półkuli, zanurzony w egzotycznym kontekście. Książki z dzieciństwa stają się bowiem w jakiejś mierze księgami sakralnymi, tekstami, które mówią w nas nawet po latach, często stanowiąc jakiś rodzaj klucza do osobowości.

Informacja o wydawcy *Podróży dla dzieci* pozwala przypuszczać, iż pozycja, o której mowa, to sławne *Zbiory podróży* w opracowaniu niemieckiego uczonego i pedagoga Joachima Heinricha Campego, które zostały wydane po polsku w 1808 roku we Wrocławiu jako *Biblioteczka geograficzna i innych wiadomości dla młodzieży, czyli Zbiór podróży najciekawszych w różnych częściach świata, dla zabawy i oświecenia młodzieży, przełożony z rozmaitych języków. Z obrazkami i mapą*. Biblioteczka składała się z dwunastu tomów, wśród których odnaleźć można opisy wypraw w bardzo egzotyczne kierunki¹⁰.

Latająca ryba obok czarnoskórych mieszkańców Teneryfy to jedynie fragment *Ostrzeżenia*, w którym Domeyko jakby zapomina o konieczności ubolewania nad kondycją emigranta. Nawet najpiękniejsze widoki nie będą w stanie utulić jego żalu po stracie ojczyzny, z której „wychodził” przecież w niemalym pośpiechu. Jeśli dodam, że wcześniej marzył o wielkiej przygodzie w świecie, to jego sylwetka wyda się pełna wewnętrznych sprzeczności. Ostatni akapit listu-przedmowy przynosi kilka nieomal programowych konstatacji. Domeyko kończy tak:

Nie Polakowi wojażować, nie Polakowi pisać wojaże. Długo jeszcze o nas pisać powinni spokojniejsi ludzie, niż my o drugih pisać pocznem. Nie wojaż to ja zatem posyłam, nie piszę wojażu, ale jak jeden z naszych kolegów wyborny na podróże nasze diariusze wyanalazł tytuł, są to *Notatki szlachcica polskiego*. Jeśli ci się podoba je ogłosić, zrób z nimi, co zechcesz: zostaw wszystko, co mierne, niedowcipne, chociażby nudne; wymaż, co niemoralne: bo jest to prawda, o której jeżdżąc po dalekim świecie przekonałem się, że zła książka i prędzej, i dalej zabieży niż zły człowiek i złymi książkami więcej rozbojów ludzie popełnili niżeli ogniem i orężem.

MP, T. 2, s. 8

¹⁰ Zob. R. WAKSMUND: *Nie tylko Robinson, czyli o oświeceniowej literaturze dla dzieci i młodzieży*. Warszawa 1987, s. 97–100.

Sposób, w jaki Domeyko rozporządza swoim diariuszem, łatwość, z jaką oddaje wszelkie prawa do zmian w ręce przyjaciela¹¹, musi uderzać, jeśli równocześnie pamięta się o drobiazgowości jego zapisów oraz trwającej całe życie pracy nad całością wspomnień. Figura opowiadacza zdaje się wewnątrznie pęknięta. Z jednej strony popycha go pragnienie poznawania świata, wyrwanie się ku wolności, z drugiej trzyma go w miejscu kajdanami ojczyzna. Zdarza się, że wszystko mu jedno, jeśli chodzi o edycję własnych zapisków, a równocześnie nieustannie cyzeluje swoje teksty. Tytuł *Notatki szlachcica polskiego* pozostaje w pewnej echowej zależności względem wychodzących wtedy właśnie *Pamiętek Soplicy*, które Mickiewicz słał wraz z listami za ocean. Zadziwiająca jest także konstatacja dotycząca mocy pisma, prymatu drukowanego słowa nad zasięgiem słowa wypowiadanego. Równocześnie przecież przyjaciel Domeyki głoszący prelekcje dochodził do przeciwstawnych wniosków.

Wejścia w pamiętnik Domeyki przypominają szeroko otwarte bramy, nad którymi w pełni panuje opowiadacz-podróżnik. Warto więc, wychodząc z własnego tekstu, zapytać, jak się to wszystko kończy. Trzeci tom *Moich podróży* zamyka dodatek z lat 1887 i 1888, poświęcony kapłańskim święceniom i mszy prymicyjnej jego syna – Hernana. Pomimo że same święcenia oraz pierwsza msza mają miejsce we Włoszech, ostatni akapit pamiętników stanowi wyraz dumy ojca, którego syn odprawił prymicyjną mszę śpiewaną w Wielkanoc przy grobie św. Stanisława na Wawelu. Można by za Łotmanem powiedzieć, że – chcąc nie chcąc – wracamy do domu, w którego progu Domeyko wyznaje:

Chór dobrych śpiewaków, liczne zgromadzenie pobożnych, błogosławieństwo młodego lewity po mszy, wielka to była łaska i dobrodziejstwo Boże dla mnie doczekać się takiej godziny w ośmdziesiątym szóstym roku życia.

MP, T. 3, s. 305

By jednak nie dać się zwieść harmonii takiej klamrowej konstrukcji, trzeba jeszcze na koniec przypomnieć, że osiemdziesięciosiedmioletni podróżnik w ostatniej nieomal chwili znowu ruszył za

¹¹ Wielokrotny gest oddawania rękopisu we władzę sądzenia innych odnaleźć można w listach Domeyki, jak choćby w korespondencji z Laskowiczem pochodzącej z 14.09.1856 roku: „Dlatego proszę i upoważniam pana Sienkiewicza wymazać z mojej podróży to, co się mu nie podoba”. I. DOMEYKO: *Listy do Władysława Laskowicza...*, s. 219.

ocean, do egzotycznego Chile, by tam, a nie na rodzinnej ziemi, zostać już na zawsze. Być może potrzebował odległości dwudziestu tysięcy kilometrów, by móc znowu tęsknić za rodzinnym podwórkiem. Tablica, stojąca przy jego grobie na Cmentarzu Generalnym w Santiago, informuje: „Ignatio Domeyko – Sabio Polaco, gran Educator y Eximio Humanista”. Mądry Polak, którego pobyt się przedłużył.

Miłość jest niema, powiada Novalis, jedynie poezja
wydobywa z niej słowa¹.

¹ R. BARTHES: *Fragmenty dyskursu miłosnego*. Przeł. i posłowie M. BIENČZYK, wstęp M.P. MARKOWSKI. Warszawa 1999, s. 128.

Łaciński przymiotnik *intimus*, antenat polskiej „intymności”, będącej najpewniej kalką francuskiego wyrazu *intimité*, ostrzega zbyt pewnych siebie śmiałków przed wycieczką w celu zdobycia wiedzy o tym, co „najbardziej wewnątrz znajdujące się, najgłębsze, najskuteczniejsze i najtajniejsze”². Dlatego poszukiwanie najintymniejszego wyznania wydaje się zajęciem co najmniej karkołomnym, bo głębia powiększona jeszcze za sprawą przedrostka „naj-” oddala się od badacza w tempie wprost proporcjonalnym do ruchu w jej stronę. Jednak grupa tekstów umieszczanych pod wspólnym szyldem „intymistyka” wydaje się sama zapraszać do takiej właśnie, trochę beczelnej, bo nietaktownej lektury, do „grzebania w cudzej prywatności”. Na ogół zaliczane bywa do niej również pamiętnikarstwo. Regina Lubas-Bartoszyńska napisze:

Termin „intymistyka” odnoszony jest do literatury uwzględniającej tematy intymne, tzn. medytacje introwertyczne, sekrety duszy, życie codzienne we wnętrzu domu, prosty sposób życia, bez emfazy. Taki zasięg określenia „intymizm” podaje autor książki *L'intimisme*, Daniel Madelénat, odnosząc go do poezji i prozy osobistej³.

Wiek dziewiętnasty pod względem liczby powstających memuarów przypomina siedemnasty. Ludzie pióra oraz ci całkiem zwyczajni odczuwają potrzebę wspominania i utrwalania własnej, więc jedynej w swoim rodzaju, a tak im się przecież wydaje, historii życia. Andrzej Cieński napisze o tym zjawisku tak:

romantyzm wyzwala „powołanie wewnętrzne”, stwarza specjalistów i maniaków myśli prześcigających się — czasem nie tylko z wewnętrznej potrzeby, ile ze snobizmu — w sztuce introspekcji prowadzonej systematycznie⁴.

Regularnie spisywane świadectwa egzystencji nie pozostają jednak w rękopisach, jak najczęściej miało miejsce w baroku, ale są przez samych autorów przygotowywane do druku, tak jakby dopiero poszerzenie kręgu odbiorców gwarantowało przeżycie,

² Słownik łacińsko-polski. Oprac. K. KUMANIECKI. Warszawa 1965, s. 276.

³ R. LUBAS-BARTOSZYŃSKA: *Między autobiografią a literaturą*. Warszawa 1993, s. 14.

⁴ A. CIEŃSKI: *Z dziejów pamiętników w Polsce*. Opole 2002, s. 28.

prze-trwanie, zapamiętanie. Pośród wielu tekstów o charakterze wspomnieniowym pięć tomów pamiętnika Ignacego Domeyki wyróżnia się na pewno egzotyką opisywanych miejsc, wielkością osiągnięć narratora-bohatera oraz szczególnym typem uważności, kierowanej ku temu, co inne, więc zadziwiające. Oczywiście, nie tylko on wędrował na krańce świata, jednak, mimo bujnie krzewiącego się pisarstwa o charakterze podróżniczym oraz sporej fantazji polskich wycieczkowiczów doby romantyzmu, osiągnięcia Domeyki, czyli czterdzieści sześć lat życia w Chile, z czego ponad piętnaście na stanowisku rektora uniwersytetu w Santiago, to rzadki wypadek w dziejach polskiej memuarystyki.

Szyld tytułu pozwala tylko częściowo zrozumieć podstawowe założenie pamiętnikarza. *Moje podróże* z podtytułem *Pamiętniki wygnańca* to dwie frazy, które wzajemnie się korygują, a czasem nawet spierają z sobą lub się znoszą. „Mojość” tekstów Domeyki, jego zmysł obserwacji, sposób patrzenia na świat oraz innego człowieka, styl, o którym można myśleć, za Jeanem Starobinskim, jako o „systemie charakterystycznych znaków, cech symptomatycznych”⁵ – to wszystko wyróżnia Domeykę, odróżniając go tym samym od autorów innych tekstów wspomnieniowych. *Moje podróże* są jednak także lub niestety podróżami wygnańca, który nieprzypadkowo już w tytule występuje w trzeciej osobie. Wygnańcza konwencja często nie pozwala zbyt zachwycać się pejzażem, blokuje „swojość”, sprowadza na ziemię za sprawą raz po raz akcentowanej polskości autora i jego kondycji emigranta. Oczywiście, co bardziej podejrzliwy czytelnik może powątpiewać w szczerość piszącego, który tak bardzo tęsknił do Polski, że pojechał do Chile na kilka lat, a został czterdzieści sześć, wypracowując sobie za oceanem finansowe zabezpieczenie starości. Z nieodłącznym notesem jest w ciągłym ruchu, nieustannie głodny wrażeń, ciekawy ludzi i ich obyczajów, poluje na postrzeżenia, by zaraz „schować” je oraz niejako za ich sprawą siebie w dzienniczku. Nie rozstaje się także z młotkiem geologicznym, barometrem, a zdarza się, że nawet mikroskopem, by jeszcze uważniej wejrzeć w rzeczywistość.

Drobizgowość dziennych zapisów czasem bywa nawet śmieszna. Domeyko skrupulatnie tworzy tabelę kosztów podróży z Buenos Aires do Mendoza, z Mendoza przez Kordyliery do Coquimbo (za dwie osoby) oraz z Paryża do Coquimbo (za jedną osobę). Odnotowuje nawet najbardziej drobne wydatki, dzięki czemu czy-

⁵ J. STAROBINSKI: *Styl autobiografii*. Przeł. W. KWIATKOWSKI. „Pamiętnik Literacki” 1979, z. 1, s. 309.

telnik dowiaduje się, iż w Areco wypita została jedna butelka wina, kosztująca dwa piastry papierowe, a w Arrecife skonsumowano jego dwie butelki, chleb i rodzyunki, kosztujące aż dziewięć piasłów. Sumując pedantycznie wszystkie wydatki, Domeyko napisze:

Redukując funty sterlingi i piastry hiszpańskie na franki podług ówczasowego kursu, to jest 25 fr. 10 sous za funt sterling, 5 fr. za piast, wynoszą koszty podróży z Paryża do Coquimbo franków 3076, co uczyni około 5125 złotych polskich.

MP, T. 2, s. 146

Przy wszelkich pozorach rozważności i emocjonalnego chłodu podróżnik-wygnaniec raz po raz zadziwia zarazem uczuciowością, jak i jakąś dozą szaleństwa, motywowanego geologiczną pasją. Podczas drogi przez Kordyliery wyrzuca sobie popełnienie „prawdziwie strasznego geologicznego grzechu”, gdyż nocne ciemności uniemożliwiły mu poczynienie obserwacji⁶. To ona wydaje się jego największą namiętnością, a może tylko sposobem na ucieczkę od siebie w zewnętrżność. Czasami jednak nadmiar wrażeń zmusza go do dramatycznych wyborów. Tak stało się podczas oglądania wyspy Madery, kiedy to, mimo iż taszczył ze sobą „geologiczne młoty”, zajęła go przede wszystkim „żyjąca natura”, a nie martwe skały⁷. Nie byłby jednak sobą, gdyby przed powrotem na statek nie obciążył kieszeni spodni minerałami⁸. Chyba zawsze nosił w nich jakieś kamienie, bo przecież systematycznie z Ameryki Południowej wysyłał do Paryża, Warszawy czy Krakowa paczki z kolekcjami rzadkich okazów. Fascynacja twardą materią dała o sobie znać podczas zwiedzania muzeów londyńskich, w których najbardziej podobały mu się nie słynne obrazy czy rzeźby, ale szkielety gadów kopalnych: „ichtiosorów, plesiosorów, pterodakty-

⁶ „Noc zapadła, nim do pierwszego wzgórza Cerillo dojechaliśmy. Tu – jak nam mówiono – mieszkańcy dobywają wiele wapienia na budowlę i prawdziwie straszny grzech geologiczny popełniłem: wjeżdżać w te góry nocą, nie widzieć położenia skał warstwowanych, nie przypatrzeć się zetknięciu płaszczyzny z pasmem gór tak sławnych, słowem, minąć tak ważne w utworze gór miejsce bez najmniejszej obserwacji” (MP, T. 2, s. 128).

⁷ „Skwapliwie biegłem widzieć pola, rozkwitającą wiosną umajone. Miałem w kieszeni geologiczne młoty do próbowania skał, o których wiele uczeni pisali, ale zaledwo wyszedłem z miasteczka, tak mię zajęła żyjąca natura, że na czas ochłonałem z geologicznego zapału” (MP, T. 2, s. 21).

⁸ „Nie bez kamieni wróciłem do mojej kajuty; nie spostrzegłem się prawie, jak próbując skał dorywczo, napełniłem minerałami kieszenie” (MP, T. 2, s. 25).

łów i tylu innych zaginionych potwór” (MP, T. 2, s. 15). Zakochany w materii nieorganicznej będzie narażał życie, by towarzyszyć erupcji nowego wulkanu w Andach. Już ówczesne techniki wspinaczkowe muszą budzić niepokój, ale jeśli wyobrazimy sobie Domeykę, który sam, bo porzucony przez przerażonych towarzyszy, staje nad wulkanem, a w drodze powrotnej traci przytomność na jakiś czas, nie sposób nie pomyśleć o nim jako zwariowanym badaczem, maniaku mocnych wrażeń. Ale, jak sam napisze, nie mógł wyjechać z Chile, nie zobaczywszy tego cudu narodzin wulkanu⁹. Już jako osiemdziesięciodwulatek, ale jak napisze Novalis, „prawdziwy badacz nigdy się nie starzeje”¹⁰, wyruszy do Neapolu zaglądać w krater Wezuwiusza. Zdaje sobie doskonale sprawę ze swojego wieku, ale wsparty na dwóch barczystych Włochach dociera na skraj „paszczy buchającej ogniem” (MP, T. 3, s. 199).

Po tych wycieczkach pod ziemię i na andyjskie szczyty, które Domeyko funduje czytelnikowi, trzeba wreszcie zapytać jego dzienniczek o to, gdzie ulokowane zostało intymne, czyli niejako najbardziej własne? Ile miejsca zajmuje? Jak się wyraża? Jeśli przyjąć za Alainem Girardem, badaczem *les journaux intimes*, iż najbardziej reprezentatywnymi dla intymności problemami są: przestrzeń domu, czyli relacje rodzinne, życie małżeńskie oraz tzw. życie wewnętrzne¹¹, to w pamiętniku Domeyki intymności jest jak na lekarstwo. Można nawet zdziwić się niejaką oschłością autora, który drobiazgowo liczy kostki w płetwie latającej ryby, podaje długości i szerokości geograficzne, a przemilcza sprawy dużo dla siebie samego ważniejsze. W zasadzie można na ten problem spojrzeć trojako.

Pierwsza myśl każe za teoretykami literatury wspomnieniowej przyjąć dość niefortunne rozróżnienie, zgodnie z którym pamiętnik jest przeciwieństwem autobiografii, gdyż o ile piszący go koncentruje się na świecie zewnętrznym, przedmiotowym, o tyle autobiografista zajmuje się nade wszystko sobą¹². Jednak biorąc pod uwagę genologiczną niejednorodność tekstów Domeyki, trudno zgodzić się na tak powierzchowne rozwiązanie.

⁹ „Jakże więc myśleć o wyjeździe z Chile, nie obaczywszy takiego zjawiska? Jakież tam pole musi być do postrzeżeń! Co za szczęście być obecnym – rzekłbyś – przy narodzeniu się nowego wulkanu” (MP, T. 3, s. 31).

¹⁰ NOVALIS: *Uczniowie z Sais. Proza filozoficzna. Studia. Fragmenty*. Przeł. i oprac. J. PROKOPIUK. Warszawa 1984, s. 87.

¹¹ R. LUBAS-BARTOSZYŃSKA: *Wprowadzenie do problematyki intymności jako kategorii poznawczej w literaturze*. „Ruch Literacki” 1984, z. 1–2, s. 21.

¹² Zob. EADEM: *Style wypowiedzi pamiętnikarskiej*. Kraków 1983, s. 6.

Druga możliwość wymaga powrotu do wybranego przez Domeykę adresata (szlachcic litewski, ziomek) oraz tytułu; oba te elementy pozwalają bowiem wykluczyć lub zredukować intymne do minimum. Już na przykład pomysł, by rozpocząć pamiętnik w roku 1831 jest znaczący. Tak kochane przez autobiografistów dzieciństwo zostaje tym sposobem ulokowane poza zasięgiem pisma, gdyż pamiętnik zaczyna się w chwili opuszczenia domu¹³, zerwania z najbardziej intymną przestrzenią, a tym samym niejako wejścia w zewnętrżność. Józef Bachórz wiąże niechęć do osobistych wynurzeń z moralno-polityczną motywacją pisania, co Domeyko wyraża już w samym tytule swoich wspomnień¹⁴. Ale to rozwiązanie też nie do końca wyjaśnia problem jego tekstu. Tym bardziej, że sam autor sygnalizuje kłopot związany z mówieniem o tym, co najbardziej prywatne.

I wreszcie możliwość trzecia, do której dojście wymaga drobnej biograficznej i epistolarnej dygresji. Biografiści Ignacego Domeyki podkreślają na ogół niezwykłe okoliczności związane z jego małżeństwem. Pięćdziesięcioletni już wtedy filomata coraz częściej wspomina o śmierci i nagle, jak grom z jasnego nieba, do jego także barwnej już wtedy historii wkracza czarnooka, „piękna jak anioł”, co Domeyko często podkreśla, piętnastoletnia Henrykieta z Sotomayorów, niestety zaręczona z bogatym stryjem. Okoliczności spotkania tej także niekompatybilnej pary są niezwykle zajmujące: Domeyko, właściciel willi z ogrodem w Santiago, rektor uniwersytetu wyrusza na wieczorny spacer do ogrodu botanicznego Quinta Normal. Towarzyszy mu generał Aldunate, jego chilijski łaskawca. I oto jak autor *Pamiętników wygnańca* wspomina pierwsze spotkanie ze swoją przyszłą żoną:

¹³ Podczas pobytu w Prusach Domeyko ma „proroczy sen”. Śni mu się matka, siostry, „wymawiały mi, że je opuszczam na zawsze, ukazywały mi się wsie, pola, łąki i gaje rodzinne jakoś zmienione i ludzie nieznanej postaci” (MP, T. 1, s. 79).

¹⁴ „Sfera intymności nadal pozostaje w ukryciu; rzadko i zazwyczaj w sposób schematyczny ledwo prześwituje przez zapiski o młodzieńczych rozterkach miłosnych lub zwątpieniach religijnych, przeziiera czasem przez wspomnienia doznanych cierpień i niezaspokojonych ambicji, ale z reguły znika pod naporem faktografii i publicystyki dziejowej. Tradycyjna niechęć do zwierzeń, w kulturze staropolskiej motywująca się głównie religijno-obyczajowym zdegradowaniem prywatności, teraz zyskuje uzasadnienie moralno-polityczne. Staje się poskramianiem »egoizmu« i pokazowym — nieraz natarczym — odrzekaniem się dobra indywidualizmu na rzecz Sprawy”. J. BACHÓRZ: *Pamiętnik w polskiej kulturze romantycznej*. W: IDEM: *Romantyzm i romanse. Studia i szkice o prozie polskiej w pierwszej połowie XIX wieku*. Gdańsk 2005, s. 268.

Wracając przechodziliśmy koło jednej obszernej willi. Brama była otwarta, przez nią z upodobaniem spojrziałem na wspaniałą pomarańczową aleję, ciągnącą się prawie od samej bramy w głąb ogrodu. Widząc generał, że widok ten mnie się podobał, rzekł do mnie: „zajdźmy, jeżeli chcesz, do tego domu; mieszka w nim moja krewna, senora Sotomayor, zapoznasz się z nią, jest twoją sąsiadką”. Nie mogłem odmówić; wchodzę niechętnie i w tym momencie wybiega ze szpaleru piękna, piętnastoletnia panienka, rosła, skromna, nieśmiała, czarnych dużych oczu i światlejszych nieco, w pukle pozawijanych włosów. Zarumieniła się, a ja może zbladłem; spojrzał jakoś w niezwykły sposób na mnie z ukosa generał, ona odbiegła prędzej niż się była ukazała. Była to córka pani Guzman de Sotomayor, właścicielki domu i zacnego obywatela Don Juan de la Cruz Sotomayor, inżyniera.

MP, T. 3, s. 45–46

Następujący po tym fragmencie ustęp zadziwia uczuciową oschłością, wynikającą z nieumiejętności i niechęci do opisywania najgwałtowniejszych stanów emocjonalnych. Niezwykłe płodny poszukiwacz wrażeń w obliczu romansu kamienieje. W pamiętniku tak kwituje swój związek z chilijską nastolatką:

Nie byłem nigdy poetą ni beletrystą do opisywania cudzych miłości, mało co i o swoich miałbym do powiedzenia. Nie uszło czterech miesięcy od owego spotkania się, a już 7 lipca 1850 [roku] byłem mężem pani Henrykiety z Sotomayorów i potem dwadzieścia lat z nią szczęśliwie przeżyłem aż do jej śmierci.

MP, T. 3, s. 46

Tyle ma do powiedzenia Domeyko o swej żonie, ponoć bardzo udanym małżeństwie oraz czwórce dzieci. To mało, jeśli zestawić ponad tysiąc stron często detalicznych opisów skał z dziesięcioma zdaniami we własnej, osobistej sprawie. Co ciekawe, nawet w listach do przyjaciela z dzieciństwa, Władysława Laskowicza – Domeyko ukrywa najbardziej osobiste emocje, odkładając ich opis na później, wymawiając się niemożnością mówienia, a przede wszystkim pisania o tym, co jakby nie do opisania¹⁵. Z kolei w liście do Mickiewicza próbuje jedynie w sposób bardzo oględny uzasadnić swój matrymonialny wybór:

¹⁵ „Może kiedy o tym napiszę. Dziś nie jestem wcale sposobny do pisania o tych rzeczach, myślę o weselu”. I. DOMEYKO: *Listy do Władysława Laskowicza*. Oprac. E.H. NIECIOWA. Warszawa 1976, s. 126.

tu kobiety prędzej rosną niż u nas, i nie mnie wdać się w opisy, co to jest owa siła i namiętność kobieca w dziecinnem oku i dziecinnej twarzy [...]. Może kiedy tobie obszerniej o tem napiszę; dziś głowa moja nie do pisania¹⁶.

Dopiero po ślubie, w liście z 28 lipca 1850 roku wyznaje „szaleństwo z miłości”¹⁷, o którym ani wcześniej, ani teraz nie potrafi mówić. Najpierw sądził, że to chwilowa niedyspozycja, potem przez pięć miesięcy walczył ze sobą pełen niepokoju. Uciekał przed intymnym na szczyty Andów, ale nawet tam było mu duszno¹⁸. Potem wpadł na pomysł przedzierania się do Polski przez Kamchatkę – to w reakcji na informację o planowanym małżeństwie Henrykiety z bogatym stryjem¹⁹. Nawet w chwili pisania listu nie potrafił i nie miał ochoty mówić o „tym”, jak je nazywa za pomocą zaimka wskazującego, ostensywnie, wskazując i ukrywając problem równocześnie. Ciekawie uzasadniał swoją niemożność wysłowienia:

Od dwudziestu lat spełna nie czytam romansów ani żadnych literackich bredni, wiecie, że się zajmuję chemią, mineralogią, geologią, i ogromne foliały popisałem w tych materiach po francusku i hiszpańsku, że byłem przez ten cały czas zakochany w zimnej, w najzimniejszej naturze, w skałach, kruszczach i przedpotopowych stworzeniach. Wielka tedy rewolucja zaszła we mnie; i nie żałuję tego, co się stało. Bogu niech będzie chwała za wszystko²⁰.

Brak mu więc słów, których ma przecież tak wiele, by w detalach opisywać skały, rośliny, zwierzęta oraz spotkanych ludzi. Być może traktuje pamiętnik jako opowieść o podróżach, a nie miłości. W listach do przyjaciela zaznaczy wyraźną różnicę między tym, co

¹⁶ A. MICKIEWICZ: *Dzieła. Wydanie zupełne przez dzieci autora dokonane*. T. 11. Paryż 1885, s. 340.

¹⁷ „W istocie byłem już natenczas oszalał z miłości, ale to sobie poczytywałem za momentalny zawrót głowy i zdawało mi się niewarte mówić o tym, cóż dopiero pisać. Z późniejszych moich listów nie wiem, co wyczytacie, bo nie pamiętam, com pisał, dosyć że miałem pięć miesięcy wewnętrznego boju i nie wiedzieć jakiej niespokojności”. I. DOMEYKO: *Listy do Władysława Łaskowicza...*, s. 127.

¹⁸ „Razu jednego uciekłem był w Kordyliery i prędzej wróciłem, niżelimi sobie zamierzał, na szczycie Andów, gdzie burze i wichry szaleją, było mi duszno”. Ibidem.

¹⁹ „W miesiąc potem, kiedym się dowiedział, że Henrykieta miała iść za mąż za bogatego stryja swego, wybierałem się już, chociażby za amnestią, do Polski, potem roilem sobie przez Kamchatkę przedzierać się do naszych”. Ibidem.

²⁰ Ibidem.

przeznaczone jest do potencjalnego druku, a bardziej intymną wymianą epistolarną:

Piszę do ciebie o tych ceregielach, możesz przeczytać Bohdanowi i Władysławowi Mick[iewiczowi], do którego wkrótce napiszę, ale – na miłość Boga – nie drukuj, bo się cała przyjemność traci w pisaniu do was, gdy się pomyśli, że może podadzą do druku to, co jest tylko osobistym wyleniem się²¹.

W przywołanym fragmencie listu słyhać wyraźnie silnie uwewnętrznioną potrzebę cenzurowania słowa drukowanego, któremu nadawana jest funkcja mówienia publicznego, zaangażowanego. Wiąże się z tym na pewno trwający dziesiątki lat przymus poprawiania swoich tekstów, niejako zawsze niegotowych do druku. Ale przecież nawet w listach Domeyko regularnie unika mówienia o swym miłosnym zaangażowaniu. Dostrzega być może mizериę słowa wobec intymnego lub nie chce oddać „tego czegoś” na pastwę języka, który wszystko banalizuje, sprowadzając do zbioru konwencji. Nie potrafi mówić ani pisać intymnie, tę możliwość podsuwa mi Roland Barthes, gdyż „wydarzenia życia miłosnego są tak błahe, że z wielkim trudem przedzierają się do literatury: zniechęca nas pisanie tego, co siebie zapisując, ujawnia własną płaskość [...]”²². Domeyko wyjawia więc szaleństwo z miłości, a równocześnie nie pisze o nim, bo nie dysponuje językiem, który by je uniósł. Być może przyczyn tej dziwacznej afazji szukać można w jego stosunku do literatury o charakterze romansowym czy beletrystyki w ogóle; nazywa ją przecież „literackimi bredniami”, tym samym wyraźnie bardzo nisko oceniając jej wartość i emocjonalnie dystansując się wobec tego, co niezwiązane z twardą rzeczywistością lub tej rzeczywistości badaniem²³. Odrzuca więc także stereotyp romantycznego mężczyzny: zakochanego, oszalałego z miłości, ale także zaczytanego w „książkach zbójceckich” i piszącego tekst życia paralelnie do romansowych fabuł. Tym samym wyraźnie odmawia współpracy z romantyczną i zarazem roman-sową mitologią, która żywi się opowieścią. Stawia opór modnej

²¹ Ibidem, s. 526–527; podkr. – B.M.-F.

²² R. BARTHES: *Fragmenty dyskursu miłosnego...*, s. 145.

²³ W listach do Laskowicza radzi przyjacielowi: „Staraj się szczególnie historyczne i w ogólności instrukcyjne książki czytywać, gdzie byś więcej faktów niż czczych [...], więcej wiadomości, pożytku niż zabawy lub fałszywej egzaltacji nabył”. I. DOMEYKO: *Listy do Władysława Laskowicza...*, s. 16.

ówcześnie tendencji do obnażania się, zwierzania z prywatnych doznań, co w kontekście współczesnej mody na życie pod publikę może oznaczać także cenną powściągliwość, karmiącą się przekonaniem, iż nie o wszystkim trzeba mówić, a już na pewno nie o wszystkim należy pisać. W odróżnieniu od Gustawa, Kordiana czy Wertera przeżywa spełnione, zwieńczone rodzinnym szczęściem uczucie, a przecież zgodnie z duchem epoki powinien pożądać programowego braku happy endu. Czyżby więc Domeyko nie mógł opisać „tego czegoś”, bo nie chciał, a poza tym czytał i cenił zupełnie inne książki? Być może poprzez programowe wręcz milczenie chroni to, co intymne w domowej przestrzeni. Na tyle banalnej, że nie do opisania? Jakąś sugestią takiego rozwiązania skrywa żartobliwe słowo o francuskim rodowodzie „ineksprymable”²⁴, które za pomocą znaczenia „niewyraźalne, nie do wysłowienia” zasłania bieliznę. Bo bieleżniane to skazane na banał? Takie myśli nachodzą czytelnika jego listów, do których po ślubie wkracza tzw. prywatne, codzienne życie. Oto jego mała próbka:

żona moja, choć patrząc na nią rzekłbyś, że jest uosobieniem zdrowia i wiosennej młodości, zapada często na zdrowiu, słabowita jest i skarży się. Urosła od czasu, jak pobraliśmy się²⁵.

Co się tyczy historii mojej Anusi [pierworodnej córki Domeyki – B.M.-F.], to masz wiedzieć, że ma już jeden maleńki ząbek i drugi mniejszy wysuwa się, i siada na krzeselku do stołu z nami, i poczyną pełzać²⁶.

A może Domeyko słusznie zakreślił granice swojego języka. On, geolog, górnik, pasjonat górskich eskapad, marzyciel świata mineralnego i podziemnego – jak powiedziałby Gaston Bachelard, Kochanek Ziemi – popada w trywialność. Jest jednak w pamiętnikach jedno symptomatyczne miejsce, pozwalające jeszcze raz spojrzeć na problem ich nieintymności. Pod datą 30 stycznia 1840 roku,

²⁴ „ineksprymable” – dawne i żartobliwe określenie spodni, kalesonów; posiada polski odpowiednik – „niewymowne”. W. KOPALIŃSKI: *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*. Warszawa 1971, s. 330.

²⁵ I. DOMEYKO: *Listy do Władysława Laskowicza...*, s. 131.

²⁶ Ibidem, s. 203. Listów, w których Domeyko pisze o kolejnych zębach swojej córeczki, jest całkiem sporo: „Anusia pełza już od kąta do kąta i wysypują się ząbki jak perełki”; „Anusia też moja rumiana i tłusciuchna, poczęła już chodzić i ma pół tuzina ząbków”; „Anusia żywa i swawolna dziewczka, biega już po dziedzińcu i ogródku bez żadnej pomocy, ma siedm ząbków jak perełek i co dzień to zabawniejsza”. Ibidem, s. 204, 206–207, 208.

w trakcie podróży odbytej w celu zwiedzenia kopalni w Capiapo i Huasco, pojawia się dziwaczne ostrzeżenie:

Już byłem umyślił spalić moje z tej podróży notatki i porzucić ich przepisywanie z obawy, żeby to nie było dziecinną pretensją i próżnością tyle pisać o wrażeniach, jakich osobiście doznałem na długiej wólczędze, nie mogących kogo interesować. Ale po długiej przerwie, kiedy mi umarła żona i znalazłem się osamotniony, jedynie dla przepędzenia smutku i żeby na zawsze nie zapomnieć mowy ojczystej, wziąłem się na nowo do przeglądania moich podróży szpargałów i dalej z nich wyciągi będę robić, choć bez nadziei, że ktoś je przeczyta.

MP, T. 2, s. 177–178

Domeyko pracujący nad notatkami z roku 1840 przyznaje się do tego, iż jego udane życie domowe wywabia go z kryjówki pamiętnika. Okres małżeństwa, przypadający na lata 1850–1870, pozostawia po sobie jedynie dwadzieścia dwie strony tekstu, traktującego o pracy na uniwersytecie oraz kolejnych górskich wycieczkach. Dzienniczek-powiernik ucierpiał więc wyraźnie na obecności żywego człowieka pełniącego tę samą funkcję. Prywatne, więc intymne nie dało mu dojść do słowa, zabrało bowiem czas na pisanie²⁷. Regina Lubas-Bartoszyńska zauważy podobną zasadę również u innych systematycznie notujących swe życie:

Dąbrowska podobnie jak Stendhal, nie pisała, gdy była blisko urzeczywistnienia swojej idei szczęścia. Autorka odnotowywała: „Mam wrażenie, że ja przerywam notatki, gdy się więcej w moim życiu dzieje albo gdy jestem szczęśliwa”²⁸.

Myśląc dalej nad najgłębszymi paradoksami intymnie schowanego, wypada zapytać: czyżby pieszczotliwie pomniejszany przez Domeykę dzienniczek, w którym autor się ukrywał, był kokonem z pisma, przytulną kryjówką, chroniącą przed obcym światem, ale przecież także przed samym sobą? Jak pisze bowiem Paul Valéry: „Kto spowiada się, kłamie, unika prawdziwej prawdy, tej bowiem

²⁷ „Wiedzieć, że nie pisze się dla innego, wiedzieć, że rzeczami, które napiszę, nigdy nie zdobędę miłości tego, kogo kocham, wiedzieć, że pismo niczego nie czyni zadość, niczego nie sublimuje, wiedzieć, że jest dokładnie tam, gdzie ciebie nie ma – oto początek pisania”. R. BARTHES: *Fragmenty dyskursu miłosnego...*, s. 152. Może nieprzypadkowo więc reklamowane w Internecie niszczarki do papieru nieodmiennie nazywają się „intimus”?

²⁸ R. LUBAS-BARTOSZYŃSKA: *Między autobiografią a literaturą...*, s. 62–63.

albo nie ma, albo jest bezkształtna, a na ogół niewyraźna”²⁹. Dzienniczek jest przecież przy Domeyce wszędzie, mieści się w kieszeni spodni, by nie zawadzać podczas górskich i górniczych eskapad, kryje się w pugilaresie, o którym Domeyko tak często wspomina. A przecież za sprawą Gastona Bachelarda wiadomo o „beźmierności intymnej małych rzeczy”³⁰. Szkoda więc może, że jedyna pełna edycja pamiętników Domeyki to trzy opasłe, niemieszczące się w żadnej kieszeni, tomiszcza. Pozostaje jeszcze czas na ostatnie pas, pchnięcie puentą, która nie chce być twierdzeniem, dlatego zapytam: czyżby *summa summarum* najintymniejszym wyznaniem Ignacego Domeyki był zapis związany z dniem 20 maja 1838 roku, kiedy to sławny mineralog skrupulatnie zanotował, ile kosztowało go opranie bielizny? To przecież niemożliwe, a jednak niewykluczone.

²⁹ G. GUSDORF: *Warunki i ograniczenia autobiografii*. Przeł. J. BARCZYŃSKI. „Pamiętnik Literacki” 1979, z. 1, s. 272.

³⁰ R. LUBAS-BARTOSZYŃSKA: *Wprowadzenie do problematyki intymności...*, s. 24.

9
Coquimbo

Krajobrazy

Niemasz^(o) zapewne kraju któryby
mniej był podobnym do naszego jako ten
w którym przyszło ~~do~~ mi odpocząć po
wycieczce, po wstawie Paragwaj i po dale-
kiej podróży. Same skały, pustynie i
more: ni lasów, ni obszernych łąk
zbojem zarielenionych, ni też nasypów
wsi — cały horyzont od wschodu kordy-
liwanii pociągłszy, olbrzymie mi na-
jirony cyplami, których kotory nie-
mają się nieustannie od wejścia stori-
ca aż do jego zachodu; najciśniej pto-
we, szarawe, niekiedy się czerwienią
— jakoby garaty, to znów w stociskach i
purpurowe odcienie przechodząc, puszc-
nia się z surów odwiecznych lodów na
stygim i odbitych. Od zachodu mo-
re niezmienne, rannem pospo-
lennie

(o) z listu pisanego w listopadzie do myśli-
wa.

[...] to ja wkraczam teraz w gošcinę żywiołu Obcego/Niedomowego. Dom nie znika z mojego myšlenia¹.

Okrutna to rzecz żyć na tym świecie i nic nie wiedzieć o domie².

¹ T. SŁAWEK: *Gdzie?* W: T. SŁAWEK, A. KUNCE, Z. KADŁUBEK: *Oikologia. Nauka o domu*. Katowice 2013, s. 33.

² I. DOMEYKO: *Listy do Władysława Laskowicza*. Oprac. E.H. NIECIOWA. Warszawa 1976, s. 113.

Wyraz „krajobraz” z punktu widzenia językoznawcy stanowi złożenie, czyli *compositum*, zbudowane wskutek połączenia słów „kraj” i „obraz”, co daje po odwróceniu kolejności członów – „obraz kraju”. Stanowi niewierną kalkę niemieckiego słowa *Landschaft*, które również tworzą dwa elementy: słowo *Land* oznaczające „kraj” oraz nieobecna w polskim „krajobrazie” cząstka *-schaft*, czyli „grupa, zbiór”. W polszczyźnie słowo „landszajt” określa obraz kiepskiej jakości, natomiast dawniej bywało odnozione do malarskiego przedstawienia pejzażu³. Samo słowo „krajobraz” weszło do polszczyzny w wieku dziewiętnastym za sprawą miłośnika kartografii – Joachima Lelewela, który tak nazwał mapy odbijane przez siebie z wcześniej rytowanych blach⁴. Polskie słowo „krajobraz” obecnie używane jest w odniesieniu do otaczającej człowieka rzeczywistości na ogół o charakterze przyrodniczym. Rozciąga się wokół, po horyzont, naturalną granicę spojrzenia. Bawiąc się wieloznacznością słowa „kraj”, można by powiedzieć, iż jest to obraz kraju z samego kraja albo do samego kraja, czyli brzegu, który zaczyna się tam, gdzie stoi patrzący, a kończy w miejscu, gdzie wzrok patrzącego sięga. Krajobraz bowiem sam siebie nie nazwie, sam o sobie nie opowie. Aby zaistniał, konieczny jest ten, który patrzy, niezbędne okazuje się człowiecze spojrzenie. Stanowi więc nie tylko słowotwórcze *compositum*, ale także złożenie w porządku bytowym. Składa się z fragmentu świata i ludzkiego oka, które niejako wycina fragment rzeczywistości i za-

³ Landszajt – „przestarzałe »obraz, zwłaszcza przedstawiający pejzaż; dziś pogardliwie o obrazie mającym małą wartość artystyczną; rzadziej – krajobraz«”. *Słownik języka polskiego*. Red. M. SZYMCAK. T. 2. Warszawa 1995, s. 10.

⁴ „Wszystko musiał bowiem robić sam i od początku: osobiście rytował »blachy«, z których potem odbijano mapy, osobiście wymyślił dla nich nazwę »krajobrazu« (to neologizm Lelewela), nie zlecał obcym rytowania, gdyż ci zwykle »blachę prują [rylcem] obok« linii na powierzonym rysunku”. D. ZAWADZKA: *Geografia w Wilnie*. W: *Geografia Słowackiego*. Oprac. D. SIWICKA, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 2012, s. 153. Zob. J. LELEWEL: *Dzieje Polski potocznym sposobem opowiedział, do nich dwanaście krajobrazów skreślił...* Warszawa 1829. Krajobrazy, czyli mapy dołączone do dzieła o charakterze popularyzatorskim, adresowanego do młodego odbiorcy, pełnią funkcję ilustracji, ułatwiających zrozumienie historycznego wywodu. Na temat historii słowa „krajobraz” zob. M. PIETRZAK: *Ewolucja poglądów geograficznych na krajobraz*. W: *Geografia jako nauka o przestrzeni, środowisku i krajobrazie*. Oprac. W. MAIK, K. REMBOWSKA, A. SULIBORSKI. Łódź 2005, s. 151–161.

trzyma się przy niej. Im teren, na który patrzymy, jest bardziej płaski, tym widzimy dalej, choć paradoksalnie mniej. Sytuacja idealna to rozglądanie się po stepie lub spoglądanie na morze. Jednak otwartość obu wymienionych przestrzeni grozi poczuciem obcości, człowiek wpisany weń dotkliwie odczuje brak punktów orientacyjnych⁵. Dlatego, by się nie zgubić, będzie musiał znaleźć odniesienie gdzie indziej. Najczęściej wtedy zacznie szukać drogowskazów, spoglądając w rozgwieżdżone niebo.

Tym sposobem mogę wraz z Domeyką przenieść się na pocztowy okręt Spey, który w nocy z 14 na 15 marca 1838 roku, płynąc po Oceanie Atlantyckim w stronę wybrzeży Brazylii, przekroczył równik. Zbliżał się coraz bardziej do miejsc egzotycznych, równocześnie oddalając od tego, co znane i rodzime. Opowieść o nocnym spoglądaniu w niebo pokazuje podróż odbywaną po firmamencie, przechodzenie od gwiazdozbioru do gwiazdozbioru, co ratuje przed morską jednostajnością i pozwala kierować się we właściwą stronę:

Dziwna to musi i osobna w swym rodzaju rozkosz, jakiej dozna je stary, wyćwiczony żeglarz, patrząc na niebo w noc pogodną. Tam się on przegląda w gwiazdach z takim upodobaniem, jak my, lud rolniczy, w polach, łąkach i gajach. U gwiazd on pyta się drogi i kiedy na zmarszczonym jednostajnie morzu nie widzi nawet biegu swojego, cała różnorodność dla niego jest na niebie, cała odmiana na przechylającym się sklepieniu gwiazdztym.

Czas niemały przestając z żeglarzami i co wieczór z nimi przypatrując się niebu, wyprostowałem był już nieco głowę, długoletnim pożyciem w Paryżu do bruku schyloną. Widziałem, jak co noc, o jednej godzinie nowe gwiazdy ukazywały się na południu, a północne, dawne moje znajome, do widnokręgu chyliły się.

Tej nocy okręt płynął prosto na południe, a był już tylko o trzy stopnie i może bliżej od równika. Łatwo się było orientować. Linia podłużna okrętu dzieliła całą przestrzeń na wschodnią i zachodnią; linia jego poprzeczna na północną i południową; zenit wielkiego masztu dotykał niebieskiego ekwatoru. [...]

Tak były wyraźne główne punkty i koła na niebieskiej kuli i w tak prostym ona względem nas była położeniu, że z łatwością szukać było na niej znamienitszych gwiazd i ich gromad. Pokazy-

⁵ Problemy z orientacją w przestrzeni mają np. Eskimosi, ponieważ w Arktyce nie widać czasami linii horyzontu. Białe niebo i ziemia zlewają się w jedno. Dlatego mieszkańcy Arktyki koncentrują się na kierunku i zapachu wiatru, rodzajach lodu i śniegu. Zob. E.T. HALL: *Ukryty wymiar*. Przeł. T. HOŁÓWKA. Warszawa 1997, s. 104.

wał mi je kapitan i większe po imieniu nazywał, jak kiedy osiadły z dawną w jakiej okolicy szlachcic pokazuje gościowi z daleka po rozkosznych błoniach rozsypane celniejsze domy wsi i folwarki.

A kiedyśmy tak zajęci przechodzili z konstelacji do konstelacji, utopione oczy mając w niebie, stojący na przodzie okrętowym majtek zawołał, że jakiś okręt do nas się przybliża. Podbiegli wszyscy naprzód i obaczyliśmy może na parę staj od nas dwumasztowy okręt, który nam przebiegłszy drogę płynął ku północo-zachodowi. Szedł dosyć prędko i niknął przy horyzoncie, kiedy stary matros, z wyprawy kapitana Parry, rzekł do swego kolegi: „idzie do domu”. Wyraz „home” uwiązał mi głęboko w duszy; odszedłem.

MP, T. 2, s. 50–51

Pierwsza część opowieści Domeyki oparta została na antytezie i porównaniu. Zestawia on ze sobą żeglarza i rolnika, dwie figury obrazujące los ludzki w diametralnie różny sposób. Podczas gdy pierwszy jest rzucony na wodę i zmuszony do ciągłej zmiany miejsca, drugi – zostaje niejako przywiązany do ziemi, a tym samym zatrzymany, skazany na pozostanie tutaj, przy własnym gospodarstwie, w bezruchu. Domeyko, konstruując tę opozycję, posługuje się bardzo popularną w romantyzmie tezą o rolniczym pochodzeniu Słowian, która w jakiejś mierze okazuje się kulturowym paradoksem. Jak napisze znawca romantycznego podróżopisarstwa Stanisław Burkot:

Do paradoksów naszej kultury należy i to właśnie, że im częściej nasi romantycy powtarzali tezę o rolniczym rodowodzie Słowian, tym więcej – chciałoby się powiedzieć – podróżowali. Mit słowiańskiej osiadłości o wyraźnym rodowodzie sarmackim, realizujący się w nostalgicznym przywiązaniu do stron rodzinnych, ma swe dopełnienie czy zaprzeczenie w rozbudzonych pasjach podróżniczych⁶.

Biografia Domeyki jest tej tezy doskonałą egzemplifikacją: im dalej podróżował, tym częściej pisał o rodzinnym gospodarstwie. Wyzwalaczem nostalgii staje się widmowy statek, płynący na północny wschód, czyli w domowe strony pamiętnikarza, oraz towarzysząca mu wymiana zdań pomiędzy żeglarzami, słowo „dom” odmieniane przez przypadki i języki (angielskie *home*). Domeyko odchodzi na bok, dotknięty angielskim określeniem domu (*home*), tak jakby od domu do poczucia bezdomności (*home/homeless*) było

⁶ S. BURKOT: *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*. Warszawa 1988, s. 5–6.

niesłychanie blisko. Wcześniej odszedł z domu i pewnie dlatego tak bardzo uderza go jego nazwa. Dotąd z radością odnajdywał to, co znajome, na niebie, prowadzony przez wytrawnego czytelnika gwiazd, starego marynarza. W dzień narzekał na ogół na nudę i monotonię morskiej podróży, zalecał nawet unikanie takiej formy wędrówki⁷, z kolei w nocy wpatrzony w niebo odnajdywał jakiś rodzaj harmonii, pozwalając sobie na niespieszny spacer od konstelacji do konstelacji. Dwa porównania, których użył w przywołanym fragmencie, dobrze obrazują jego sposób myślenia o zadomowieniu w pejzażu. Przewodnikami po nocnym niebie stają się wytrawni żeglarze. To dzięki nim Domeyko może cieszyć się morską wyprawą, czego znakiem wydaje się wreszcie wyprostowana sylwetka⁸. Żeglarz, z radością odsłaniający przed podróżnikiem tajemnice nocnych gwiazdozbiorów, przypomina mu kogoś, kto opowiada „gościowi z daleka” o rodzinnej okolicy; kogoś, kto zna ją na pamięć, jest z nią zżyty, więc czyta z niej sprawnie znaki, pozwalające odnaleźć się w obcej przestrzeni. Figura szlachcica objaśniającego przybyszowi świat po horyzont, każe upomnieć się o otwartą gościnność towarzyszącą zadomowieniu i umiejętność wprowadzenia drugiego w krąg wycięty przez własne spojrzenie. Ten, który przybywa tu, jest z daleka, co znaczy, że dzieli go od gospodarza nie tylko miejsce pochodzenia, ale i sposób myślenia, patrzenia czy mówienia. Przychodzi bowiem spoza horyzontu, z innego świata, spod innych gwiazd. Moment przekraczania równika obrazuje przechodzenie od konstelacji półkuli północnej (Wielka Niedźwiedzica) do tych charakterystycznych dla południowego nieba (Krzyż Południa). W chwili, gdy wydawało się, że niebo udzieli patrzącym schronienia, stając się przestrzenią bezpieczną, nie oswojoną, nadpływa dziwny okręt i czar zadomowienia pryska, ponieważ Domeyko przypomina sobie, że płynąć dalej, zwiększa nieustannie swoją odległość od domu.

Na statek przepływający przez równik Domeyko narzuci siatkę, splecioną z południka i równoleżnika. Robi to zapewne po to, by w tym ruchomym świecie się nie zgubić. Czytając jego wspomnienia, można dojść do wniosku, iż na wodzie czuł się niepewnie. Nie potrafił pływać, o czym kilkakrotnie wspomni; źle znosił morską ru-

⁷ „Nie przyjemności zatem ni rycerskich przygód ani jakiej wyższej rozkoszy szukać ma podróżny w morskiej żegludze. Z potrzeby chyba należy jej próbować, a dopłynawszy do portu, radzę ruszać lądem chociażby z nakładem, jeżeli czas i pieniądze po temu” (MP, T. 2, s. 36).

⁸ „[...] wyprostowałem był już nieco głowę, długoletnim pożyciem w Paryżu do bruku schyloną” (MP, T. 2, s. 50).

tynę, chorował⁹. Dlatego, pisząc relację ze swojej podróży, cały czas nakładał na żywioł wody splot współrzędnych: podawał długość i szerokość geograficzną, mierzył temperaturę powietrza, badał wodę morską pod mikroskopem, oglądał i szkicował morskie zwierzęta. Na pewno ujawniał w ten sposób swoje naukowe zainteresowania, ale także poszukiwał na tym morzu niestałości elementów w miarę pewnych, bo mierzalnych. Mówiąc o kompetencjach żeglarczy, zwracał uwagę na ich zdolność czytania z gwiazd, i nie chodziło mu bynajmniej o skomplikowaną wiedzę astronomiczną. Sam, studiując na Wydziale Fizyczno-Matematycznym Uniwersytetu Wileńskiego, na pewno korzystał z rozpraw i podręczników Jana Śniadeckiego, a także szkiele i teleskopów zakupionych dla uczelni¹⁰. Nie wiem jednak, czy nie ważniejsza w przytoczonej scenie jest umiejętność znajdowania azymutu w ciemnościach rozświetlanych tylko bladym blaskiem gwiazd i księżyca. Domeykę zachwyca w marynarzach rodzaj zadomowienia w przestrzeni nieludzkiej, na kołującym się statku, pośród głębi, pod niebotycznym niebem. Stąd nobilitujące porównania do szlachcica czy ludu rolniczego, więc przecież osiadłego. Nic nie łączy tych dwóch światów – naprzeciwko żywiołu wody i powietrza staje rustykalna sielanka, wyjęta raczej z *Pana Tadeusza* niż z rzeczywistości. Oba porównania odsłaniają dziwaczne paradoksy egzystencji podróżnika: marzenie o pozostaniu w miejscu, kiedy faktycznie wciąż się płynie i chce się płynąć. Ignacy Domeyko, znany jako przyjaciel Mickiewicza, najmłodszy z miłośników nauki, wyrывał się dramatycznie w świat z rodzimego zaścianka. Kiedy po procesie filomatów, dzięki usilnym staraniom stryja, nie został zesłany w głąb Rosji, ale skazany na pobyt na wsi pod carskim nadzorem¹¹, nudził się chyba bardzo, na co zwrócił uwagę Mickiewicz, pisząc z Włoch:

⁹ W liście do Władysława Laskowicza napisze: „Dziś wsiałam na statek parowy, a już od dwóch dni czuję początek choroby morskiej. Nie uwierzysz, jak wiele cierpię na morzu”. I. DOMEYKO: *Listy do Władysława Laskowicza...*, s. 139.

¹⁰ O znajomości pism astronomicznych Śniadeckiego przez Mickiewicza ciekawie pisze M. PIWIŃSKA: *Mickiewicza jazdy gwiazd*. W: EADEM: *Wolny myśliwy. Osiem prób czytania Mickiewicza*. Gdańsk 2003, s. 7–34.

¹¹ „Kazimierza Piaseckiego i Ignacego Domeykę, znajdujących się w liczbie filomatów, którzy nie poświęcili się powołaniu nauczycielskiemu, również członka Towarzystwa Filaretów, Stanisława Makowieckiego, zostawić wprawdzie w miejscu teraźniejszym ich pobytu, jednak pod ścisłym dozorem policji miejscowej, z tym, żeby ich nie przeznaczać do żadnej służby, bez pozwolenia Jego Cesarzewiczowskiej Mości wielkiego księcia Konstantego”. J. BOROWCZYK: *Rekonstrukcja procesu filomatów i filaretów 1823–1824. Historia śledztwa przeciw uczestnikom konspiracji studenckich i młodzieżowych w Wilnie oraz w Wileńskim Okręgu Naukowym*. Poznań 2003, s. 717.

Musisz tam bardzo się nudzić, kiedy masz nam za złe, że tak czule wspominamy Litwę¹².

Pomimo tego, iż Domeyko doskonale wywiązywał się z obowiązków gospodarza, nieustannie towarzyszyły mu marzenia o nieznanych krajach i wielkich wozach. Ciesząc się swoim pierwszym wyjazdem do Warszawy, 23 sierpnia 1830 roku tak napisał do swojej kuzynki Marii Puttkamerowej:

Widać z tego listu, że się dobrze i pożytecznie bawią, i używają na świecie takiego szczęścia, do jakiego z pierwszej mojej młodości wzdycham i nad które nic sobie nie wyobrażam wyższem i godniejszym. Dla tego dotąd mi ani Zapolski domek, ani poważna w nim spokojność, ani cała wiejska natura zająć nie potrafiły; i zawsze przez szczeble mojej klatki do jakiejś wolności nie przestaję tęsknić¹³.

Życie zgotowało mu niebywałą niespodziankę – spełniło jego marzenia. 1 lutego 1838 roku ruszył z Paryża do odległego Chile. Trasa podróży wiodła do Londynu, stamtąd przez Azory, Maderę, Wyspy Kanaryjskie, Bahia, Rio de Janeiro do Buenos Aires, dalej zaś w kilka dni przez Mendozę, przełęcz Punta de Vacat i dolinę Aconcagua do Coquimbo, niewielkiej miejscowości, o której w listopadzie roku 1838 (czyli pół roku po przybyciu tam) napisze tak:

Nie masz zapewne kraju, który by mniej był podobnym do naszego, jako ten, w którym przyszło mi odpocząć po wojnie, po wrzawie paryskiej i po dalekiej podróży. Same skały, pustynie i morze; ni lasów, ni obszernych łąnów zbożem zazielenionych, ni łąk naszych, ni wsi. Cały horyzont od wschodu Kordylierami pociągnięty, olbrzymimi najeżony cyplami, których kolory mienia się nieustannie od wejścia słońca aż do jego zachodu; najczęściej płowe, szarawe, niekiedy się czerwienią, jakoby gorzały, to znowu w złociste i purpurowe odcienie przechodząc pyszną się ze swych odwiecznych lodów na błękitnym tle odbitych. Od zachodu morze niezmierne, rankami pospolicie lekką mgłą przykryte, pieniające się u brzegu, wieczorami fosforyczną falą oświetlone.

Odnogi gór oderwane od łańcucha Kordylierów spuszcza się w poprzecznych kierunkach i dochodzą aż do nadbrzeżnych skał, lichą, bladą krzewiną i kolczastymi kaktusami upstrzonych. Między

¹² A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie zupełne przez dzieci autora dokonane. T. 11. Paryż 1885, s. 65.

¹³ Ibidem, s. 66.

tymi odnogami kryją się w głębi piękne doliny, jakoby wstęgi najcudniejszego życia, a u ich ujścia do morza piaszczyste widać mielizny, okrągłe zatoki, a w dali nieczęste okręty, częściej pływające foki i rekiny, miliony ptactwa morskiego, niekiedy pryskające wodą wieloryby.

MP, T. 2, s. 149

Domeyko, mówiąc o chilijskim krajobrazie, na wstępie zaznaczy jego obcość, odmienność w stosunku do tego, co pozostawił za sobą. Wyraźnie mitologizuje i upraszcza obraz rodzimego pejzażu. Buduje go z kilku stereotypowych elementów: Polska w jego pamięci to las, pole i łąka. Otrzymujemy sielankową utopię, od której przecież kiedyś uciekał, nazywając ją klatką. Używam świadomie terminu „utopia”, chcąc zwrócić uwagę na jego etymologię, utopia to przecież *outopos*, czyli niemiejsce. Czterokrotnie powtórzone przeczenie („ni lasów”, „ni obszernych łąków zbożem zazielenionych”, „ni łąk naszych”, „ni wsi”) wzmacnia wrażenie braku, wywołując efekt bytowej nieobecności.

Życie, jakieś dziwne zbiegi okoliczności rzuciły go za ocean, w miejsce, które pod względem malowniczości i zapierających dech w piersiach krajobrazów niewiele ma równych sobie. Jak patrzy na nie Domeyko? Mimo tego, iż wszystko wokół jest tak bardzo inne, chilijski krajobraz budzi wyraźny zachwyt piszącego. Siła opozycji „rodzime – obce” nie prowadzi na szczęście w stronę odrzucenia tego drugiego. Naprzeciw rustykalnej utopii widzimy pejzaż zbudowany z samych miejsc pustych: skał, pustyń i morskich odmętów. Zachłanność Domeyki na świat każe mu zastosować technikę nazywaną patrzeniem „z lotu ptaka”. Zmienia perspektywę po to, by dokonać syntezy, podnieść linię horyzontu i zobaczyć więcej, dalej, inaczej. Patrzący stoi jakby na szczycie Kordylierów (przez króre i po których wielokrotnie wędrował) i z wysoka podziwia wchodzenie gór do morza. Chile, ten najdłuższy kraj świata, to wąski pas lądu pomiędzy Oceanem Spokojnym i wulkanicznymi górami. Perspektywa, którą przyjął Domeyko, pozwala mu dokonać kondensacji przestrzeni. Patrzy z góry jak ptak lub bóg, jest niejako „na wzniesieniu”, co Mary Louis Pratt, badająca fenomen „imperialnego spojrzenia” zwiąże z męską perspektywą brania kraju w posiadanie poprzez sam sposób oglądania i pisanania o nim¹⁴.

¹⁴ M.L. PRATT: *Imperialne spojrzenie. Pisarstwo podróżnicze a transkultuacja*. Przeł. E.E. NOWAKOWSKA. Kraków 2011, s. 284–285. Piszący *Pieśń o ziemi naszej* Wincenty Pol również skorzysta z bosko-ptasiej perspektywy: „Wyleć ptakiem z tego

Domowa okolica noszona w pamięci pozwala Domeyce dobrze być w świecie, bez konieczności jego deprecjonowania. Zauważmy, że porównanie „nasze – obce” nie wypada na niekorzyść tego drugiego. Domeyko wyraża swoje zdziwienie nie po to, by zacząć wspominać rodzinny pejzaż. Rodzinny krajobraz, bezpiecznie uwewnętrzniony, pozwala mu pisać o tym innym, egzotycznym, dotąd nieopisanym. Tadeusz Sławek zauważył, iż dom noszony w sercu pozwala zakorzeniać się ponownie, a bycie wygnańcem jest w gruncie rzeczy stanem wybrania, umożliwiającym przemyslenie swojego „gdzie?”¹⁵:

„Wyjście” to szansa, aby zerwawszy dotychczasowe relacje z miejscem (wykorzenienie), odnaleźć świat na nowo, zakorzenić się w nim ponownie. [...] Kto „wychodzi”, kto staje się wygnańcem, tym interesują się bogowie, bo wiem zakłócił on utrwalone rytmy i tryby dokonywania się spraw¹⁶.

W kontekście przywołanych słów kondycja Domeyki, zawieszonego między porzuconym w pośpiechu domem a olśniewającymi chilijskimi krajobrazami nabiera szczególnego charakteru. Wygnańiec jest wybrańcem. Przybył z daleka, a inżynierskie wykształcenie oraz wiedza geograficzna i geologiczna sprawiają, że widzi świat inaczej. Można jego spojrzenie nazwać spojrzeniem naukowca, można także, posiłkując się tekstem Novalisa, który podobnie jak Domeyko był z wykształcenia inżynierem górnikiem, dostrzec w patrzeniu uczonego podróżnika dowód na bycie „ulubieńcem natury”¹⁷, o którym autor *Hymnów do Nocy* pisał tak:

Spoglądał ku gwiazdom i na piasku odtwarzał ich ruchy i pozycje. W powietrzne morze patrzył bez wytchnienia i nigdy nie zmęczył się obserwując jego czystość, jego ruchy, jego chmury i światła. [...] Kiedy dorósł, wędrował wiele po świecie, oglądał cudze kraje,

gniazda, / Miłać będzie taka jazda, / Spojrzeć z góry na twe ziemie / I rodzime twoje plemie...”. Zob. W. POL: *Pieśń o ziemi naszej*. W: IDEM: *Wybór poezji*. Oprac. M. JANION, przypisy oprac. M. GRABOWSKA. Wrocław 1963, BN I, 180, s. 169.

¹⁵ „Dopiero gdy moje bycie (*mon coeur*) zostaje »wyrzucone« z siebie, gdy staję się »uchodźcą«, dopiero wtedy mogę próbować odnieść się do owego »gdzie?«, w którym dzielę świat z innymi”. T. SŁAWEK: *Gdzie?...*, s. 40.

¹⁶ Ibidem, s. 56.

¹⁷ NOVALIS: *Uczniowie z Sais. Proza filozoficzna. Studia. Fragmenty*. Przeł. i oprac. J. PROKOPIUK. Warszawa 1984, s. 88.

nowe przestworza, obce gwiazdy, nieznane rośliny, zwierzęta, ludzi, zstępował do jaskiń, po skalnych półkach i różnobarwnych warstwicach poznawał, jak powstawała ziemia [...]. Otóż wszędzie odnajdywał rzeczy znane, a jedynie dziwacznie pomieszanę i połączone, i tak często same układały się w nim rzeczy szczególne¹⁸.

Sam Domeyko po wielokroć będzie pytał: „a gdzież mój dom?” i odpowiadał na to pytanie w sposób pokazujący głęboko przeżywaną kwestię zaimka przysłówne „gdzie”:

Jedyna to może korzyść z podróży po świecie, jedyna uciecha, której nie zna człowiek, co nigdy nie opuścił rodzinnego progu, to wielka różnorodność obrazów i widoków, które w żywych kolorach, w jaskrawym świetle i odcieniach przechodzą jedno po drugim, targają podróżnikiem, szamocą jego duszą i nie może zataić, że mają swój urok. Podoba się ta różnorodność, bawi, podnosi niekiedy duszę i nie szkodzi, nie morzy, nie zawróci głowy, nie wysuszy serca, byleby podróżnik latając po świecie miał zawsze w sercu bojaźń Bożą, a w duszy miał swój dom dobrze opatrzone, w nim szukał wytchnienia przy mozolnej włóczędce.

MP, T. 2, s. 410

¹⁸ Ibidem, s. 50.

W brzuchu Ziemi

218



Jestem cudzoziemiec i zajmuję się górnictwem.

MP, T. 2, s. 177

Bóg w szczególny sposób błogosławi górnictwu!¹

¹ NOVALIS (FRIEDRICH VON HARDENBERG): *Henryk von Ofterdingen*. Przeł. i oprac. E. SZYMANI, W. KUNICKI. Wrocław 2003, BN II, 247, s. 71.

Domeyko wyjechał do Chile na kontrakt o charakterze zawodowym, młoda, proklamowana w 1818 roku republika poszukiwała bowiem za oceanem specjalistów², dzięki którym wydobyć oraz obróbka cennych i obfitych złóż różnorodnych minerałów mogłaby nabrać bardziej profesjonalnego charakteru. Tę intencję wyczytać można z gestów i aktów o charakterze biurokratycznym: 1 kwietnia 1835 roku generał José Santiago Aldunate, zarządzający prowincją Coquimbo, przedstawił ministrowi projekt otwarcia klasy chemii i mineralogii w lokalnym kolegium. Ten plan wiązać się miał z koniecznością sprowadzenia z Europy wykładowcy oraz urzędnika pracowni chemii i fizyki³. W tym samym roku Domeyko podjął ważną życiową decyzję: 23 sierpnia zapisuje się do paryskiej Szkoły Górniczej (*École des Mines de Paris*). Jego biografowie będą wielokrotnie podkreślać, iż ten ruch stanowił prostą kontynuację młodzieńczych, a nawet dziecięcych fascynacji przyrodniczych, będąc poniekąd także efektem rodzinnych tradycji. Stryj Domeyki, Józef, który zastępował kilkulatkowi wcześniej zmarłego ojca⁴, był absolwentem najstarszej na świecie Akademii Górni-

² „Wiedza górnicza przekazywana była przez wiele stuleci wyłącznie drogą praktyki, odbywanej pod kierunkiem wykwalifikowanych górników. Dopiero od XVI wieku zaczęły się pojawiać pierwsze podręczniki górnictwa i hutnictwa, np. w 1556 roku *De re metallica* Agricoli, w Polsce w 1612 roku poemat Walentego Roździeńskiego *Officina ferraria*, dostępne zresztą tylko dla nielicznych, wykształconych jednostek. W 1733 roku została otwarta w Jachymowie w Czechach pierwsza szkoła dla oficjalistów górniczych i hutniczych, którą po trzydziestu latach zlikwidowano i wykłady z zakresu górnictwa i hutnictwa przeniesiono do Uniwersytetu Karola w Pradze, a później do Bańskiej Szczawnicy (Schemnitz) na Słowaczczyźnie. W 1766 roku otwarto Akademię Górniczą we Freibergu w Saksonii, w 1773 roku Instytut Górniczy w Petersburgu, a w 1783 roku Akademię Górniczą w Paryżu. Były to uczelnie utrzymywane przez władze państwowe i mające na celu wykształcenie kierowniczej kadry dla władz górniczych oraz dla rządowych kopalń i hut. Ich studenci otrzymywali przygotowanie do pracy w górnictwie, hutnictwie i salinach. Dopiero w drugiej połowie XIX wieku wyodrębniono w nich wydziały górnicze, hutnicze i niekiedy geologiczne”. J. JAROS: *Górnicy dawnej i dziś*. Katowice 1988, s. 10–11.

³ Zob. Z.J. RYN: *Ignacy Domeyko. Kalendarium życia*. Kraków 2006, s. 48.

⁴ Ojciec Ignacego Domeyki, Antoni Hipolit – zmarł wiosną 1809 roku, gdy syn miał siedem lat. Zastąpili go jego dwaj bracia, Ignacy oraz Józef. Zob. ibidem, s. 1–3. „Stryj mój Józef, wychowany za wolterowskich czasów, wojażował za młodu, był uczniem Wernera we Freibergu i nauczył się był mineralogii i górnictwa. Zwykł był mówić mi o tym, a jego opowiadania może się i przyczyniły do

czo-Hutniczej we Freibergu, a nadto uczniem ojca niemieckiej geologii Abrahama Gottloba Wernera. Co warte odnotowania, w tej samej uczelni kształcił się Novalis. Swoje zainteresowania Domeyko rozwijał na Wydziale Matematyczno-Fizycznym Uniwersytetu Wileńskiego, a zmuszony przez okoliczności polityczno-historyczne do emigracji wykorzystywał sytuację wędrowki przez Europę do odświeżania i poszerzania swojej wiedzy mineralogicznej. Podczas przejścia przez Niemcy w drodze do Paryża odwiedził Freiberg, o czym wspomina w swoich pamiętnikach:

Zwiedziłem w tym czasie na początku wiosny Freiberg, znajdujące się tam kopalnie srebra i starą akademię, w której niegdyś za Stanisława Augusta sposobił się na inżyniera górnictwa kosztem Rzeczypospolitej mój stryj, Józef Domeyko. Z wielkim zajęciem się i ciekawością przypatrywałem się robotom hutniczym, amalgamacji srebra i zbiorom minerałów, które po sobie Werner zostawił; nie wiedziałem, że za rok pocznę uczyć się i poświęcać tej gałęzi nauk i przemysłu.

MP, T. 1, s. 97

Wpisana w pamiętnik podwójność spojrzenia: z jednej strony ciekawość technicznych procedur, z drugiej – świadomość, że staną się one częścią zawodowej wiedzy i sposobem na życie Domeyki, wiąże się z historią pierwszej części pamiętnika, skradzionego i odtwarzanego po latach z pamięci. Mineralogiczne zainteresowania dadzą o sobie znać także w związku z towarzyskimi decyzjami emigranta. Kiedy podczas pobytu w Dreźnie Domeyko dowiedział się o śmierci matki, co ciężko przeżył⁵, przyjaciele, chcąc go pocieszyć, zorganizowali przede wszystkim dla niego tygodniową pieszą wycieczkę do Saskiej Szwajcarii. Po przyjeździe do Paryża Żegota uczestniczył w emigracyjnym życiu kulturalnym i towarzyskim, z czasem jednak, szukając własnej drogi, poświęcił się zupełnie naukom przyrodniczym. Józef Tretyak tak napisze o jego zachowaniu:

Z początku było to chwytnie nauki na wszystkie strony bez ładu i systemu. Chodził na wszystkie cokolwiek głośniejsze kursy przyrodnicze do Sorbony, do College de France, do Ogrodu Botanicznego i do Konserwatorium Sztuk i Rzemiosł. [...] Szczęście w osobie

tęgo, że w trzydzieście lat potem poświęciłem się temuż zawodowi" (MP, T. 3, s. 155).

⁵ „Był to najcięższy cios dla mnie od opuszczenia domu. Sądziłem, że go nie zniosę" (MP, T. 1, s. 98).

pana de Beaumont, profesora geologii, znalazł się doradca, który widząc w Domeyce szczególne zamiłowania w geologii, skierował go do szkoły górniczej i wyjednał mu wstęp do niej. W ten sposób, po trzech latach nauki, Domeyko został ukończonym górnikiem⁶.

Decyzja podjęta w Paryżu zaważy na dalszym życiu pamiętnikarza – to dzięki niej możliwa stanie się wyprawa do Chile, co sam wyrazi najdobitniej: „Szkoła ta wytknęła mi drogę do – Ameryki” (MP, T. 1, s. 197). Konsekwencją opisanych życiowych decyzji i różnorodnych okoliczności historyczno-biograficznych są spore partie pamiętników poświęcone pracy górników, ich obyczajom i opowieściom. Inaczej rzecz ujmując, tematyka górnicza stanowi jeden z istotniejszych wątków jego życiopisania, co jest prostą konsekwencją zawodowych kompetencji Domeyki, charakteru pracy, jaką podjął w Chile, oraz specyfiki kraju, którego podstawowym bogactwem są zapierające dech w piersiach krajobrazy oraz złoża minerałów⁷.

Domeyko dociera do chilijskiego Coquimbo 3 czerwca 1838 roku⁸, ale już po przejściu górskiej granicy oddzielającej Chile od Argentyny zauważa obecność górników, pracujących najprawdopodobniej w kopalniach miedzi de los Hornos położonych wysoko w górach:

Jadąc w górę widzimy po lewej stronie przypłaszczone góry, po prawej zaś od Kordylierów – skały stromsze, porfirowe, na których błyszczą malakitowe i piritowe, jakoby złotem natykane żyły. Nie napotkasz tu nikogo prócz górników, którzy zamiast pończy, ostrogów i żółtego kapelusza mają czerwone płaskie czapeczki, czarne obszerne koszule, a na otwartych piersiach krzyże i różańce.

MP, T. 2, s. 143

Opisani przez Domeykę górnicy noszą na szyi niczym amulety znaki pobożności, co wiąże się z charakterem ich niebezpiecznej pracy oraz miejscem, w którym przyszło im żyć i zmagać się z surową naturą. Domeyko zwraca też uwagę na strój odmienny od znanego w Europie. W przypadku chilijskich robotników zawodo-

⁶ J. TRETIK: *Mickiewicz i Domeyko*. „Biblioteka Warszawska” 1908, T. 3, s. 44–45. Cyt. za: Z.J. RYN: *Ignacy Domeyko. Kalendarium życia...*, s. 39.

⁷ Chile obfituje w największe na świecie złoża miedzi oraz saletry. Wydobywa się tam również molibden, złoto, srebro, ołów, mangan, wanad, cynk, lit i sól kamienna.

⁸ „Przybyłem do Coquimbo w dzień Zielonych Świąt o godzinie czwartej po południu” (MP, T. 2, s. 144).

wa nazwa „górnik”, czyli ten, który pracuje w górach⁹, znaczy dosłownie, jako że właśnie tam wskutek działalności wody, wiatru, mrozu i ruchów tektonicznych najłatwiej dotrzeć do schowanych w skałach złóż, co opis Domeyki uwydatnia, akcentując obecność zielonego malachitu i złotawego pirytu, stałych towarzyszy rud metali szlachetnych i półszlachetnych. Dalsza droga w kierunku Coquimbo poprowadzi go przez gościnny dom właściciela folwarku leżącego w granicach miejscowości Cogoti, w którym autor pamiętnika zauważy i zdecyduje się odnotować popularność tematów górniczych w prywatnych rozmowach ludzi:

rozmowa toczyła się o górnictwie w takiż sposób, jak u nas o gospodarstwie: jaka cena miedzi w porcie, jaka cena w Europie, po czemu pan N. sprzedał miedź swoją, dlaczego cena spadła, wiele kruszcu daje kopalnia pana N., co się zdarzyło w kopalni tutejszej, jaki piec jest lepszy itp.

MP, T. 2, s. 144

Domeyko świetnie oddaje atmosferę domowej rozmowy, a dzięki zastosowanej enumeracji w przywołanym zdaniu nieomal słychać ludzki gwar i krzyżujące się głosy. Wyczuwalna jest także delikatna domieszka ironii, z którą wiąże się analogia, jaka została zbudowana między domowymi rozmowami o gospodarstwie oraz tymi chilijskimi – o górnictwie. Po procesie filomatów Żegota zmuszony został carskim nakazem do wejścia w rolę gospodarza, którą wypełnił wprawdzie doskonale, ale nie pałał do niej szczególną miłością. Podczas swojego wieloletniego pobytu w Chile odwiedzi z kolei kopalnie złota, miedzi, srebra, a nawet węgla, co będzie systematycznie relacjonował w swoich pamiętnikach. Odnotuje wiele ciekawych informacji dotyczących specyfiki pracy chilijskiego górnika, opíše jego strój, obyczajowość, zda sprawę z mitologii, która swój wyraz odnajduje w snutych po pracy opowieściach, obfitujących w elementy baśniowe. Ponieważ jego wirtualnym adresatem pozostaje „polski gospodarz”, dla którego kopalnia to miejsce egzotyczne, zadba o detale, zwróci uwagę na

⁹ „Kopalnie zakładano na ogół na terenach nienadających się do uprawy, często odległych od ludzkich siedzib. Niejednokrotnie były to tereny górzyste lub pagórkowate, z takich rejonów następował bowiem naturalny odpływ wody, ponadto można tam było łatwiej odnaleźć warstwy kruszonośne, odsłonięte przez ruchy geologiczne. Stąd pochodzi właśnie dawna nazwa kopalń »góry«, odpowiadające niemieckiemu wyrazowi »Berge«, czeskiemu »hory« i łacińskiemu »montes«”. J. JAROS: *Górnicy dawniej i dziś...*, s. 4.

smakowite szczegóły, dzięki którym jego opisy mają walory etnograficzne¹⁰, łącząc się z gestami dziewiętnastowiecznych podróżników i zbieraczy obyczajów.

Gdyby zapytać pamiętniki Domeyki o jego mocno subiektywny i emocjonalnie nacechowany stosunek do profesji górnika – otrzymalibyśmy mieszaninę podziwu, przerażenia i współczucia. Oko opowiadacza precyzyjnie obserwuje hierarchię obowiązującą w kopalni, zasady jej działania i funkcję każdego z elementów układanki, jaką jest ta fabryka metali. Prymitywne warunki, w jakich przychodzi pracować robotnikom, budzą niepokój pamiętnikarza, ich praca nazywana jest „cyklopową”¹¹, a konieczność wchodzenia do wąskich podziemnych tuneli zestawiana z aktywnością kreta¹². Podczas swojej pierwszej „górnicznej wycieczki” do kopalni srebra w Arqueros Domeyko wyraźnie daje pierwszeństwo obserwacji ludzkich zmagani z naturą przed zawodowymi uwagami na temat geologicznych i mineralogicznych cech terenu:

Pierwej nim się wdam w geologiczne i mineralogiczne opisy, opowiem, jak mi się pierwszego dnia odmalowało życie górnicze, pierwszej nim zacząłem zwracać moją uwagę na szczegółowe poznanie tutejszej przyrody i jej mineralnych bogactw. [...] Słońce było jeszcze wysoko, kiedy dnia tego górnicy nadzy i spoceni wylazili poczęli jeden po drugim spod ziemi jęcząc i hukając i ostatnie capaczos (skórzane torby) bogatego kruszcu rzucili pod chatę major-domo.

MP, T. 2, s. 169

¹⁰ Dziewiętnastowieczna nauka w odróżnieniu od współcześnie uprawianej charakteryzuje się holistycznym zapalem i wiarą w związki między różnymi dziedzinami wiedzy. Danuta ZAWADZKA napisze, iż w wieku dziewiętnastym „kumuluje się wszystko to, co potem ulegnie rozpadowi – dyscypliny: mineralogia, geografia, antropologia, lingwistyka, botanika, zoologia, historia [...]”. Zob. EADEM: *Geografia w Wilnie*. W: *Geografia Słowackiego*. Oprac. D. SIWICKA, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 2012, s. 146.

¹¹ „Niewesołe to życie tego barretera; niekiedy umilknie młot jego na parę minut, odetchnie zmęczony górnik, zanuci zwrotkę jakiej triste (piosenki miłosnej) i znowu wraca do cyklopowej pracy” (MP, T. 2, s. 190).

¹² „Jest to w istocie rzecz ciekawa dla nieobeznanego z tym krajem widzieć raz pierwszy wpośród niezmiernej pustyni górę opanowaną przez górników, których więcej tysiąca ryje jak krety pod ziemią i corocznie na trzy miliony złotych dobywa rudy miedzianej” (MP, T. 2, s. 188); „Nie spostrzegłem się, jak dzień przeszedł, a i dnia dobrze nie widziałem, łażąc jak kret po podziemnych norach i napałtrzywszy się na wnętrzości góry” (MP, T. 2, 191); „Na tej górze młodość swoją przepędził, w złudnych marzeniach i nadziejach bogactwa przepracował, nurtując w ziemi jako kret” (MP, T. 2, s. 239).

Nagość górników ma swoje pragmatyczne uzasadnienie – wiąże się z hierarchią w kopalni oraz funkcją prewencyjną: nagi lub półnagi pracownik nie miał właściwie możliwości ukrycia drobnych wydobytych metali szlachetnych. Domeyko pisze na ten temat przy okazji odwiedzin w kopalni złota w Casuto¹³. W innym miejscu pamiętników pojawi się fragment traktujący o funkcjonującym w obrębie kopalni miedzi Carrisal porządku, stanowiącym w jakiejś mierze klucz do społecznych stratyfikacji w Chile. Domeyko nazwie i opíše kilka grup pracowników związanych z kopalnią. Najbliżej wydobywanych kopalin sytuują się półnagzy „apires”, „miedzianego ciała, w pasowych myckach, [ze – B.M.-F.] skórzanymi fartuchami w tyle, czarnymi pasami opasani i z ogromnymi koszami na barkach” (MP, T. 2, s. 188), których zadanie polega na wynoszeniu świeżo wydobytego kruszcu na powierzchnię, co w kontekście prymitywnych warunków pracy¹⁴ wymaga nie tylko siły, ale i nieomal gimnastycznych umiejętności. Pod ziemią pracują także „barreteros”, czyli odpowiedzialni za rozbijanie skał i wydobywanie rudy – pamiętnikarz podkreśli, iż są bardziej muskularni i starsi niż ich koledzy z koszami na plecach, a „zamiast koszu mają u pasa tak nazwane tabaquieras na proch, knoty i zapalki, duże barretas, to jest żelazne drągi i młoty” (MP, T. 2, s. 188). Oprócz tych dwóch typów robotników Domeyko wskazuje na osobną grupę, składającą się z młodych górników, a nawet małych chłopców – których zadaniem jest rozbijanie wyniesionego na powierzchnię urobku w celu oddzielenia od siebie miedzi i niepotrzebnych kamieni. Co ciekawe, pracownicy fizyczni charakteryzowani są następująco:

¹³ „Niejeden mi z tych przedsiębiorców kapitalistów zapewniał, sam nawet sędzia miejscowy zaręczał, że ci prości wyrobnicy taką mają wprawę i zręczność do kradzieży złota, że niejeden, pomimo swojej grubej skóry na palcach, w momencie, kiedy rękami bierze ową glinę czy gliniasty piasek zmoczony z manto i kładzie go do skórzanego kosza (capacho), z łatwością namaca i kradnie drobne ziarenka złota, zaledwo wartające trzy czy cztery złote, a cóż dopiero, kiedy zoczy lub poczuje w palcach pepite, to jest grubszy kamyczek, do brzo oglądzony, szczerego kruszcu; czmycha go tak żwawo, że ani się spostrzeże mayordomo, choć miał wlepione oczy w górnika. Widziałem tych ludzi pracujących w kopalni pana Rojas; wszyscy byli nadzy, jak ich matka rodziła, a prawie nad każdym stoi dozorca” (MP, T. 2, s. 330).

¹⁴ Domeyko przetestował kopalniane drabiny i schody: „Tu albo się schodzi po stromych, śliskich, w skałę wykutych schodach, lub po drabinie, [która] jest po prostu drewno na kilka cali grube, nawet nie ociosane, tylko co parę stóp wycinają w nim małe wręby, w które zaledwo wcisnąć możesz palce od nogi, a drewno to, źle umocowane, rusza się i nie masz za co uchwycić, a gdy się nogą poślizniesz, to śmierć lub kalectwo” (MP, T. 2, s. 189).

Wszyscy bez wyjątku ponurego wejrzenia, milczący; rzadko który przemówi jakie słowo do bliskiego towarzysza, i to z cicha, grubym głosem, nie czeka odpowiedzi. Oczy ich w dół spuszczone, czarne jak węgiel, rzadko się kiedy podniosą spod niskiego, ledwo na dwa cale wąskiego czoła; lecz w ogólności, z pozoru, lud ten wydaje się być spokojnego, łagodnego charakteru, potulny.

MP, T. 2, s. 188–189

Wyżej w hierarchii sytuuje się tzw. średnia klasa górnicza, czyli *mayordomo* albo *ekonom* – i zgodnie z kolonialnym charakterem społecznego rozwarstwienia Domeyko nie omieszką zauważyć, iż charakteryzuje się on „nieco bielszą twarzą” oraz bardziej kompletnym strojem (kapelusz, kurtka, czasem surduty lub płaszcz). Jeszcze dalej od robotników umieszcza administratora, który z pewnej odległości śledzi działania podziemnych wydobywców, oddzielony od nich przez płaszczyznę czytanej gazety oraz niewidzialną, ale szczelną kurtynę ze społecznych przesądów¹⁵, które kopalniany układ cudownie konserwuje. W pamiętnikarskiej narracji dotyczącej wydobywania różnorodnych kopalin miesza się ze sobą fascynacja dziwną obcością oglądanego świata z lękiem i niechęcią oraz szczyptą przesądów dotyczących górnictwa i górników. Rzeczywistość dziewiętnastowiecznej południowoamerykańskiej kopalni dzisiaj trudno nawet pomyśleć – czymś naturalnym było na przykład oświetlenie korytarzy, do których schodzono po stromych drabinach, za pomocą świec wytapianych z koźlego łożu¹⁶. Pamiętnikarz kilkakrotnie da wyraz swojej niechęci do profesji, z którą wiąże się schodzenie w trzewia Ziemi, odwołując się przy okazji do mitologii sfery piwnicznej, związanej z ciemnymi siłami, diabłem i złem. Oczywiście, jego niechęć ma uzasadnienie polityczne – Domeyko dostrzega niesprawiedliwość układu, zgodnie z którym wąska grupa bogaczy wysyła pod ziemię armię biedaków¹⁷, by ci

¹⁵ „Opodal przy bielejących domkach, pod kurytarzem, widać niekiedy czytającego gazety administratora, prawdziwego *caballero*, który się też rzadko wdaje w konwersację z robotnikami” (MP, T. 2, s. 189).

¹⁶ „[...] z tłustego mięsa koźlego wytapiają łój na świece, których miliony kupują właściciele kopalni, albowiem dotąd nie znane jest oświetlenie w kopalniach jak cienkie świece łożowe z grubymi knotami” (MP, T. 2, s. 177).

¹⁷ „Cóż robią właściciele tych bogatych kopalni, ludzie milionowi, którzy od czasu do czasu przyjeżdżają tu dla nacieszenia się widokiem kruszcu добыtego z ziemi, a niektórzy mieszkają tu nawet w niedowierzaniu swoim majordomom? Ci właściciele grają cały dzień w karty lub śpią, jedzą i piją wyborne trunki, nie troszcząc się o los i dobro górników, co na ich korzyść pracują” (MP, T. 2, s. 222).

ostatni wydobyli na jej powierzchnię srebro lub złoto, które jeszcze bardziej wzmocni rozziw między nimi:

Nie masz, zdaje mi się, niewdzięczniejszej pracy jako górnika: zabija ciało i duszę. Srebro i złoto, tak zawsze ubóstwiane i przeklinane od ludzi, przychodzą z onej tajemniczej, podziemnej strefy, do której ludzie wszelkiej, jaka by nie była, wiary odnosili zawsze siedliska najgorszych, wiecznych kar piekielnych. Gmin górniczy sądzi, że żyły kruszcowe bogate rosną w otchłani ziemnej, a wiecznej ciemnocie, jak drzewa w ogrodzie szatana. Najlepszy, najcenniejszy kruszec srebra czy złota wychodzi z ziemi brudny, szary, brzydki; ileż to trudu i krwawego potu kosztuje obrobić go z ziemnej skorupy z pomocą ognia czy Merkuriusza, a gdy się oczyści, jakże się przymila do oczu naszych i zepsutego serca zwodniczym blaskiem. Nie bez przyczyny w siedmiodniowej kronice stworzenia świata nie masz wzmianki o nich, jak gdyby były stworzone po upadku człowieka i na jego karę!

MP, T. 2, s. 222¹⁸

W przywołanym fragmencie Domeyko powołuje się na ludową mitologię, wiążącą kruszce skryte pod ziemią ze sferą piekielną, co wyraża się w wielu kulturach poprzez usytuowanie negatywnie nacechowanych zaświatów właśnie tam, w wizualnym kontekście jak najbardziej przypominającym prymitywną kopalnię. W innym miejscu swoich wspomnień powoła się na górnicze opowieści, zgodnie z którymi „tam, we środku, żyły srebrne, złote i miedziane rosną jak drzewa na ziemi, a niedobre duchy je polewają” (MP, T. 3, s. 83). Myślenie o życiu pod ziemią usytuowanych kruszców w analogii do egzystencji naziemnych roślin to próba oswojenia nieznanego przez wiedzę o tym, co znane, więc w jakiejś mierze bezpieczne. Domeyko próbuje uzasadnić rzadkość metali szlachetnych, i tym samym ich cenę decyzją Stwórcy, pisząc:

Nie mają zaiste wyobrażenia wielcy bogacze, bankiery, miłośnicy złota, w jakich brudnych pieluchach wychodzi ta mamona na świat i jak skrzątnie, przezornie, rozsiał po ziemi i w jej głębinach ten zwodniczy metal Stwórcy, żeby pracowitych a dobrych ludzi nie oderwać od rolnictwa, od uprawy gruntu, który wielokrotnie wdzięczniejszy jest, lepiej się odpłaca pługowi i motyce niż owe skały górniczym narzędziom.

MP, T. 2, s. 333

¹⁸ Podkr. — B.M.-F.

Opozycja górniczego i rolniczego kraju wielokrotnie pojawi się na kartach pamiętnika¹⁹, z paradoksalną waloryzacją – wyraźnym dowartościowaniem kultury ziemian w stosunku do wydobywców. Paradoks wiąże się z dwiema kwestiami: po pierwsze z wykształceniem autora pamiętnika, które predestynowało go do zajmowania się podziemnym światem, po drugie – z wyrażoną niechęcią do gospodarskich zajęć, będącą najpewniej konsekwencją przymusowego pobytu w rodzinnym majątku po procesie filomatów. W tym kontekście niechęć do świata kruszców i rud metali wydaje się gestem samooszukiwania się kogoś, kto czerpie realne zyski z faktu obsługiwania górniczej maszyny. Zresztą, obok dowodów awersji nie tyle do świata metali, ile towarzyszącej ich wydobywaniu nierówności społecznej, w pamiętnikach odnaleźć można szereg fragmentów świadczących o szczerej pasji towarzyszącej schodzeniu pod ziemię, fascynacji mineralnym światem. Kiedy Domeyko w roku 1848 będzie pracował jako sędzia rozstrzygający spór między właścicielami dwóch stykających się ze sobą kopalni srebra (Candelaria i Manto de Mandiola), tak napisze o odnalezionym pod ziemią amonicie:

Pamiętam tylko, że kiedym po dziennej pracy aż do północy odpoczywał na dnie owej kopalni i myślał, jak trudno uspokoić i pogodzić ludzi, gdy na granicy między tym, co do każdego z nich z osobna należy, pokaże szatan sztabę złota, i smutno mi się zrobiło, a wiele pochmurnych wspomnień przeciągało po duszy, zoczyłem przypadkiem na samej salbandzie bogatej kruszcowej żyły dobrze zachowanego amonita, którego zwoje i ich pręgi jakoby zakręcone w warkocz pięknej kobiety tak były wyraźne i żywo narysowane na sklepieniu oświetlonej górniczymi świecami galerii, iż przy miganiu się owych światel zdawało się jakoby żyło i ruszało się to zaginionego gatunku zwierzę.

MP, T. 2, s. 230

¹⁹ „Życie górnicze, młot, wystrzały podziemne, dziury w ziemi, domek niepoczesny majordoma, przy nim kuźnie, kupy kamieni, na nich gromady górników w kolorowych koszulach, czerwonych myckach, skórzanych fartuchach i skórzanych ojetas. Coś ponurego w całym obrazie, jakiego nie obaczysz na Litwie. Cały ten dzień przebyłem z górnikami, spuszczać się do kopalni, pełzając po krętych galeriach, ucząc się ich rzemiosła aż do późnej nocy i zmordowany spocząłem u jednego z majordomów” (MP, T. 2, s. 181). „Zatrzymam się tylko po drodze w kopalniach złota w Casuto. Bo pisząc dla moich ziomek, którym się ta książeczka dostanie do rąk przypadkiem, nie będzie od rzeczy dać wyobrażenie, co to jest kopalnia złota, kiedy nasza ziemia z łaski Boga nie rodzi złota i zdaje się naszym ludziom, że to rzecz musi być wielka kopalnia złota” (MP, T. 2, s. 328).

Dalsza refleksja Domeyki ma moralizatorski charakter – natomiast cała partia tekstu poświęcona podziemnym pejzażom świadczy o fascynacji skrytymi pod ziemią mineralogicznymi skarbami oraz namysłem nad historią pisaną przez naturę, której ślady można wyczytać z warstw geologicznych oraz skamielin²⁰, co oczywiście zgodne jest z wiedzą epoki dotyczącą historii naturalnej²¹, a poetycko wyrażone na przykład przez Mickiewicza w wierszu *Do doktora S.*:

Niech cię nie trwoży zmudne latopismo świata,
Z warstw ziemi, jak ze zmarszczków, policzysz jej lata.
A gdzie w czasach i czynach zdarzy się zagadka,
Poradzisz się mamuta, naocznego świadka [...] ²².

Domeyko patrzący na skamielinę amonita odchodzi od *stricte* użytkowego myślenia o skałach osadowych, jakie przyświeca na ogół aktywności górników, schodzących pod ziemię w poszukiwaniu zysku materialnego, a nie porcji zachwyty. Odnajduje pod ziemią spokój za sprawą oderwania²³ – wszak odpoczywa na dnie kopalni, w ciszy i ciemności, dokopując się do zapisanych na ścianach znaków przeszłości, które czyta i usiłuje zrozumieć. Natura mówi do niego, a właściwie pisze do niego, a on wyzyskując kompetencje inżyniera górnictwa, mineraloga, wiedzę z zakresu

²⁰ „Ten amonit został tu pogrzebiony na tymże samym miejscu, gdzie żył, pierw-
wój nim się podniosły z morza i poszczepały góry, a ich szczeliny srebrnymi
i złotymi napelniły się kruszcami. On to świadczy o plemionach, które poprze-
dziły stworzenie człowieka, świadczy o zniszczeniach, jakim świat podpada, na-
suwa myśli o niezbadanych wyrokach Bożych. O nieograniczonej potędze Boga
i przepaści upłynionych wieków, o znikomości człowieka, który w tak krótkim ży-
ciu zasklepia się w wysnutej z siebie pychą i chciwością srebrnej i złotej przędzy,
nie myśląc o tym, jaki z tej poczwarki motyl wyleci” (MP, T. 2, s. 230–231).

²¹ Górnictwo w sposób naturalny wpłynęło na rozwój wiedzy geologicznej.
Wiek dziewiętnasty był dla geologii szczególnie istotny: ścierały się wtedy ze sobą
katastrofizm i aktualizm geologiczny.

²² A. MICKIEWICZ: *Do doktora S.* W: IDEM: *Wybór poezji*. Oprac. C. ZGORZELSKI.
T. 2. Wrocław 1986, BN I, 66, s. 126.

²³ Wojciech Kuczok, praktykujący speleolog – o doświadczeniu podziemia na-
pisze tak: „A mnie odstrasza natłok życia na powierzchni. Wiem, że pod ziemią
wszystko to mogę wziąć w nawias, jestem doskonale bezpieczny, odcięty od prze-
śladowców z powierzchni. To przerwy w życiorysie. Wchodzenie pod ziemię jest
kąpielą duszy. Zmieniam przyodziewek, zakładam coś w rodzaju kombinezonu
kosmonauty. I jestem tylko tu i teraz. Przez kilkanaście godzin nie ma tam zasię-
gu, nikt mnie nie złapie, nie wyśle maila, nikt nie będzie w stanie mnie areszto-
wać. Znikam z powierzchni ziemi”. W. KUCZOK: *Teksty podziemi*. „Tygodnik Po-
wszechny” 2013, nr 35, s. 43.

paleontologii, a nade wszystko wrażliwość na naturalne znaki – uprawia podziemną hermeneutykę. Maria Janion, pisząc o romantycznych głębiach, zwróciła uwagę na szczególną fascynację romantyków schodzeniem pod powierzchnię ziemi²⁴, co w odniesieniu do pisarstwa Novalisa – Pierre Quillet nazwał „opętaniem przez fantazmaty górnicze”²⁵. Tam, w głębi kryje się ciemna tajemnica:

Zstępowanie w głąb – do przepaści, otchłani, pieczary, kopalni – jest zazwyczaj połączone z odkryciem, z rewelacją, z ujawnieniem czegoś, co częstokroć do końca nie daje się ujawnić i nie może się ujawnić. Pozostaje „jądro ciemności”, „tajemnica tajemnic”, zawsze przecież złożona w głębi. Z tego punktu widzenia archeologię i paleontologię możemy nazwać „naukami romantycznymi” i naukami ulubionymi przez romantyków²⁶.

Przywołany Novalis, którego z Domeyką łączy nie tylko górnicze wykształcenie²⁷, ale i religijny entuzjazm, w podziemiach szukał będzie tajemniczego błękitnego kwiatu²⁸, który podobnie jak widziany przez polskiego uczonego amonit – konotuje wieczną kobiecość, ale także naprowadza na trop duchowej głębi, która właśnie tam, niejako pod spodem widzialnego świata się korzeni²⁹.

²⁴ „»Podziemie« i »głąb« może najwyraźniej ujawniają wymiary świata romantycznego. Co więc kryje w sobie wnętrze ziemi? Wymieńmy tylko kilka romantycznych typowych ujęć, persewerujących najczęściej wokół »głębi«, »wnętrza« stanowiących obsesję romantyków”. M. JANION: „Kuznia natury”. W: EADEM: *Prace wybrane*. T. 1: *Gorączka romantyczna*. Kraków 2000, s. 299–300.

²⁵ P. QUILLET: *Bachelard*. Paris 1970, s. 100. Cyt. za: M. JANION: „Kuznia natury”..., s. 299.

²⁶ Ibidem, s. 305. Niezwykle kusząca jest zaproponowana przez Janion możliwość połączenia tej romantycznej głębinowej predylekcji z „kopalnianą” metaforą, jaką karmi się psychoanaliza. „Wewnętrzna głębia” stanowiłaby odpowiednik tej realnej, do której można fizycznie zstąpić. Podświadomość czy sfera archetypu to ni mniej, ni więcej – próba użycia metaforyki głębi do wyrażenia złożoności ludzkiej psychiki. Zob. ibidem, s. 303–305.

²⁷ „W grudniu 1797 Hardenberg wyjeżdża na studia do akademii górniczej we Freibergu, jednego z najświetniejszych zakładów naukowych ówczesnej Europy, gdzie przebywa do Zielonych Świątek 1799”. E. SZYMANI i W. KUNICKI: *Wstęp*. W: NOVALIS (FRIEDRICH VON HARDENBERG): *Henryk von Ofterdingen...*, s. XX. W Akademii studiuje matematykę, fizykę, chemię, uczęszcza na zajęcia do Gottloba Abrahama Wernera (systematyka skamielin), który uczył także jednego ze stryjów Domeyki.

²⁸ Zob. ibidem, s. 9–11.

²⁹ „Wyjątkowa rola przypada podziemiom, które korespondują zresztą ze światem gwiazd. Dlatego Górnik może być porównany do astrologa i maga, który

Odpoczywanie na dnie kopalni to ważny obraz – łączący się z ruchem wewnętrznym o charakterze medytacyjnym. Warto w tym miejscu przypomnieć, iż Domeyko w wielu miejscach swoich pism ujawnia głębokie potrzeby duchowe, z którymi wiąże się na pewno próba tłumaczenia tekstów św. Teresy z Ávila. 30 września 1841 roku pisał do Stefana Witwickiego właśnie w tej sprawie:

Wziąłem się do przekładu dłuższego i trudniejszego, który wybrałem z pism Świętej i który jestem pewien wielce się tobie podoba. Jest to długi traktat, gdzie owa święta wyobraża duszę jako zamek jaki podzielony na mieszkania i na miliony pokoiów, w pośrodku których, w samej głębi zamku Bóg mieszka. W całym dziele, podaje rady jak wejść w siebie i dążyć do coraz piękniejszych i wspanialszych izb, pomimo żmij i gadzin które za nami chodzą, nie dopuszczają widzieć światło i zachodzą drogę i bałamuć etc.

Wielka to wprawdzie śmiałość porywać się na tłumaczenie rzeczy, które są nad pojęcie moje i które, sama święta, jak powielekroć wyznaje, niezmierną trudność miała na wypowiedzeniu. Ale cóż robić, wielką ochotę miałem do tej roboty³⁰.

Sam wybór tekstu do tłumaczenia wiele mówi o kierunku, w którym podążała myśl Domeyki, zafascynowana metaforyką przemierzania wewnętrznych pokoi. Sześć lat później w liście do Zaleskich zasygnalizuje kończącą się pracę nad przekładem tego jakże trudnego, bo hermetycznego tekstu świętej z Ávili³¹, którego rękopis został mu skradziony w Paryżu w hotelu Cluny. Z kolei marzeniem Novalisa była synteza nauki, sztuki i religii (symfilozofowanie), a jego poglądy na religię jako „czysty, zaspokajający, wszystko oży-

rzadzi siłą żywiołów. Podziemia stanowią centrum natury i główny ośrodek życia duchowego. Właśnie stąd, a nie z nieba przybywają prorocze sny, tu zapisane zostały dzieje ziemskie, co jest o tyle ważne, że dla Novalisa zbawienie i cel ostateczny wiążą się zawsze z ocaleniem przeszłości. Ci, którzy pragną zamieszkać bliżej Boga, chronią się w podziemiach, gdzie rośnie tajemniczy kwiat”. J. TOMKOWSKI: *Mistyka i herezja*. Wrocław 1993, s. 254.

³⁰ I. DOMEYKO: List do Stefana Witwickiego, rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 9239 III, 45. Cyt. za: Z.J. RYN: *Ignacy Domeyko. Kalendarium życia...*, s. 106, podkr. – B.M.-F. Głęboka religijność Domeyki znajduje oddźwięk w staraniach, by wynieść go na ołtarze. Zob. http://sunday.niedziela.pl/arttykul.php?lg=pl&dz=polacy&id_art=00013 [data dostępu: 30.11.2013].

³¹ „Mam przy tym potężne stosy moich podróży po polsku i bliski końca przekład *Wewnętrznego zamku* (*Castillo interior*) Świętej Teresy”. Z.J. RYN: *Ignacy Domeyko. Kalendarium życia...*, s. 190.

wiający entuzjazm³² oraz cykl *Pieśni duchowych*³³ świadczą o podobnym, choć na pewno nie tożsamym rysie osobowości, w której fascynacja nauką oraz rozwój duchowy splatają się, tworząc przedziwną, rzadko spotykaną całość³⁴. W powieści *Henryk von Ofterdingen* profesja, choć może udatniej jest myśleć o powołaniu górnika – zostaje w szczególny sposób opisana. Górnik to nie robotnik wydobywający na powierzchnię kopaliny skryte pod ziemią, bo przecież tak na ogół myśli się o przedstawicielach tej grupy zawodowej. Górnik Novalisa jest kimś, kto odkrywa podziemne światy. Cechuje go wewnętrzna czystość, dziecięcy entuzjazm, wytrwałość w poszukiwaniu ukrytych skarbów natury, a nade wszystko gorliwość religijna, którą wzmacniają warunki, w jakich przychodzi mu pracować (ciemność, wąskie, niskie korytarze, brak bodźców wzrokowych)³⁵. Brak światła i kolorów uwrażliwia go niezwykle na wszelką „barwną cudowność”³⁶, co można związać z górnictwem i mitologią, baśniami przekazywanymi z pokolenia na pokolenie. Novalis podkreśli także związek górnika z pieśnią³⁷, wpisując w tekst swojej powieści utwór stanowiący apologię profesji „podziemnego astrologa”³⁸:

Ów jest tej ziemi panem,
Kto bywa w jej głębinach
I trudy niesłychane
W jej łonie zapomina.

³² NOVALIS: *Z fragmentów i studiów*, 226. W: J. PROKOPIUK: *Wstęp. Novalis, czyli ziarno przyszłości*. W: NOVALIS: *Uczniowie z Sais. Proza filozoficzna. Studia. Fragmenty*. Przeł. i oprac. J. PROKOPIUK. Warszawa 1984, s. 21.

³³ Zob. NOVALIS: *Pieśni duchowe*. Przeł. W. TRZECIAKOWSKI. „Przegląd Artystyczno-Literacki” 2001, nr 4, s. 40–53.

³⁴ „Novalis, pilnie studiujący we Freibergu geologię, mineralogię i chemię, zagłębił się jednocześnie w pismach teozofów, różokrzyżowców, alchemików i filozofów przyrody [...]”. J. PROKOPIUK: *Wstęp. Novalis, czyli ziarno przyszłości*. W: NOVALIS: *Uczniowie z Sais...*, s. 27.

³⁵ Zob. NOVALIS: *Henryk von Ofterdingen...*, s. 71–78.

³⁶ Ibidem, s. 72.

³⁷ „Sądzę, że ten zawód wzbudza nieodpartą chęć śpiewu i że muzyka jest miłą towarzyszką górników”. Ibidem, s. 73.

³⁸ „Jesteście niemalże astrologami – tylko na odwrót [...]. – Gdy tamci nieustannie obserwują niebo i błędzą po jego niezmiernych przestworzach, wy zwracacie wzrok ku ziemi i zgłębiacie jej budowę. Oni studiują siły i wpływ gwiazd, a wy badacie siły skał i gór oraz różnorodne oddziaływania warstw ziemnych i kamiennych. Dla nich niebo jest księgą przyszłości, podczas kiedy wam ziemia pokazuje pomniki praświata”. Ibidem, s. 89–90.

Kto sekret zna budowy
Jej skalistego ciała
I zawsze zejść gotowy
Tam, gdzie jej warsztat działa.

On trwa z nią zjednoczony
W żarliwej zażyłości
I jak do młodej żony
Rozpala się w czułości.

Co dnia gdy ją widuje,
Miłością nową płonie,
Wysiłku nie żałuje,
Nie może odejść od niej³⁹.

W przywołanym utworze górnik przedstawiony został jak kochanek Ziemi, do której wnętrza wchodzi, poznając ją od środka, rozpalony żarliwym entuzjazmem. Zastosowana metaforyka zadziwia połączeniem języka opisującego pracę pod ziemią z mistyczno-miłosną retoryką, dlatego zyskuje erotyczne konotacje. Personifikacja, ale także silna feminizacja Ziemi („skaliste ciało”, „jej głębiny”, „jej łono”)⁴⁰ wiąże się z prastarymi wierzeniami, zgodnie z którymi górnik znajduje się w kobiecym brzuchu, kopalnia to podziemna macica, w minerałach można dostrzec dojrzewające embriony, natomiast praca przy ich wydobywaniu i obróbce przypomina profesję ginekologa i położnika⁴¹. Schodzenie w ciemne korytarze wiązało się z realną groźbą utraty życia, najpierw wskutek naruszenia tabu, ale także ze względu na trudne warunki pracy w dawnych kopalniach, co zaowocowało szczególnym typem obyczajowości oraz gestami religijnymi. Mircea Eliade o źródłach górniczej mitologii napisze tak:

Wśród górników występują rytmy, na które składają się stan czystości, post, medytacja, modlitwa i czynności kultowe. Spełnienia wszystkich tych warunków wymaga natura działań zakładających

³⁹ Ibidem, s. 73–74.

⁴⁰ Feminizacja Ziemi odnajduje swój wyraz w baśniach oraz rytuałach: „uważa się, że baśń o królewnie Śnieżce może wywodzić się z pradawnego włoskiego rytuału odprowadzającego w celu wspomnienia zasobności ziemi. Otóż do kopalni, w której brakowało kruszcu, wysyłano piękną, szlachetnie urodzoną pannę, aby tam pokazała Matce Ziemi żywotną żeńską esencję czyli energię. Zgodnie z tą koncepcją Śnieżka, zwana Biancaneve, wywodzi się z regionu Dolomitów nad rzeką Cordevole na północ od Belluno we Włoszech, który to region słynie z kopalni zasobnego w magnez żelaza”. C. BLACKLEDGE: *Wagina. Kobieta seksualność w historii kultury*. Przeł. K. KARTUZI. Warszawa 2003, s. 21.

⁴¹ M. ELIADE: *Kowale i alchemicy*. Przeł. A. LEDER. Warszawa 2007, s. 31.

przecież wkroczenie na święty obszar, którego pogwałcenie uważane jest za niedopuszczalne. Niepokoi się podziemne życie i władające nim duchy: wchodzi się w kontakt z sakralnością spoza zwykłego świata religii, sakralnością głębszą, ale również niebezpieczniejszą. Człowiek zapuszcza się w dziedzinę wyjętą spod prawa ludzi, w podziemny świat z jego tajemnicą powolnego dojrzewania minerałów we wnętrznościach Matki-Ziemi. Przede wszystkim jednak ingeruje w jakiś porządek naturalny, rządzony przez wyższe prawo, miesza się w tajemny i święty proces. Trzeba więc zachować wszystkie środki ostrożności niezbędne w rytuałach przejścia. Czujemy, że chodzi o tajemnicę sięgającą istoty ludzkiej egzystencji. Człowiek został bowiem rzeczywiście naznaczony przez odkrycie metali i, dając się wciągnąć w dzieło górnicze i metalurgiczne, prawie całkowicie zmienił swój sposób bycia. Wszystkie mitologie górnicze i hutnicze, te niezliczone wróżki, skrzaty, elfy, duchy i bóstwa są różnorodnymi epifaniami tej *świętej obecności*, której stawieć trzeba czoła, zagłębiając się w geologiczne warstwy życia⁴².

Domeyko podkreślał będzie religijność chilijskich górników, równocześnie ze skrupulatnością zbierając opowieści i baśnie, w których odnaleźć można zarówno lęk przed podziemiem, jak i wiarę w magiczny charakter głębi. Nawet w naukowym języku, którym się posługuje, mówiąc o kopalinach, usłyszeć można ślady przekonania, iż szlachetne metale ukryte są przed okiem ciekawskich w kobiecym ciele Ziemi. Tak dzieje się, kiedy nazywa tzw. kamień nieplodny – „macią kruszczu”⁴³, z której dopiero wyluskuje się poszukiwane srebro, oraz gdy znajduje pod ziemią skamielinę amonita, którego kształt kojarzy mu się ze skręconym warkoczem pięknej kobiety⁴⁴. Kiedy natomiast przyjdzie mu rozsądzić spór o podziemne granice posiadłości, zetknie się z dokumentem, w którym opis ułożenia żyły srebra opierał się będzie na analogii do zwojów na muszli ślimaka⁴⁵. I wprawdzie ironicznie skomentu-

⁴² Ibidem, s. 58–59.

⁴³ „[...] apiry zaś siadają wokoło na dworcu, każdy przy kupie kruszczu i kamieni, które przyniósł, i poczynają je rozbijać na mniejsze kawałki, oddzielając to, co z pozoru zdaje się zawierać w sobie srebro, a odkładając na stronę kamień nieplodny, tak nazwaną macię kruszczu (gangue)” (MP, T. 2, s. 221).

⁴⁴ Skamielina amonita, czyli prehistorycznego głowonoga pozwala przypomnieć sobie o konotacjach związanych z kształtem muszli, który odsyła do żeńskich narządów płciowych. Nieprzypadkowo Wenus na obrazie Botticelliego rodzi się właśnie z muszli. Zob. C. BLACKLEDGE: *Wagina...*, s. 66.

⁴⁵ „Biorę do rąk tytuł posiadłości Manto Mandiola i czytam w jego dokumencie, że żyła (veta) metaliczna, według której kierunku, ś l a d u, na powierzchni

je tak nieprecyzyjny zapis, jednak sam pomysł, by w osłonkach mieczaków szukać wzoru dla żyły srebra, wydaje się wart odnotowania, z racji powinowactwa z magiczną wyobraźnią dotyczącą podziemia, które bywa opisywane przy użyciu obrazów znanych z naziemnej rzeczywistości. Nie powinno więc dziwić, iż w górniczych opowieściach pojawi się obraz kopalin rozwijających się jak rośliny, więc obdarzonych tellurycznym życiem, dojrzewających w ciemnościach⁴⁶. I Domeyko, i Novalis powołają się na te wyobrażenia, których źródeł należałoby szukać w zasadzie analogii dającej bezpieczeństwo, dzięki przekonaniu, iż znana reguła rządzi także w tajemniczych mrokach kopalnianych korytarzy. Tym sposobem próbowano tłumaczyć enigmatyczną mowę świata⁴⁷. Pamiętnikarz powołał się na górniczą potrzebę baśni, dystansując się równocześnie od niej:

Gmin górniczy sądzi, że żyły kruszcowe bogate rosną w otchłani ziemnej, a wiecznej ciemnocie, jak drzewa w ogrodzie szatana [...].

MP, T. 2, s. 222

Z kolei w powieści Novalisa odnaleźć można bardzo obrazowy fragment, pokazujący finezję natury:

Widziałem miejsca jak czarodziejski ogród. Wszystko było tam najkunsztowniej ukształtowane z drogocennych metali. W misternych zwojach i gałązkach srebra wisiały lśniące, rubinowoczerwone, przezroczyste owoce, a rodzące je drzewka stały na krystalicznym podłożu, wykonanym w sposób niemożliwy do naśladowania⁴⁸.

ziemi została wymierzona koncesja, ciągnie się od wschodu na zachód i od zachodu na wschód, od północy na południe i od południa na północ kręcąc się jak zwoje w ślimaku (formando un manto caracoleado). Proszę zrozumieć, jaki kierunek miała ta żyła, jedna z najbogatszych w srebro" (MP, T. 3, s. 40).

⁴⁶ Wzrost, rozwój ukrytych pod ziemią skarbów wiąże się z analogią do życia płodu w ciele matki. Górnicza ingerencja w to ciało zakłóca proces, w wyniku którego każdy metal miał szansę dojrzeć i stać się złotem. Zob. M. ELIADE: *Kowale i alchemicy...*, s. 42.

⁴⁷ „W szlachetnych kamieniach widzieli mineralne kwiaty, zwierzęta traktowali jak obdarzone zdolnością ruchu i udoskonalone rośliny, organizm jako taki miał powstać dzięki procesom analogicznym do procesów krystalizacji, lecz przebiegającym na wyższym, organicznym poziomie. Wprawne oko potrafi bowiem dojrzeć pośród wielości form wspólną wszystkim strukturę, wspólną zasadę poruszającą świat". E. KOCHANOWSKA: *Romantyczna literatura wobec nauki. „Henryk Offerdingen” Novalisa i „Genesis z Ducha” Słowackiego*. Wrocław 2002, s. 71.

⁴⁸ NOVALIS: *Henryk von Offerdingen...*, s. 92. Maria Janion wskazuje na podobną tendencję u Hoffmana: „Hoffman konsekwentnie nazywa minerały kwiatami

W przywołanym fragmencie z pamiętników Domeyki wybrzmiewa wyraźna rezerwa w stosunku do górniczych podań. Muszą go jednak nie tylko irytować, ale także interesować, skoro absolwent paryskiej Szkoły Górniczej jak skrupulatny etnograf odnotowuje przekonania górniczego gminu. Sam pozwoli sobie na próbę opisanie specyfiki innej kopaliny – węgla kamiennego, do czego skłoni go patrzenie na kotły okrętu, którym w roku 1884 płynął po czterdziestu sześciu latach pobytu w Chile w stronę Europy:

Patrzac, jak Anglik rzucał węgiel do zarzewia i jak to – rzekłbyś – piekielne pieczywo gnało nas chyżo po morzu przeciw wiatru i fali, przypominałem sobie, co o tym nowa nauka mówi.

Miłe człowiekowi ciepło słoneczne i światło żywi całą roślinność, począwszy od najluchszej trawy aż do olbrzymich drzew leśnych, nagromadza w nich węgiel połączony z wod[or]em i tlenem i jakoś nic z tego ciepła nie ginie; bo kiedy teraz drzewo to, pozbywszy się wody, węgiel swój, w rozpalonym piecu, połączy z tlenem powietrznym, ciepło owo słoneczne, może od wieków w nim utajone, wychodzi na wolność, wiedzione do kotła przerabia w nim wodę na parę, a para wodna wparta do cylindrów ciśnieniem swoim porusza tłoki (stemple), od nich ruch udziela się szrubie okrętowej, rozcina fale i pędzi nas, dokąd chcemy.

MP, T. 3, s. 82⁴⁹

Opis Domeyki, wsparty autorytetem nauki, uwodzi jednak za sprawą swojej obrazowości. Węgiel staje się roślinnym ogniem, światłem ukrytym w pniach drzew, na co niewielu jego użytkowników zwraca uwagę. Jest żywy, podczas gdy na ogół postrzega się go jako nieruchomy, więc martwy czarny kamień. Co ciekawe, narracja podróżnika akcentuje energetyczny potencjał tej kopaliny, niejako zamknięty przez setki lat w kształcie, który, spotykając ogień, zaczyna znowu świecić jak słońce⁵⁰. Nie można także prze-

i roślinami, a przejście przez szyby kopalniane porównuje do przechadzki po »cudownym ogrodzie«. M. JANION: „*Kuźnia natury*”..., s. 302.

⁴⁹ Podkr. – B.M.-F.

⁵⁰ Również dwudziestowieczna poezja przynosi utwór, w którym akcentowany jest związek węgla ze światłem: „Z paproci, które czubem o słońce tarły, / powstał węgiel. Paprocie kipiały zielenią. / Węgiel jest czarny. Kiedy cykle się odmienia, / w jakiż produkt obróci się nasz świat umarły? [...] A kiedy na kominku spala się powoli, / ogarniając powietrze wielką falą ciepła / i kiedy blaskiem ściany pokoju ci złoci – / – ta wyzwalamą się istota zakrzepła / węgla, to światło, które oddycha i boli, / ten płomień – czyż to nie jest właśnie kwiat paproci?” L. SZENWALD: *Kuchnia mojej matki. Komentarz drugi: pochodzenie węgla*. W: IDEM: *Wybór poezji*. Warszawa 1970, s. 58–59.

oczyć bardzo atrakcyjnego brzmieniowo określenia „piekielne pieczywo”, za sprawą którego Domeyko przypomina o związkach węgla z mrocznym podziemiem oraz jego odżywczej funkcji. Węgiel „karmi” przecież kotły maszyny parowej, dzięki której okręt pokonuje Atlantyk. Bardzo podobnie o tej podróżorodnej kopalinie pisze Tadeusz Sławek, który rozpoczyna fenomenologiczną analizę węgla od wnिकnięcia w etymologię jego nazwy, przechowującej w sobie ogień z otchłani⁵¹, a następnie poddaje go procesowi spalania, by ruszyć w podróż⁵² za sprawą skrytego w węglu ciepła.

Kontakt z podziemnymi światami to spotkanie z mroczną tajemnicą natury, ale także z własnymi lękami i obawami, które dochodzą do głosu w kopalnianej ciszy i ciemności⁵³. I Domeyko, i Novalis zwrócą uwagę na szczególny typ religijności towarzyszący schodzeniu pod ziemię, który na pewno ma silny związek z przekraczaniem granicy między tu i tam, ze schodzeniem w piekielne czeluście. Można więc chyba uznać, iż praca w kopalni to bycie w nieustannym pogotowiu emocjonalnym, w permanentnej sytuacji granicznej, która rodzi potrzebę cudownej opowieści, oraz religijności, stanowiącej także, choć nie wyłącznie – rodzaj ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków. W powieści Novalisa pojawia się następujące wyznanie:

Jakaż cudowna roślina rozkwita [...] dla niego [górnika – B.M.-F.] w tych posepnych głębiach: prawdziwa ufność do niebieskiego

⁵¹ „Węgiel», skrywając w sobie utajony ogień, podtrzymuje istnienie ukrytym w nim ciepłem; etymologia germańskich nazw oznaczających »węgiel« prowadzi nas niezawodnie w stronę sanskryckiego *jval* oznaczającego »płonać żywym ogniem«. W substancji określanej mianem węgla kryje się więc otchłań, z której dobywa się tłumiony blask ognia. Węgiel jest kryształem otchłani, chaosu, piekła: *Kohle, coal, chaos, chasma*”. T. SŁAWEK: „...a jeszcze palacz węgiel w nią sypie”. *Ziemia, niebo, dym*. W: *Śląsk – kamień drogocenny*. Oprac. J. KUREK, K. MALISZEWSKI. Chorzów 2006, *Medium Mundi*, T. 2, s. 37.

⁵² Na inne podróżowanie wskaże Novalis, akcentujący górniczą ruchliwość, wynikającą z konieczności nieustannego zawodowego rozwoju: „Przez konieczny wzgląd na naszą sztukę musimy dużo wędrować po świecie – jest to tak, jakby podziemny ogień miotał górnikiem to tu, to tam. Jedna kopalnia odsyła go do drugiej”. NOVALIS: *Henryk von Ofterdingen...*, s. 89.

⁵³ Cisza i ciemność charakterystyczna dla jaskiń oraz kopalnianych korytarzy stała się pretekstem dla przedziwnego eksperymentu opisanego przez Jacka BACZAKA: „Leżałem w ciemności i długo nie mogłem przyzwyczaić się do ciszy. Mówiłem do siebie, śpiewałem. [...] Być może siedziałem tu, 50 metrów pod ziemią, po to, by się dowiedzieć czegoś nie o ziemi, a raczej czegoś o sobie. Byłem tu obcy ze swoim czasem i świadomością. A jednak wiedziałem, że jestem tu jakby przy zaschniętym źródle”. IDEM: *Zapiski z nocnych dyżurów*. Poświęt J. BŁOŃSKI. Kraków 1997, s. 33, 34.

Ojca, którego rękę i pieczę każdego dnia dostrzega w nieomylnych znakach. Wiele, bardzo wiele razy trwałem na przodku, z najżarliwszą nabożnością wpatrując się w prosty krucyfiks! Wówczas dopiero pojąłem naprawdę święte znaczenie tego zagadkowego wizerunku i zgłębiłem najszlachetniejszą sztolnię mego serca, która dała mi wieczny urobek⁵⁴.

Zastosowane metafory wyzyskują górniczą leksykę, co daje ciekawy efekt, wskutek połączenia ze sobą żargonu technicznego („sztolnia”, „urobek”) i języka opisującego doznania duchowe („serce”, „wieczny”). „Sztolnia mego serca” oraz „wieczny urobek” to wyrażenia, dzięki którym praca polegająca na drażeniu podziemnych korytarzy w celu wydobywania skrytych w głębinach cennych kopalin, uzyskuje rewers w postaci pracy duchowej toczącej się niejako równolegle do tej fizycznej. Dla Novalisa, który równocześnie kształcił się w Szkole Górniczej i studiował pisma hermetyczne, takie pozornie dziwaczne połączenie jest oczywiste⁵⁵.

Podobne związki wyczytać można z pamiętników Domeyki, w których dodatkowo najczęściej do kopalni prowadzi droga pod górę, co z punktu widzenia historii górnictwa, ale także dziejów mistyki⁵⁶, którą podróżnik był żywo zainteresowany, jest jak najbardziej naturalne. Zaczynając od kwestii technicznych, warto przypomnieć, iż:

Wszelka działalność górnicza rozpoczynała się od znalezienia użytecznego minerału. [...] Wiele pożytecznych minerałów występowało w górach, w głębokich jarach lub na urwistych brzegach rzek i mórz, gdzie woda odsłaniała ukryte pod ziemią pokłady. Ponieważ kopalnie powstawały początkowo w górzystej okolicy, stąd w większości europejskich języków nazwa „góra” oznaczała także kopalnię⁵⁷.

Ukształtowanie terenu Chile sprawia, iż większość kopalni, do których dociera Domeyko, usytuowana została w górach, czasem

⁵⁴ NOVALIS: *Henryk von Ofterdingen*..., s. 72.

⁵⁵ „Trudno to dziś zrozumieć, ale dla Novalisa górnictwo było częścią wiedzy hermetycznej, takiej jak astrologia czy alchemia”. J. TOMKOWSKI: *Mistyka i herezja*..., s. 247.

⁵⁶ Metaforyka „wchodzenia na górę” będzie bardzo charakterystyczna dla mistyki karmelitańskiej. Zob. ŚW. JAN OD KRZYŻA: *Droga na Górę Karmel*. W: IDEM: *Dzieła*. Przeł. O.B. SMYRAK OCD. Kraków 1998, s. 140–401.

⁵⁷ J. ZIEMBA: *Stromą na dół drabiną. Z tradycji polskiego górnictwa*. Katowice 1983, s. 81.

nawet tak wysoko, że praca pod ziemią trwa mimo obfitych opadów śniegu, odcinających górników od reszty świata. Taka sytuacja miała miejsce podczas wizyty w kopalniach srebra San Pedro Nolasco, położonych na wysokości dziesięciu tysięcy stóp nad poziomem morza (czyli około 3 048 m n.p.m.), do których dotrzeć można jedynie w okresie letnim. Dlatego, by zwiększyć zyski poprzez pracę zimą, zanim dostęp do sztolni będzie odcięty w wyniku niesprzyjających warunków atmosferycznych, pracownicy zaopatrywani są w żywność i proch na sześć miesięcy i niejako zamykani w podziemnych korytarzach⁵⁸. Chilijscy górnicy, których Domeyko uważnie obserwował, mają także swoje miejsca kultu – jednym z ciekawszych wydaje się sanktuarium Andacollo również położone wysoko w górach (cztery tysiące stóp n.p.m., czyli około 1 219 m n.p.m.), przez podróżnika porównane do Częstochowy ze względu na cudowny obraz Maryi, do którego co roku pielgrzymują górnicy na uroczystości odpustowe. Miejscowość usytuowana jest na terenie kopalni miedzi i złota, stąd jej specyficznie górniczy charakter. Domeyko poświęca opisowi odpustu kilka stron swoich pamiętników, odnotowując nie tylko warunki przyrodnicze, ukształtowanie terenu, ale także gesty pobożności ludzi, zwyczaje i wszelkie możliwe ciekawostki, szczególnie interesujące czytelników nieznających specyfiki chilijskiego ludu i geologii tego kraju⁵⁹. Pozwala sobie także na połączenie fizyki z metafizyką, kiedy w żyłach miedzi i złota dostrzega odbłask maryjnej świętości:

⁵⁸ „Ażeby zapobiec stratom, które z przerwy w robotach muszą koniecznie wynikać dla właścicieli kopalni, starają się, pierwiej nim – jak to mówią – z a m k n i e się K o r d y l i e r a, opatrzyć kopalnie na sześć przynajmniej miesięcy w żywność, w proch i w górników, którzy za płacę, ma się rozumieć wyższą niż w porze letniej, pożegnać się muszą ze swymi rodzinami i zostają pod ziemią, pod śniegami” (MP, T. 2, s. 311). Z kopalniami San Pedro Nolasco wiąże się dobre wspomnienie Domeyki, który po raz pierwszy od opuszczenia rodzinnych stron widział śnieg, co tym bardziej go ucieszyło, że podróż miała miejsce w okolicach Bożego Narodzenia: „Noc była mroźna, powoli sen przyszedł przy opowiadaniu górniczych przygód gaduły majordoma przy gasnącym ognisku i szumie wiatru, który mi zesłał przyjemne sny z naszych zimowych stron, tak miłe, że człowiek nie chciałby już nigdy z nich obudzić się” (MP, T. 2, s. 311).

⁵⁹ „Jakież by to było zdziwienie, gdyby któremuś z naszych prostaków kochających kraj i Boga przyszło z jakiego naszego odpustu, z kościółka napelnionego siermiężnym ludem, panami i pobożnymi paniami, z kraju zielonych lasów i kwiecistych dolin, rozległych pól, połączanych zbożem, przezroczystych źródeł wejść prosto na ten odpust górników, miedzianej twarzy Indian, między skały i potężne Kordyliery: inny świat, inna przyroda; tylko toż samo niebo gwiazdździe, taż sama wiara i pobożność” (MP, T. 2, s. 339).

Poczynało ciemnieć w dolinie; dzwon z wieżycy ożywił Kordyliery rozległ się po dalekich skałach i parowach; przechodzili koło mnie coraz tłumniej promeceros, odmawiający różaniec i litanie do Najświętszej Panny, tak że mieszając z ich pobożnością moje pojęcia geologiczne zdało mi się, że już widzę Jej cudowny obraz na uzłoconym gruncie, a owe bogate żyły, rozchodzące się stąd po górach, w tylu licznych kierunkach, były jak promienie świętości na obrazie.

MP, T. 2, s. 339⁶⁰

Lektura krajobrazu pozwala dostrzec w zjawiskach natury emanację boskości, która w kontekście kopalnianych trudów i niebezpieczeństw pełni szczególną funkcję opiekunki o matczynych cechach⁶¹, towarzyszącej robotnikom balansującym na granicy światła i cienia. Domeyko, który wyraźnie dystansuje się od górniczej demonologii, równocześnie niczym wytrawny etnograf skrupulatnie zapisuje różne kopalniane baśnie, które pomagają oswoić nieznane, schowane pod ziemią. Jan Ziemba będzie szukał motywacji dla potrzeby osłaniającej górnika opowieści w specyfice jego zawodu, polegającego na wchodzeniu w ciemność. Stąd rodziłaby się według niego potrzeba baśni, jej cudowność, dzięki której codzienny lęk i trud podziemia zostają ozłocone i rozświetlony narracją:

Zawód wykonywany w podziemnej scenerii, tak odmiennej od codziennego świata, pełnej lęków i zagrożeń, musiał w naturalny sposób stworzyć liczne legendy i wierzenia. Początki ich spotykamy już w najdawniejszych czasach, a narastając w ciągu wieków wytworzyły swoistą demonologię⁶².

Domeyko wplata zebrane opowieści we własną narrację, opatrząc czasem baśniowe fabuły komentarzem zdystansowanego naukowca, który powtarza zasłyszane historie, ale nie wierzy w ich cudowną moc, choć najwyraźniej uwodzą go one swoją narracyjną potocznością. Podczas podróży do Copiapó nocuje na rancho zwanym Yerba Buena, gdzie opowieścią uraczy go stary górnik – pokazując względność fortuny. Jemu udało się odkryć bogatą żyłę

⁶⁰ Podkr. — B.M.-F.

⁶¹ Bardzo ciekawą kwestią jest wiązanie z górniczą profesją maryjnej pobożności oraz wstawienictwa św. Barbary — patronki dobrej śmierci i trudnej pracy górników, hutników, żołnierzy, marynarzy itp.

⁶² J. ZIEMBA: *Stromą na dół drabiną...*, s. 137.

miedzi, którą w trakcie śmiertelnej choroby rozgrabili synowcy i przyjaciele⁶³. Powrót do zdrowia pozwolił mu wrócić do skromnej egzystencji, którą wiódł, zanim dokonał odkrycia złóż miedzi – bez chęci wzbogacenia się, która okupiona była nie tylko nieomal śmiertelną chorobą, ale i kryzysem w rodzinie. Takich rodzinnych historii Domeyko przytacza kilka. Opowiada między innymi o Niemcu, który uczył nawet kobiety, jak wytapiać srebro, ale kiedy został zdradzony przez żonę, porzucił wszystko i odszedł z synem w nieznane⁶⁴. Szczególnie obfitujące w narracje są okolice dające złoto, metal najdoskonalszy, bo najbardziej dojrzały⁶⁵ oraz najcenniejszy, mimo iż nienadający się do tworzenia broni i narzędzi. Autor zapisuje baśń tłumaczącą szczególny wygląd góry Brador o wierzchołku dzielącym się na dwa szczyty, pomiędzy którymi ukryte mają być ogromne złoża złota: góra ich niejako pilnuje, bowiem „gniewa się i ryczy, kiedy się kto po niej płądrować odważy” (MP, T. 2, s. 210). Narracja objaśniająca te dziwne natury akcentuje związek złota z diabłem, który najpierw skłócił dwóch starych i pobożnych górników⁶⁶, a następnie ukrył bogactwo. Domeyko dwukrotnie podkreśli szczególną aurę towarzyszącą

⁶³ „Synowcowie wykradli mu całe bogactwo; z owej na półtora łokci żyły miedzianego kruszcu nic nie zostało; wszystko wywieźli, rozwalili stol i zawalili wejście do kopalni, tak że trudno było i kosztownie wejść do środka i przekonać się o niegodziwości synowców” (MP, T. 2, s. 187).

⁶⁴ „Mieszkał tu przed laty jeden Niemiec, o którym tyle tylko dowiedziałem się, że był żołnierzem za Napoleona, przypłynął do Chile nie umiejąc żadnego rzemiosła i jakimś przypadkiem zabłądził do tego zakątka. O nim ciągle wspominało, że biorąc model z rozrzuconych pieców przyrządził na mniejszą skalę piec do wytapiania merkurusza i nauczył tej sztuki ludzi tutejszych i kobiety. [...] Kiedy na nieszczęście przeniewierzyła mu się żona, pobiegła za drugim, a on opuścił dom, ogródek, pompy, młyn i piece i powłókł się z synkiem nie wiedzieć dokąd. Nie wiadomo, co się z nim stało” (MP, T. 2, s. 256–257).

⁶⁵ „»Szlachetność« złota jest więc owocem jego »dojrzałości«; inne metale są »pospolite«, ponieważ są »surowe«, »niedojrzałe«. Celem natury jest bowiem doprowadzenie do końca stworzenia królestwa minerałów i doprowadzenie go do pełnej »dojrzałości«. »Naturalna« transmutacja w złoto wpisana jest w los metali. Innymi słowy, natura dąży do perfekcji”. Austin Hale, cyt. przez Waltera W. SKEATA: *Malay Magic*. London 1920, s. 259–260. Cyt. za: M. ELIADE: *Kowale i alchemicy...*, s. 56.

⁶⁶ Dwaj górnicy, każdy z osobna, odkryli złoto, każdy też pragnął zostać uznany za właściciela złoża, co skończyło się kosztownym procesem w sądzie. „[...] stracili na adwokatów, woźnych i pisarzy, co każdy miał, a gdy im nie zostało i źdźbła z owego złota, uradzili pogodzić się i być wspólnymi właścicielami żyły, dzielić się jej produktem jak bracia i nie kłócić się; ale jak poszli szukać owej żyły, to ani śladu jej nie znaleźli na miejscu i wieść niesie, że ten sam diabeł, co ich pokłócił, okradł i schował na inny czas owe bogactwo dla siebie” (MP, T. 2, s. 211).

wydobyciu złota, raz pisząc o kopalni El Cobre, drugi – podczas odwiedzin w Casuto:

W kopalniach złota pospolicie wiele jest baśni i ludzie lubią prawić o rzeczach cudownych. I tak opowiadał mi mayordomo w kopalni złota El Cobre, jakim sposobem ta bogata żyła była odkryta [...] ⁶⁷.

MP, T. 2, s. 269

Rzecz szczególniejsza, że przy kopalniach złota lubią zazwyczaj ludzie prawić o duchach, upiorach i strachach. Nie spotkasz człowieka, który by nie był opowiadaczem lub świadkiem jakiego cudu lub diabelskiego figla. Są górnicy, którym wiadomo, że zły czy dobry duch dopomaga, i są tacy, nieszczęśliwi, których zły czy dobry duch prześladuje. W ogólności zdaje się im, jakoby kopalnie złota były walką duchów, a złoto rodzi się z nich dla wesołego biedactwa, a nie dla panów ⁶⁸.

MP, T. 2, s. 331–332

Górnicza potrzeba powtarzania baśni, wynikająca z faktu obcowania z niezrozumiałymi dla prostych robotników tajemnicami podziemia, pełni też funkcję integrującą wspólnotę, która ze względu na trudne warunki pracy oraz przyrodniczą specyfikę Chile bywa na wiele miesięcy oddzielona od rodziny. Szczególnie wieczory wydają się stworzone do słuchania opowieści, z czego zdaje sprawę pamiętnik Domeyki, relacjonujący wyprawę na górę de los Monos oraz towarzyszące jej rytuały:

Rozłożono ogień, a Don Mateo tego wieczora wziął na siebie bawienie nas opowiadaniem swoich powieści.

Górnicy spokojnie go słuchali, podawali mu mate ⁶⁹ i cigarrito, niektórzy drzemali.

„Był sobie, nie pamiętam gdzie – mówił Don Mateo – jeden pan zamożny, bezdzietny i miał niedaleko od siebie ubogiego kuma,

⁶⁷ Domeyko odnotowuje opowieść o świątobliwym proboszczu, który podczas zimowej nocnej wyprawy do chorego zobaczył złotą kładkę, dzięki której ocalał. W dzień zamieniała się w grzbiet żyły, w której piryt zmieszany był ze złotem.

⁶⁸ Po tej metakopalnianej refleksji Domeyko opowiada historię o trzech dziwnych upiornych pannach, a następnie o starcu, który wskutek modlitwy do Maryi znalazł pół funta złota.

⁶⁹ Mate to nazwa napoju, popularnego w krajach Ameryki Południowej, znanego tam już w okresie przedkolumbijskim. Jest wykonywany z wysuszonych i poddanych fermentacji liści ostrokrzewu paragwajskiego. Zob. M.E. HALBAŃSKI: *Leksykon sztuki kulinarnej*. Warszawa 1987, s. 108.

który miał trzech synów: dwóch rozumnych, a trzeciego głupiego⁷⁰. [...]”

Na nieszczęście, pierwiej nim głupi człowiek ożenił się z królową, zasnął i całą noc przedrzemkałem, słuchając jakoby we śnie bajek starej służącej Teodorki w Niedźwiadce, jak to było za mego dzieciństwa.

MP, T. 2, s. 404–405

Komentarz Domeyki pozwala złączyć górnictwem potrzebę magicznej opowieści z dzieciństwem oraz oniryczną aurą. Bajki robotników i te pamiętane z domu nakładają się na siebie, pozwalając choć we śnie zapomnieć o byciu cudzoziemcem. Chile, kojarzące się Europejczykowi ze „złototodajną krainą”⁷¹ stało się dla najmłodszego z filaretów odwrotnością syberyjskich min, do których zsyłano niepokornych wobec carskiego reżimu, co przecież mogło się stać także jego udziałem. Mimo tego iż górnicy cieszyli się już w starożytności szeregiem swobód, do czarnej tradycji tej profesji zaliczał się zwyczaj zmuszania do pracy pod ziemią niewolników czy jeńców wojennych⁷². Maria Janion zwróci także uwagę na rewolucyjną symbolikę „ludzi podziemnych”⁷³, którą dałoby się przecież związać z działalnością młodzieżowych kół Uniwersytetu Wileńskiego, a więc także samego Domeyki. Kiedy w 1884 roku po wielu latach wrócił w rodzinne strony, na łamach czasopisma „Biesiada Literacka” napisano:

„Dzięki Bogu Domeyko, acz szczupły i drobny, zdrow jest i czerstwy ciałem i duchem...”

MP, T. 3, s. 129

Ta anegdotyczna prasowa informacja pozwala zobaczyć w przyjacielu Mickiewicza doskonałego kandydata do stanu górniczego, który także z racji swej fizyczności doskonale wpisuje się w podziemne korytarze, do których schodzili przecież w szczególny spo-

⁷⁰ Historia opiera się na starym baśniowym schemacie, gdzie w opozycji do siebie stają starsi, mądrzy synowie i najmłodszy głupi, który mimo przeciwności losu odnosi sukces dzięki cudownemu złotemu pióru, które znalazł w nocy.

⁷¹ MP, T. 3, s. 129.

⁷² „W starożytnych kopalniach rzymskich czy greckich do pracy pod ziemią używano przeważnie niewolników, choć już wtedy musieli istnieć kierujący nimi cenieni fachowcy. W Polsce z czasów Bolesława Chrobrego mamy wiadomości o kierowaniu do kopalni węgla jeńców wojennych. Kilkadziesiąt lat temu w okolicach Bolesławia odkopano przy pracach górniczych szkielet ludzki w kajdanach na nogach”. J. ZIEMBA: *Stromą na dół drabiną...*, s. 113.

⁷³ Zob. M. JANION: „*Kuźnia natury*”..., s. 312.

sób dobierani robotnicy⁷⁴. A jeśli dorzucimy do tego fascynację, z jaką Domeyko oddawał się zagłębieniu w trzewia ziemi, nawet jako człowiek w bardzo poważnym już wieku, górnicze fragmenty z jego pamiętników okażą się nie tylko trybutem płaconym własnej profesji, ale nade wszystko dowodem wielkiej pasji, która bohaterów Juliusza Verne'a prowadzi również przez wnętrze ziemi, z Islandii do rajskich Włoch⁷⁵. 23 maja 1885 roku Domeyko napisze o swojej wyprawie na szczyt Wezuwiusza:

Mało kto ze śmiertelnych mojego podeszłego wieku zajął do tej paszczy buchającej ogniem i siarczanym, duszącym oddech powietrzem. [...] Przystęp po żuźlach i osuwających się pod nogami okrucach nie był łatwy; opierałem się na dwóch barczystych Włochach.

MP, T. 3, s. 199

Konieczność zagłębienia w trzewia Ziemi wydaje się w tym kontekście niejako wewnętrznym przymusem, motywowanym ciekawością i pasją, która nie pozwala na zatrzymanie się w biegu. Kopalniane wątki pisarstwa Domeyki mają także materialny rewers, który stanowią drobne, acz kosztowne podarunki słane do przyjaciół. Wśród wielu upominków znalazły się także wyrwane z brucha ziemi mniejsze i większe ziarna chilijskiego złota osadzone na szpilce⁷⁶.

⁷⁴ „Ręczne wykuwanie podziemnych wyrobisk w celu dotarcia do poszukiwanych kopalni było bardzo pracochłonne. Toteż starano się nadawać im jak najmniej przekroje, zwłaszcza że wyrobisko trzeba było również zabezpieczać przed zawaleniem. Niskie i wąskie korytarze, które zachowały się po starożytnych kopalniach, nasuwają myśl, że pracowali w nich ludzie szczupli i małego wzrostu, a w dodatku często pochyleni lub na klęczkach. Łączą się z tym legendy o krasnoludkach pilnujących skarbów. Niektórzy historycy uważają, że w pewnych rejonach starożytnego świata górnictwem zajmowały się plemiona karłów. Być może jednak, dawni górnicy specjalnie dobierali sobie towarzyszy szczupłych i niskich”. J. JAROS: *Górnicy dawniej i dziś...*, s. 5.

⁷⁵ „Ach! Cóż za podróż! Cóż za cudowna podróż! Wejść jednym, a wyjść drugim wulkanem, i to w o przeszło tysiąc dwieście mil odległym od Sneffels! Z nieurodzajnych płaszczyzn Islandii los przerzucił nas na najpiękniejszą na świecie ziemię. Opuściliśmy ojczyznę wiecznych śniegów, aby się dostać do krainy nieustannej zieloności i pogodnego nieba Sycylii!”. J. VERNE: *Podróż do wnętrza ziemi*. Przeł. A. ZYDORCZAK. Kraków 2000, s. 161.

⁷⁶ „[...] dla panny Zaleskiej od Anusi ziarno rodzimego złota osadzone na szpilce; do pani Goreckiej – list i większe ziarno, czyli tak nazwano pepa, rodzimego złota osadzoną na szpilce”. I. DOMEYKO: *Listy do Władysława Laskowicza*. Oprac. E.H. NIECIOWA. Warszawa 1976, s. 402–403.

Mapucze a sprawa polska



Polacy, podobnie jak Indianie [...], skazani są przez
Opatrzność na zupełne wyniszczenie¹.

¹ L. POWIDAJ: *Polacy i Indianie*. W: *Publicystyka okresu pozytywizmu 1860–1900. Antologia*. Oprac. S. FITA. Warszawa 2002, s. 30.

Domeyko rusza na wyprawę do kraju Araukanów na przełomie 1844 i 1845 roku. Tego typu eskapada, trwająca cztery miesiące (do kwietnia 1845 roku²), choćby ze względu na dziki charakter terytorium, które przyjdzie mu przemierzać, na pewno wymagała wielu praktycznych przygotowań³. On jednak, pragnąc poznać chilijskich Indian, podkreślił nade wszystko rolę, jaką odegrała literatura w przechowaniu pamięci o ich historii. W swoim pamiętniku odnotowuje:

głównym zaś celem tej nowej podróży jest dla mnie zwiedzenie Araukanii, kraju na pół dzikich Indian, którzy dotąd zachowali niepodległość swoją po trzystu latach bojów z Hiszpanami, których czyny opiewa w swojej epopei Ercilla.

MP, T. 2, s. 414

Domeyko przywołuje rodzaj chilijskiej „Iliady”, poemat epicki w trzydziestu siedmiu pieśniach, podzielonych na trzy księgi, autorstwa jednego z konkwistadorów, „zawołanego rębacza” (MP, T. 2, s. 480) – poety hiszpańskiego Alonsa de Ercilla y Zúñigi, który to utwór stanowi dla Chilijczyków tekst założycielski, traktujący o ich walecznych antenatach. To właśnie tę książkę podróżnik zabierze ze sobą na statek płynący na południe, w stronę niepodległego indiańskiego terytorium⁴. *La Araucana*⁵ jest tekstem nieco

² „8 kwietnia wróciłem szczęśliwie morzem do Coquimbo – Bogu dzięki” (MP, T. 2, s. 555).

³ Domeyko, czyniąc przeróżne przygotowania, wspomina również podarki dla Indian: „Dokupiłem prócz tego cztery konie, opatrzyłem się w żywność, nakupiłem – idąc za poradą znajomszych tego kraju obywateli – wiele paciorek, dzwonczków, chustek czerwonych i błękitnych, tytoniu, indigo i innych bagatel na podarunki dla Araukanów” (MP, T. 2, s. 422).

⁴ „W Valparaiso znalazłem dla mnie listy rekomendacyjne prezesa i ministrów do władz rządowych na południe; [...] kupiłem w księgarni poemat *Araucana* Ercilla i z rana 28 grudnia popłynęliśmy dalej z Miguelem na południe do Concepción” (MP, T. 2, s. 414).

⁵ Czesław Ratka tłumaczy tytuł dzieła Ercilla jako *Araukana*, zauważając, iż jest to neologizm: „Kiedy w 1569 roku Ercilla wydawał swoją epopeję, nikt w Madrycie nie miał pojęcia o tym, co znaczy *La Araucana*. Tytuł ten musielibyśmy przetłumaczyć na język polski jako: Rzecz araukańska, Sprawa araukańska, Historia araukańska... – jednym słowem, coś o Arauko. Tyle, że nikt w Hiszpanii nie słyszał o Arauko, bo choć w dalekim Chile istniało miasto Arauco zamieszka-

paradoksalnym, ponieważ autor epopei – jeden z najeźdźców – opiewa odwagę i heroizm podbijanego ludu. Wyśpiewuje i utrwala czyny swoich wrogów, stylizując ich na antycznych bohaterów w trakcie wojny z nimi, a kiedy zabraknie mu papieru, pisze „na cholewach, na kawałkach skóry od zużytego obuwia” (MP, T. 2, s. 480)⁶. Jak zauważy Maria Paradowska, jako pierwszy nazwie chilijskich autochtonów Araukanami, podczas gdy sami Indianie stosowali wobec siebie określenie Mapucze, co znaczy „lud tej ziemi”⁷.

Domeyko przemierza więc kraj Indian „z epopeją w kieszeni”⁸, dzięki której spojrzenie na obcych ulega niebывалemu uwzniośleniu. Mapucze dzięki pośrednictwu Ercilli stają się „Achilesami/ Duchem, odwagą, siłą i zuchwalstwem”⁹, a chilijska rzeczywistość „włożona” w zgrabne oktawy zyskuje zupełnie nowe cechy:

ne przez Mapuców, to już samych Araukanów (jako mieszkańców całej prowincji) wymyślił sam Ercilla. Zatem Ercilla stworzył w języku hiszpańskim neologizm”. *Półtorej oktawy na dzień. Rozmowa z Czesławem Ratką*. „dwutygodnik.com” 2014, nr 134. Dostępne w Internecie: <http://www.dwutygodnik.com/artukul/5247-poltorej-oktawy-na-dzien.html> [data dostępu: 6.06.2014]. „Na łamach »Itinerario« [...] uznano I. Domeykę za pierwszego tłumacza poematu Alonso de Ercilla y Zúñiga pt. *La Araucana* na j. polski. Fragmenty tego poematu cytował w książce *Araukania i jej mieszkańcy*”. Z.J. RYN: *Ignacy Domeyko. Kalendarium życia*. Kraków 2006, s. 745.

⁶ Ercilla wypowiada się na temat problemów z przyborami do pisania w *Przedmowie Autora*. W: A. DE ERCILLA y ZÚÑIGA: *Araukana. Część pierwsza*. Przeł. C. RATKA. Gliwice 2013, s. 8–9.

⁷ „P. Neumann sugeruje, że pochodzenie terminu *Mapuche* wywodzi się z tego, iż Hiszpanie podzieliли obszar zamieszkiwany przez Araukanów na 4 okręgi, zwane *mapu*”. M. PARADOWSKA: *Wstęp*. W: I. DOMEYKO: *Araukania i jej mieszkańcy*. Oprac. M. PARADOWSKA, A. KRZANOWSKI. Warszawa 1992, s. 17. Samo „nazwanie”, czyli niejako wyprowadzenie z niebytu indiańskiego ludu, to gest najeźdźcy, który nie jest ciekawy tego, jak sam siebie nazywa podbijany naród – tworzy własne określenie.

⁸ „Z tą jego epopeją w kieszeni i opatrzony w tłumaczy i eskortę daną mi od rządu, obozowałem między dzikimi, przebiegłem piękne puszcze, dotąd dziewicze, których ozdobą jest owa sławna sosna araukańska, najwspanialsze z drzew, jakie widziałem na świecie i z której szyszek mają Indianie owoc pożywny podobny ze smaku do kasztanów”. I. DOMEYKO: List do B. i J. Zaleskich, rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 9196, III, 134–135. Cyt. za: Z.J. RYN: *Ignacy Domeyko. Kalendarium życia...*, s. 179. Podkr. — B.M.-F. Samo wyrażenie „z epopeją w kieszeni” w kontekście objętości dzieła Ercilli wydaje się nieco zabawne. Z pewnością chodzi w nim o rodzaj zażyłości z tekstem heroicznym, literacką ramę, jaką nakłada Domeyko na poznawaną rzeczywistość geograficzną, a nade wszystkim ludzką.

⁹ I. DOMEYKO: *Araukania i jej mieszkańcy...*, s. 76. Fragment epopei w przekładzie Jana ZAMOSTOWSKIEGO (pseudonim Leonarda Rettela).

Chile, fértil provincia y señalada
en la región antártica famosa,
de remotas naciones respetada
por fuerte, principal y poderosa;
la gente que produce es tan granada,
tan soberbia, gallarda y belicosa,
que no ha sido por rey jamás regida
ni a extranjero dominio sometida¹⁰.

Przywołana oktawa ma szczególne znaczenie, do dziś uczą się jej na pamięć dzieci w szkołach, na co zwróci uwagę tłumacz *Araukany* na język polski – Czesław Ratka, przypominając, iż ten epos ma dla Chilijczyków charakter narracji założycielskiej, kształtującej poczucie dumy narodowej. Dla Domeyki poemat heroiczny stanowi ważny kontekst wyprawy, memoriał *Araukania i jej mieszkańcy* otwiera wstęp, w którym wyraźnie problem Indian zostaje umieszczony w heroicznej ramie. Nawet składnia, jaką zastosował autor memoriału, przypomina silnie zretoryzowane długie okresy epopei. Według Domeyki to poezja pozwoliła przetrwać pamięci o odwadze Mapuców. Stąd inicjalne pytanie o charakterze retorycznym:

Gdyby nie melodyjnie brzmiące wiersze szlachetnego poety, który wolał opiewać zwycięstwo tych, co walczyli przeciw niemu, niż schlebiać i wychwalać pysznego konkwistadora, cóż by pozostało po pamiętnych wydarzeniach, jakie miały miejsce w XVI wieku na tym niewielkim obszarze, zamieszkanym dziś przez dzikich Indian zwanych Araukanami?¹¹

Tak postawione pytanie pozostaje oczywiście bez odpowiedzi, gdyż bohaterowie epopei, jak zwykle bywa w przypadku podbijanych ludów, zostali pozbawieni głosu¹². Warto pamiętać, iż to reto-

¹⁰ A. DE ERCILLA y ZÚÑIGA: *La Araucana*. Ed. I. LERNER. Madrid 1993, s. 79. „Chile, żyzna prowincja i rozpoznawalna / w znanym regionie Antarktydy, / poważana przez odległe narody / za swoją siłę, prym i potęgę; / ludzie, którzy się w niej rodzą są tak wyjątkowi, / tak wspaniali, dziarscy, bitni, / że nigdy przez królów nie była rządzona / ani podporządkowana obcym władzom”. Za przekład tego fragmentu poematu Ercilli bardzo dziękuję Magdalenie TANDYRAK.

W przekładzie Czesława Ratki oktawa zachowuje charakter pieśni: „Chile jest krajem bogatym, cenionym, / I w południowej okolicy sławnym; / Odległe nacje biją mu pokłony, / Bo kraj to silny, potężny i sprawny. / Lud tam zrodzony jest tak wyćwiczony, / Dumny, zadziorny, chwacki i postawny, / Że nigdy króla nie słuchał żadnego / Ani nie uznał zwierzchnictwa obcego”. A. DE ERCILLA y ZÚÑIGA: *Araucana. Część pierwsza...*, s. 5.

¹¹ I. DOMEYKO: *Araukania i jej mieszkańcy...*, s. 41.

¹² Zob. G.CH. SPIVAK: *Czy podporządkowani inni mogą przemówić?* Przeł. E. MAJEWSKA. „Krytyka Polityczna” 2011, nr 24–25, s. 196–239.

ryczne pytanie zadaje jeden z najbliższych przyjaciół Mickiewicza, dla którego przecież poezja ma moc ocalającą przed zapomnieniem¹³. Dlatego bardzo obruszy się na brak słowa pisanego i po europejsku rozumianej literatury u Indian:

Tradycja, ten święty skarb, to bogactwo narodu, niewyczerpane źródło jego nieśmiertelnego życia, zawsze znajdowała sobie siedlisko w świątyni wiary i w wierzeniach najbardziej bohaterskich ludów starożytności, a strzegli jej kapłani i poeci. Duch narodowy i szlachetna duma tych ludów ulatniały się, w miarę jak słabła wiara i kult religijny, ustępując miejsca sofistom, politykom i mówcom. Araukanie nigdy nie mieli świątyń ani kapłanów, ani żadnej religii, i nie wiem też, czy mieli bardów lub trubadurów. Nikt spośród nich nie wie dzisiaj, kim byli odważny Lautaro, mądry Colocolo, nieustraszony Caupolicán, którzy żyją jedynie w pamięci i poezji chrześcijan [...] ¹⁴.

Domeyko okazuje się głuchy na moc oralnego przekazu, choć przecież Mickiewiczowska powieść poetycka pouczała o sile ustnie przekazywanej poezji. Uczestniczy w rytuałach towarzyszących indiańskim formom gościnności, polegających na długich oracjach pełnych stałych formuł i powtórzeń¹⁵, ale irytują go one jako człowieka nade wszystko piśmiennego. Gwarantem trwania pamięci jest według niego słowo pisane, a przecież Indianie nie stworzyli tego typu przekazów¹⁶, więc to grabiacy ich ziemie chrześcijanie (*vide*: Ercilla) stoją na straży ich pamięci o wielkich wodzach przeszłości¹⁷. Można by więc ironicznie podsumować retoryczny

¹³ „O wieści gminna! ty arko przymierza / Między dawnymi i młodszyimi laty: / W tobie lud składa broń swego rycerza, / Swych myśli przędę i swych uczuć kwiaty.” A. MICKIEWICZ: *Konrad Wallenrod*. Oprac. S. CHWIN. Wrocław 1990, BN I, 72, s. 56.

¹⁴ I. DOMEYKO: *Araukania i jej mieszkańcy...*, s. 100.

¹⁵ Zob. MP, T. 2, s. 465–467.

¹⁶ „Indianie nie stworzyli własnej literatury beletrystycznej czy społecznej. [...] Czują oni bowiem niechęć do wyrażania myśli na piśmie, a poza tym nie chcą pisać po angielsku. Przemówienie, a nie książka lub artykuł, jest do dziś typowo indiańskim sposobem wyrażania poglądów”. E. NOWICKA: *Indianie nie z westernu*. W: *Obrazy świata białych*. Wstęp i posłowie A. ZAJĄCZKOWSKI. Warszawa 1973, s. 170.

¹⁷ Domeyko, niedoceniający oralnego charakteru kultury Indian, zapomina o wybitnie oralnych korzeniach epopei, zaczynającej się od pochwały śpiewu, nie pisma. Być może tak silnie wpłynął na niego *Pan Tadeusz* Mickiewicza, którego karty kopiował, a w którym moc pisma i moc słowa mówionego toczą ze sobą wojnę. Zob. A. OPAKKA: *Trwanie i zmienność. Romantyczne ślady oralności*. Katowice 1998.

gest Domeyki: gdyby nie poezja najeźdźców, cóż by zostało z pamięci o wielkich wodzach Indian?

Podróżnik, który pyta o pamięć i tradycję oraz wypowiada się w obronie Araukan, jest, i nie da się tego zamazać ani ukryć, człowiekiem swojego czasu, czyli epoki postępującej kolonizacji oraz rozwijających się imperiów kolonialnych. Równocześnie to przedstawiciel narodu, który jak chilijscy Indianie, został przez okoliczności historyczne skazany na polityczny niebyt. Być może dlatego właśnie z takim zapalem rusza na terytorium niepodległego ludu. Wielokrotnie zaznaczy swoje pragnienie spotkania z narodem wciąż niezawisłym mimo kilku wieków kolonizacji. W swoim pamiętniku napisze tak:

Nie jest że bowiem godzien widzenia kraj wolny, niepodległy, choć dziki, który do dziś pozostał, jakim był przed trzema wiekami, przed najściem na niego owych konkwistadorów [...] ognistej duszy, w żelazo odzianych! Aż nie ciekawa to rzecz poznać tubylca Amerykanina, dotąd niepodległego, pana i dziedzica ziemi swojej? Żyjącą kronikę przedkolumbową?

Jeżeli wolno turystom z nudy podróżować po stolicach cywilizowanego świata dla rozrywki, [...] czyż nie lepiej, szlachetniej poznać ludzi, którzy z wrodzonej miłości ojczyzny, na wpół nadzy, z łukiem i maczugą, oparli się kastylijskiej sile, dotąd zachowali surową duszę i to, co im przodkowie przekazali?

MP, T. 2, s. 423

Pamiętnikarz mówi tutaj głosem człowieka nauki, ponieważ wyraża chęć poznania innego świata i jego mieszkańców, ale w przytoczonych frazach pobrzmiewa także inna nuta – związana z faktem przynależności do narodu, który nie oparł się kolonizacji, nazywanej przez historyków zaborami¹⁸. Zresztą sam w liście do Władysława Laskowicza będzie jednocześnie mówił o sytuacji Polski i wyprawie do Mapuczu, tak jakby te dwie opowieści miały jakąś część wspólną:

¹⁸ Domeyko, pisząc o Indianach, używa określenia „zabór”, „przedzaborowy”, co w kontekście ówczesnej praktyki językowej nie jest niczym dziwnym. Zabór, zabór oznaczał pierwotnie „zdobycie orężne cudzego terytorium”, „przywłaszczenie czegoś”. Zob. *Słownik języka Adama Mickiewicza*. Red. K. GÓRSKI, S. HRABEC. T. 10. Wrocław 1980, s. 416. Dzisiaj słowo „zabór” kojarzy się głównie z „zaborami Polski”. („Cóż to jest ta czuoka? Jest to ulubiona gra Araukanów, gra prawdziwie narodowa, od najdawniejszych czasów przedzaborowych w Ameryce, drogą tradycji przekazana” (MP, T. 2, s. 454); „Potężne drzewa rosły na tym miejscu; znaczne są jednak kupy, jakby kurhany ze żwiru i okruchów skał, które pozostały po wyminięciu złota z epoki pierwszych zaborców [...]” (MP, T. 2, s. 505)).

A tymczasem starość na karku, a Moskale w Polsce. Przy końcu przeszłego roku tak mi już było niedobrze, że dla rozerwania się i wypróbowania sił swoich ruszyłem na południe w podróż między Indian dzikich, niepodległych, znanych pod imieniem Araukanów, których męstwo i zaciętość opiewał Ercilla¹⁹.

Lektura fragmentu pamiętnika Domeyki, traktującego o pobycie na ziemi Mapuczów, raz po raz każe połączyć trop indiański z tropem ojczyźnianym. Autor memoriału w obronie Araukan po siedmiu latach zamieszkiwania w nadmorskim, choć wychylonym już w stronę pustyni Coquimbo, często będzie odnajdywał na ziemi tego niepodległego ludu ślady zostawionej gdzieś daleko rodzinnej Litwy. Kiedy jedzie przez terytorium Indian dostrzega na przykład:

folwark podobniutki do naszych litewskich: dom pobielany, niewielki, z gankiem o dwóch słupach i drzwi otwarte; tuż i oficyna dla gości, opodal trzecia jakaś budowla czerwoną dachówką pokryta, przed domem ogródek kwiatowy, za domem sad z grusz i jabłoni; było ciągnęło z pola; tuż i zielona łąka, i łąn dojrzewającej pszenicy.

MP, T. 2, s. 431

Toż to fragment jakby wyjęty z *Pana Tadeusza*! I choć przytoczony opis nie odnosi się do indiańskich obejść²⁰, fakt jego dostrzeżenia na ziemi należącej do Araukan ma szczególne znaczenie. Kilka stron dalej pojawi się z kolei:

widok drewnianej chaty, zupełnie podobnej do naszych litewskich; poczerniała strzecha, dym wychodził z okienka, drzwi kołkiem zatknięte, dziedzińczyk płotem ogrodzony, wrota skrzypiące, dzieci małe w koszulkach na przyzbie, tuż i kot, i czarne kudłate psisko drzemało, a potężna jabłoń rzucała cień na tę gromadkę spokojną.

MP, T. 2, s. 436

Tego typu obrazki – wywoływacze wspomnień kilkakrotnie pojawiają się na kartach pamiętnika traktujących o wyprawie na ziemi Mapuczów, co wytłumaczyć można przyrodniczą specyfiką krainy leżącej nad rzeką Biobío²¹. Domeyko dozna takiego wew-

¹⁹ I. DOMEYKO: *Listy do Władysława Laskowicza*. Oprac. E.H. NIECIOWA. Warszawa 1976, s. 60.

²⁰ „Był to folwark Coronel, własność zasłużonego generała Riverzy z wojny o niepodległość” (MP, T. 2, s. 431).

²¹ „[...] widać też chaty podobne do naszych litewskich, sitowiem pokryte, drewniane, i płoty, jakich od opuszczenia mego kochanego kraju nie widziałem.

nętrznego pomieszania wskutek natłoku wzruszających obrazów, że zacznę mówić po polsku, co zdziwi otaczających go ludzi²². Jednak najciekawsze z punktu widzenia koniunkcji Araukania-Polska wydają się dwa fragmenty wspomnień. Pierwszy to relacja z dziwnego, nieomal nieprawdopodobnego spotkania, do jakiego dochodzi w dawnej fortecy hiszpańskiej, w miasteczku Arauco. Domeyko postanawia wybrać się do lokalnego szynku, by popatrzyć na dzikich Mapuczów²³, a w efekcie tego antropologicznego eksperymentu spotyka przebranego za Indianina Francuza, napoleońskiego oficera:

Zwracał tylko szczególnie na siebie moją uwagę jeden Indianin, który się częściej poruszał z miejsca, pił więcej od drugih, a trzymał się dobrze na nogach, przechadzał się po izbie, niekiedy rzucał na mnie okiem i znowu paplał z Araukanami, jakby się z nimi kłócił. Potem odszedł i coś rozmawiał z moim służącym. Widać było, że umiał nieco po hiszpańsku. Wrócił do swoich, pił, gawędził, aż w końcu przybliżył się do mnie i rzekł: „J’ai été à Moscou – oui – Davout – Ney – Varsovie – j’ai été”. Poznałem z wejrzenia, że nie był to Araukanin ani Chilijczyk, że musiał to być Francuz albo był kiedyś Francuzem. Począłem rozpytywać się, kim jest, skąd przyszedł. „Moi, Français, de la gloire de Napoléon – vive Napoléon! – Sainte Hélène”.

MP, T. 2, s. 442

Przebrany Francuz spotkany w kraju dzikich Indian to zgoła przedziwny zbieg okoliczności. Teoretycy krytyki postkolonialnej w stosunku do gier w relacji skolonizowany – kolonizujący używają wywiedzionego z nauk przyrodniczych pojęcia „mimikry”²⁴,

Gaje szczególnie rozweselały mnie i przenosiły w strony ojczyste” (MP, T. 2, s. 445); „Noc była cicha, pogodna, ciepła; pierwszy raz po piętnastu latach od wyjazdu z Litwy spałem na takiej pięknej łące, miękkiej, nieskoszonej. Nappełniała ją woń od mirtowego kwiatu i ogarniających dokoła to miejsce drzew i krzewów. Smutno tylko dawał mi się czuć brak zupełny śpiewu ptasząt, które w tej porze roku z wieczora i o świcie rozweselają gaje nasze” (MP, T. 2, s. 474–475).

²² „Cała przyroda tak była podobna do wielu naszych litewskich miejsc, że roz-targniony, zamyślony, wysiadając zagadałem do gospodarza domu po polsku. Wziął mnie za Anglika” (MP, T. 2, s. 503).

²³ „Dla przypatrzenia się lepiej dzikim Araukanom, których tu pierwszy raz spotkałem, poradzono mi wieczorem pójść do jednego przedniejszego szynku, gdzie zazwyczaj przybyli z dalekich stron Indianie popasują i do późnej nocy zostają” (MP, T. 2, s. 441).

²⁴ O naśladowaniu kolonizatora przez kolonizowanego pisze Homi Bhabha, poprzedzając tekst *Mimikra i ludzie* mottem z pisma Jacques’a Lacana, które sta-

czyli naśladowania, prowadzącego do wytworzenia „podmiotu różnicy, który jest prawie taki sam, ale nie całkiem”²⁵, „prawie taki sam, ale nie biały”²⁶. W tej grze chodzi o imitację Białego, podsyta pragnieniem aspirowania do tzw. wyższej kultury, natomiast pamiętnik Domeyki opowiada historię niejako odwrotną: oto biały Francuz wydaje się nie do odróżnienia od rdzennych mieszkańców odwiedzanej krainy. Z dalszego wywodu Domeyki wynika, iż oficer napoleoński wpisał się nieomal doskonale w indiański kontekst: od trzydziestu lat mieszka i handluje z Mapuczami, uczestniczy w ich pijatykach i malonach (napadach), związał się z córką jednego z kacyków indiańskich, słowem: zmienił skórę i – jak pisze uczony podróżnik – „trudno go już dziś odróżnić od prawdziwego Araukana” (MP, T. 2, s. 442). A jednak, mimo daleko idącego podobieństwa, zwraca na siebie uwagę, więc niejako „odstaje” od reszty. Kilka akapitów dalej pamiętnikarz opowiada historię innego Francuza – Loziera, wielkiego uczonego, matematyka, który znudzony pracą na uniwersytecie w Santiago, z inspiracji poglądami wywiedzionymi z pism Woltera,

zabrawszy ze sobą całą bibliotekę jedzie żyć między dzikimi, gdzie [...] jeszcze nie popsuta musi być przyroda i człowiek swobodny wolny musi być od błędów i uprzedzeń, jakie nań cywilizacja narzuca.

MP, T. 2, s. 443

Domeyko, relacjonując jego historię, wyraża zawód związany z faktem, iż uczony matematyk nie dopuścił do głosu cywilizatorskich zapędów i zamiast podporządkować sobie dziki świat, uległ mu, upodabniając się do jego mieszkańców. Zamiast nawracać Mapuczów na swoją wiarę, „sam zdziczał, żyje jak jaki nie bądź Araucano [...]” (MP, T. 2, s. 444). Obie malownicze historie skłaniają do przemyślenia co najmniej dwóch problemów. Pierwszy z nich związany jest z przywołanym już zjawiskiem mimikry. O ile tendencja do naśladowania kolonizatora wiąże się zawsze z jakimś wybrakowaniem („prawie taki sam, ale inny”), o tyle w relacji Do-

nowi komentarz do przykładu skorupiaka (*Caprella acanthifera*), upodabniającego się do płam na mszywiolach, czyli wodnych bezkręgowcach o najwyższym wśród wtórnojamowców stopniu organizacji kolonii. Zob. H. BHABHA: *Mimikra i ludzie. O dwuznaczności dyskursu kolonialnego*. Przeł. T. DOBROGOSZCZ. „Literatura na Świecie” 2008, nr 1–2, s. 184–195.

²⁵ Ibidem, s. 185.

²⁶ Ibidem, s. 191.

meyski biali imitujący Indian są – jak się wydaje – lepsi niż oryginał²⁷. Druga kwestia wiąże się z paradoksalną w kontekście cywilizacyjnej misji białych tendencją do stawiania się podobnym do tubylców. Zjawisko to nazwane „dziczeniem”²⁸ pokazuje atrakcyjność modelu odgórnego poniżanego dla teoretycznie cywilizacyjnie wyżej stojących białych. Dzczenie wydaje się konsekwencją życia z tubylcami, efektem zniesienia dystansu wobec nich przy równoczesnym jego zachowaniu. Wszak pierwszy Francuz-Indianin, mimo doskonałego podobieństwa – odstaje od reszty, a drugi za cel swojego życia stawia sobie utworzenie wielkiego folwarku kosztem ziem Mapuczów.

Domeyco ruszającemu do kraju dzikich Indian Araukanów pewnie przez myśl nie przeszło, że bliżej będzie stamtąd do Polski niż z europejskiego Paryża. Być może trzeba bowiem pojechać na kraj świata, by usłyszeć nazwę stolicy nieistniejącej Ojczyzny i spotkać napoleońskiego oficera. Autor memoriału w obronie Indian wprost wyzna, iż wyprawa do krainy Mapuczów to jakaś forma powrotu do tego, co zostało za oceanem:

Siedm lat spędzonych w Coquimbo, kraju skalistym, pozbawionym deszczu i roślinnego życia, i przypomnienie pól i lasów, wśród których młodość moja przekwitła, ożywiły tego dnia we mnie uczucia silniejsze i głębsze od tych, które powszednim są chlebem dla wygnańców. Wiele przedmiotów i widoków, które dla szczęśliwszego, a może podróżującego z nudy turysty nic by szczególnego nie miały, potraçały duszą moją i zachwycaly. Uroczy szum lasów przenosił myśl w dalekie ziemie i dalekie czasy. Zapach mirtowego kwiatu, miejscami zielona wśród wytrzebionego lasu łąka, wywroty

²⁷ Dominika Ferens, zajmująca się afrykańskimi powieściami Karola Maya, zwróci uwagę na tendencję do mocno przerysowanych zachowań w momencie imitowania zachowań plemion kolonizowanych. Ta tendencja wynika z przekonania Białego o swojej naturalnej wyższości oraz umiejętności naśladowania tzw. ludzi prymitywnych. Zob. D. FERENS: *Zwiedzanie cudzych kolonii. Wiedza i władza w afrykańskich powieściach Karola Maya*. „Er@go” 2004, nr 8, s. 85.

²⁸ „Dzczenie» (ang. going native), było z jednej strony czymś przerażającym, przed czym przestrzegali misjonarze (ponieważ groziło utratą chrześcijańskich wartości) i antropolodzy (obawiający się degeneracji białej rasy), a z drugiej strony czymś pożądanym dla wielu białych podróżników na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku. W literaturze naukowej i w prasie często można było przeczytać, że biała rasa na skutek »przeciwywilizowania« zatraciła siły witalne i pierwiastek męskości, które odzyskać mogła jedynie poprzez naśladowanie ludzi »prymitywnych« i nacisk na wychowanie fizyczne w rozwoju chłopców. Nastala moda na eugenikę, a wraz z nią na skauting, ćwiczenie orientacji w terenie i innych sprawności”. Ibidem, s. 85–86.

drzew i opalone pnie jakby na świeżej pasiece; opodal drewniane chaty sitowiem jakby słomą pokryte, a przy każdej studnia z żurawiem i tuż koryto do pojenia bydła, pług pod strzechą, ciche jabłonie; były to obrazy, w których się rozkoszowałem. Niebo nawet Araukanii do naszego było podobniejsze niż [do] północnego Chile, brzemienne deszczem obłoki, wydęte jak u nas w lecie przed burzą, były jak nasze majowe, z których się gospodarz cieszy.

MP, T. 2, s. 446–447

Domeyko przybywa do Araukanii, a przebywa jakby gdzie indziej, w krainie wspomnień, fundowanych na rustykalnych obrazach, świadczących o postępującej kolonizacji ziem dzikich Indian. Jego wyprawa oraz głos w sprawie Mapuczów²⁹ to tekstowe wydarzenie wielkiej wagi, choćby z powodu przemieszczania się w nim wielu, czasami kłócących się ze sobą wątków i dyskursów. Moment, w którym odwiedza Indian, był dla nich niezwykle dramatyczny. Polityka rządu chilijskiego zmierzała do całkowitego ich wytępienia po to, by zająć żyzne, obfitujące w wodę i drzewo ziemie. Na terenach przez nich zamieszkivanych toczyły się nieustanne walki, ginęły nie dziesiątki, ale setki ludzi po obu stronach barykady³⁰. W tym kontekście memoriał Domeyki w obronie Indian, który odbił się szerokim echem w krajach hiszpańskojęzycznych, a w roku 1860 został przełożony na język polski³¹, miał ogromne znaczenie.

²⁹ Piszac o Mapuczach będę korzystać nie tylko z memoriału Domeyki w obronie Indian (*Araukania i jej mieszkańcy...*), ale także z obszernego fragmentu pamiętnika, komentującego wyprawę badacza na ich ziemie (*Podróż do kraju dzikich Indian Araukanów*, MP, T. 2, s. 413–555).

³⁰ „Lata, w których Domeyko zainteresował się losem Indian (1844–1845), były [...] okresem wzmożonych działań wojennych rządu chilijskiego przeciwko Araukanom i nasilających się tendencji antyindiańskich. Polityka władz zmierzała w kierunku całkowitego wytępienia Indian celem zagospodarowania zamieszkiwanych przez nich ziem. W uporczywych walkach ginęły setki ludzi, zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie, a krótkie okresy pokoju kończyły się szybko. Domeyko pragnął zapobiec temu i na swój sposób — ochronić Indian”. M. PARADOWSKA: *Wstęp...*, s. 21.

³¹ „Podobało się to moje dziełko Chilijczykom, chociaż w nim oskarżałem ich i rząd ich, i żołnierzy o niesprawiedliwe obchodzenie się z tymi synami przedkolumbowej Ameryki, których im Opatrzność w opiekę, przy wyniesieniu się tej szczęśliwej Rzeczypospolitej na niepodległość, zostawiła. Przedrukowano tę małą książeczkę i za krajem, w argentyńskich dziennikach i w Kolumbii, a mój przyjaciel (belwederczyk) Rettel przełożył ją na polski nasz język” (MP, T. 3, s. 20). Rettel poprzedził memoriał Domeyki wstępem, w którym kreśli historię kolonizacji ziem Mapuczów. Zob. L. RETTEL: *Wstęp historyczny tłumacza*. W: I. DOMEYKO: *Araukania i jej mieszkańcy: wspomnienia z podróży po południowych prowincjach republiki Chilejskiej*. Przeł. L. RETTEL. Wilno 1860, s. 7–60.

Sięgnięcie po epopeję, która „ocala” pamięć o walecznym narodzie, to bardzo romantyczny gest Domeyki³². Autor *Araukanii* położył akcent na muzyczną stronę epopeicznej oktawy, pisząc o „melodyjnie brzmiących wierszach szlachetnego poety”³³, które opiewają przeciwnika. Znał poemat w wersji oryginalnej, po hiszpańsku, w tym też języku wypowiedział się w sprawie Indian. Pierwsza część poematu została przetłumaczona na język polski i wydana dopiero w roku 2013, a historia jego edycji wydaje się pokazywać mocno zdystansowany stosunek Polaków do opowieści o jakimś dziwnym, egzotycznym ludzie wciąż opierającym się cywilizacji i postępowi³⁴. Retoryka Domeyki, którą próbuję rozumieć dzisiaj, wydaje się odrobinę pokrętna. Autor zaczyna od pochwały poezji, która pozwoliła przetrwać historii ludu bez pisma, wynosząc jego męstwo i rolę, jaką odegrał w „wielkiej epopei zapoczątkowanej w porcie Palos przez nieśmiertelnego Genuelńczyka”³⁵, by za chwilę nazywać tych samych ludzi „garstką pogan, pogrążonych w barbarzyństwie i wrogo nastawionych wobec cywilizacji”³⁶. Kolejny paradoks wiąże się z fenomenem dzikości oraz indiańską niezawisłością. Polskiego podróżnika fascynuje spotkanie z ludem, który mimo kilku stuleci pogranicznych walk pozostaje niepodległy. I jest w tej ciekawości jakiś rodzaj perwersji. Bo z jednej strony szlachetny Domeyko marzy o spotkaniu z Dzikim, a z drugiej pisze memoriał, w którym daje rady w kwestii jego „udomowienia” (*reducción*). Tym samym mam przed sobą tekst niejednoznaczny – romantyczny z ducha z powodu wyrażonej w nim fascynacji pierwotnym Dzikusem oraz wiary w moc poezji, a nowoczesny w wymowie, bo głoszący mit cywilizacji i koniecznego postępu. Domeyko, uwiedziony wielkodusznością konkwistadora Ercilli, sam powtarza jego zachowanie: wychwala Mapuczów, równocześnie i jednocześnie pragnie ich podbić...

Konstruuując swój wywód, który nazywa memoriałem, czyli pismem skierowanym do władz, autor postępuje niesłyszanie planowo. Rozpoczyna mocnym retorycznie wprowadzeniem, które za

³² Zresztą argument „poetycki” jeszcze raz powróci, tym razem jako uzasadniający chrystianizację chilijskiego ludu.

³³ I. DOMEYKO: *Araukania i jej mieszkańcy*. Oprac. M. PARADOWSKA..., s. 41.

³⁴ Autor translacji niezrażony odmowami wydawców doprowadził do ukazania się *Araukany* po polsku: Alonso DE ERCILLA y ZÚÑIGA: *Araukana. Część pierwsza...* Jego trud został nagrodzony – w 2014 roku otrzymał nagrodę Instytutu Cervanteśa w Polsce za Tłumaczenie Literackie.

³⁵ I. DOMEYKO: *Araukania i jej mieszkańcy*. Oprac. M. PARADOWSKA..., s. 41.

³⁶ Ibidem, s. 42.

sprawą powtarzanych rozbudowanych konstrukcji o charakterze pytań nadają tematowi charakter heroiczny. Następnie wywód dzieli na trzy części. Pierwsza stanowi dobrze skonstruowaną relację geografa obejmującego spojrzeniem południową partię Chile, w której znajdują się siedziby niepodległych Indian. Druga część to próba oglądu obyczajowości Mapuczów, a trzecia, finalna – zaskakująca w kontekście wyrażonej przez autora *Araukanii i jej mieszkańców* fascynacji dzikością poznawanego ludu – to przepis na redukcję problemu, czyli droga do indiańskiej ziemi.

Cechą spojrzenia Domeyki będzie próba syntezy, do czego posłuży mu prosty, choć przewrotny sposób – spojrzenie z góry, umożliwiające zrozumienie pozornego przecież tylko chaosu. Autor memoriału patrzy z góry także dlatego, że niejako próbuje opanować oglądany świat. Niech nas nie zwiedzie pozorna bezinteresowność spojrzenia naukowca³⁷. Nauka to przecież forpocztą kolonializmu, dziewiętnastowieczny podróżnik, ruszający odkrywać dziewicze rejony świata, służy, chcąc nie chcąc, imperium³⁸. Jak zauważają bowiem teoretycy postkolonializmu:

Doświadczenie kolonialne rozpoczęło się od wyobrażenia miejsc nieodkrytych, dzikich, które cywilizowani podróżnicy mogli znaleźć, nazwać i udoskonalić według własnych subiektywnych pojęć o tym, co dobre, mądre i słuszne. [...] Takie wyobrażenie sobie terytoriów nieznanych i ich mieszkańców przeradzało się następnie w tworzenie *map* (*map* i *mapping*), czyli „tekstualizowanie przestrzennej rzeczywistości tego, co inne”³⁹. Samo nazywanie, ignorujące często wcześniejsze nazwy, było aktem zawłaszczenia, tworzenia iluzji nowości⁴⁰. Odkrywca i kartograf działający w imieniu

³⁷ Jak zauważa Jan KIENIEWICZ, wiek dziewiętnasty (lub nawet wcześniej) przynosi założenie o czystości moralnej działań podejmowanych dla dobra nauki. Zob. IDEM: *Od ekspansji do dominacji. Próba teorii kolonializmu*. Warszawa 1986, s. 60.

³⁸ W 1875 roku na drugim międzynarodowym kongresie nauk geograficznych w trakcie mowy powitalnej Le Noury powiedział: „Panowie, Opatrzność nałożyła na nas obowiązek poznania ziemi i jej podboju. [...] Geografia, nauka, która inspirowała tak wielkie oddanie i w której imieniu tak wiele poświęcono ofiar, stała się filozofią ziemi”. E.W. SAID: *Kultura i imperializm*. Przeł. M. WYRWAS-WIŚNIEWSKA. Kraków 2009, s. 183.

³⁹ B. ASHCROFT, G. GRIFFITHS, H. TIFFIN: *Post-Colonial Studies: The Key Concepts*. London 2000, s. 31. Cyt. za: M. BUCHHOLZ, G. KONECZNIK: *Postkolonie jako miejsce spotkań, czyli wokół postkolonialnej terminologii*. W: *Studia postkolonialne w literaturoznawstwie i kulturoznawstwie anglojęzycznym*. Red. M. BUCHHOLZ. Toruń 2009, s. 31.

⁴⁰ Jedną z kultowych książek o Indianach tak ujmując problem ingerencji w onomastykę: „Plemię, które strzegło świętego obrębu »Długiego Domu«, przez wiele lat nosiło zaszczytną nazwę Lenapów. Ale gdy Anglicy zmienili nazwę rzeki

kultury kolonizującej traktował akty naniesienia nowego terytorium na mapie i wyznaczenia *granic* (*frontiers*) jako symboliczną penetrację danego obszaru, zdobycie kontroli zarówno nad samą ziemią, jak i jej mieszkańcami⁴¹.

Nieprzypadkowo więc tekst Domeyki zaczyna się od pozornie neutralnego opisu geografii fizycznej i przyrody kraju Mapuczów. Gest ten ma także dalsze konsekwencje: opisywani w kolejnej partii memoriału Indianie (ich wygląd, obyczaje, wierzenia) podlegają procesowi urzeczowienia, stając się takimi samymi obiektami jak góry, lasy czy oceaniczne wybrzeże. Patrzenie z góry będzie dodatkowo nacechowane paternalistycznie. Jak napisze Halina Witek:

Biały chętnie obiera perspektywę ptasią – „filmuje” rzeczywistość z góry (z lotu ptaka), by zdobyć atrakcyjne ujęcia opisowe. Tubyłcom tym samym pozostaje perspektywa żabia, z której Europejczycy sprawiają wrażenie większych, niż są w rzeczywistości, wydają się prawdziwie monumentalni, niedostępni⁴².

Proces „obejmowania spojrzeniem” Araukanii autor memoriału zaczyna w miejscu i geograficznie, i historycznie ważnym, które stanowi kuesta Chacabuco, a kończy „wprowadzając” niejako łańcuch Andów w ocean:

Od tego też miejsca łańcuch Andów, oddzielony od swych równin i niskich towarzyszy nadbrzeżnych, zaczyna z nagle kapać się w fałdach oceanu; i odtąd biegnie samym jego brzegiem, rozwścieczony i ziejący licznymi wulkanami; aż wreszcie, dotarłszy do kresu swej wędrówki, w okolicy słynnego Portu Głodu (Puerto del Hambre) pogrąża się w morzu wraz z całym amerykańskim kontynentem⁴³.

Spojrzenie geologa raz po raz przeplata się z uwagami ekonomy, projektującego wielką cywilizacyjną zmianę w obrębie tego, z europocentrycznej perspektywy patrząc, zapóźnionego regionu. Domeyko, opisując indiańskie terytorium, niejako bierze je w posia-

na Delawar, nazwa ta stopniowo przeszła i na plemię. Jednakże Indianie między sobą wyczuwają subtelność tych nazw. Te nieuchwytnie dla białych odcienie, których pełno w języku Indian, nadają mu niezwykłego wyrazu, a często patosu i oratorskiej swady”. J.F. COOPER: *Ostatni Mohikanin. Opowieść z roku 1757*. Przeł. T. EVERT, ilustracje M. MAJEWSKI. Warszawa 1955, s. 8.

⁴¹ M. BUCHHOLZ i G. KONECZNIK: *Postkolonie jako miejsce spotkań...*, s. 38.

⁴² H. WITEK: *Wizerunek obcego. Kultury afrykańskie w relacjach Henryka Sienkiewicza, Mariana Brandysa i Marcina Kydryńskiego*. Warszawa 2009, s. 29–30.

⁴³ I. DOMEYKO: *Araukania i jej mieszkańcy*. Oprac. M. PARADOWSKA..., s. 75.

danie i zaczyna planować potencjalne zmiany, służące oczywiście rozwojowi:

U ujścia tej rzeki znajduje się przystań głęboka na pięć, siedem i dziesięć sążni według mapy Fitzroya i jak sędzę, miejsce to wybornie się nadaje na założenie osady, która z czasem mogłaby się świetnie rozwinąć i rozrosnąć⁴⁴.

Chcąc nie chcąc, patrzy na Nowy Świat okiem kolonizatora⁴⁵, które pod osłoną nauki szerzy projekt dominacji, czyli zamiany innego na swoje. Pierwszym do tego krokiem będzie Adamowy gest nazywania odkrytej rzeczywistości, wykrawanie go spojrzeniem. Tekstowe posunięcia Domeyki wydają się w jakiejś mierze sprzeczne. Z jednej strony cieszy się na spotkanie z innym światem i człowiekiem⁴⁶, z drugiej, projektując „ucywilizowanie” Indian, podpisuje się pod zgodą na zabicie Inności. Jego spojrzenie na Chile z góry ma bowiem bardziej ważne konsekwencje – prowadzi do równie odgórnego patrzenia na Mapuczów, czyli próby ujęcia ich kultury, religii, obyczaju w mocno schematyczny, bo oparty na prostych opozycjach sposób⁴⁷. Drugą, jeszcze dotkliwszą konsekwencją będzie konieczność użycia złowrogięgo słowa *reducción*.

⁴⁴ Ibidem, s. 65–66.

⁴⁵ „Na pewnym bardzo podstawowym poziomie imperializm znaczy tyle, co myślenie o ziemi, osiedlenie się na niej, a wreszcie władanie ziemią, której się nie posiada, która jest odległą, na której żyją inni i która jest przez nich posiadana”. E.W. SAID: *Kultura i imperializm...*, s. 5.

⁴⁶ „Z jakąż ochotą i zainteresowaniem wybiera się podróżnik w odwiedzinach do tego ludu, który aż do chwili obecnej zachował swój dawny charakter i obyczaje; i który wciąż z dumnym czołem staje twarzą twarz z chrześcijaństwem, nastawiając z gór swych groźne lance. Z jakimż uszanowaniem będzie na własne oczy oglądał pamiętne miejsca: Marihuenu, Tucapel, Lumaco, i chodził po ziemi, nad którą wyblakł kastylijski sztandar; a ileż pełnych podziwu wspomnień będzie towarzyszyło poznawaniu potomków Lautarów, Colocolów, Caupolicanów, którym udało się wzbudzić zachwyt poety i szacunek wojowników”. I. DOMEYKO: *Araukania i jej mieszkańcy*. Oprac. M. PARADOWSKA..., s. 42.

⁴⁷ Edward SAID, pisząc o orientalizmie, zwraca uwagę na podobny odgórnoschematyzujący gest Europejczyków, analizujących Wschód: „Orientalizm analizuje Orient niejako z góry, dążąc do ujęcia całej rozciągającej się przed nim bezkresnej panoramy – kultury, religii, umysłu, historii, społeczeństwa. Żeby to zrobić, musi każdy szczegół zanalizować za pomocą zbioru upraszczających kategorii (Semici, umysłowość muzułmańska, Orient i tak dalej). Ponieważ te kategorie są przede wszystkim schematyczne i ponieważ przyjmuje się, że żaden człowiek Orientu nie może poznać siebie w taki sposób, w jaki poznaje go orientalista, każda wizja Orientu, aby zachować swą spójność i siłę, musi bezwzględnie polegać na osobie, instytucji czy dyskursie, do których należy. Każda wszech-

Domeyko to ofiara swojej epoki, jej retoryki, czyli kolonialnego żargonu. Z dzisiejszej perspektywy memoriał w obronie Indian wydaje się w niektórych partiach wręcz skandaliczny. Ale nie warto chyba oceniać go, zapominając o różniących nas sposobach podejścia do Innego. Współczesne, ponowoczesne ujmowanie kultury dowartościowuje takie pojęcia jak hybrydyczność czy kolaż, uznając za cenne – utrzymanie różnic i szanowanie tego, co odmiennie, podczas gdy epoka Domeyki to czas marzeń o kulturowej całości i jednorodności⁴⁸ kosztem anihilacji obcego. Nadto, warto też cały czas pamiętać o niebezpieczeństwach wynikających z niechęci do europejskiego uniwersalizmu, charakterystycznej dla ponowoczesności i prowadzącej w finale do barbarzyństwa. Jak bowiem ironicznie pisze Leszek Kołakowski:

Wydaje się oczywiste, że antropolog mógłby zrozumieć dzikiego w sposób doskonały tylko wtedy, gdyby sam stał się dzikim, a więc antropologiem być przestał⁴⁹.

Świadoma tych wszystkich zagrożeń, czytając memoriał Domeyki oraz fragmenty jego pamiętnika o wyprawie na ziemię Indian, słyszę w nim, jak mówi biały przedstawiciel Starego Świata, pragnący Nowy Świat ucywilizować, ponieważ zakłada swoją nad nim naturalną wyższość⁵⁰. Zresztą sam przyzna się do takich pragnień, jakby nimi nieco zdziwiony:

stronna wizja jest w założeniu konserwatywna – opisywałem już, w jaki sposób idee dotyczące Bliskiego Wschodu utrzymywały się na Zachodzie bez względu na dowody im przeczące. (Właściwie możemy pokusić się o stwierdzenie, że takie teorie same tworzą dowody na swe poparcie)”. IDEM: *Orientalizm*. Przeł. M. WYRWAS-WIŚNIEWSKA. Poznań 2005, s. 333–334.

⁴⁸ „Nowe rozumienie etniczności wiąże się wyraźnie z ponowoczesnym pojmowaniem kultury jako kolażu, obszaru hybrydycznego, które przeciwstawia się nowoczesnemu rozumieniu jej jako organicznej całości czy stabilnej struktury. Nowoczesność i ponowoczesność operują również odmiennymi koncepcjami zróżnicowania i stosują odmiennie polityki różnic: i tak gdy pierwsza dążyła do zacierania różnic, ujednolicenia i homogenizacji, druga za wartość uznaje – zachowywanie różnic i respektowanie inności”. E. PROKOP-JANIEC: *Etniczność*. W: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*. Oprac. M.P. MARKOWSKI, R. NYCZ. Kraków 2006, s. 412.

⁴⁹ L. KOŁAKOWSKI: *Szukanie barbarzyńcy. Złudzenia uniwersalizmu kulturalnego*. W: IDEM: *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*. Kraków 2006, s. 17.

⁵⁰ „Ani imperializm, ani kolonializm nie są prostym aktem akumulacji i zdobycia władzy. Oba opierają się na imponujących rozmachem formacjach ideologicznych oraz formach wiedzy związanych z dominacją, do których zalicza się pogląd, że pewne terytoria i ludy wyznaczają dominację, czy wręcz poddają się jej z własnej woli”. E.W. SAID: *Kultura i imperializm...*, s. 7–8.

Pierwsze wrażenie, jakie robią na cywilizowanym podróżniku, który z książek tylko i opowiadania wiedział o dzikich, w pogaństwie zaciemnionych ludzi, to uczucie jakiejś wyższości w sobie, panowania nad obcym, wyższej prawdziwie i nauce człowieka. Rad by zaraz cywilizować – jakby to łatwo było.

MP, T. 2, s. 449

Polskojęzyczna edycja *Araukanii i jej mieszkańców* w przekładzie Zofii Wasitowej tylko jedno słowo pozostawia w oryginale. To hiszpański rzeczownik odczasownikowy *reducción*, który polskiemu czytelnikowi niechybnie skojarzy się z „redukcją”, czyli „zmniejszeniem, osłabieniem, skróceniem czegoś”⁵¹. Wasitowa tłumaczy to słowo różnie, w zależności od kontekstu oznaczać ono może „ujarzmienie”, „podporządkowanie” czy „przyprowadzenie do posłuszeństwa”. Współczesny czytelnik przywołanego memoriału wiele razy może poczuć się zdziwiony rozziwem pomiędzy stosowaną przez Domeykę retoryką a zapewne szlachetnymi pobudkami, jakie mu przyświecały, gdy badał ziemię Indian⁵². Wychowankę Uniwersytetu Wileńskiego, Polak, romantyk nie mógł nie zaangażować się w sprawy ludu tak dramatycznie opierającego się przed siłami pragnącymi znieść jego niepodległość. Dlaczego w takim razie mówi językiem opresji, w którym co chwila słysząc złowieszcze *reducción*? Dlaczego tak bezgranicznie ufa cywilizacyjnej misji? Te i inne kwestie wydają się warte rozważenia, i nie chodzi tutaj o to, by Domeykę oskarżać, ale raczej zrozumieć atmo-

⁵¹ „reducción” – redukcja, zmniejszenie, w matematyce – uproszczenie; „reducir” – zmniejszać, redukować, przeprowadzać redukcję, przekształcać, zmieniać, skłaniać, zmuszać. A. MARTÍ MARCA, J. MARTÍ MARCA, B. JARDEL: *Mały słownik hiszpańsko-polski, polsko-hiszpański*. Warszawa 1964, s. 260; „redukcja” – „sprowadzenie czegoś do mniejszych rozmiarów, mniejszej liczby; zredukowanie, zmniejszenie”. *Słownik języka polskiego*. Red. M. SZYMCHAK. T. 3. Warszawa 1995, s. 28; W słownikach można odnaleźć także znaczenie redukcji, związane z misyjną działalnością Kościoła katolickiego w Ameryce Południowej: „Redukcja jezuicka (skrótowo: redukcja): »skupisko, osada Indian-chrześcijan w Paragwaju, kierowane przez misjonarzy jezuitów«: Dla wstępu [...] na teren redukcji należało mieć specjalne zezwolenie wydane przez jezuitów”. S. BORATYŃSKI: *Doktryny polityczne. Problem celu państwa*. Warszawa 1939, s. 68. Cyt. za: *Słownik języka polskiego*. Red. W. DOROSZEWSKI. T. 7. Warszawa 1965, s. 409.

⁵² „Pisząc o Araukanach, Domeyko bardzo często używał określeń takich, jak: »dzikie obyczaje«, »barbarzyńskie piersi«, »prostackie zabobony, przesady« i inne tego typu sformułowania, w dzisiejszym rozumieniu pejoratywne. W XIX wieku były one powszechnie używane w stosunku do wszystkich ludów tzw. »prymitywnych«, we współczesnej nauce są nie do przyjęcia”. M. PARADOWSKA: *Wstęp...*, s. 25.

sferę epoki, z wnętrza której mówi do nas, w języku, dziś – co najmniej dziwnym, wtedy – całkowicie naturalnym.

Intencja Domeyki jest jak najbardziej prawa: usiłuje bronić ludzi, których rząd chilijski chce zlikwidować, dążąc do kolonizacji zajmowanych przezeń ziem. Równocześnie jednak mówi o Indianach z pozycji człowieka Zachodu, człowieka cywilizowanego, jak sam siebie nazywa. Dodatkowo jako osoba głęboko wierząca czuje się powołany wprowadzać pogan w wybraną przez siebie religię, łączącą się z cywilizacyjnym postępem. W swoim memoriale napisze:

Jest to powinność człowieka cywilizowanego: wciągnąć Indianina w krąg tej samej cywilizacji ukazując najprzyjemniejsze jej strony, najszlachetniejsze, najbardziej ludzkie, i starając się, ile możliwości, odsunąć z pola widzenia nieszczęścia ciągnące się za nią w smutnym orszaku⁵³.

Przytoczony fragment obrazuje jeden z większych paradoksów kolonializmu. Domeyko, przekonany o wyższości własnej kultury, sam sobie przeczy, zachęcając do stosowania wobec Indian retoryki rajy na ziemi, mającego nastąpić na skutek przyjęcia przez nich cywilizacyjnej misji białych. Najważniejszą kartą przetargową jest możliwość nawrócenia Indian na religię chrześcijańską, w rozumieniu Domeyki jedyny z istniejących wyraz duchowej łączności z absolutem. A co najciekawsze, to także koronny argument przemawiający za podbojem. Ani przewaga materialna, ani wyższość cywilizacyjna, jedynie pragnienie nawrócenia religijnego usprawiedliwiają zachowania kolonizatorów⁵⁴. Co paradoksalne, są w stanie usprawiedliwić nawet przemoc⁵⁵.

Gest podporządkowywania sobie Indian wiąże się także z retoryką o charakterze paternalistycznym: biały traktuje tubylca jak dziecko, którym należy pokierować, ponieważ ono nie wie, co czyni. Leela Gandhi w swoim wprowadzeniu krytycznym do *Teorii postkolonialnej* wskaże na źródła takiego podejścia. Zamiast zgody na różnorodność w obrębie rodzaju ludzkiego przyjmuje się od-

⁵³ I. DOMEYKO: *Araukania i jej mieszkańcy*. Oprac. M. PARADOWSKA..., s. 116.

⁵⁴ „[...] przewaga ofiarowana nam przez cywilizację materialną nie może dawać prawdziwie cywilizowanemu człowiekowi prawa, ani tym bardziej nakładać nań obowiązku ujarznienia (*reducción*) tych, których uważa on za zacofanych w ustroju społecznym”. Ibidem, s. 107.

⁵⁵ „[...] nawet wówczas, gdy nagła lub źle rozumiana egzaltacja skłaniały je do użycia siły”. Ibidem, s. 107.

górną za pożądany „stan dojrzałej racjonalności”⁵⁶, czego prostą konsekwencją będzie zdefiniowanie „nie-dorosłego” jako „nie-człowieka”⁵⁷. Dalszy krok stanowi uruchomienie hierarchicznego układu pomiędzy dziecinny tubylcem i dorosłym białym. Zaowocuje on szczególnym typem pedagogiki o zasięgu globalnym. Oto kilka przykładów języka kierowanego do Indianina, poddawanego procesowi wychowania:

Można by powiedzieć, że gdy wreszcie Ameryka Południowa uzyskała wolność, wówczas Opatrzność, ciesząc się z tak szczęśliwego i chwalebego zdarzenia, pozostawiła każdej z Republiki syna czystej krwi, nie mieszańca, lecz tubylca, aby wychowywała go z matczyną miłością i uczyła zasad jedynej i prawdziwej moralności, które przynosi religia naszych ojców. Chcąc wystawić na próbę cierpliwość tych dobrych matek, Opatrzność pozwoliła, by synowie nie byli całkiem dobrzy i nawet nie zawsze odnosili się do matek z należytym szacunkiem i ufnością. [...] Republika ma wystarczającą władzę, siłę i środki, aby utrzymać w ryzach tego syna, nie uciekając się do rygoru i macoszej surowości [...]”⁵⁸.

Araukanin, o którym mówi się jak o dziecku, traci tym sposobem prawo do decydowania o sobie, bo przecież „matka/kolonizator wie lepiej, co będzie dla niego/dziecka dobre”⁵⁹. „Niepełnoletni tubylec” wręcz domaga się tego, by mu pomóc w procesie dorastania do poziomu człowieka cywilizowanego⁶⁰. Kolonizujący go chilijski rząd nazwany matką od razu, niejako naturalnie, dostaje w prezencie od tej dykcji retorycznej cechy takie jak opiekuńczość czy cierpliwość, nieopuszczające dobrej matki nawet wtedy, gdy dziecko/tubylec okazuje się krnąbrny, a nawet agresywny. Język, którym mówi Domeyko, uwodzi i zwodzi, tryb metaforyczny przez niego przyjęty zasłania bowiem zupełnie niemacierzyńskie zachowania kolonizatorów na terytorium Indian, sprawiając równocześnie złudzenie cudownej symbiotycznej wręcz relacji pomiędzy

⁵⁶ L. GANDHI: *Teoria postkolonialna. Wprowadzenie krytyczne*. Przeł. J. SERWAŃSKI, postłowie E. DOMAŃSKA. Poznań 2008, s. 36.

⁵⁷ Ibidem.

⁵⁸ I. DOMEYKO: *Araukania i jej mieszkańcy*. Oprac. M. PARADOWSKA..., s. 138–139.

⁵⁹ „Kolonialna »matka« broni dziecka przed nim samym, przed jego ja, przed fizjologią, biologią, przed skazą ontologiczną”. F. FANON: *Wyklęty lud ziemi*. Przeł. H. TYGIELSKA. Warszawa 1985, s. 144. Cyt. za: E.W. SAID: *Kultura i imperializm...*, s. 266.

⁶⁰ Założeniem retoryki dziecięco-matczynej jest przekonanie o (po pierwsze) gradacji różnych form społecznych oraz (po drugie) naturalnej wyższości formacji europejskich.

ofiara i najeźdźcą (dzieckiem i matką). Co zabawne, słowo „redukcja” oznacza także „katolicką placówkę misyjną”⁶¹. Czyżby nawracanie na chrześcijaństwo i osłabianie, zmniejszanie liczebności czy przymus oznaczało to samo?

Dzikość Indian to pierwsza, niejako prymarna cecha ludu Mapuczów, zaraz za nią sytuuje się związane z nią barbarzyństwo („mur barbarzyńskich piersi”), prymitywizm („garść prymitywnych ludzi, którym obce jest światło chrześcijaństwa”) i brak umiaru („nieposkromiony syn araukańskich lasów”). Domeyko patrzy na lud Mapuczów okiem uzbrojonym w przekonanie o wyższości własnej religii i cywilizacji oraz konieczności nawrócenia dzikich na nową, czyli własną wiarę. A równocześnie zdarza mu się zauważyć, że Araukanie to „ludzie niesprawiedliwie zwani dzikimi” (MP, T. 2, s. 487)⁶², gdyż są pokojowo nastawionymi rolnikami⁶³. Patrząc im w oczy, by bronić ich racji, odwoła się do modnych w dziewiętnastym wieku teorii rasowych. W drugiej części książki napisze:

Karnację mają ciemną, lecz jaśniejszą niż inni tubylcy amerykańscy i nie tak czerwoną, twarze wydłużone, oczy wielkie lub średnio duże, pełne życia i wyraziste, wąskie i pięknie zarysowane brwi; daje im to ów szczególny wygląd przypominający raczej rasę kaukaską niż mongolską. Nosy mają przeważnie nie tak szerokie i bardziej wydłużone niż Indianie z północy, czasem nawet są to nosy orle; wargi kształtne, choć dolna nieco wysunięta; włosy bardzo czarne, szorstkie i grube, nigdy kędzierzawe. Dominującym wyrazem twarzy jest u nich nieco zawzięta i dziwna wyniosłość, pełna spokoju i powagi⁶⁴.

⁶¹ „Na jedną redukcję (a najwyżej na dwie) powinien przypadać jeden misjonarz i jeden kapitan Indian [...]”. I. DOMEYKO: *Araukania i jej mieszkańcy*. Oprac. M. PARADOWSKA..., s. 122.

⁶² Ta konstatacja Domeyki wiąże się z faktem przeprawy przez rzekę Imperial, kiedy to biali całkowicie zależni od Indian musieli powierzyć swoje życie i majątek tubylcom, i się nie zawiedli: „byliśmy zupełnie na opiece tych ludzi niesprawiedliwie zwanych dzikimi. Gdyby chcieli, toby nas mogli niemiłosiernie okraść i utopić. Oni sami na rękach swoich znosili do czołna rzeczy nasze i na drugiej stronie rzeki oddali wszystko w całości służącym, a kiedy kacyk spostrzegł, że nieco byłem zafrasowany o mój tłumok, rzekł nieco do hiszpańska: nie bój się tu nic, tam Hiszpanie ciebie okradną” (MP, T. 2, s. 487).

⁶³ „Indianin chilijski jest rolnikiem, rolnikiem z usposobienia, z powodu fizycznej natury tego kraju oraz z racji swego charakteru i obyczajów”. I. DOMEYKO: *Araukania i jej mieszkańcy*..., s. 89. Ta teza Domeyki jest w niejkiej sprzeczności z oporem, jaki stawiali Mapucze najeźdźcom oraz przekazem *Araukany*, w której czytamy: „Prośbą czy groźbą od wczesnej młodości / Wszystkich do ćwiczeń fizycznych skłaniają, / Później każdego kształcą w wojskowości / I do znoszenia trudów zaprawiają”. A. DE ERCILLA y ZÚÑIGA: *Araukana. Część pierwsza*..., s. 16.

⁶⁴ I. DOMEYKO: *Araukania i jej mieszkańcy*. Oprac. M. PARADOWSKA..., s. 76.

Opis Domeyki każe uświadomić sobie dziewiętnastowieczną tendencję do klasyfikowania ludzi zgodnie z przyjętą teorią rasową. Podróżnik, zaliczający Indian raczej do rasy kaukaskiej (białej) niż mongolskiej (żółtej)⁶⁵, dokonuje ich nobilitacji, przenosi bowiem dzikich znad rzeki Biobío na drabinie bytów o stopień wyżej. To ważny, a zarazem odważny i sprytny fortel, umożliwiający obronę Ludu Tej Ziemi przed kolonialnym wyzyskiem, a na pewno przed bezpardonową eksterminacją. Typologia, którą posługuje się autor *Araukanii i jej mieszkańców*, pochodzi – jak się wydaje – od Georges’a Cuviera, który na początku dziewiętnastego wieku podzielił gatunek ludzki na trzy odmiany: białą, żółtą i czarną. Wcześniejsza klasyfikacja, autorstwa Johanna Friedricha Blumenbacha⁶⁶, opierająca się na badaniach kraniometrycznych, jest bardziej skomplikowana. Blumenbach wyróżnia bowiem pięć ras: białą (kaukaską), żółtą (mongolityczną), czarną (etiopiczną), czerwoną (mieszkańcy obu Ameryk) oraz brązową (malezyjską). Niezależnie od kryteriów oraz finalnego podziału – wnioski na ogół pozwalały uzasadnić wyzysk, jaki stosowali biali wobec nacji o innym wyglądzie, zgodnie z prostą i niezwykle funkcjonalną dewizą: „»Oni« nie są tacy jak »my« i z tego powodu zasługują na to, by nimi rządzić”⁶⁷. Warto powrócić do wywodów Domeyki, by prześledzić, jak wykorzystuje on do „obrony Indian” argumenty związane z faktem ich fizjonomicznego podobieństwa do rasy białej za sprawą krzyżowania się z ludnością hiszpańskojęzyczną:

zauważa się pośród tych ludzi wielką różnorodność fizjonomii, zwłaszcza jeśli się zwróci uwagę na kacyków, których jest teraz bardzo wielu i wśród których nierzadko spotyka się twarze białe, o rysach całkowicie europejskich: nawet czoło, choć niskie, nie jest tak wąskie i tak zarośnięte, jak to się widzi u Indian z plemion północnych. Ogólnie można powiedzieć, że wśród prostego ludu północnych prowincji Chile, gdzie, jak wiemy, kompletnie zanikła tradycja i tubylczy język, znaleźć można ludzi o twarzach znacznie bardziej indiańskich i „miedzianych”, niż to się zdarza wśród szlachty araukańskiej.

⁶⁵ Tak klasyfikowano Indian obu Ameryk, tę typologię związać można z hipotezą dotyczącą ich pochodzenia. Mieliby przybyć z Azji, pokonując cieśninę Beringa.

⁶⁶ J.F. BLUMENBACH: *De generis humani varietate nativa*. Göttingen 1775. Tytuł traktatu Blumenbacha można tłumaczyć jako *O naturalnych różnicach w charakterystyce ludzi*.

⁶⁷ E.W. SAID: *Kultura i imperializm...*, s. IX.

Można to, jak sędzę, przypisać częstym wojnom i najazdom, podczas których Araukanie porywali Hiszpanom tysiące dzieci płci obojga oraz kobiet albo też kupowali je od swoich sąsiadów, Indian Puelche i Pampa. Że zaś kacykowie bywali zawsze bogatsi i mieli więcej sposobności, by kupić brankę, którą następnie czynili swą żoną, tedy nic dziwnego, że ich rasa szybciej uległa przemianom niż w przypadku ogółu mieszkańców Araukanii⁶⁸.

W przytoczonym fragmencie Domeyko zapewne nieświadomie wyraźnie wartościuje cechy fizjonomiczne wskazujące na podobieństwo Indian do rasy białej. Europejskie rysy pozwalają mu nazwać starszyzną plemienną „szlachtą araukańską”, tym samym uzasadniając jej szlachetne, czyli hiszpańskie pochodzenie oraz podatność na zmianę („ich rasa szybciej uległa przemianom”), a nie plemienny izolacjonizm. Za tym „dowartościowywaniem” Indian kryje się jednak kolonialna wiara w „drabinę bytów”, na której biali siedzą znacznie wyżej od „miedzianych” sąsiadów. Proces hybrydyzacji umożliwi im doskonalenie się, choć mieszanie się ras w kontekście dyskursu kolonialnego ma charakter wywrotowy, ponieważ podważa podstawy naturalnie uzasadnianej nierówności⁶⁹. Nagle okazuje się, że tak rygorystycznie wyznaczona granica między obu rasami jest nieostra, a nawet zatarta. Domeyko mówi językiem swojej epoki, a argumenty, których używa, by uzasadnić konieczność cywilizowania Mapuców, sugerują dobroczynne działanie procesów kolonizacyjnych na Indian. Dla przyjaciela Mickiewicza bardzo ważne okazują się kwestie religijne; proces kolonizacji postrzega przede wszystkim jako możliwość nawrócenia pogan na słuszną drogę wiary chrześcijańskiej w opcji katolickiej. Pisząc o życiu duchowym Araukan, będzie akcentował fakt ich wiary w Boga, stwórcę świata, co okaże się argumentem koronnym, pozwalającym uznać, iż można poddać ich dalszej edukacji, wyprowadzić z błędu, wyprostować im ścieżki wiary⁷⁰. Co więcej, mimo „ciemnego barbarzyństwa” Indian Domeyko potrafi w żywej, emocjonalnej religijności dopatrzyć się wzoru do naśladowania dla laicyzującego się Zachodu:

⁶⁸ I. DOMEYKO: *Araukania i jej mieszkańcy*. Oprac. M. PARADOWSKA..., s. 76–77; podkr. B.M.-F.

⁶⁹ Zob. M. PARIS: *La page blanche. Genre, esclavage et métissage dans la construction de la trame coloniale (La Réunion, XVIII^e–XIX^e siècle)*. « Les cahiers du CEDREF » 2006, n^o 14: (Ré)articulation des rapports sociaux de sexe, classe et « race ». Dostępne w Internecie: <http://cedref.revues.org/459> [data dostępu: 21.12.2010].

⁷⁰ „Faktem jest, że wierzą oni i zawsze wierzyli w Boga, stwórcę całego świata, i w nieśmiertelność duszy: przez to samo, że są ludźmi, mieli zawsze pewność, iż

Tak więc, choć są ciemnymi barbarzyńcami, mają świadomość życia pozagrobowego, widzą je w wyobraźni w barwach tak żywych i mocnych, z taką wiarą i przekonaniem, że przewyższają w tym wielu ludzi cywilizowanych, których wiara znacznie ostygła⁷¹.

Jednak nawet dynamika wiary nie ustrzeże Mapuczków przed wyrażanymi wprost nadziejami na rychłe schrystianizowanie tego ludu. Domeyko, który znany jest ze swojej żarliwej religijności, nie dostrzega problemu w konieczności zanegowania wiary zastanej u napotkanych Indian, ponieważ jest przekonany o wyższości tej, którą sam wyznaje. Jego nastawienie misyjne zbliża go do retoryki konkwisty, odróżniając od dziewiętnastowiecznej dykcji, uzasadniającej kolonizację racjami głównie ekonomicznymi. Jak zauważył bowiem Jan Kieniewicz:

W żadnym z późniejszych podbojów nie wystąpiło tak dogłębne połączenie funkcji miecza (czy może kuszy?), krzyża i głodu. [...] Ideologia towarzysząca konkwistie uzasadniała konieczność zwycięstwa chrześcijan nad poganami [...]. Podbój kolonialny oznaczał natomiast zawładnięcie równorzędną de facto strukturą państwową, którą jednak z góry uznawano za niższą, skazaną jakby z natury rzeczy na uległość⁷².

Ciekawe i pozornie nadzwyczaj nowoczesne wydają się też poglądy Domeyki dotyczące roli i miejsca kobiety w kulturze Mapuczków. Z jego wywodu jednoznacznie wynika, iż preferowana przez Indian jest poligamia, a jedynym czynnikiem hamującym jej rozwój wydaje się obyczajowość, z którą wiąże się konieczność wykupu żony od jej rodziny, co bywa bardzo kosztowne. Domeyko ubolewa nad ciężkim, pracowitym losem Mapuczanki, skazanych przez plemienną tradycję na nieustanne krzątactwo, czyli prace codzienne, lekceważone, żmudne i uciążliwe. Za swą służbę nie dostają nawet emocjonalnej rekompensaty, dlatego Domeyko pozwala sobie nazwać ich kondycję niewolnictwem. Jego spojrzenie wydaje się w tej kwestii szczególnie nieprzejednane. Uderza w to, co Braudel nazwał „podstawami” lub „strukturami” każdej cywilizacji⁷³, zapominając o konieczności zawieszenia własnych sądów

Bóg istnieje, tę samą pewność co my, lecz nie tę samą świadomość”. I. DOMEYKO: *Araukania i jej mieszkańcy...*, s. 78.

⁷¹ Ibidem, s. 79.

⁷² J. KIENIEWICZ: *Od ekspansji do dominacji...*, s. 82, 88.

⁷³ „Rola społeczna kobiety, na co zwraca uwagę Braudel, należy do tak zwanych »podstaw«, czy »struktur« obecnych w każdej cywilizacji [...]”. F. BRAUDEL:

i poglądów w kontakcie z inną rzeczywistością. Na wszystkie bolączki indiańskiego świata ma jedno remedium: chrystianizację, co owocuje połączeniem misji cywilizacyjnej z metafizyczną retoryką. Historia zna szereg przypadków, kiedy krzyż stał się mieczem, a religia wyłącznie przykrywką dla najazdu na cudze ziemie.

Tekstualne gesty Domeyki każą wreszcie powrócić do problemu raz po raz przywoływanego, ale nieomówionego wnikliwiej, to znaczy kwestii usytuowania autora memoriału. Nie da się dłużej ukrywać, że w obronie Indian wypowiada się przedstawiciel narodu, który przez historię i europejskich sąsiadów został potraktowany trochę tak jak północnoamerykańskie plemiona Siuksów czy Irokezów. Analiza publicznego dyskursu prowadzonego przez zaborców pozwala wielokrotnie usłyszeć o Polaku lub Słowianinie przypominającym barbarzyńskiego Indianina. Izabela Surynt, podająca refleksji dziewiętnastowieczne niemieckie wypowiedzi publiczne, wskaże na szereg przykładów budowania analogii Polaka względem Indianina. Już Herder tak napisze o niszczeniu kultury słowiańskiej przez germańskich najeźdźców:

Już za Karola Wielkiego rozpoczęły się owe najazdy wojenne, których przyczyną było oczywiście dążenie do korzyści handlowych, jakkolwiek za pretekst służyła religia chrześcijańska. Bohaterskim Frankom było oczywiście wygodniej traktować jak niewolników naród pracowity, uprawiający rolnictwo i handel, niż samym uczyć się tych umiejętności. Co rozpoczęli Frankowie, to zakończyli Sasi; w całych prowincjach Słowian albo wytępiono, albo zapędzono ich w poddaństwo, a ich posiadłości rozdzielono między biskupów i szlachtę. Ich handel nad Bałtykiem zniszczyli północni Germanie; Duńczycy zburzyli Minetę, a słowiańskie niedobitki w Niemczech każą nam myśleć o tym, co Hiszpanie zrobili Peruwiańczykom⁷⁴.

Przywołani Peruwiańczycy stanowią jedynie figurę wszystkich ludów plemiennych, poddanych przymusowej kolonizacji. Słowianie nazwani zostali Indianami Europy, co oznacza skazanie na wymarcie uzasadniane ich barbarzyństwem, wynikającym z porównania do wysoko rozwiniętej kultury niemieckiej — ten typ retoryki

Gramatyka cywilizacji. Przeł. H. IGALSON-TYGIELSKA. Warszawa 2006. Cyt. za: H. WITEK: *Wizerunek obcego...*, s. 174.

⁷⁴ J.G. HERDER: *Myśli o filozofii dziejów*. Oprac. Z. SKUZA. Warszawa 2000, s. 173. Cyt. za: I. SURYNT: *Badania postkolonialne a „Drugi Świat”*. *Niemieckie konstrukcje narodo-kolonialne XIX wieku*. „Teksty Drugie” 2007, nr 4, s. 35.

wracać będzie wielokrotnie, na co wskaże przywołana wcześniej badaczka. Moritz Heffter w roku 1847 w książce *Światowa walka Niemców i Słowian* porówna tych ostatnich do „dzikich nomadów Azji lub Indian w Ameryce”⁷⁵, z kolei Gustav Freytag napisze o polskich rewolucjonistach, zestawiając ich z „bandą dzikich Indian, hordą Pawnee Louis w dolinach Missouri”⁷⁶. Najgłośniejsze chyba jednak wystąpienie publiczne, którego cechą specyficzną było użycie indiańskiej retoryki, odnotowano na łamach wydawanego we Lwowie „Dziennika Literackiego” w roku 1864. Jego autor Ludwik Powidaj swoim tekstem o jakże znamionym tytule *Polacy i Indianie* rozpoczął burzliwą prasową dyskusję. Tytuł artykułu stanowił nawiązanie do wypowiedzi jednego z pruskich demokratów:

Polacy, podobnie jak Indianie (*Roth-häute Amerikas*), skazani są przez Opatrzność na zupełne wyniszczenie. Tak jak w Nowym Świecie silna rasa anglo-amerykańska spycha coraz bardziej podupadłe i skarłowaciałe pokolenie indyjskie [indiańskie – S.F.] w głąb odwiecznych puszczy, gdzie pomału giną z głodu i nędzy, tak Polacy wyparci z miast i z większych posiadłości ziemskich [...], przywiezieni do nędzy, mają ustąpić miejsca cywilizacji pruskiej⁷⁷.

Domeyko, odwiedzający Araukanię, wprowadzie przypomni sobie o rodzinnej okolicy, jednak nie odnajdziemy w jego tekstach dowodu na poczucie wspólnoty z kolonizowanym ludem⁷⁸. Co więcej, stanie się rzecznikiem sprowadzenia Niemców na ich ziemię, ponieważ uważa, że „osadnicy niemieccy, znani z pracowitości, obyczajności i wstrzemięźliwości, wywarliby niewątpliwie [dobroczynny wpływ – B.M.-F.] na beztroską, leniwą i rozwiązłą ludność [...] prowincji”⁷⁹. Nic więc dziwnego, że kiedy trzydzieści sześć lat

⁷⁵ Ibidem.

⁷⁶ Ibidem, s. 40

⁷⁷ L. POWIDAJ: *Polacy i Indianie...*, s. 30. W dalszej części artykułu Powidaj szuka genezy tego porównania. Odnajduje ją na Śląsku, gdzie „ludność polska ciemna, uboga, dziesiątkowana corocznie głodem i chorobami z dnia na dzień, upada coraz bardziej, tak że wkrótce śladu z niej może nie pozostać”. Ibidem, s. 31.

⁷⁸ Ryszard KOZIOLEK, piszący o Stasiu Tarkowskim, zauważył: „w Afryce powstaje wspólnota ponadnarodowa, a nawet ponadhistoryczna, która sprawia, że rozszczępiony kulturowo Staś nie będzie miał tam najmniejszych problemów z tożsamością, bowiem zapewnia mu ją wspólnota rasy”. IDEM: *Męskość Stasia*. W: IDEM: *Znakowanie trawy albo praktyki filologii*. Katowice 2011, s. 137.

⁷⁹ I. DOMEYKO: *Araukania i jej mieszkańcy*. Oprac. M. PARADOWSKA..., s. 133. „Chociaż błotnista, a nędznymi jeno zaroślami pokryta równina, która od miasta Osorno – z jednej strony poza Zachodnią Kordyliera, od wschodu zaś aż po Andy ciągnąca się – wydała mi się sposobną do kolonizacji i to mi dało powód

później wybierze się w podróż z synami aż do granicy Araukanii, zobaczy nowe miasteczka, winnice, tory kolejowe; nigdzie jednak nie będzie Indian⁸⁰, których niezawisłe terytorium zostało włączone do Chile w 1881 roku⁸¹. Tym samym Mapucze, czyli Lud Tej Ziemi, to najdłużej opierający się białym autochtoni, których historia na szczęście nie skończyła się w wieku dziewiętnastym. Wtłoczeni do rezerwatów nie zapomnieli bowiem o swoim terytorium. Jesienią 2009 roku świat ponownie usłyszał o chilijskich Araukanach, którzy postanowili po raz kolejny podjąć walkę o poprawę jakości swojego życia oraz polityczną autonomię. Jak doniosła Małgorzata Tryc-Ostrowska w „Rzeczpospolitej”, Mapucze

domagają się zwrotu terenów eksploatowanych przez przedsiębiorstwa gospodarki leśnej i elektrownie wodne. Żądają też samostanowienia na terenie historycznej Araukanii⁸².

W samym sercu Santiago de Chile stoi pomnik klęczącego Indianina w pióropuszu, uosabiającego Amerykę, której wolność daje „alegoryczna jakaś figura” (MP, T. 2, s. 285). Domeyko nie omieszka zauważyć, iż „tutejsi Indianie nigdy piór nie nosili” (MP, T. 2, s. 285), co oznacza, że twórcy tej rzeźby zapomnieli o chilib-

do podania rządowi chilijskiemu za moim powrotem do Santiago projektu, który – przychylnie od prezesa przyjęty – dał początek dzisiejszemu osadnictwu Niemców na całej prowincji Valdivii” (MP, T. 2, s. 515); „Powołany byłem w tym roku do Komisji Kolonizacyjnej, przez to samo, że pierwszą może myśl do osadnictwa w mało zaludnionych ziemiach południowej części Chile rzuciłem był w opisie podróży mojej do Araukanii. Z ministrem Tocornalem i rektorem Bello ułożyliśmy dla agenta mającego przywieźć osadników z Europy instrukcję, której głównym punktem było sprowadzić na ten rok jedynie dwieście rodzin katolickich z Niemiec, a z nimi księdza i dla ich dzieci nauczyciela. Przyrzeczono dla kolo-nów dać ziemię i wszelkiego rodzaju zapomogi” (MP, T. 3, s. 38).

⁸⁰ „W lutym odbyłem podróż na południe z moimi synami aż do granicy owej Araukanii, gdzie dotąd jeszcze rasa indyjsko-amerykańska zachowała swoją niepodległość. Zwiedziłem ja ten kraj przed 36 laty i ze zdziwieniem ujrzałem, że wielka jego część, która w owym czasie była pustynią jeszcze lub zamieszkałą od dzikich, dziś już nieźle zagospodarowana, liczy wiele miasteczek i zamożnych folwarków; wielkie obszary zboża, winnice, koleje żelazne, kosztowne mosty i a n i s p o t r z e c I n d i a n ó w”. I. DOMEYKO: *Listy do Władysława Laskowicza...*, s. 507; podkr. – B.M.-F. Zob. też – MP, T. 2, s. 74–75.

⁸¹ Domeyko wyprawił się do Araukanii w lutym 1880 roku. W pamiętnikach pisze o podróży mającej miejsce w wakacje 1882 roku, ale ze względu na podobieństwo narracji – to chyba pomyłka w datach.

⁸² M. TRYC-OSTROWSKA: *Mapucze rzucili wyzwanie władzom Chile*. „Rzeczpospolita”, 26.08.2009. Opisane wydarzenia nie są jednorazowe. Mapucze systematycznie wychodzą w Chile na ulice, by protestować.

skich antenatach, święcie wierząc w to, iż najbardziej niepodległy z ludów ziemi trzeba koniecznie wyzwolić, pozbawiając tym samym wolności. Oby z Mapuczami nie stało się to, co zaobserwował polski uczony na północy kraju, odwiedzając miasteczko Illapel, zbudowane w pobliżu dawnej indiańskiej osady. Domeyko odnotuje przedziwną mierność lokalnej pamięci:

Nikt nie wie dziś, wiele było tu Indian, jakie ich było ukształcenie, obyczaje; zaginął język, tylko na twarzy ludu pozostał kolor, czoło wąskie, policzki szerokie, wargą niższa gruba, w oczach jakieś niedowierzanie i nieco dzikości i włos gruby.

MP, T. 2, s. 262

Twarze



Gdy widzi Pan nos, oczy, czoło, brodę drugiego, gdy potrafi je Pan opisać, oznacza to, że zwracamy się do niego jako do przedmiotu. Najlepszy sposób poznania drugiego to taki, w którym nie zauważymy nawet koloru jego oczu!¹

¹ E. LÉVINAS: *Etyka i nieskończony. Rozmowy z Philipp'em Nemo*. Przeł. B. OPOLSKA-KOKOSZKA. Kraków 1991, s. 49.

Kiedy 31 stycznia 1838 roku Ignacy Domeyko wsiadał do paryskiego dylżansu firmy Lafite et Caillard, by rozpocząć swoją wielką wyprawę do Chile oraz radykalnie zmienić dotychczasową egzystencję, o czym jeszcze wtedy nie wiedział, na pewno nie sądził, iż z powrotem na europejskim kontynencie pojawi się dopiero za czterdzieści sześć lat. Podróż, w którą wyruszył, zamieniła się niepostrzeżenie w jego życie, którego „towarzyszem” był permanentnie poprawiany tekst. Stanisław Burkot związał „osobność” dziennikowych zapisków podróżnika ze specyfiką spojrzenia naukowca, inżyniera górnictwa, geologa o zacięciu krajoznawczym², natomiast Marta Zielińska połączyła wyjątkowość czynionych przez Domeykę obserwacji z jego studiami, w trakcie których „z inspiracji filomatów zajmował się opisami etnograficzno-obyczajowymi”³. Na ogół notatki Domeyki sprawiają wrażenie niesłychanie uczciwych względem rzeczywistości, szczególnie w tych partiach tekstu, kiedy osoba piszącego skrywa się za światem, z którego zdaje relację, co w przypadku podróżopisarstwa o charakterze pamiętnikarskim zdarza się dość często. Potrzeba zapisywania wszystkiego realizuje się w codziennym rytuale odnotowywania „rzeczywistości” oraz przechowywania jej w kieszeni. Najistotniejsze bowiem okazuje się zachowanie tego, co się widzi „na żywo” poprzez jak najwierniejsze odwzorowanie świata. Jak napisał badacz form autobiograficznych Philippe Lejeune:

Dziennik to pewna p r a k t y k a: to określony sposób pisania, ale przede wszystkim sposób życia, a zarazem codzienne przenikanie między jednym a drugim – pisanie a życiem, pozwalające kierować naszą egzystencją poprzez zachowanie jej śladów⁴.

Pamiętniki Domeyki odsłaniają w równej mierze fragmenty „zapisanej” rzeczywistości, jak i zawsze przecież subiektywny sposób

² „Domeyko wiele rzeczy widzi inaczej”. S. BURKOT: *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*. Warszawa 1988, s. 197.

³ M. ZIELIŃSKA: *Europa widziana z zewnątrz (Ignacy Domeyko)*. W: *Romantycy i Europa. Marzenia. Doświadczenia. Propozycje*. Oprac. M. PIWIŃSKA. Warszawa 2006, s. 151.

⁴ PH. LEJEUNE: „Drogi zeszyte...”, „drogi ekranie...”. *O dziennikach osobistych*. Przeł. A. KARPOWICZ, M. i P. RODAKOWIE. Wybór, wstęp i oprac. P. RODAK. Warszawa 2010, s. 278.

jej ujmowania. Nie da się bowiem rozdzielić tych dwóch kwestii, patrzymy na przemierzane światy zawsze z własnej perspektywy, niejako przez okulary skonstruowane z uwewnętrznionych poglądów, przesądów i oczekiwań. W przypadku Domeyki pisanie pamiętnika stanowi w jakiejś mierze wyraz romantycznej mody, ale także osobistej potrzeby, wzmocnionej egzystencjalnym doznaniem straty po roku 1831. Równie ważna wydaje się tekstowa odpowiedź na napomnienia Mickiewicza, z którym Domeyko związany był wieloletnią przyjaźnią. Autor *Pana Tadeusza* był – jak się wydaje – szczególnie ciekawy tego, jak za oceanem żyją ludzie. To charakterystyczna cecha romantycznego pamiętnikarstwa – przeniesienie punktu ciężkości z zabytków architektury oraz zjawisk natury na człowieka i jego obyczaje. 11 sierpnia 1839 roku w Lozannie Mickiewicz zanotuje:

Ci, co dotąd o Ameryce swej pisali, zajmowali się tylko ziemią i kruszcami, o ludziach mało co wiemy⁵.

Domeyko, jakby w odpowiedzi na wezwania przyjaciela, a może nade wszystko autorytetu w dziedzinie pisarskiej, wiele stron swojego pamiętnika poświęci właśnie relacji ze spotkania z drugim, najczęściej egzotycznym człowiekiem. Cechą języka dziewiętnastego wieku będzie spora doza nonszalancji w sposobie ujmowania inności, dziś zupełnie nie do przyjęcia. Wiąże się z nią kolonialna retoryka, którą można wytłumaczyć jedynie duchem czasu. Silny wpływ na postrzeganie Innego będzie miała również wiedza fizjonomiczna i frenologiczna, rozpowszechniana w wieku dziewiętnastym m.in. za sprawą ówczesnej prasy⁶. Spojrzenie Domeyki wydaje mi się wyjątkowe, ponieważ ogląda twarz drugiego niezwykle badawczo, wnikliwie; czasem nawet wydaje się, iż w pogoni za detalem traktuje go przedmiotowo – jak skałę czy morską rybę. Celem staje się jak najdokładniejsze oddanie fizjonomii spotykanego człowieka. Opisów ludzkich twarzy jest w pamiętnikach wiele –

⁵ A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. T. 15: *Listy. Część druga 1830–1841*. Oprac. M. DERNAŁOWICZ, E. JAWORSKA, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 2003, s. 481.

⁶ „[...] w gazetach w pierwszej połowie XIX wieku raz po raz pojawiały się streszczenia rozpraw frenologicznych, informacje o powstawaniu towarzystw »kranioskopijnych«, a także różne sensacje – np. o osobliwych egzaminach wstępnych u Gioacchina Rossiniego (»sławny Rossyni nie przyjmie żadnego ucznia, pokąd na czaszce jego pewnej wypukłości jako uzdolnienia do muzyki nie znajdzie«)”. J. BACHÓRZ: *Karta z dziejów zdrowego rozsądku czyli o fizjonomice w literaturze*. W: IDEM: *Romantycy i romanse. Studia i szkice o prozie polskiej w pierwszej połowie XIX wieku*. Gdańsk 2005, s. 65–66.

już w pierwszej ich części, traktującej o okresie okołopowstaniowym, opowiadacz kreśli szkice fizjonomiczne, zwracając uwagę na ludzkie oblicza, sylwetki, sposób mówienia i poruszania się. Dostraniemy opis Emilii Plater⁷, generała Antoniego Giełguda⁸, Klau-dyny Potockiej⁹ oraz serię mikroportretów ważniejszych postaci emigracji polskiej¹⁰. Ta praktyka, kontynuowana w czasie egzotycznej podróży, zaowocuje wieloma szkicami oddającymi nie tylko uważność Domeyki, ale także pewne tendencje charakterystyczne dla dziewiętnastego wieku. Chciałabym zatrzymać się przy opisach czarnoskórych mieszkańców Brazylii, których Domeyko zobaczył po dopłynięciu do Ameryki Południowej.

Kiedy 27 marca 1838 roku po prawie dwumiesięcznej przeprawie przez Atlantyk dobił do Bahía, najpierw musiał zmierzyć się ze skutkami niedawnej, zakończonej dwanaście dni wcześniej, rewolucji, którą wywołali czarnoskórzy Brazylijczycy i metysi:

Nagie pospólstwo czarnych niewolników zalegało brzeg, niższą ulicę i ciasny, brudny, śmierdzący rynek. Po rozwalinach domów, gdzie niejedno jeszcze zgłiszcze dymiło, kryli się wychudli, jakby poczerniałe szkielety, ludzie. Ledwo gdzieś gdzieś bielszy jaki człowiek przebiegał się między czernią, a ci bielsi, po furażerkach i strzelbach znać było, że są żołnierstwem używającym tryumfu. [...] snuły się tu i ówdzie leniwe grupy Murzynów z jakąś niedołączną obojętnością, białe zęby tylko i białka od oczu pokazując słońcu, które duszącym skwarem dopiekało dnia tego.

MP, T. 2, s. 57–58

Przytoczony fragment oparty został na niesłychanie prostym kontraście mocno semantycznie nacechowanej bieli i czerni. Wystarczy uważniej przyjrzeć się kilku epitetom, by zauważyć, jak

⁷ „[...] niskiej urody, blada, niepiękna, ale okrągłej, przyjemnej, sympatycznej twarzy, błękitnych oczu, kształtnej, ale niesilnej budowy [...]” (MP, T. 1, s. 64).

⁸ „Był to mężczyzna wysoki, dobrze zbudowany, niepięknej, ale militarnej twarzy: defigurowało ją to, że miał tylko jedno oko, którym patrzył, a drugie było szklane [...]” (MP, T. 1, s. 72).

⁹ „[...] wysoka, cienka, twarzy nieco pociągławej o rysach regularnych, oznaczających wyższy charakter i ukształcenie, blada, warkocz ucięty, w oczach godność i siła moralna” (MP, T. 1, s. 98).

¹⁰ Domeyko pisze o księciu Adamie Czartoryskim, Julianie Ursynie Niemcewicz, Bonawenturze Niemojowskim, generałach: Henryku Dembińskim, Józefie Bemie, Wojciechu Chrzanowskim, Józefie Dwernickim, Ludwiku Michale Pacu, Kazimierzu Małachowskim, Joachimie Lelewelu, Adamie Gurowskim, księżnej Wirtemberskiej, księżnej Czartoryskiej, Klementynie z Tańskich Hoffmanowej. Zob. MP, T. 1, s. 146–158.

bardzo „uprzedzonym okiem” patrzymy na obie, rasowo różne grupy ludzi. Naprzeciw siebie Domeyko ustawia „czern”, „nagie pospółstwo”, „poczerniałe szkielety”, kryjące się w przestrzeni określonej pejoratywnie („ciasny”, „brudny” i „śmierdzący rynek”) oraz „bielszych ludzi”, oznaczonych za pomocą symboli władzy (furażerka) i mocy (strzelba). Spojrzenie podróżnika ma ewidentnie imperialny charakter, choć on sam będzie odżegnywać się od popularnej wtedy retoryki ekspansji i podboju. W rozdziale poświęconym pobytowi w Rio de Janeiro wygłosi tyradę przeciw niewolnictwu, w obronie czarnoskórych mieszkańców Brazylii¹¹. Jednak sam sposób opisu rzeczywistości zdradza go, ponieważ posługuje się on kolonialnymi schematami. Czarny człowiek z przytoczonego fragmentu jest na poziomie tekstu w zaniku, podmiot zdania – „ludzie” zepchnięty zostaje na ostatnie miejsce. Wcześniej Domeyko nazywa czarnoskórych mieszkańców – „pospółstwem”, „niewolnikami”, „szkieletami”, jakby bez końca odraczając wiarę w ich człowieczeństwo albo nie potrafiąc uwierzyć w związek kondycji tych ludzi z własną. Na sam koniec w twarzy egzotycznego człowieka zmiesza biel z czernią, lecz efekt będzie dla czarnoskórego deprecjonujący. Z twarzy „wybłysną” najpierw „białe zęby”, a potem „białka od oczu”, co w połączeniu z określeniami typu „leniwe grupy Murzynów” czy „niedołęzna obojętność” da konglomerat sugerujący zwierzęcy lub bardzo mało ludzki charakter opisywanej grupy etnicznej. Już za chwilę Domeyko wyzna, iż najbardziej przykre wrażenie zrobiły na nim ciemnoskóre kobiety, handlujące cytrusami:

W tym smutnym obrazie smutniejsze jeszcze na mnie wrażenie czyniły czarne niewolnice. Liczne ich gromady znaleźliśmy na owocowym rynku: jedne z nich sprzedawały ogromnej wielkości pomarańcze, jeszcze niedojrzałe i małe, bardzo soczyste cytryny, inne próżnowały lub bawiły się jak małe dzieci. Głowy ich golone, przyplaszczone czoła, szerokie usta, szerokie nozdrza i odstające uszy czynią je okropnie szpetnymi na pierwsze wejrzenie. Szczególnie przykro widzieć je z dziećmi, Murzynki bowiem noszą swe dzieci na plecach i uwiązują je prześcieradłem do pasa, dziecko zaś ssące trzyma się u boku kobiety, nóżkami i rączkami obejmując matkę, która je jakby od niechcenia jedną tylko ręką przytrzymuje. [...] Zwróciłem uwagę na jedną gromadę kobiet u drzwi pustego

¹¹ „Jakimże sposobem niegodny ten handel, hańba dzisiejszego wieku, przeciąga się jeszcze pomimo tylu parlamentarskich rozpraw, traktatów i silnej marynarki państw, które mu się sprzeciwiły?” (MP, T. 2, s. 72).

domu: trzy Murzynki młode, naprzeciw siebie siedzące, klaskały w ręce i śpiewały, śmiejąc się pustym, głupim śmiechem, a ramionami i głową dziwnie wyrabiając: obok nich inne zachodziły się ze śmiechu, inne dopomagały minami, jak to czasem małe swawolne dzieci czynią [...].

MP, T. 2, s. 58¹²

Domeyko patrzący na egzotyczne kobiety nie kryje swoich emocjonalnych reakcji, oceniając ich wygląd według europocentrycznych kryteriów: Brazylijki są według niego „szpetne”, „przykro widzieć je z dziećmi”. Czytelnik dostaje obraz bardzo stereotypowy, podczas gdy przyjęta literacka forma ciąży ku faktografii i mimetycznemu złudzeniu¹³. Liczba mnoga, jakiej używa narrator (głowy, czoła, usta, nozdrza, uszy), sprawia, że spoglądamy nie na zbiorowisko indywiduów, różniące się przecież od siebie fizycznie kobiety, ale tworzymy stereotyp czarnej niewolnicy. Grupa wielu osób płci żeńskiej otrzymuje jedną, zbiorczą charakterystykę, jakże podobną do najbardziej odpychającego opisu „gorszej” rasy etiopickiej. Warto bowiem pamiętać, że wiek dziewiętnasty to czas posługiwania się podziałami rasowymi w celu wartościowania i wywyższania przedstawicieli rasy kaukaskiej, czyli białej. Domeyko, mimo stwarzania pozorów obiektywności, posługuje się obrazem zbiorczym, więc upraszczającym rzeczywistość. Przyczyn takiego sposobu mówienia o Innym jest zapewne kilka. Nawet największy detalista w kontakcie z wieloaspektowością świata musi dokonać selekcji, nie sposób bowiem napisać o wszystkim. Patrząc na świat, percypujemy go za pomocą silnie uwewnętrznionych schematów poznawczych, zbudowanych na podstawie wiedzy o rzeczywistości, ale także dotyczące jej stereotypy i uprzedzenia. Pisarstwo, jakie uprawia Domeyko, to, upraszczając mocno sprawę, prototyp literatury popularnej, tworzonej głównie w celu terapeutycznym¹⁴. Przyjęty przez niego styl charakteryzuje się prostotą i czytelnością, a tzw. rzeczywistość będzie tym prawdziwsza, im

¹² Podkr. — B.M.-F.

¹³ „W podróży świat przedstawiony jest bardziej »realny«, doznany zmysłowo, bezpośrednio. Podróży w istocie, a nie pamiętnikowi, przypisać można maksymalne ograniczenie fikcji literackiej. Od tego gatunku prowadzi prosta droga ku współczesnym tęsknotom do »literatury faktu«”. S. BURKOT: *Polskie podróżopisarstwo romantyczne...*, s. 16.

¹⁴ Terapeutyczny charakter pamiętnika wiąże z jego funkcją kompensacyjną. Domeyko pisze dla ludzi, z którymi nie może się zobaczyć (rodzina, przyjaciele), pisze, nieustannie pamiętając o miejscach, do których tęskni i które silnie idealizuje.

bardziej przedstawiona zostanie stereotypowo. Jak napisze Claude Duchet:

Efekt realności jest [...] nieodłącznie efektem wynikającym z tekstu oraz propozycją ideologiczną, tzn. że zamiast odbicia rzeczywistości mamy do czynienia z rzeczywistością odbicia, nie z „rzeczywistością” – lecz z obrazem pojęciowym rzeczywistości z góry określonym przez kod społeczno-kulturowy, przesycony komunałami, stereotypami i martwymi konotacjami¹⁵.

Opis czarnoskórych mieszkank Bahía z jednej strony pozwala na wyrażenie własnej subiektywnej oceny postrzeganego zjawiska (egzotyczni ludzie, czarne kobiety), z drugiej natomiast sugeruje pragnienie maksymalnie detalicznego odwzorowania tzw. realnego świata. Jednak na linii łączącej oko obserwatora z rzeczywistością brazylijskiego targowiska jak soczewka zniekształcająca obraz pojawiają się różnorakie prze(d)sady. Domeyko patrzy nieobiektywnie, bo inaczej się nie da. To, co widzi, zapośredniczone jest przez to, co wie o ciemnoskórych ludziach. Dlatego pewnie traktuje ich z jakąś dozą pobłażliwości, porównując do dzieci. Figura porównania nie jest tutaj neutralna. Fragment traktujący o bawiących się na targu owocowym niewolnicach pozwala postawić znak równości pomiędzy kondycją czarnoskórych kobiet a statusem dziecka (kobiety bawią się, „jak to czasem małe swawolne dzieci czynią”) czy nawet osób chorych psychicznie (Murzynki śmieją się „pustym, głupim śmiechem”), co implikuje konieczność objęcia ich opieką, poddania procesowi kształcenia i socjalizacji, niekoniecznie przecież zgodnej z oczekiwaniami bohaterki tej sceny.

Patrząc w afrykańskie twarze Domeyko czasem wprost odeśle czytelnika do źródeł swojej wiedzy o świecie. W trakcie pobytu w Rio de Janeiro uczestniczy w obchodach Niedzieli Palmowej, a spotkanie z czarnoskórymi chrześcijanami w trakcie mszy stanie się pretekstem do następującego wyznania:

Szedłem jeszcze ze ściśniętym sercem od widoku tej ludności czarnej, która tak upodlona pracuje w niewoli, nagości, pogardzie i ukrzywdzona wydaje się być od samej nawet natury kolorem i organizacją. Ale zaledwo kościelny próg przestąpiłem, otworzyły mi się oczy i lżej mi się na duszy zrobiło. Tu znikła różnica koloru,

¹⁵ C. DUCHET: *Pour une sociocritique, ou variations sur un incipit*. „Littérature” 1971, n° 1. Cyt. za: P. HAMON: *Ograniczenia dyskursu realistycznego*. „Pamiętnik Literacki” 1983, z. 1, s. 226.

różnica ras, siły, przemysłu i bogactwa. [...] Wszyscy tu już bracia, dzieci jednego Boga: równość radykalna. Te afrykańskie głowy, które erudycją szkolną nawykłem był do małych czaszek porównywać, wydały mi się teraz tak uszlachetnione prostą, spokojną pobożnością, że jakkolwiek drogo i ciężko ci ludzie okupują wielkie światło, które im przez białych Bóg posyła, dziękowałem Bogu za niezbadane Jego sądy i za wprowadzenie do kościoła naszego tylu braci, wyznawających jednego, co my, Ojca.

MP, T. 2, s. 67¹⁶

W przytoczonym fragmencie pamiętnika Domeyko odsłania horyzonty dziewiętnastowiecznej wiedzy antropologicznej oraz wielki problem tej epoki z tzw. dzikim człowiekiem. To szkolna edukacja sprawiła, że głowa Afrykańczyka skojarzyła się podróżnikowi z małpią czaszką. Rozwijająca się bowiem nauka o człowieku będzie nieustannie pytać o miejsce „Murzyna” w łańcuchu istot żyjących:

W praktykowanym przez rodzącą się antropologię systematycznym opisie dzikusa nieustannie powraca kwestia, czy „Murzyn” stanowi osobny gatunek, formę pośrednią między człowiekiem a zwierzęciem, a nawet monstualną mieszanekę, wynik połączenia białego człowieka z orangutanem¹⁷.

Fizjonomiczne rozważania, badania kraniometryczne pozwalają skonstruować niejako łańcuch bytów, ułożonych hierarchicznie. Morfologia twarzy natomiast stanie się „obszarem przechodzenia jednego gatunku w drugi”¹⁸, od ideału stworzenia, białego człowieka Zachodu, przez monstualnego w swej nieokreśloności dzikusa, aż do zwierzęcych bestii¹⁹. Warto przy tej okazji przypomnieć, iż

¹⁶ Podkr. — B.M.-F. Domeyko, w zestawieniu z na przykład wypowiedzią Michała Rogowskiego, wydaje się niesłychanie subtelny w ujmowaniu Innego: „To czarne tałatajstwo, tak mężczyźni, jako i białogłowy, chodzą prawie zupełnie nago, wyjąwszy środek ciała, które okręcają fartuchem. Wstyd w owym kraju wcale nieznan, toteż wielka panuje rozpusta i obraza Pana Boga”. M. ROGOWSKI: *Reszty pamiętników rotmistrza konfederacji barskiej*. Paryż 1847, s. 410. Cyt. za: S. BURKOT: *Polskie podróżopisarstwo romantyczne...*, s. 188.

¹⁷ J.-J. COURTINE, C. HAROCHE: *Historia twarzy. Wyrażanie i ukrywanie emocji od XVI do początku XIX wieku*. Przeł. T. SWOBODA. Gdańsk 2007, s. 78.

¹⁸ Ibidem, s. 80.

¹⁹ „Umieszczając obok głów Murzyna i Kałmuka głowy Europejczyka i małpy, dostrzegłem, że linia wiodąca od czoła do dolnej wargi wskazywała na różnicę w fizjonomii tych ludów i ujawniała wyraźne podobieństwo między głową Murzy-

tradycja zestawiania twarzy ludzi z pyskami zwierząt sięga antycznych i renesansowych tekstów o charakterze fizjonomicznym, gdzie animalne analogie obrazują podobieństwo namiętności czy charakteru, natomiast podobne gesty interpretatorów fizjonomii wieku osiemnastego czy dziewiętnastego mają wyraźne implikacje rasowe:

Z twarzy nie odczytuje już więc temperamentu, humorów, charakteru czy namiętności, lecz ukryte cechy gatunku, rasy, narodowości czy wieku²⁰.

Domeyko patrzący na rozmodlonych Brazylijczyków widzi równocześnie ofiary kolonialnej przemocy, braci w wierze i małpie czaszki. Gdyby użyć metaforyki odsyłającej do fotografii, można powiedzieć o efekcie przypominającym nałożenie się na siebie kilku klatek zdjęć. Ta przedziwna równoczesność antykolonialnej żarliwości i schematów, wywiedzionych z wtedy popularyzowanej wiedzy na temat egzotycznego człowieka, ujawnia poprzez niekoherencję najciekawsze chyba spotkanie z tzw. rzeczywistością. Pamiętnik o dziennikowych korzeniach pełen jest bowiem sprzeczności. Domeyko w oczach modlącego się ciemnoskórego chrześcijanina dostrzeże:

coś wyższego, głębszego, szlachetniejszego od całej filozofii dzisiejszego wieku; to czoło niższe zdawało się podnosić, słodycz, łagodność, i rezygnacja były na twarzy, a kolor jej był jak cień od zasłony, która ją dzieliła jeszcze od wyższego światła.

MP, T. 2, s. 67

Natomiast parę stron dalej podda twarze czarnoskórych niewolników detalicznym badaniom, ujawniającym siłę rasowego stereotypu kształtowanego także przez literaturę podróźniczą:

Widziałem niektórych, co od wierzchu czoła w linii prostej aż do końca nosa mają rząd brodawek wielkości grochu. Inni szerokością policzków i szpetnością przechodzą drugich, a niskiej są budowy i krępi. [...] Niektórzy jak ulani, bardzo kształtnych rąk i piersi, ani nadto barczyści, ani ociężali, czarniejsi od innych, potyskują się na słońcu i ani tak szerokich nozdrzy, ani tak

na i głową małpy". P. CAMPER: *Dissertation sur les variétés naturelles qui caractérisent la physionomie des hommes*. Paris 1791, s. 12. Cyt. za: J.-J. COURTINE, C. HAROCHE: *Historia twarzy...*, s. 77.

²⁰ Ibidem.

płaskich czół – jak nam zazwyczaj malują wojażerowie – nie mają.

MP, T. 2, s. 71²¹

W przytoczonym fragmencie niezwykle wyraźnie słychać zdziwienie rzeczywistością, próbę przebudowania wiedzy o tajemniczym egzotycznym człowieku, kształtowanej za pomocą różnorodnych przekazów, wśród których relacja z zamorskiego wojażu odgrywa niebagatelną rolę. Tym ciekawszy to fragment, jeśli pamięta się o przedmowie do drugiego tomu pamiętników, będącej pierwotnie listem do Mickiewicza, towarzyszącym dziennikowi trwającej cztery miesiące podróży z Paryża do Chile. To w tym liście Domeyko *expressis verbis* wyraził genezę swojej fascynacji czarnoskórymi ludźmi:

nie wstydzę się pomieścić w tym dzienniku rysunków moich, chociaż wcale nie jestem artysta. Rad bym się nimi odwdzińczyć wrocławskim wydawcom za owe rysunki, którymi nie żalowali ozdobić *Podróży dla dzieci*, a które – pamiętam – szczególnie rysunki Murzynów, bardzo mi bawiły. Dlatego gdybyś chciał kiedy wydrukować mój dziennik, rad bym, żeby choć na okładce była wyszytowaiana Teneryfa, a gdzie w środku, dla zaostrzenia ciekawości, z parę Murzynów i latającą rybę.

MP, T. 2, s. 7

Anegdotyczna historia z dzieciństwa pokazuje, jak bardzo problematyczny pozostawał w czasach Domeyki status tzw. dzikusa. Umieszczony przezeń obok latającej ryby, jest taką jak ona efemerydą. Ryba sytuje się pomiędzy wodą i niebem, Afrykańczyk dla ówczesnych antropologów to zagadkowe połączenie człowieczeństwa i zwierzęcości. Domeyko, podróżując, będzie konfrontował swoje przesady z realnym kształtem świata, jego intencje na ogół są niezwykle szlachetne, lecz przecież kolonialny projekt także wynikał z jakże zacnych pobudek, by cywilizować i nawracać Innych. Patrząc w twarz egzotycznego człowieka, będzie zestawiał ją z twarzą człowieka Zachodu:

Twarz Europejczyka blada, myśląca, spokojna, lecz cierpiąca pośród tej czerni, jest jakby posłana na zaprowadzenie nowego na tej ziemi porządku, na przygotowanie czegoś gruntowniejszego przyszłym pokoleniom.

MP, T. 2, s. 72

²¹ Podkr. – B.M.-F.

Kolejny raz użyta antyteza „biały/blady – czerni” wydaje się prostym powtórzeniem naczelnej kolonialnej dewizy mówiącej o różnicy, która motywuje chęć panowania nad tym, co inne. Jednak siła pamiętników Domeyki wynika chyba z faktu, iż mimo wielu dowodów na ich związki z imperialną retoryką, wyrażają równocześnie świadomość tego, iż uważne patrzenie w twarz Innego wyzwała od niesionego przez szkolną czy czytelniczną edukację stereotypu. Niezwykle łatwo jest przyłożyć do pamiętnikarskiej relacji postkolonialną maszynę interpretacyjną, jednak zbytnia oczywistość uzyskanych tą metodą rezultatów każe nie w pełni wierzyć w moc prostych opozycji.

Jedną z ciekawszych prób czytania relacji z podróży zaproponowała Mary Louise Pratt w *Imperialnym spojrzeniu*. Wiąże ona charakterystyczną przecież dla Domeyki naukową manierę, owocującą pozornie neutralnymi obrazami egzotycznych miejsc, z retoryką antypodboju. Badaczka wykazała, iż narracja podróżnicza, której dominującą cechą będzie paradygmat naukowy, w sposób zawoalowany tworzy „pewną utopijną, niewinną wizję europejskiego autorytetu na całej kuli ziemskiej”²². Domeyko, którego dałoby się bezboleśnie włączyć do grupy piszących o podróżach naukowców, nieustannie zadziwia, wykonując niebezpieczne wołty. Animalizuje Afroamerykanów, kolonizując ich poprzez uprzedmiotawiające opisy:

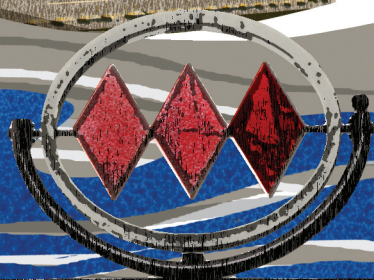
Dawniej pamiętano przynajmniej ochrzcić Negra, nauczyć go pacierza i zaszcześcić mu ospę; dzisiejsi industriele nie mają czasu tym się zajmować, a przez ludzkość pozwalają Negrom raz w tydzień pracować na siebie, w niedzielę.

MP, T. 2, s. 74

Równocześnie jednak potrafi ich nobilitować, uwznioślić, czy nawet występować w obronie ich wolności. Gdzie kryje się w takim razie „realne”? Chyba najbardziej widoczne jest w spięciach dyskursu i jego niekoherencjach. Co dostaje więc czytelnik? Dobrze „zrobiony” pozór rzeczywistości, ale czyż nie o to tutaj chodzi? Fala pamiętnikarskich zapisów, jaka przelewa się przez wiek dziewiętnasty, dowodzi chyba przede wszystkim zapotrzebowania na taki egalitarny charakter piśmiennictwa w odmianie podróżopisarskiej, które wychylając się w stronę tzw. rzeczywistości, pozostaje zawsze owinięte przedzą własnych myśli i słów.

²² M.L. PRATT: *Imperialne spojrzenie. Pisarstwo podróżnicze a transkultuacja*. Przeł. E.E. NOWAKOWSKA. Kraków 2011, s. 68.

Mamona i Ojczyzna



UNIVERSIDAD DE CHILE

Nie możecie służyć Bogu i Mamonie¹.

¹ *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia.* Poznań 1980, Łk 16, 13.

24 maja 1832 roku Ignacy Domeyko, będący zupełnie świeżym jeszcze emigrantem, tak napisze do swojego kuzyna Władysława Laskowicza:

Pan Wirion pisał do mieszkającej tu pani Kossakowskiej, żeby ci przysłała tysiąc złotych tam, gdzie się znajdujesz. Pani Kossakowska powierzyła mi, żebym się wywiedział, gdzie teraz jesteś i dokąd chcesz, żeby ci adresowano pieniądze. [...] Mam nadzieję, że Bóg twoim szlachetnym zamiarom pobłogosławi i że ci się poszczęści wyjść z honorem na prawdziwie użytecznego Ojczyźnie człowieka².

Pakiet listów pisanych do Laskowicza przez pięćdziesiąt siedem lat (od 24 maja 1832 roku do 18 stycznia 1889 roku), liczący czterysta czterdzieści siedem pozycji – zawiera mnóstwo takich ekonomiczno-ojczyźnianych połączeń. Pożyczki, dukaty, franki, weksle zespolone z troską o polską sprawę „wpisane” w listy wędrują do rąk właściwego adresata. Laskowicz bowiem po przejściu przez kampanię litewską powstania listopadowego, a następnie przez Prusy, skąd w 1832 roku dostał się do Paryża, gdzie studiował w Wyższej Szkole Przemysłowo-Handlowej, po której ukończeniu (1839) został pracownikiem Domu Bankowego i zasłynął wśród paryskiej emigracji jako znany społecznik, opiekujący się ubogimi i chorymi. Kiedy się jednak bliżej przyjrzeć jego losom, wciąż sytuuje się on w miejscach ekonomicznie wyrazistych: był skarbnikiem Zakładu Świętego Kazimierza, pracował w Stowarzyszeniu Podatkowym – Instytucji Czcii i Chleba, najpierw jako nie kto inny, tylko jej pierwszy kasjer. Czy dlatego Domeyko nieustannie pisze do niego o pieniądzach i śle weksle zza oceanu? Być może. A może lepiej zajrzeć do jego pamiętników, by podsłuchać, jak rozmawiają ze sobą Mamona i Ojczyzna?

Udział w powstaniu listopadowym oraz następująca po nim emigracja zaprowadziły Domeykę do Paryża, gdzie stanął przed koniecznością przemyślenia własnego projektu na życie. Najbardziej dojmującą potrzebą była codzienna aprowizacja, gdyż:

² I. DOMEYKO: *Listy do Władysława Laskowicza*. Oprac. E.H. NIECIOWA. Warszawa 1976, s. 1.

pierwszym i powszechnym odczuciem emigracji stała się bieda. Kto nie miał własnych źródeł pieniężnego wsparcia, a większość nie miała, musiał biedować³.

Najprostszym pomysłem byłoby podjęcie pracy, do czego ludzie pochodzący ze sfery ziemiańskiej niespecjalnie byli przygotowani – nade wszystko mentalnie, ale także z racji swojego wykształcenia. Francja stanowiła trudny, niechętny przybylszom rynek pracy⁴. Nadto, nieustannie podtrzymywano w sobie przekonanie o doraźności zaistniałej sytuacji, wierząc w zbliżającą się wojnę, dzięki której Polska odzyska istnienie⁵. W takiej atmosferze podjęcie pracy oraz zaangażowanie zawodowe mogło być odbierane jako zdrada sprawy ojczyźnianej⁶. Decyzje Domeyki, by studiować w Paryżu, a następnie wyjechać na kontrakt zawodowy aż za ocean, nie mogły budzić zachwytu współemigrantów⁷. Wymagały natomiast odwagi i mocy charakteru, by przeciwstawić się dominującym tendencjom. Co ciekawe, jeszcze zanim zaczął studia w paryskiej École des Mines, był autorem projektu kształcenia młodzieży polskiego pochodzenia na kierunkach politechnicznych z myślą o przyszłej możliwości wykorzystania ich kompetencji w wolnej Polsce:

³ A. WITKOWSKA: *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*. Gdańsk 1997, s. 97.

⁴ Ibidem, s. 109.

⁵ „Wydawałoby się, że jedynym wyjściem z tej sytuacji jest praca. Ale poważnie o pracy można było zacząć myśleć wówczas, gdy porzuciło się wiarę w tymczasowość sytuacji wychodźczej, którą odmienić miała rychła rewolucja, wojna, zryw ludów przywracający niepodległość Polsce. Przy takiej filozofii politycznej konserwowanie w sobie żołnierza i czekanie na sygnał do walki stawało się obowiązkiem nadrzędnym, praca zaś – zajęciem moralnie pospolitym, degradującym człowieka z orężem”. Ibidem, s. 104; „Domeyko wspominał w pamiętnikach, że w kręgu emigrantów paryskich przyjął się zwyczaj rozpoczynania dnia od musztry, potem dopiero każdy szedł do swoich zajęć. Co dnia o świcie potwierdzali, że są wojskiem, i to była ich deklaracja tożsamości”. Ibidem, s. 117.

⁶ „Koncentracja na pracy jako drodze do sukcesu życiowego wielu, bardzo wielu emigrantom wydawała się niemoralna, sprzeczna z zasadniczym powołaniem, w głębokim sensie nielojalna wobec Polski”. Ibidem, s. 114.

⁷ Decyzja o wyjeździe za ocean budziła różne, także negatywne, reakcje. Domeyko opisze stosunek księcia Adama Czartoryskiego do pomysłu wyjazdu do Chile: „Kiedyś na pożegnanie poszedł do niego przy wyjeździe do Ameryki, przyjął mnie uprzejmie, ale z niejaką jakoby urazą. »Dziwię się – rzekł – że p. Domeyko ma odwagę puszczać się na tak daleką i na tak długą podróż do Chile, kiedy my tu jesteśmy zajęci sprawą naszą żywotną dla Polski«. Na to odpowiedziałem: »Upewniam księcia, że najpierwsza wiadomość czy pogłoska, która mnie doleci o pożądanym wypadku, znajdzie mnie gotowego do niezwłocznego powro-

Kraj nasz pozbawiony jest inżynierów cywilnych, usiłowania tu pojedyncze niektórych tułaczów, rzucanie się niepewne do rozmaitych prac i nauk bez pewnej całości i systematu, [...] nie odpowiedzą tej potrzebie, jeżeli od razu nie wynajdziemy kilkunastu młodych, ukształconych, nie zrażonych jeszcze pracą tułaczów i jeśli ich nie postawimy w możliwości uczenia się nauk, sztuk i rzemiosł sposobem i drogą, jakiej się tu trzymają we Francji na ukształcenie inżynierów cywilnych, dyrektorów fabryk, dyrektorów górnictwa itp⁸.

Przywołany projekt jest mocnym dowodem na życiowy praktyczny oraz szczególną pozycję, jaką zajmował Domeyko wśród paryskich emigrantów. Potrafił dostrzegać potrzeby i problemy, które ignorowano, jemu także udaje się z sukcesem połączyć ekonomię i Ojczyznę.

Bardzo ciekawa oraz szczególnie wyrazista wydaje się narracja z 1837 roku, kiedy to Domeyko opowiada o okolicznościach swojego wyjazdu za ocean. W tym właśnie czasie ukończył paryską Szkołę Górniczą i czekał na najbardziej interesujące propozycje pracy. Najpierw porządkował mineralogiczne zbiory zadłużonego po uszy margrabiego de Drès, następnie pracował przy wyszukiwaniu rud żelaznych na zlecenie milionerów z Alzacji (panowie Köchlin). Jak sam napisze:

nie miałem wielkiego wyobrażenia o sobie i pierwszy raz w życiu przyszło z a r a b i a ć, a nie umiałem i nie śmiałem targować się, zgodziłem się z ochotą na pensję roczną tysiąca dwieście franków.

MP, T. 1, s. 220⁹

Ile to pieniędzy? Na jakim poziomie można za nie żyć? By odpowiedzieć na te pytania, sięgam po tekst Marka Bieńczyka *Hrabia urynkowiony*, traktujący o finansach Chateaubrianda. Autor *Książki twarzy* zauważa, iż tysiąc do dwóch tysięcy franków rocznie zarabiał w latach trzydziestych dziewiętnastego wieku przeciętny urzędnik w biurze, natomiast znakomicie radzący sobie finansowo

tu«. »Och! mylisz się pan – odrzekł książę – pierwszej niż dobra wiadomość dojdzie do pana Domeyki, znajdziemy się już na pół drogi do Polski«. (Było to w [roku] 1838 w styczniu i nie było statków parowych między Europą i Ameryką)» (MP, T. 1, s. 147).

⁸ Projekt Domeyki z 14 III 1833. W: Akta Rady Towarzystwa Naukowej Pomocy, Biblioteka Polska w Paryżu, rkps 612, s. 937. Cyt. za: A. WITKOWSKA: *Cześć i skandale...*, s. 125–126.

⁹ Podkr. – B.M.-F.

Słowacki¹⁰ potrafił w tym samym czasie wydać od dwunastu do prawie osiemnastu tysięcy franków w ciągu roku¹¹. Ma więc rację Domeyko, któremu bogaci bankierzy i właściciele fabryk, posiadający dobra o wartości od dwóch do trzech milionów franków, zaproponowali tak niskie uposażenie. Nie podobało mu się jednak coś więcej, co nazwał „życiem bankierskim” (MP, T. 1, s. 220), a szczegółowo opisał jako różnicę pomiędzy katolicko-szlachecką atmosferą dworku, z którego wyszedł, i protestancko-bankierskim domem, w którym był goszczony:

Byłem rad, prawie szczęśliwy, póki pracowałem w lesie i zajmowałem się rudami, ale w zamku, u długiego stołu, na pokojach, przyznaję się, czegoś mi nie dostawało. Przykrzyłem sobie; jakaś żyłka szlachecka dokuczała mi. Cała grzeczność, ujęcie, wygoda, porządek, dobry ton, połączony z niejaką oszczędnością i rachunkowością, wszystko to było z nowego herbarza, wszystko to bardziej pochwalałem w duchu niż lubiłem. Nieraz wśród gadatliwości i przepychu stołowego, przy szampanie i wykwinnym deserze zdawało mi się, że widziałem w salonie zza drzwi spoglądającą na mnie matkę moją smutną, jak gdyby miała mi co do wyrzucenia.

MP, T. 1, s. 221

Wątpliwości Domeyki sytuują się blisko rodzącej się w wieku dziewiętnastym rzeczywistości rynkowej, z którą, chcąc nie chcąc, będzie musiał się zmierzyć. Jak sam powie – pochwała ją, ale nie lubi – tym samym wzmacniając swój związek ze starą, szlachecką, odchodzącą w przeszłość formacją. Witkowska zinterpretuje ten fragment, wskazując na wewnętrzny konflikt pomiędzy kondycją najemnego pracownika a ziemiańską genealogią¹². Niezwykle symboliczna wydaje się przywołana przezeń figura matki spoglądającej zza drzwi, silnie mitologizowana, ponieważ Domeyko stracił ją niemal w tym samym czasie, kiedy opuścił dom rodzinny, angażując się w powstanie na Litwie. Jego matka – Karolina Ancutówna, zmarła w 1832 roku¹³. Jej nieco widmowa postać stoi na straży

¹⁰ Alina WITKOWSKA, pisząca o losach polskich emigrantów, zwróci uwagę na mało znany praktycyzm i gospodarność działającego w Klubie Polskim Słowackiego. Zob. EADEM: *Cześć i skandale...*, s. 59.

¹¹ M. BIEŃCZYK: *Hrabia urynkowiony*. W: IDEM: *Książka twarzy*. Warszawa 2011, s. 207.

¹² A. WITKOWSKA: *Cześć i skandale...*, s. 119.

¹³ „Potem, od śmierci wuja, żyła tu [w Saczywkach – B.M.-F.] moja matka, obchodziliśmy wesele dwóch moich siostr i brata mego Adama i tu pożegnałem matkę, ucałowałem jej ręce po raz ostatni (w kwietniu 1831 [roku]), a w rok potem umarła” (MP, T. 3, s. 149).

przeszłości, do której nie ma już powrotu, szlacheckości, stanowiącej rodzaj arkadyjskiego mirażu. Biografia Domeyki, jego długie życie korzeniami sięga bowiem początków wieku dziewiętnastego, wyrastając z atmosfery szlacheckiego dworku, mitologizowanego w *Panu Tadeuszu*. Jest jednak w jego myśleniu progres, związany z sytuacją, w jakiej się znalazł, oraz koniecznością zarobienia na siebie. Co paradoksalne, zatrudnili go bankierzy, by szukał złóż rudy, a odnalezione przezeń jej dosyć bogate pokłady miały stać się źródłem czystego zysku Domeyki¹⁴ w momencie uruchomienia huty w miejscu ich odkrycia. Jednak proponowane niskie uposażenie sprawiło, że inna oferta, którą otrzyma już za chwilę, bardzo go uszczęśliwi. Słysząc to wyraźnie na kartach pamiętnika:

Wtem odbieram list od p. Dufrénoy, mego profesora mineralogii, w którym mi proponuje jechać na profesora chemii i mineralogii do Coquimbo w Chile i ofiaruje 1200 piastów (6000 fr.) na rok pensji, koszt podróży etc.

Odżyłem! Odżył we mnie mój od dzieciństwa zapal do dalekich wjazdów. Niedługo myśląc odpisałem, że zgadzam się; i na drugiej ćwiartce papieru napisałem list do pani Köchlin, że jadę do Ameryki. Posłałem listy na pocztę i poszedłem w las. Wracając do domu, zgubiłem list pana Dufrénoy i przez miesiąc nie wiedziałem, dokąd jadę, bo zapomniałem był nazwiska Coquimbo.

MP, T. 1, s. 221

Pamiętnikarz daje wyraz kilku kwestiom w przytoczonym fragmencie. Po pierwsze, mocno podkreśla wagę finansowego zabezpieczenia. Perspektywa zarabiania sześciu tysięcy franków rocznie okazuje się na tyle kusząca, że skłoni go do porzucenia przyjaciół, przepłynięcia oceanu, przedarcia się przez Andy zimą (co nieomal przypłacił życiem). Nadto stylistyka fragmentu dziennika następującego po *passusie* traktującym o wysokości zamorskiej gratyfikacji, wskazuje na silnie zaangażowane emocje. Piszący krzyczy: „odżyłem!”, tak jakby wcześniejsze poszukiwania złóż rudy oraz towarzyskie gry przy bankierskim stole angażowały kogoś innego. Oczywiście, nagły emocjonalny „podskok” zostaje natychmiast skorygowany przez mitologię dzieciństwa, kiedy to mały Ignacy marzył o dalekich wjazdach. Dalsze zdania tekstu ujawniają jakieś dziwne pomieszanie, w efekcie którego na tym samym papierze

¹⁴ „[...] już przychodziło do planów zakładania huty, w której mieli mi dać pewien udział w czystym zarobku” (MP, T. 1, s. 221).

Domeyko wyraża zgodę na wyjazd oraz składa wypowiedzenie z dotychczasowej pracy. Następnie „idzie w las”, gdzie gubi list-zaproszenie. Te wszystkie chaotyczne gesty stanowią wyraziste oznaki wzburzenia, niepokoju, ale też euforii tego, który nagle niejako zmartwychwstał. Jak inaczej bowiem rozumieć jego okrzyk: „Odżyłem”! Czy wcześniej jego egzystencja miała trupi charakter?

Już akapit dalej pojawi się widmo Ojczyzny. Najpierw w trakcie spisywania kontraktu, co do którego długości Domeyko nie potrafi się zgodzić. Ponieważ jak wielu polskich emigrantów żyje w oczekiwaniu na wojnę, nie chce pozostawać za oceanem dłużej niż kilka lat. Ostatecznie decyduje się na sześcioletni pobyt w Chile, sygnalizując od razu, iż będzie postulował jego skrócenie. Następnie przychodzi mu żegnać się z przyjaciółmi pozostającymi w Paryżu, a na poziomie metatekstowym – z pierwszym tomem prowadzonego od momentu wyjścia z domu (w roku 1831) pamiętnika.

Finansowe konsekwencje tej radykalnej życiowej wolty będą dla Domeyki niezwykle korzystne. Pozostanie w Chile przez czterdzieści sześć lat, najpierw pracując przez sześć lat jako wykładowca szkoły górniczej w Coquimbo, nauczający fizyki, chemii, mineralogii i metalurgii oraz jako sędzia górniczy, rozstrzygający spory dotyczące złóż metali szlachetnych (srebra, miedzi, złota), orzekający w sprawach jednoosobowo i ostatecznie. Następnie po przeniesieniu się do Santiago weźmie czynny udział w reformie tamtejszego uniwersytetu, którego zostanie wykładowcą oraz rektorem (przez 16 lat – od 1867 roku). Ten ciąg zawodowych sukcesów ma swoje dopełnienie w postaci zawartego w Chile małżeństwa z kobietą młodszą o trzydzieści trzy lata oraz kilkukrotnego ojcostwa (czworo dzieci, jedno zmarło w niemowlęctwie). Ignacy Domeyko wydaje się człowiekiem spełnionym na każdym polu, także, a może nade wszystko, finansowym. Skrupulatnie odnotowuje w swoim pamiętniku nawet drobne kwoty, kocha zestawienia o charakterze tabelarycznym, sprawnie liczy pieniądze, nic więc dziwnego, że jego zajęcie polega przede wszystkim na poszukiwaniu kruszców, wnikanii do „brzucha Ziemi”. To fascynuje go chyba najbardziej.

W pamiętnikach nieustannie opowiada o konieczności schodzenia w kopalniane sztolnie, wsłuchiwania się tam w często nawiedzające te sejsmicznie aktywne rejony pomruk trzęsienia ziemi. Na poziomie symbolicznym pracuje jak położnik, pomagając rodzić się ukrytym w brzuchu Ziemi rudom. Jak napisze Mircea Eliade:

Zapamiętajmy: jeżeli źródła, chodniki kopalń i jaskinie utożsamiane są z waginą Matki-Ziemi, to wszystko, co mieści się w „brzuchu”

Ziemi, jest żywe, choć dopiero w stadium życia płodowego. Inaczej mówiąc, wydobyte w kopalni rudy są jakby embrionami: rosną wprawdzie wolniej, zgodnie z innym rytmem niż świat roślin i zwierząt – niemniej jednak rosną, „dojrzewają” w tellurycznym mroku¹⁵.

Praca w kopalni, przy minerałach i metalach to niebezpieczne zajęcie, nie tylko z powodu dość prymitywnych metod ich wydobywania. Domeyko ma świadomość tego, iż dotyka groźnej materii, naruszając toczący się w głębi ziemi proces przemiany minerałów, ich dojrzewania, ale także wchodząc pomiędzy boskie i diabelskie tego chtonicznego świata. Ze względu na charakter swojej pracy często będzie poddawał refleksji specyfikę zajęcia górników, którzy „nurtują w ziemi jak krety” (MP, T. 2, s. 239), wnikając w przestrzeń nieomal piekielną. Zresztą ci „ludzie podziemni”¹⁶ obdarzani byli przez romantyków szczególnym zainteresowaniem. Na przykład Novalis widział w nich będzie „nieomal astrologów na opak”¹⁷, panów ziemi. Maria Janion, badająca romantyczną naturę, napisała o nich tak:

Czyn górnika stawał się modelem najwznioślejszego czynu ludzkiego w ogóle, zwycięskiego pokonywania oporu materii, a ci, którzy kopali węgiel, dostarczali ludzkości niezbędnego do życia ciepła, inni zaś obdarzali ją bezcennymi minerałami i metalami¹⁸.

Podczas pobytu w kopalni złota w Casuto Domeyko tak napisze o wydobywaniu najcenniejszego na świecie metalu:

Nie mają zaiste wyobrażenia wielcy bogacze, bankiery, miłośnicy złota, w jakich brudnych pieluchach wychodzi ta mamona na świat i jak skrzętnie, przezornie, rozsiał po ziemi i w jej głębinach ten zwodniczy metal Stwórcy, żeby pracowitych a dobrych ludzi nie oderwać od rolnictwa, od uprawy gruntu, który wielokroć wdzięczniejszy jest, lepiej się opłaca pługowi i motyce niż owe skały górniczym narzędziom.

MP, T. 2, s. 333

¹⁵ M. ELIADE: *Kowale i alchemicy*. Przeł. A. LEDER. Warszawa 2007, s. 42.

¹⁶ Określenie użyte przez Marię JANION: „*Kuźnia natury*”. W: EADEM: *Prace wybrane*. T. 1: *Gorączka romantyczna*. Kraków 2000, s. 310.

¹⁷ NOVALIS: *Henryk von Offterdingen*. Przeł. F. MIRANDOLA. Kraków 1914. Cyt. za: G. BACHELARD: *Wyobrażenia poetycka. Wybór pism*. Oprac. H. CHUDAK, przeł. H. CHUDAK, A. TATARKIEWICZ, przedmowa J. BŁOŃSKI. Warszawa 1975, s. 267.

¹⁸ M. JANION: „*Kuźnia natury*”..., s. 311.

Położnicza metafora wiąże się z faktem, iż złoto, srebro czy miedź na ogół bywają zanieczyszczone różnymi skalnymi domieszkami, a ponadto, by się do nich dostać, trzeba często przedzierać się przez, jak napisze Domeyko, „brudne pieluchy”. Zresztą w innych miejscach swoich pamiętników użyje fachowego pojęcia „macica kruszcu (gangue)” na określenie „niepłodnych kamieni”, które należy odrzucić, by dotrzeć do cennych metali¹⁹. Metafory obrazowo odsłaniają dziwaczne związki wyobraźni z nauką²⁰. Złoto, rodzące się w brzuchu Ziemi, tkwiące w kamiennej macicy, zanieczyszczone („brudne pieluchy”) – potrzebuje rąk górniczych położników, by przyjść na świat. W relacjach Domeyki rzadko jednak cenne kruszce wiążą się z ludzkim dostatkiem i społecznym pożytkiem. Polski mineralog najczęściej podkreśla szatańską moc wartościowych metali, których wydobycie wika ludzi w pijaństwo, rozpustę, spory graniczne, a nawet morderstwa. Jako sędzia górniczy będzie musiał rozstrzygać konflikty dotyczące własności, często z powodów geologicznych komplikacji zupełnie beznadziejne. Na kartach pamiętnika napisze m.in. tak:

Że jednak nie masz sprawy, do której by się nie wmieszał diabeł, zdarzyło się, że na samej linii granicznej o 180 łokci pod ziemią pokazal się kruszec srebrny prawie ze szczerej sztaby srebra między dwiema posiadłościami. Łatwo sobie wyobrazić, jak trudno, a może niepodobna o 180 łokci głębokości, po krętych, stromych i nieregularnych stolach oznaczyć z całą dokładnością matematyczny punkt odpowiadający linii granicznej na powierzchni ziemi, a najmniejszy błąd w takim razie, na kilka cali, mógł przynieść szkody prawemu właścicielowi na milion czy dwa miliony złotych. Łatwo też było przewidzieć, że choćby przez ten punkt poprowadził ścianę żelazną, to się będą przekradać przez nią robotnicy i przemycać wzajemnie bogate kruszce, co się też potem stało, tak że w kilka lat po tem, po wielu sporach i bitwach pod ziemią, musiałem jechać z Santiago i utwierdzić w tym miejscu kratę żelazną, a i to nie pomogło; kłócono się, aż dopóki nie wyczerpano ostatecznie w tym punkcie całego bogactwa rudy srebrnej i nie zarzucono na wieczne czasy sztolę już nieużytecznej.

MP, T. 2, s. 230

¹⁹ „[...] apiry zaś siadają wokoło na dworcu, każdy przy kupie kruszcu i kamieni, które przyniósł, i poczynają je rozbijać na mniejsze kawałki, oddzielając to, co z pozoru zdaje się zawierać w sobie srebro, a odkładając na stronę kamień niepłodny, tak nazwaną macicę kruszcu (gangue)” (MP, T. 2, s. 221).

²⁰ „Badając możliwie dokładnie punkty zaczepienia rzeczywistości i metafory, przekonamy się, iż rzeczywistość zyskuje swe walory dzięki metaforom, dzięki wyobraźni”. G. BACHELARD: *Wyobraźnia poetycka...*, s. 224.

Pogoń za cennym kruszczem niebezpiecznie szybko przemienia się w podziemną wojnę, polegającą na grabieży, w efekcie której brzuch Ziemi pustynnieje, a podziemne korytarze zostają porzucone. Domeyko położnik ma świadomość, że nie tędy droga. By świat i pieniądz zaczęły z sobą współbrzmieć, konieczna wydaje się ostrożność podczas schodzenia w telluryczne głębie. Opowiadając smutną historię walki o srebro, spotka pod ziemią żywe, ruchliwe, kobiece światy:

Pamiętam tylko, że kiedym po dziennej pracy aż do północy odpoczywał na dnie owej kopalni i myślał, jak trudno uspokoić i pogodzić ludzi, gdy na granicy między tym, co do każdego z nich z osobna należy, pokaże szatan sztabę złota, i smutno mi się zrobiło, a wiele pochmurnych wspomnień przeciągało po duszy, zoczyłem przypadkiem na samej salbandzie bogatej kruszczowej żyły dobrze zachowanego amonita, którego zwoje i ich pręgi jakoby zakręcone w warkocz pięknej kobiety tak były wyraźne i żywo narysowane na sklepieniu oświetlonej górniczymi świecami galerii, iż przy miganiu się owych światła zdawało się, jakoby żyło i ruszało się to zaginionego gatunku zwierzę.

MP, T. 2, s. 230

Eksploracja podziemnego świata grozi zstąpieniem do piekieł. Nieprzypadkowo autor książki *Orzeł czy reszka*, pisząc o pojęciu Mamony, przypomni Freudowską, więc mizoginistyczną jej charakterystykę, zgodnie z którą w „mitologii starobabilońskiej oznacza tyle co »kał piekła«”²¹. Mnie jednak znacznie bardziej niż szatańskie nieszczęście interesują macierzyńskie konotacje tego tajemniczego słowa. A jeśli mówię o słowie, nie pozostaje nic innego, jak

²¹ J. HÖRISCH: *Orzeł czy reszka. Poezja pieniądza*. Przeł. J. KITA-HUBER, S. HUBER. Kraków 2010, s. 125. Psychoanalityczne interpretacje akcentują analny aspekt posiadania pieniędzy, co słychać w języku – *pecunia non olet*, „mieć kupę kasy”, „śmierdzić kasą”. „Zarówno złoto, jak i kał mają swe miejsce w rejonach podziemnych. Plutońskie jaskinie są niezbędne wszędzie tam, gdzie mowa o pieniądzu. Fortunatus, romantyczni podróżnicy eksplorujący kopalnie, Alberich z opery Wagnera czy Faust Goethego: wszyscy oni, i jeszcze wielu innych poszukiwaczy złota i pieniędzy, muszą zjechać w dół, do jaskiń, w Światy matczyne. Kryje się tam błyszczące złoto, które trzeba wydostać na powierzchnię: kryje się tam plutońsko-maciczna tajemnica; i tam także zniknąć muszą ziemskie pozostałości wymieszane z kałem, błotem i brudem, aby nie obrażały już zmysłów”. Ibidem, s. 124–125. Maria Janion z kolei zwróci uwagę na związek „ruchu w dół” z podświadomością: „Zstąpienie w głąb kopalni było zarazem odkryciem podświadomości, erotyka mieszała się z obłędem”. Zob. M. JANION: „Kuznia natury”..., s. 302.

zapytać o jego pochodzenie. Biblista Jan Słomka, komentując tajemniczą ewangeliczną frazę „Nie możecie służyć Bogu i Mamonie”²², zauważy, iż i polszczyźnie, i grece klasycznej oraz grece *koine* słowo „mamona” jest właściwie obce, stanowi bowiem jedynie transliterację tak samo brzmiącego wyrazu aramejskiego (*ma'mon*), który oznaczał „pewność, zaufanie, bezpieczeństwo”²³. Domeyko, który odpoczywa na dnie kopalni srebra, wpatrując się w pętlę na muszli prehistorycznego skorupiaka, potrafi wyczytać z niej geologiczną historię²⁴. Wykonywany przez niego ruch w dół (zejście do sztolni), w głąb, wstecz (pytania o historię Ziemi) wiąże się z poszukiwaniem odpowiedzi na egzystencjalnie trudne pytania. Na dnie kopalni jest u siebie, w domu, wsłuchany w szelest „rosnących metali”. Odnosi sukces, ponieważ zadaje się z materią. Schodzi do kopalń jak do jaskiń, dzięki którym mnożą się jego pieniądze. Jako czterdziestoosmiolatek wiąże się z chilijską nastolatką. Zgodnie z tezą Jochena Hörischa może poczuć się spełnionym, gdyż: „Mężczyzna/koziół, który zdobędzie obie rzeczy (pieniądze i kobiece łono), może poczytywać się za szczęśliwego. Panuje bowiem nad cudem bogactwa i rozmnażania”²⁵.

Przejęcie przez jaskinię pozwala na powrót do finansów romantycznego emigranta. W 1882 roku jako osiemdziesięciolatek ostatecznie decyduje się zakończyć karierę rektora Universidad de Chile, prosząc jednocześnie o emeryturę, na którą pracował przez czterdzieści lat. Jak skrupulatnie odnotuje, z dniem 6 października 1882 roku rząd chilijski przyznaje mu prawo do świadczeń emerytalnych w wysokości dwóch tysięcy dziewięciuset sześćdziesięciu sześciu piastrow i sześćdziesięciu sześciu centów rocznie (około 14 830 franków) (MP, T. 3, s. 72). Rok później, w podziękowaniu za wieloletnie zasługi, Izba Deputowanych nieomal jednomyślnie przeznacza dla niego dożywotnio rocznie sześć tysięcy piastrow (około 30 000 franków) pensji wypłacanej niezależnie od miejsca

²² *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu...*, Łk 16, 13; Mt 6, 24.

²³ J. SŁOMKA: *Mamona. Medytacja Biblijna*. „Tygodnik Powszechny”. Dostępne w Internecie: <http://www.tygodnik.com.pl/slomka/slomka30.html> [data dostępu: 10.08.2013].

²⁴ „Widok ten przeniósł mię w inną krainę myśli i pociechy. Ten amonit został tu pogrzebiony na tymże samym miejscu, gdzie żył, pierwaj nim się podniosły z morza i poszczepały góry, a ich szczeliny srebrnymi i złotymi napełniły się kruszcami” (MP, T. 2, s. 231).

²⁵ J. HÖRISCH: *Orzeł czy reszka...*, s. 134. „Robić dzieci, robić kasę: ciągle dają o sobie znać seksualne i zwłaszcza faliczne konotacje pojęć fiskalnych. Komu piętrzą się pieniądze, ten ma potencję i płynność, wreszcie może trysnąć strumieniem pieniędzy”. Ibidem, s. 122.

zamieszkania, także poza Chile (MP, T. 3, s. 75). Domeyko, komentując ten hojny gest, napisze:

Żaden z wyższych urzędników, generałów dywizji, prezesów trybunałskich tak wysokiej emerytury nie posiada w Chile.

MP, T. 3, s. 75

Nadto, kiedy w roku 1884 zdecyduje się na podróż w rodzinne strony, ma pełną świadomość odniesionego sukcesu, przede wszystkim o charakterze finansowym. Wystarczy zestawić z sobą dwa obrazy, pierwszy z roku 1838, drugi – odmalowany czterdzieści sześć lat później, by dostrzec, że mamy do czynienia z archetypową nieomal postacią, która „bez grosza wyrusza w szeroki świat i wraca z workiem pieniędzy”, dowodząc tym samym, „że właśnie on, dzielny bohater, potrafi odczytać bardzo osobliwe szyfry w księdze świata”²⁶. Domeyko napisze tak:

17 maja w 1838 roku o świcie śnieg gęsty padał, wiatr mroźny, zamiecie; trzechsetmilową konną po stepach podróżą zmęczony, szarym emigranckim owinięty płaszczem, zziębły, skurczony, na chudej szkapie, bez grosza, dosięgałem wysokiego, o 500 m.n.[p.] m. podniesionego grzbietu Kordyliarów. Oczu trudno było otworzyć, oddech ciężki, droga szła stromo, zawiana.

MP, T. 3, s. 79

Jakże inaczej wygląda jego sytuacja pół wieku później:

23 maja 1884 [r.] W pięknej, wspaniałej stolicy, o sto pięćdziesiąt tysięcy ludności, niezliczony orszak przyjaciół i przedniejszych obywateli, posłów i senatorów Rzeczypospolitej, dwaj dorodni synowie i liczni krewni śp. żony mojej, młodzież szkolna i uniwersytecka towarzyszą mi do stacji drogi żelaznej. Huczne okrzyki „Viva! Viva! Gra muzyka hymn narodowy chilijski; wiodą mnie do przygotowanego wagonu, w którym tylko sam prezes, ministrowie i uprzywilejowane osoby jeżdżą. Tu jeden uczeń Instytutu przemawia do mnie winszując, że obaczę kraj mój rodzinny, i powołuje, abym powracał szczęśliwie do tej drugiej Ojczyzny sercem zdobytej.

MP, T. 3, s. 80

Kontrast wpisany w te rodzajowe scenki nie pozwala jednak na szczęście na rozdzielenie pary Mamona – Ojczyzna. Wiek dziełnasty, wiek życia Domeyki (1802–1889) to czas, kiedy wy-

²⁶ Ibidem, s. 55.

jątkowo silnie uwidacznia się związek sfery duchowej ze sferą monetarną²⁷. Jako anegdotyczna egzemplifikacja niech posłuży znaczenie i funkcja „pugilaresu”, który przez ponad pół wieku stanowił powiernika Domeyki²⁸, a oznacza przecież równocześnie „tabliczki do pisania” (łac. *pugilares*) i portfel. Nie można zapomnieć także o korzeniach dziennika, który dla Domeyki stał się w jakiejś mierze życiową koniecznością, a poprzez akt prowadzenia może przypominać księgę rachunkową, co w odniesieniu do jego pisania czasem wydarza się naprawdę²⁹. Jak pisze Jean Hébrard:

zdać sprawę ze swoich wydatków i zdać sprawę ze swojego życia to akty pokrewne, które z czasem się mieszają. Przestrzeń graficzna rejestru księgowego, z jego podziałem na dwie strony (część przychodów i rozchodów) okazuje się miejscem, którego ścisła organizacja ofiarowuje rozliczne możliwości „uporządkowania” rozproszonych aktów egzystencji³⁰.

Pieniądze, o których tak często pisze Domeyko; pieniądze, które wysyła do Paryża, by wspomóc biedniejących wciąż emigrantów. Pieniądze, które umiejętnie pomnaża za oceanem. One same w sobie są bez wartości, są bezużyteczne. Papiery, które wozi w podróżnych sakwach; teksty, które przez całe życie pisze i koryguje. Literatura, która jest doskonale bezcelowa. Pieniądze i literatura, Mamona i Ojczyzna w jednym stoją domu³¹.

²⁷ „Najpóźniej we wczesnym XIX wieku definitywnie skończyła się epoka supremacji miecza i pióra, władzy i ducha oraz ich rzekomej niezależności od sfery monetarnej”; „Otóż nie wolno widzieć w pieniądzu marnej mamony, przeciwstawiającej się wszelkiej duchowości, rozumności i transcendencji”. Ibidem, s. 211, 229.

²⁸ „Od pierwszych dni mojego wyjścia z Zapola na żołnierkę i przystania do przechodzącego przez Zapole oddziału wojsk naszych Chłapowskiego, w miesiącu czerwcu 1831 roku, miałem zwyczaj pokrótce zapisywać w pugilaresie, co mi się szczególniejszego zdarzało” (MP, T. 1, s. 43).

²⁹ Zob. zestawienie wydatków w trakcie podróży do Chile (MP, T. 2, s. 145–146).

³⁰ J. HÉBRARD: *Tenir un journal. L'écriture personnelle et ses supports*. In: *Récits de vies et médias. Actes du colloque des 20 et 21 novembre 1998*. Sous la direction de PH. LEJEUNE. Paryż 1999, s. 20. Cyt. za: J. HÖRISCH: *Orzeł czy reszka...*, s. 78. „Jeszcze do końca XVIII wieku w języku francuskim używano wymiennie następujących słów: *livre*, *cahier*, *register*, *carnet*, *journal* (księga, zeszyt, rejestr, notes, dziennik). Dopiero w XIX wieku znaczenie tych słów, a wraz z nim charakter praktyk i związanych z nimi nośników ulegną istotnemu zróżnicowaniu”. Ibidem, s. 78–79.

³¹ „Nie wiadomo, co począć z samymi monetami czy z samym pieniądzem papierowym – podobnie jak z literaturą; pieniądz ma osobliwy status ontyczny – podobnie jak dzieje opowiedziane w książce; pieniądz nie ma żadnej wartości użytkowej, jest więc »nadliczbowy« – podobnie jak literatura piękna”. Ibidem, s. 21.

Salsy ciż
opowiadanie poprawi
miejzry jest w kwe
nie Rochimiej - kwe
ale ten jest bardzo
niepółkowy

~~postanowił wyjechać idąc ze swojej~~

29

Rzeki na mapie

Na tej rozległej dolinie ~~były~~ Caramz
pangue były liczne zebrania, ~~sąsady~~ sejmy
Araucanowie, na których nadano prawo
o tem jak prowadzić wojnę przeciw
najedcom. Na jednym z tych zgrom
adzeń, kiedy ~~zawsze~~ z ra srenicow
nowej fortelni rościgat pui swoje
pozwolenie Hiszpan do ościenych pro
winęzi, było jakoby powaszenie
miedzy przedniejszymi kacykami,
spes wieki o to kto ma prowadzić
w wyprawie, na którą se wyruszyć str
kraju miano swetae co najlicniejsz
wojsko i najwaleczniejszy rotniemy.
Od ułożenia przyrodzito do swareie
ni na luki i kanienie, kiedy stary
Colocolo na co się zerwzi, uciszył
wraz i pretoist:

Mapa jest piastunką poriomanii. Leży u jej źródeł¹.
Mapa mówi więcej niżli tysiąc słów².

¹ A. NIEWIADOMSKI: *Mapa. Prolegomena*. Lublin 2012, s. 220.

² K. SCHLÖGEL: *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*. Przeł. I. DROZDOWSKA, Ł. MUSIAŁ, posłowie H. ORŁOWSKI. Poznań 2009, s. 249.

Historia niewydaných map Ignacego Domeyki doczekała się już wielu komentarzy, stanowiąc pretekst do narracji o bezpowrotnie zmarnowanym skarbie. Wypada jednak przypomnieć tę paryską opowieść, by móc wrócić do pytań o rolę rzek nie tylko na mapach, ale także w jego pamiętnikarskich i epistolograficznych tekstach.

Najprawdopodobniej w trakcie studiów inżynierskich w École des Mines w Paryżu, pod wpływem kontaktów z twórcami mapy geologicznej Francji: Pierre'em-Armandem Dufrénoy oraz Léonce'em Élie de Beaumont³ Domeyko postanowił stworzyć mapę hydrologiczną, geologiczną i fizyczną Polski. Można nawet przypuszczać, że podczas swoich wypraw badawczych po terytorium Francji zbierał informacje służące potem do korekt, nanoszonych na wspomniany plan. A ponieważ w podobnym czasie zaczynają pojawiać się wzmianki o pracy nad mapami Polski, można założyć, iż istnieje związek pomiędzy jego własną aktywnością oraz inspiracjami wynikającymi z kontaktów z paryskimi uczonymi. Należy również przypomnieć o ścisłych relacjach z Mickiewiczem oraz jego projekcie napisania *Historii polskiej*, do której prace Domeyki miały zostać dołączone⁴.

Mariaż historii i geografii to stara praktyka, nie tylko na gruncie polskim, choć tutaj bardzo ciekawie splatają się te dwie dyscypliny, dwa języki opisu rzeczywistości. Historycy za pierwszy tekst geograficzny, który powstał na terytorium Polski, uznają opis kraju w *Kronice polskiej* Galla Anonima, pierwszym geografem obwołując

³ „W okresie studiów Domeyki do czołowych profesorów École des Mines należą Élie de Beaumont i mineralog-geolog A. Dufrénoy, reorganizator tej uczelni. Obaj wymienieni uczeni są autorami najcenniejszej publikacji geologii francuskiej XIX w.: mapy geologicznej Francji w podziałce 1: 500 000. Wstępne opracowanie sześciu arkuszy, składających się na całość, ukończone już było pod koniec 1831 roku, natomiast drukiem wyszła mapa dopiero w 1841 roku. W okresie 1831–1841 arkuszy rękopiśmiennych używano do wykładów, a niezależnie od tego wystawiano je na widok publiczny w sali szkoły dla kontroli i krytyki wszystkim zainteresowanym”. A. CHALUBIŃSKA: *Ignacy Domeyko i jego wkład do geografii Polski. Studium z historii geografii*. Przedmowa B. OLSZEWICZ. Warszawa 1969, s. 49.

⁴ Na temat historii powstawania tego tekstu oraz problemów z jego autografem zob. *Uwagi o tekstach i ich odmiany. Pierwsze wieki historii polskiej*. W: A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. T. 7: *Pisma historyczne. Wykłady lozańskie*. Oprac. J. MAŚLANKA. Warszawa 1996, s. 260–265.

z kolei Jana Długosza⁵, który swoje *Roczniki* poprzedza tzw. *Choro-
grafią*, stanowiącą opis geograficzny polskiego terytorium. Co cie-
kawie, a w kontekście decyzji kartograficznych Domeyki szczegól-
nie istotne, Długosz największą uwagą obdarzy sieć rzeczna, co
w wieku piętnastym stanowiło bardzo duże wyzwanie. Joachim
Lelewel, którego wykładów mógł słuchać Domeyko w trakcie stu-
diów na Uniwersytecie Wileńskim, również wiązał ściśle geografię
z historią, traktując tę pierwszą jako naukę pomocniczą drugiej⁶.
Podobnie o związku obu dyscyplin myślał Wincenty Pol, z którym
Żegota miał okazję spotkać się w trakcie pobytu w Dreźnie po klę-
sce powstania listopadowego. Autor *Pieśni o ziemi naszej* traktował
„geograficzny opis kraju [...] jako najpoważniejsze źródło do jego
historii”⁷. Krystyna Harasimiuk, pisząca o wpływie myśli geogra-
ficznej Karola Rittera i Aleksandra Humboldta na dokonania Pola,
wskazuje na związany z rozwojem filozofii humanistyczny charak-
ter geografii końca osiemnastego wieku, jej ścisłą łączność z histo-
rią⁸, co szczególnie mocno wyraziło się w dokonaniach Johanna
G. Herdera. Niebagatelną kwestią pozostaje romantyczny rodowód
tej dziedziny wiedzy wpisanej w roku 1820 w strukturę uni-
wersytetu, kiedy to w Berlinie powstała pierwsza na świecie kate-
dra geografii, kierowana przez Rittera. Co nie mniej istotne, druga
tego typu katedra powołana została do istnienia w roku 1849 na
Uniwersytecie Jagiellońskim z inicjatywy Wincentego Pola, który
nią kierował przez cztery lata.

⁵ Zob. B. STRZELECKA: *Jan Długosz*. W: *Dziewięć wieków geografii polskiej*. Wybit-
ni geografowie polscy. Oprac. B. OLSZEWICZ. Warszawa 1967, s. 9.

⁶ „Poznałem [...], iż nie prędzej można o zmianach narodów sądzić, dopóki
[...] współczesnymi okolicznościami i świadectwami nie będą oznaczone posady
geograficzne”. Cyt. za: B. OLSZEWICZ: *Joachim Lelewel*. W: *Dziewięć wieków geografii
polskiej...*, s. 225. Od razu warto przypomnieć fascynację Lelewela mapami, która
ujawniła się bardzo wcześnie: „Czternastoletni Lelewel, na podstawie dawnych
opisów, wyrysował »inwencją własną« plan Pskowa oblężonego przez Stefana Ba-
torego. W konwikcie pijarów w Warszawie, gdzie kształcił się od roku 1801, pró-
bował przerysować cały francuski atlas geograficzny d’Anville’a”. Ibidem, s. 214.
O pasji kartograficznej Lelewela, przejawiającej się w zbieraniu i tworzeniu map,
pisze także Danuta ZAWADZKA w *Geografia w Wilnie*. W: *Geografia Słowackiego*.
Oprac. D. SIWICKA, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 2012, s. 145–156.

⁷ J. BABICZ: *Wincenty Pol*. W: *Dziewięć wieków geografii polskiej...*, s. 256.

⁸ „W sporze o charakter tej dziedziny – nauki przyrodniczej czy humanistycz-
nej – pod koniec XVIII wieku zwyciężył kierunek humanistyczny wiążący geogra-
fię z historią. Obydwie te nauki traktowane były jako opisowe – geografia miała
być opisem przestrzeni, natomiast historia opisem czasu”. K. HARASIMIUK: *Myśl
geograficzna Karola Rittera i Aleksandra Humboldta w twórczości geograficznej Wincen-
tego Pola*. W: *Wincentego Pola fascynacje literaturą i krajobrazem*. Oprac. T. PIERSIAK,
A. TIMOFIEJEW. Lublin 2010, s. 131.

W tym kontekście projekt współpracy między Domeyką, twórcą map, a Mickiewiczem – „dawcą” historii, wydaje się całkowicie uzasadniony, a nade wszystko wynikający z dziewiętnastowiecznego stylu myślenia. Projektowany przez Mickiewicza tekst powstał od połowy 1836 do połowy 1838 roku, ostatecznie jednak nie został ukończony, gdyż historia Polski urywa się na panowaniu Kazimierza Sprawiedliwego, ale był wydawany już po śmierci Mickiewicza po francusku, w tłumaczeniu synów poety, i po polsku. Mapy Domeyki nie miały takiego szczęścia. Pierwsze wzmianki o pracy nad nimi pojawiają się w korespondencji Żegoty jesienią 1835 roku. W liście do Hieronima Kajsiwicza z dnia 21 października czytamy: „Ja cały ten czas siedzę u siebie i karty Polski rysuję”⁹. W efekcie mrówczej pracy powstały mapy, o których ten sam Kajsiwicz dwa lata później pisał do Koźmiana:

Pocziwy Domeyko zrobił cztery mapy Polski, które będą przy historii Adama, to jest wodna, ziemna, leśna i polityczna, czyli pasy słowiańskie z objaśnieniami. Ma to być czytane i w Akademii. Tak znakomitej pracy jeszcześmy w tym rodzaju nie mieli. Jedną kazał wyryć na miedzi swoim kosztem, inne będą litografowane¹⁰.

Entuzjastyczny głos Kajsiwicza można związać z emigranckimi działaniami, których celem było opisanie dawnych ziem polskich, niejako wbrew ówczesnej sytuacji, skutkiem której terytorium kraju zostało wymazane z map i atlasów. W tym kontekście praca Domeyki nabiera bardzo wywrotowego, a nade wszystko politycznego charakteru, co w jakiejś mierze zawsze charakteryzowało kartografię oraz wszelkie opisy geograficzne¹¹. Mają na nią również wpływ różnego typu akty prawne i publikacje. Warto na wstępie przypomnieć działalność założonego w Paryżu w grudniu 1831 roku Towarzystwa Litewskiego i Ziemi Ruskich¹², którego prace nad

⁹ P. SMOLIKOWSKI: *Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*. T. 1. Kraków 1892, s. 92. Cyt. za: A. CHALUBIŃSKA: *Ignacy Domeyko i jego wkład do geografii Polski...*, s. 50.

¹⁰ Ibidem, s. 195.

¹¹ Marta Piwińska, w trakcie dyskusji wokół geografii Słowackiego, powołując się na książkę Yves’a Lacoste’a *La géographie, ça sert, d’abord, à faire la guerre*, zauważyła: „tam była mowa nie tylko, że geografia służy przede wszystkim do robienia wojny, ale i o tym, że dosyć długo mapy realne, nie te fikcyjne, były rzeczą tajną. Po prostu. To nie miało być powszechnie znane”. *Dyskusja 2. W: Geografia Słowackiego...*, s. 177.

¹² Najważniejszymi inicjatorami towarzystwa byli: Cezary i Władysław Platerowie, Juliusz Słowacki oraz Eustachy Januszkiewicz.

upamiętnieniem powstania listopadowego oraz zachowaniem dziedzictwa ziem litewsko-ruskich odbywały się w dwóch oddziałach: historyczno-literackim, kierowanym przez Mickiewicza, oraz statystycznym, którego przewodniczącym został Domeyko. Towarzystwo zakończyło działalność latem 1833 roku, ale wcześniej, wiosną tegoż roku z inicjatywy ludzi z kręgu księcia Czartoryskiego powołano do życia Towarzystwo Literackie, działające w Paryżu aż do 1893 roku (od 1854 jako Towarzystwo Historyczno-Literackie), w którym również od roku 1838 działał Wydział Statystyczny (obok funkcjonującego od roku 1836 Wydziału Historycznego), o pracach którego pisał jego prezes Ludwik Plater:

Wydział statystyczny rozpoczynając swoje działania w 1838 r., pomiędzy innymi pracami, zamierzył sobie opisanie geograficzno-historyczno-statystyczne dawnej Polski, w granicach, jakie ją w 1772 r., przed pierwszym rozbiorem od państw sąsiednich oddzielały. Jeżeli pierwszą cywilizowanego człowieka cnotą jest miłować kraj swój rodzinny, pierwszą zaiste potrzebą jest znać go doskonale. Dowodzić tej prawdy jest rzeczą zbyteczną¹³.

Projekt opisu państwa polskiego pod kątem fizycznym i politycznym składa się z dwóch etapów: pierwszy ma dać obraz ogólny, drugi – szczegółowy obraz każdego z trzydziestu pięciu istniejących w 1772 roku województw. Plater, wymieniając materiały, z których korzystał, odwoła się także do prac Domeyki, już wtedy przebywającego w chilijskim Coquimbo¹⁴, bowiem czas powołania do życia Wydziału Statystycznego Towarzystwa Literackiego w Paryżu w przedziwny, świadczący o ironii dziejów sposób, zbiega się z wyjazdem Domeyki z Francji.

Pomysł, by opisać Polskę pod względem geograficznym, nie rodzi się jednak w Paryżu, a szukając jego korzeni, należałoby się cofnąć w czasie. Na pewno nie można zapomnieć o filomackich działaniach samokształceniowych, czyli m.in. kursie geografii, do którego wyznaczono Ignacego Domeykę¹⁵ oraz o Związku Naturali-

¹³ L. PLATER: *Opisanie jeograficzno-historyczno-statystyczne Województwa Poznańskiego*. Lipsk 1846. Cyt. za: A. CHALUBIŃSKA: *Ignacy Domeyko i jego wkład do geografii Polski...*, s. 86.

¹⁴ „Co do innych tej części rozdziałów, korzystaliśmy z dzieł p. Słowaczyńskiego, Friedricha, z dzieła *Die Provinz Posen*, geografii wschodniej części Europy, oraz z dzieła geognostycznego wkrótce wyjść mającego, a którego uczonym autorem jest ziomek nasz, profesor nauk górniczych w kraju chilijskim, Ignacy Domeyko”. Ibidem, s. 88.

¹⁵ H. MOŚCICKI: *Z filareckiego świata*. Warszawa 1924, s. 334.

stów Krajowych¹⁶, stawiających sobie za cel „opisywanie własności przyrodzonych jakiej okolicy, góry, wody, czyli przedmiotów nieruchomych...”¹⁷. Wychowankowie Uniwersytetu Wileńskiego pozostawali pod wpływem prac naukowych rektora Jana Śniadeckiego¹⁸, wśród których ważne miejsce zajmował podręcznik liczący 480 stron, po raz pierwszy wydany w roku 1804 pod tytułem *Geografia czyli opisanie matematyczne i fizyczne ziemi*¹⁹. Na pewno niebagatelny wpływ wywarł na nich projekt sporządzenia mapy Polski autorstwa tegoż Śniadeckiego oraz Tadeusza Czackiego, który miał oprzeć się „na pomiarach astronomicznych i trygonometrycznych i dać możliwość dokładnego ustalenia powierzchni kraju i podziału administracyjnego”²⁰, a przez historyków geografii oraz kartografii polskiej uważany jest za „najwybitniejszy projekt kartograficzny w dziejach naszej kartografii”²¹. Projekt powstał wskutek kontaktów Śniadeckiego z naukowymi środowiskami Francji i Wielkiej Brytanii, o czym pisze Józef Staszewski:

Z pobytu we Francji wyniósł gruntowną znajomość teoretycznej astronomii oraz znajomość instrumentów i praktykę obserwacji. Ale dopiero pobyt w Anglii, dokąd udał się w roku 1787, głównie w sprawach obserwatorium, i znajomość z Herschlem otworzyły

¹⁶ Związek zaczyna działać niejako w obrębie Towarzystwa Filomatów 13 czerwca 1820 roku, jego prezesem był Tomasz Zan. Zob. A. CHALUBIŃSKA: *Ignacy Domeyko i jego wkład do geografii Polski...*, s. 23.

¹⁷ *Archiwum Filomatów. Cz. 2: Materiały do historii Towarzystwa Filomatów*. T. 2. Wyd. S. SZPOTAŃSKI, S. PIETRASZKIEWICZÓWNA. Kraków 1921, s. 179.

¹⁸ Jan Śniadecki przez osiem lat sprawował funkcję rektora Uniwersytetu Wileńskiego (1807–1814), a do 1824 roku kierował tamtejszym obserwatorium astronomicznym.

¹⁹ „*Geografia* została dokończona i złożona w Warszawie, w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w roku 1803, a ukazała się w roku 1804; drugie wydanie, poprawione i uzupełnione wyszło w Wilnie u Zawadzkiego w roku 1809; trzecie, również przejrane i powiększone o jeden rozdział, ukazało się znowu u Zawadzkiego w roku 1818”. J. STASZEWSKI: *Jan Śniadecki*. W: *Dziewięć wieków geografii polskiej...*, s. 167. „*Geografią* wyprzedził Śniadecki swój wiek”. Ibidem, s. 161. Staszewski podkreśla szczególnie nowoczesną, jak na czas powstania, metodę łączenia całych kompleksów zjawisk: „W opisie i wykładzie zjawisk – fenomenów, jak to określa w *Geografii*, wychodzi on zawsze z założeń ogólnych, a potem logicznie punkt za punktem przedstawia następstwa i wzajemne związki między zjawiskami. Śniadecki jest mistrzem w ujęciu całych kompleksów zjawisk. Kompleksowość, którą tak chętnie wysuwa na czoło kierunek geografii współczesnej, to hasło stosowane w *Geografii* świadomie i z podziwu godną konsekwencją”. Ibidem, s. 170.

²⁰ F.G.: „*O mappografii dawnej Polski słów kilka...*”. (Z okresu panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego). „*Przegląd Geodezyjny*” 1955, nr 3, s. 86.

²¹ Ibidem.

mu szerokie horyzonty naukowe. Przy tej sposobności zaznajomił się z pomiarami triangulacyjnymi i pracami w terenie prowadzonymi pod kierunkiem generała Roya nad mapą topograficzną Anglii w latach 1784–1788, co, jak podkreśla w liście do Poczobuta-Odlanickiego, rektora Uniwersytetu Wileńskiego (2 stycznia 1792), wzbogaciło go w doświadczenie dla opracowania planu mapy topograficznej kraju na wzór zdjęcia Francji Cassinich, pierwszego zdjęcia dokonanego na podstawie triangulacji²².

Efektem tych naukowych inspiracji stał się opracowany w roku 1770 *Plan mapy krajowej*, którego wykonaniem pokierować miał Śniadecki wspólnie z Feliksem Radwańskim, profesorem matematyki na Uniwersytecie Jagiellońskim, natomiast popierali go Tadeusz Czacki, członek Koronnej Komisji Skarbowej, i Hugo Kołłątaj²³. Projekt był doskonale przygotowany, niestety wskutek rozbiorów Polski nie wszedł w fazę realizacji, pozostając jedynie ciekawym dokumentem naukowej myśli końca XVIII wieku²⁴. Rozbiory, dekonstruujące obecność Polski na mapach Europy, stały się dodatkowym czynnikiem, wpływającym niebagatelnie na atrakcyjność myśli o charakterze geograficznym, która mogła pomóc w poszukiwaniu uzasadnienia dla politycznego istnienia Polski w jej kształcie topograficznym. Szczególną rolę odegra tutaj literatura emigracyjna, ale nie powinno nas to dziwić, ponieważ splot literackiego i geograficznego wydaje się najbardziej naturalnym połączeniem²⁵. Eugeniusz Romer, na którego powołuje się Aniela Chałubińska, pozwoli sobie na bardzo stanowczą konstatację, pisząc, iż: „pierwsze fizjograficzne uzasadnienie terytorium Polski wywołała polska literatura emigracyjna”²⁶, zwracając szczególną uwagę na *Prelekcje paryskie* Mickiewicza, w których kilkakrotnie

²² J. STASZEWSKI: *Jan Śniadecki...*, s. 165–166.

²³ O szczegółach projektu pisze F.G.: „*O mappografii dawnej Polski słów kilka...*” ..., s. 86.

²⁴ Historycy kartografii wskazują na drugą połowę osiemnastego wieku jako czas szczególnego nią zainteresowania, na co wpłynąć miało panowanie Stanisława Augusta Poniatowskiego (wielkiego miłośnika map), a czego dowodem są dwa wielkie projekty wykonania mapy Polski: projekt Augusta Moszyńskiego oraz Śniadeckiego i Czackiego. Zob. *ibidem*, s. 85–86.

²⁵ Z tego splotu wyrasta zwrot topograficzny. Zob. E. RYBICKA: *Zwrot topograficzny w badaniach literackich. Od poetyki przestrzeni do polityki miejsca*. W: *Kulturowa teoria literatury*. T. 2: *Poetyki, problematyki, interpretacje*. Oprac. T. WALAS, R. NYCZ. Kraków 2012, s. 311–343.

²⁶ E. ROMER: *U podstaw Zarzewia*. W: IDEM: *Ziemia i państwo*. Lwów 1939, s. 15. Cyt. za: A. CHAŁUBIŃSKA: *Ignacy Domeyko i jego wkład do geografii Polski...*, s. 14.

kreśli on mapę nieistniejącego przecież kraju²⁷. Powstająca w latach 1836–1838 Mickiewiczowska „odpowiedź” na mapy Domeyki – *Historia polska* zaczyna się także od opisu kraju, którego granice stanowione są w sposób naturalny – przez rzeki, góry i morza²⁸. Warto przypomnieć w tym miejscu wydaną w 1847 roku w Paryżu pracę Oskara Żebrowskiego pod znamienym tytułem *Polska. Ogólny zarys przyczyn wzrostu i upadku dawnego państwa polskiego*, w którym w sposób bardzo mocny podkreślone zostały naturalne granice kraju, stojące na straży jego istnienia:

Powierzchnia lądów kuli ziemskiej podzieloną jest na części, które sama natura, morzami, pasmami gór, biegiem rzek i.t.d. określiła. Każda z tych części zwana *krainą naturalną* (Region naturelle) nosi szczególną cechę jej właściwą, wynikającą już to z położenia geograficznego, już to z klimatu, już to z płodów przyrodzonych i tym podobnych przyczyn. Ludy więc rozrzucone po tych lądach rozwijają swe siły społeczne, według tego „jak warunki przywiązane do tych krain naturalnych, pozwalają; warunki te bowiem skierowują działalność narodu w tę lub ową stronę, nadając jej szczególną barwę”²⁹.

Żebrowski prowadzi swój wywód na temat krain naturalnych po to, by móc, opierając się na linii rozdziału wód, podzielić terytorium Polski na „dwie wielkie Poły, z których jedna pochyłona jest ku Morzu Bałtyickiemu, druga ku Morzu Czarnemu”³⁰, wcześniej podkreśliwszy, iż obszar Polski to kraina naturalna, niejako wyznaczona przez ukształtowanie terenu oraz takie obiekty jak rzeki, morza i góry. Podobnie postąpi wcześniej, bo w latach trzydziestych dziewiętnastego wieku Jędrzej Słowaczyński, który w pracy *Polska w kształcie Dykcyjonarza historyczno-statystyczno-jeograficznego* na wstępie wyraźnie opowie się za naturalnymi granicami w opozycji do tych autorów piszących o Polsce, którzy mają zwyczaj zamykania jej terytorium w ramach z 1772 roku:

²⁷ Mickiewicz w prelekcjach z mocą podkreśli związek literatury słowiańskiej z naturą, z której niejako wyrasta: „Jeśli rozwiodłem się tak długo nad postacią ziemi, nad zwierzętami, owadami, to dlatego, że podania narodowe, pieśni gminne, a nawet wszystkie arcydzieła literatury współczesnej pełne są opisów, wzmianek o zjawiskach przyrody, i niepodobna ich zrozumieć, jeśli się nie ma stale w pamięci, jak bardzo kraje, które je wydały, różnią się wyglądem i klimatem od stron tutejszych”. A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. T. 8: *Literatura słowiańska. Kurs pierwszy*. Oprac. J. MAŚLANKA. Warszawa 1997, s. 62.

²⁸ Zob. A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. T. 7..., s. 10–13.

²⁹ O. ŻEBROWSKI: *Polska. Ogólny zarys przyczyn wzrostu i upadku dawnego państwa polskiego*. Paryż 1847, s. 9.

³⁰ Ibidem, s. 13.

Od zachodu rzeka Odra; od wschodu Dniepr; od północy Morze Bałtyckie i rzeka Dzwina; od południa Morze Czarne między ujściami Dniepru i Dniestru; Dniestr w górę aż do Zaleszczyk, a od tego miasta Karpaty od źródeł Prutu, Popradu i Odry³¹.

Wyraźnie powtarzane projekty konstytuowania Polski przy wykorzystaniu jej fizjografii sytuują się blisko politycznie wywrotowego planu Domeyki, polegającego na kreśleniu map państwa skazanego przez historię na niebyt polityczny. A ponieważ, jak słusznie pisze Karl Schlögel, „mapy odzwierciedlają władzę i są instrumentami władzy”³², projekt Domeyki i Mickiewicza, polegający na zespoleniu mapy z historią terytorium, to wyraźna próba odtworzenia państwa na sposób symboliczny, który znaczy niesłuchanie wiele w przestrzeni wymiany społecznej. Mapa bowiem nie tylko odwzorowuje, kalkuluje przestrzeń, ale także ją ustanawia, wywodzi z nieistnienia. Przywołany wyżej badacz wiąże potrzebę kreślenia map z lękiem przed pustką:

Mapy są prawdopodobnie najważniejszą formą, którą stworzył sobie człowiek, aby uniknąć *horror vacui*, są siecią linii i punktów, którą zarzuca się na globus, aby uzyskać orientację. Dopiero ten, kto znalazł punkt oparcia w przestrzeni, może czuć się bezpiecznie³³.

Moszczenie się w przestrzeni poprzez kreślenie i rytowanie planu własnego kraju świetnie współgra z genezą pamiętnikowego pisania Domeyki. Dopiero „wyjście z domu” uruchomiło konieczność notowania każdej chwili – pobyt w Paryżu, studia inżynierskie, wreszcie obserwacja francuskich kartografów przy pracy uruchomiły potrzebę wydeptania własnego terytorium, która zaowocowała gestami władzy, a zarazem projektem o militarnych konotacjach, jakim u swych korzeni jest każda mapa³⁴. Szczególnym

³¹ J. SŁOWACZYŃSKI: *Polska w kształcie Dykjonarza historyczno-statystyczno-jeograficznego*. Paryż 1933–1938, s. VI.

³² K. SCHLÖGEL: *W przestrzeni czas czytamy...*, s. 12.

³³ Ibidem, s. 47. „Przestrzeń, dopóki jej się nie wymierzy i nie policzy, jest przerażająca, dzika, niezdyscyplinowana, nieposkromiona, pusta, niezmierzona. Dopiero wymierzona przestrzeń jest poskromiona, poznana, zdyscyplinowana, opamiętana, zmuszona do opamiętania. Dopiero przestrzeń terytorialna jest możliwa do opanowania i opanowana, staje się przestrzenią panowania”. Ibidem, s. 164.

³⁴ „Żadna z wojen nie zaczyna się bez map i żadna bez nich się nie kończy”. Ibidem, s. 82. „Prawie wszędzie geografia cywilna wyrosła z geografii wojskowej, cywilna kartografia – z wojskowej kartografii lub co najmniej ich wzajemne relacje są niezwykle ważne i oczywiste. Granice są płynne. Yves Lacoste zwrócił uwa-

momentem dla kartografów są bowiem wszelkie wojny, potyczki oraz terytorialne rozszady³⁵, po których pozostają całe sterty map już nieaktualnych oraz nagle potrzeba konstruowania nowych, które z wielkim trudem nadążają za proteuszową naturą rzeczywistości³⁶. Chcielibyśmy, żeby mapa była śladem świata, ale ze względu na swoją bliską pismu naturę, w głównej mierze pozostaje śladem spojrzenia na świat, gdyż wnikliwie ją oglądając, można dokonać rekonstrukcji kąta patrzenia na teren³⁷, poddawanego różnorodnym uogólnieniom³⁸. Dlatego patrzenie na mapy Domeyki każe mi nie tyle pytać o ich dokładność, ile o zakamuflowany ideologiczny przekaz.

Bohater tej książki, wypływając do Chile, zostawił Mickiewiczowi rozprawę po francusku w wersji rękopiśmiennej, stanowiącą komentarz do map³⁹ oraz

mapy w stadium reprodukcji. Hydrograficzna istniała już w postaci odbitek miedziorytowych. Część ich miano wykolorować ręcznie. Geologiczna była po korekcie. Litograf obowiązany był sporządzić nowe odbitki, na które według instrukcji autora należało jeszcze

gę na pionierską rolę batalistki w sprawach kartografii. Wymierzenie kontynentu północnoamerykańskiego nastąpiło po inwazji białych, która była dokonaniem przemocą procesem wyparcia czy wręcz wybicciem pierwotnych mieszkańców kontynentu". Ibidem, s. 112.

³⁵ „Zawsze, kiedy kończy się jakiś świat, a nowy zostaje powołany do życia, następuje czas map. Czasy map przynoszą ze sobą przejście z jednej konfiguracji przestrzeni do innej”; „W mapach przechowujemy czas przeszły, teraźniejszy i przyszły – w zależności od sytuacji. Uświadamiamy to sobie zazwyczaj dopiero wtedy, kiedy dobiega końca dana epoka, kiedy mapy tracą datę ważności, a nowe nie zostały jeszcze nakreślone”. Ibidem, s. 85.

³⁶ „Mapy tracą swoją ważność zazwyczaj już w momencie wydania”. Ibidem, s. 79.

³⁷ „[...] mapy oddają kąt i rodzaj spojrzenia [...]”. Ibidem, s. 88; „Mapy, tak jak teksty albo obrazy, są reprezentacjami rzeczywistości. Mapy mówią językiem swojego autora i przemilczają to, o czym nie mówi lub nie może mówić. Mapy mogą powiedzieć więcej niż tysiąc słów. Ale przemilczają też więcej, niż tysiącem słów można by wyrazić”. Ibidem, s. 93.

³⁸ „W kartografii mamy do czynienia najczęściej z pięcioma rodzajami uogólnienia: wyborem, uproszczeniem, zmianą, wygładzeniem, typowaniem. Wprowadza się tu redukcję ogromu detali, wyrównanie, podkreślenie, stylizację, uproszczenie. Z meandrowi robi się zakręty, z krętej drogi – kreskę, z sąsiadujących ze sobą i krzyżujących się linii: ulic, trakcji kolejowych, rzek – sąsiedztwo uporządkowane”. Ibidem, s. 100.

³⁹ I. DOMEYKO: *Essai sur l'hydrographie, la géologie et les productions naturelles de la Pologne, pour servir de base à la géographie physique de ce pays*. Par I. Domeyko, ancien élève de l'Ecole des Mines de Paris, rkps Biblioteki PAN w Krakowie, sygn. 1036/II.

wnieść pewne uzupełnienia: tytuł, liczby oznaczające wysokość, topografię. Z kolei karta musiała przejść w ręce iluminatora. Mapę gospodarczą odbito również przed wyjazdem Domeyki w próbnych egzemplarzach. Pozostawało uzupełnienie ich topografii, korekta językowa i nałożenie barw⁴⁰.

Domeyko wierzył, iż grono przyjaciół poradzi sobie z końcowymi pracami nad przygotowanym do reprodukcji materiałem, na co wskazują szczegółowe uwagi dotyczące kwestii edytorskich, takie jak rodzaj papieru, typ czcionki, kształt oprawy. Aniela Chałubińska wnikliwie zanalizowała dalszą historię pozostawionych w Paryżu materiałów, nie sądzę więc, by trzeba było ją powtarzać⁴¹. Patrząc jednak na mapy, które mimo upływu czasu trwają⁴², nie sposób milczeniem pominąć kwestii podstawowej, czyli wyborów Domeyki, który zaczyna tworzenie terytorium od podniesienia kwestii rzek, od mapy hydrologicznej, i to ona właśnie jest reprodukowana najczęściej i najczęściej omawiana – mapa geologiczna i gospodarcza schodzą niejako na drugi plan, być może ze względu na potrzebę ich wykończenia, choć sądzę, że inne kwestie odegrały tutaj ważniejszą rolę. Warto więc teraz odsunąć problem mapy i poszukać tekstów, uzasadniających predylekcję Domeyki do hydrografii. Rozprawa *O metodzie, jakoby zaprowadzić należało do uczenia się i uczenia geografii fizycznej ziem polskich*, którą napisał i wydał tuż przed śmiercią, rozpoczyna się od wspomnienia pracy nad mapą hydrograficzną Polski, wiążąc się z aktem donacji oraz tytułem broszury, której celem był projekt związany z metodyką nauczania geografii:

Kilka słów rzuconych tu posłuży do wyjaśnienia, w jakim zamiarze, przed 50-ciu laty, opracowałem mapę wód naszego kraju, której jedyny exemplarz, pozostały z czasu emigracji 1831-o roku, mam zaszczyt ofiarować Akademii Umiejętności. Zdało mi się też rzeczą pożyteczną wykazać przytem metodę jakiejby się trzymać należało w uczeniu się i uczeniu ogólnej geografii fizycznej Ziem Polskich,

⁴⁰ A. CHALUBIŃSKA: *Ignacy Domeyko i jego wkład do geografii Polski...*, s. 58.

⁴¹ Zob. *ibidem*, s. 58–68.

⁴² Chałubińska doliczyła się dwudziestu zarejestrowanych egzemplarzy map (*Ibidem*, s. 16–17), ciekawym zjawiskiem jest także ich reprodukowanie przez współczesnych piszących o kartografii, rzekach i nie tylko (zob. T. RACZKA: *Przez fale rozeznąć myśl wód". O romantycznych przedstawieniach rzeki w twórczości Adama Mickiewicza i Tarasa Szewczenki*. Katowice 2011, s. 105; dodatek do *Prelekcji paryskich Adama Mickiewicza*. Przeł. L. PŁOSZEWSKI. Oprac. M. PIWIŃSKA. T. 1–2. Kraków 1997; *Geografia Słowackiego...*, il. 16).

osnutej i opartej na kierunkach głównych linii rozdziału wód na całej przestrzeni⁴³.

Domeyko wywiązuje się z na wstępie danego słowa, wskazując na szczególny typ topografii charakterystyczny dla Polski⁴⁴ oraz niebagatelną rolę, jaką mają do odegrania rzeki, pełniąc funkcję jedynych znaczących punktów orientacyjnych oraz naturalnych granic, które w przypadku ustanowionych na wodzie nie tyle dzielą, ile łączą ludzi⁴⁵. W ogóle rola rzek kreślonych na mapach jest niebagatelna z racji ich związku z ludzkimi migracjami, uprawą roli, ale także terenami pogranicznymi. Historyk kartografii Mieczysław Sirko wśród najstarszych zabytkowych map wymieni glinianą tabliczkę z Mezopotamii (2400–2200 r. p.n.e.), na której przedstawiony został najprawdopodobniej Eufrat między dwoma pasmami gór⁴⁶. Domeyko szczególnie podkreślający rolę rzek wypowiada stare intuicje ludzkości dotyczące ich funkcji w rozwoju cywilizacji. Kiedy po powstaniu przemierzał Europę wraz z przyjaciółmi, kierując się w stronę Paryża, w trakcie przeprawy przez Alzację zwrócił uwagę na zupełnie różne oddziaływanie gór i rzek na ludzi mieszkających w pobliżu. Alzacja to doskonały teren do tego typu obserwacji z racji obecności rzeki Ren, masywu Wogezów oraz często zmieniającej się narodowości regionu, przechodzącego z rąk do rąk⁴⁷:

Zdaje się, że w rozpołożeniu geograficznym narodowości i rozmaitych charakterów narodowych, z których każdy ma sobie dane od Boga jakieś posłannictwo, cel i przeznaczenie, rzeki i ich naturalny bieg łączą ludzi, zbliżają jednych do drugich, wiążą; rzeki nie są na-

⁴³ I. DOMEYKO: *O metodzie, jakąby zaprowadzić należało do uczenia się i uczenia geografii fizycznej ziem polskich*. Kraków 1888, s. 1.

⁴⁴ „Geografija kraju, który się rozciąga od Dniepru do Karpat, od Dźwiny do Odry, od Bałtyku do Czarnego Morza, trudną jest do uczenia się i zachowania w pamięci dla tego, że tego kraju nie przerzyna żaden łańcuch gór, żadne płaskowzgórze wydadne, któreby posłużyć mogło do podziału najbardziej naturalnego tej przestrzeni na okręgi, różniące się co do klimatu i płodów ziemnych, stanowiących bogactwo krajowe”. Ibidem, s. 2.

⁴⁵ „Rzeki i ich dopływy, dorzecza, łączą ludzi; góry ich rozdzielają. Linije, na których strumienie rzek większych rodzą się i rozchodzą w kierunkach przeciwnych, nie wywierają na rozwój i postęp cywilizacji i braterstwo ludów tego szkodliwego wpływu co góry, nie utrudniają komunikacji, choć do nich się odnoszą częstokroć różne odcienie etnograficzne i społeczne”. Ibidem.

⁴⁶ M. SIRKO: *Zarys historii kartografii*. Lublin 1999, s. 15–16.

⁴⁷ Alzacja jako teren przygraniczny wielokrotnie przechodziła z rąk do rąk, stąd wpływ Francji i Niemiec w języku, obyczajowości, stroju ludowym są silnie wymieszane.

turalnymi granicami narodowości. Przeciwnie, łańcuchy gór wysokich czy niskich, linie rozdziału wód były i są granicami między rozmaitymi szczepami ludzkości; a na rozległych płaszczyznach miejsca, gdzie się poczynają źródła wielu rzek płynących w rozmaite strony, są jakoby kopce na granicach, gdzie się od wieków ścierają i bojują z sobą narody różnych wyznań, celów i dążeń.

MP, T. 1, s. 108

Przywołany fragment pamiętników wyraża jeszcze dobitniej niż broszura z 1888 roku poglądy Domeyki na naturę rzek, które wiążą ludzi płynących w tę samą stronę, a jednocześnie, jeśli popatrzeć pod prąd rzeki, potrafią pełnić funkcję naturalnych granic, dzielących nacje od siebie. Kiedy przybył do Chile, przyszło mu mieszkać na terenach pustynnych, często z bardzo ubogą roślinnością, dlatego rzeka i kojarzące się z nią wegetatywne życie nieodmiennie będzie mu przypominać strony rodzinne. Wiele razy w swoich pamiętnikach buduje on zestawienia oparte na opozycji: zielonego, zadrzewionego, pełnego rzek kraju i pustynnego lub półpustynnego pejzażu egzotycznego Chile⁴⁸. Często rzeki, które spotyka w Ameryce, kojarzą mu się z tymi, które zostawił: Copiapó każe przypomnieć sobie Wilejkę przepływającą przez Wilno⁴⁹, przeprawa przez rzekę Imperial przypomina mu szerokość Wisły w Warszawie⁵⁰, natomiast w innym miejscu zestawia ją z Niemnem płynącym przez Kowno⁵¹. W szczególny sposób doświadczy południowoamerykańskich rzek podczas wyprawy na terytorium Mapuczów, którą odbył w styczniu i lutym 1845 roku. Stanie się tak z powodu inności klimatycznej oraz związanej z nią odmienności przyrodniczej regionu, położonego w środkowej części Chile (na południe od Santiago) w odróżnieniu od usytuowanego na pustynnej północy Coquimbo. Część podróży przez kraj Araukanów Domeyko odbył rzekami, transportowany indiańskimi czółnami. Z mocą podkreślał będzie szczególnie silne działanie lesistych, bogatych w rzeki terenów na wyobraźnię i pamięć, która po siedmiu

⁴⁸ „Jakież by to było zdziwienie, gdyby któremuś z naszych prostaków kochających kraj i Boga przyszło z jakiego naszego odpustu, z kościółka napelnionego siermiężnym ludem, panami i pobożnymi paniami, z kraju zielonych lasów i kwiecistych dolin, rozległych pól, pozłacanych zbożem, przeźroczystych źródeł wejść prosto na ten odpust górników, miedzianej twarzy Indian, między skały i potężne Kordyliery: inny świat, inna przyroda; tylko toż samo niebo gwiazdziście, też sama wiara i pobożność” (MP, T. 2, s. 359).

⁴⁹ Zob. MP, T. 2, s. 195.

⁵⁰ Zob. MP, T. 2, s. 487.

⁵¹ Zob. MP, T. 2, s. 482.

latach suszy na północy nagle nakarmiona zielonymi pejzażami przypomniła sobie o ziemi rodzinnej:

Siedem lat spędzonych w Coquimbo, kraju skalistym, pozbawionym deszczu i roślinnego życia, i przypomnienie pól i lasów, wśród których młodość moja przekwitła, ożywiły tego dnia we mnie uczucia silniejsze i głębsze od tych, które powszednim są chlebem dla wygnańca. Wiele przedmiotów i widoków, które dla szczęśliwszego, a może podróżującego z nudy turysty nic by szczególnego nie miały, potraçały duszą moją i zachwycaly. Uroczy szum lasów przenosił myśl w dalekie ziemie i dalekie czasy. Zapach mirtowego kwiatu, miejscami zielona wśród wytrzebionego lasu łąka, wywroty drzew i opalone pnie jakby na świeżej pasiece; opodał drewniane chaty sitowiem jakby słomą pokryte, a przy każdej studnia z żurawiem i tuż koryto do pojenia bydła, pług pod strzechą, ciche jabłonie; były to obrazy, w których się rozkoszowałem. Niebo nawet Araukanii do naszego było podobniejsze niż [do] północnego Chile, brzemienne deszczem obłoki, wydęte jak u nas w lecie przed burzą, były jak nasze majowe, z których się gospodarz cieszy.

MP, T. 2, s. 446

Pobyt u Indian można więc nazwać powrotem nad rzeki, które nieustannie trzeba przekraczać, przepływać albo wykorzystywać do transportu. Co ciekawe, Domeyko kilkakrotnie w swoich pamiętnikach podkreślił lęk przed żywiołem wody, wyznając nieumiejętność pływania. Pierwszy raz przyzna się do tego we wspomnieniach dotyczących wydarzeń z kwietnia 1831 roku, kiedy musiał prosić pana Alexandrowicza o przeprowienie przez rozlewiska rzeki Łyn⁵²; kolejne takie wyznanie pojawi się właśnie podczas przeprawy przez rzekę Imperial na terytorium Mapuczów⁵³. Nieumiejący pływać Żegota przepłynął trzykrotnie Atlantyk⁵⁴, a kiedy przybył do Santiago, poproszono go o poszukiwanie źródeł wody pitnej dla miasta⁵⁵ i ta sumiennie wykonana praca zatrzymała go

⁵² „Jeszcześmy się chwilę naradzali z p. Alexandrowiczem; on mi powiadał o położeniu wojsk moskiewskich i o obrotach naszej armii; prosiłem go i zaklinałem, żeby mnie przynajmniej przez rzekę Łyn i przez jej rozlewy i zatoki przeprowił, bo pływać nie umiem, a w tym czasie rzeka była wezbrana i trudne do przebycia tak zwane biele, które na kształt jezior po tej puszczy rozmaicie się wiją” (MP, T. 1, s. 242).

⁵³ „I nie było żartu, bo czółno okropnie wahało się, głębina jak na fregatę, a ja nie umiałem pływać” (MP, T. 2, s. 488).

⁵⁴ Pierwszy raz w roku 1838, drugi w 1884, trzeci w 1888.

⁵⁵ „W tym czasie chodziło miastu Santiago o sprowadzenie wodociągiem jakiej najlepszej wody z okolicznych źródeł, bo rzeczna z Mapoczo i Maypó były niego-

po raz kolejny w Ameryce, tym razem na trzydzieści osiem lat. Woda oddzieliła go od rodzinnego kraju, poszukiwanie wody kazało mu pozostać w Chile, wody się bał, ale też ona przypominała mu rodzinne strony. Od wody zaczął tworzenie mapy Polski. Być może więc jego poriomania, motywowana historyczną i ekonomiczną koniecznością zaczyna się na hydrologicznej mapie, która ewokuje marzenie o realnym ruchu w przestrzeni. Warto także pamiętać o ciekawej, choć zatartej etymologii słowa „mapa”, które pochodzi od łacińskiego rzeczownika „mappā”, oznaczającego serwetę, obrus, ale także ścierkę i flagę⁵⁶. Na pewno wiąże się z techniką nanoszenia znaków kartograficznych na tkaninę, ale równocześnie prowokuje do myślenia o mapie jako miejscu wspólnym, takim jak rozłożona na ziemi serweta, dająca złudzenie przestrzeni domowej, której środkiem pozostaje ognisko, czyli kuchnia lub jadalnia ze stołem. Bardzo blisko łacińskiego słowa „mappā” sytuuje się inne – „māpālīā”, oznaczające „szałas, namiot Nomadów”, a jeśli dodać do niego „ścierkę” i „flagę” – ta przenośna kraina okaże się obdarzona cudownymi właściwościami. Nieprzypadkowo Karl Schlögel napisze:

Otóż zbieracze map mają w domu cały świat. Skrywają jakąś zagadkę. I już wiemy, dlaczego mapy okrywane były tajemnicą, chronioną niczym najdroższy skarb; pojmujemy wówczas, dlaczego ich eksport pozostawał objęty zakazem, dlaczego w wielu krajach przemycano je jako kontrabandę – w większym jeszcze stopniu aniżeli broń, narkotyki czy pornografię⁵⁷.

dziwe. Uprasza mię minister spraw wewnętrznych [!], abym się zajął zwiedzeniem okolicy i wydał zdanie o strumieniach wychodzących spod podnóża przyległego łańcucha Andów. Jakże odmówić tej usługi, która w czas piękny, pogodny zachęcała do przyjemnej geologicznej ekskursji” (MP, T. 3, s. 29).

⁵⁶ Zob. A. BRÜCKNER: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Warszawa 1989, s. 322; *Słownik łacińsko-polski*. Oprac. K. KUMANIECKI. Warszawa 1965, s. 303; A. BAŃKOWSKI: *Etymologiczny słownik języka polskiego*. T. 2. Warszawa 2000, s. 140.

⁵⁷ K. SCHLÖGEL: *W przestrzeni czas czytamy...*, s. 218.



wieści i pisał. Na tym drzewie zamieszkuje drwonoś a
 przybyły tu do odnowienia dawnego stoł kruszcowy,
 żywego srebra hiszpań Casanova, karci szuricem co
 dzień o petudniu i z wieńców drwonić na pałacu

O czym mówią latające ryby?

Wspaniały i głośny, głęboki, taki samfon
 i słucham u ludzi zjednat z nim wieść, jak się dzieje
 w istocie trafniej umieję obejść się i żyć z krajowcami
 hiszpańskie niż inni liberalni cudzoziemcy i nie ma
 niepowodzenia między anuprykamentami hiszpańskimi
 szarego i matkę, ofiary, jawa zachodzi między Angli-
 kami i Jankami.

Wiem, że tu przed laty jeden Niemiec o którym
 było tylko dwudziestem, że to był iotmeniem za Napole-
 onem, przybył tu do Chili Niemiec z którego wzmianki i
 jankini przypuszczają założyć do tego zarządku. O nim
 ciągle wspominało się białe miodło z rożnionymi
 pieców, przyszedł na mniejszą skalę piec do wyko-
 pania miedziowego i narodził tego szkielet ludzi
 tubajskich i robot. Postawił mu do tego dwa
 piec, na jawa są prostopadłe na uzi piec do pieczenia
 chleba; sklepienie półkuliste, dwa podtrzymywane
 a pod drzewem miejsce na ognisko. W sklepieniu
 są dwa otwory na okienka wury które służą
 do rozmrażania i gotowania w których para
 żywego srebra ostygła. Do pieca stała, kawatki krus-
 cu, smarując ognia i zatykając, dobre wykorzystanie rpany
 i zapadają, tylko ostatnie, więc, od ostatniego gawka
 roztawiają, otworom; i dalej patli u dołu



Owe garnki a, a, a. są jakoby ajudele w pie-
 cach Almaden. Cała operacja wzięty z nie drwici

Dzieci i ryby głosu nie mają.
[...] jedynie wesołe dziecko lub dzikus pojmie zwierzęta¹.

¹ NOVALIS: *Uczniowie z Sais. Proza filozoficzna. Studia. Fragmenty*. Przeł. i oprac. J. PROKOPIUK. Warszawa 1984, s. 78.

Każdy, kto pozna choć w zarysach historię życia Domeyki, najpierw zachwyci się jego podróżą za ocean, dając się zwieść turystycznej mitologii. Tymczasem bohater pamiętników, płynąc statkiem przez Atlantyk, przyzna, iż morska nudna codzienność nijak się ma do marzeń snutych w dalekiej przeszłości:

Wiecej ja w młodości mojej dalekich i daleko piękniejszych przemierzyłem żeglug niż ta i może inne jakie, które są przede mną. Po wiem więc, że w podróży morskiej ani tyle niebezpieczeństw, co po naszych wojnach i niezgodach, ani na tym świecie oceanowym tyle ciekawości i życia, co po naszych wzgórzach i dolinach. Ograniczony wzrok nasz nie więcej obszaru objąć może po morskim widnokregu, nie więcej nieba obaczy, co wkoło rodzinnego domu ze wzgórza, na którym przypatrywać się i dziwić nawykł całemu stworzeniu. Wszelkie potwory wodne, ryby straszliwe bardziej lękają się człowieka i jego pływającego budynku niż nasze ziemne zwierzęta, tak piękne i tak rozmaite.

MP, T. 2, s. 36

Z punktu widzenia stereotypowych wyobrażeń dotyczących morskiej żeglugi to uwagi porażające szczerością – Domeyko wielokrotnie będzie podkreślał problem nudy i zmęczenia niewielką, klaustrofobiczną przestrzenią statku oraz stałością towarzystwa, z którym można wymienić się zdawkowymi uwagami². Warta odnotowania wydaje się także obsesyjna wręcz tendencja do uciekania myślą w stronę „tych pagórków leśnych, tych łąk zielonych”. Jego wielka transoceaniczna podróż, trwająca cztery miesiące (od 1 lutego 1838 do 3 czerwca 1838 roku) zaczyna się w Paryżu, z którego wyjeżdża dyliżansem o godzinie 16.30. Następnie po krótkim pobycie w Anglii wypływa okrętem Spey w stronę wybrzeży Brazylii. Wyspy Kanaryjskie, a pośród nich Teneryfa, to jedno z pierwszych spotkań z egzotyką. Będą też ostatnimi fragmentami lądu przed kilkumiesięczną przeprawą przez morze, za chwilę bowiem okręt zacznie oddalać się od afrykańskich wybrzeży. Łąd długo każe o sobie pamiętać, jeszcze ponad trzysta mil od

² „Nuda jest [...] stanem wyobcowania z realnych związków ze światem przyziemnych trosk i zarazem niemożnością nawiązania głębszych kontaktów z innymi ludźmi”. A. Czyżak: *Nuda podróży*. W: *Nuda w kulturze*. Oprac. P. Czaplinski, P. Śliwiński. Poznań 1999, s. 217.

brzegów tego kontynentu wiatr będzie niósł pustynny piasek i drobne zwierzęta³. Tak napisze o nich Domeyko:

W tej dziwnej kurzawie dobiło się do naszego okrętu kilka insektów podobnych do tak nazwanych babek, które się u nas nad wodą po trzcinie i ajerze czepiają. Nie zdawały się nawet być wielce zmordowane; trudno je było złowić i zaledwo jakimś przypadkiem jedną z tych błędnych istot pochwycono. Była nieco większa od naszych wodnych babek, miała główkę piusową, naramienniki złocisto zielone, podpiersi jasne, a skrzydełka jak najdelikatniejsze koronki, czarniawe. Złowiona, niedługo żyła.

MP, T. 2, s. 33

Podróżnik detalicznie opisuje pochwyconego owada, jednak terminologia, jaką stosuje, zdradza pomieszanie naukowej intencji z emocjonalno-poetycką swadą („błędna istota”, „piusowa główka”, „naramienniki”, „skrzydełka jak koronki”). Przyrodniczy obiekt, poddany wiwisekcji, traci jednak życie, tak jakby uśmiercić mogła sama próba naukowego podejścia do tego, co animalne. Oprócz owadów Domeyko obserwuje ptaki⁴, które pojawiają się nagle na środku oceanu:

Razem też z pyłem przyleciały trzy ptaszki lądowe, z których jeden, jakiś piękny, biały, z czubkiem, bardzo był zmordowany: usiadł na linie, chciał odpocząć, ale się chwiał, trzepotał i zdawało się, że spadnie. Chciano go złowić, ale się ledwo do niego zbliżyli majtkowie, zerwał się i poleciał. Drugi, podobny do naszej jaskółki, czarny, z orzechową główką, białym podbrzuszkim i widłowatym ogonem, wpadł w ręce zręcznego majtki. Rzecz dziwna, jak te li-che, słabe stworzenia, nadbrzeżne mieszkańce Afryki, mogły bez popasu, ani kropli wody słodkiej, trzysta kilkadziesiąt mil przelecieć w tym gorącym kurzu z pustyni Sahara.

MP, T. 2, s. 33–34

³ Pamiętniki Domeyki warto zestawiać z tekstem Karola Darwina, który kilka lat wcześniej (1831–1836) brał udział w podróży na okręcie *Beagle*: „Zebrałem przynajmniej piętnaście rozmaitych wzmianek o pyłe opadającym na statki znajdujące się daleko na Atlantyku. Wnosząc z kierunku wiatru panującego w czasie opadania pyłu i z faktu, że zjawisko to występowało zawsze tylko w tych, w których jak wiadomo, »harmattan« wzbija tumany pyłu wysoko w powietrze, można prawie z pewnością przypuszczać, że pył ten pochodził z Afryki”. K. DARWIN: *Podróż na okręcie „Beagle”*. Przeł. K. SZARSKI. Kraków 2008, s. 10.

⁴ „Kilka ptaków unosiło się nad okrętem, a wielki barwny świerszcz wyszukał sobie niebezpieczne schronienie w pobliżu mych penset. Musiał przelecieć co najmniej 370 mil od brzegu Afryki”. Ibidem, s. 6.

Efemeryczni mieszkańcy powietrza to kolejne „widowisko”, ubarwiające nudę morskiej podróży. Kuszące wydają się jednak pytania o to, co nie zostało wyrażone. Jaki był ten trzeci ptak? Czy odleciał tak jak pierwszy w wielki błękit, czy wpadł w ręce spragnionych atrakcji marynarzy? Co stało się z pierwszym, przypominającym egzotyczną papugę? Ale co papuga robi na środku oceanu? Drugi z powietrznych gości pozwoli Domeyce po raz kolejny zakotwiczyć się w tym, co znane. Stąd dostrzega podobieństwo do „naszej jaskółki”. Tym sposobem, płynąc w stronę Brazylii, nieustannie wraca, krąży wokół domowych spraw. Cóż bowiem robić na okręcie w ciągu tak długiego czasu? Ile można patrzeć w morze w poszukiwaniu czegoś, na czym można zawiesić wzrok znużony jednostajnością wody? 5 marca Domeyko napisze:

Niebo było czyste, pogodne, a woda ciemnoszafirowa, czasem w błękit przechodząca, na której pięknie się lśniły bladoróżowe meduzy, przewzane od marynarzy angielskich portugalskimi fregatami.

MP, T. 2, s. 32

Nuda morskiej pustyni wydaje się tym dotkliwsza, im zjawiska wyłaniające się z wody bardziej egzotyczne. Wśród nich poczesne miejsce zajmują dziwaczne twory natury, ryby, które latają, nazwane przez biologów ptaszorami (*Exocoetidae*). Być może dlatego Domeyko już po przybyciu do Chile zapragnie ich rysunkiem ozdobić edycję swoich pism, co wyrazi w liście do Mickiewicza⁵. Musiały niebywale go zastanowić i zdziwić. Dlatego warto zatrzymać się przy długim opisie ich zjawiskowości:

W tym czasie nowe widowisko ciekawe i bawiące zajmowało mię: były to latające ryby. W istocie, rzecz to bardzo ciekawa widzieć, jak z niezmiernego morza wylatują jakby jaskółki, krążą ponad jego powierzchnią i znowu się do niego chowają. Czarne skrzydełka tych rybek, białosrebrne piersi, ogon widłowaty, a główka bardziej wyciągnięta niż u ryb zwyczajnych czynią, że patrząc na te ryby w powietrzu, trudno jest sobie wmówić, że to ryby. Żeby je dobrze widzieć, idzie się na przód okrętu, bo ryby te zazwyczaj wyskakują z wody przestraszone okrętem i uciekają w stronę. Widziałem jednak zrywające się z daleka od statku i unoszące się ponad wodą przez pół minuty, nie zawsze w linii prostej, ale się po kilkakrotnie zawracające, jak gdyby to nie ze strachu, ale przez za-

⁵ Latająca ryba, Teneryfa oraz egzotyczni ludzie o ciemnej skórze – takie trzy obrazy miały zdobić edycję dziennika podróży z Paryża do Chile. Zob. cytat (MP, T. 2, s. 7) na s. 46 i 143 w niniejszej książce.

bawę i z przyjemnością czyniły. Najczęściej widać je pojedynczo wynurzające się i zapadające. Widziałem jednak nieraz, jak przepłoszone okrętem zrywały się spod błękitnej fali na kształt stada siewek czy kuropatw unoszących się nisko ponad polami naszymi. Żeglarze mówią, że na tę oceanową zwierzynę poluje wielki żarłok, sławny z piękności kolorów swoich przy skonaniu, delfin, zwany el dorado. Mówiono mi, że zdarza się widzieć, jak stada tych ryb uciekają przed delfinami przez wiele mil w jednym kierunku, podlatując i zapadając do morza.

Jednego ranka tak się wysoko podniosła biedna ryba, że zbłądziwszy trafiła na okręt i padła bez ducha. Jej skrzydła w momencie śmierci zwinęły się i zwiedły, a są to podskrzelowe płetwy tej ryby, tak długie, że zwinęte dostają aż do ogona. Wieczorem tegoż dnia wskoczyła na pokład druga rybka, pochwycił ją na powietrzu pies okrętowy i przyniósł żywą, tak że ją z rozpiętymi skrzydłami ujęto i trzymano, póki nie zdechła. To dało mi sposobność do przerysowania skrzydła w naturalnej wielkości, tak jak je widzimy rozpięte w czasie lotu. Skrzydło to, płetwa, składa się z delikatnych jakby prątków połączonych cienką błoną. Siedem takich prątków przedziela płetwę, nie licząc w to skrajnych i pomniejszych przy samej osadzie. Każdy prątek dzieli się na dwa cieńsze, z których każdy jeszcze na dwa cieńsze, a te ostatnie każdy jeszcze na dwa inne. Ten potrójny podział siedmiu środkowych kostek tworzy piękną niby sieć, która do skrzydełek motylów, a szczególnie owych babek nadwodnych jest podobna. Mówili mi ludzie okrętowi, że zawiesiwszy latarnię na linach w noc ciemną, udaje się czasem немало tych rybek złowić na pokładzie, stworzenia te bowiem lecą na światło jak ptaszki obudzone w nocy.

MP, T. 2, s. 35

Stosunkowo długi opis zjawiska świadczy o jego wadze: Domeyko uznał widocznie, iż fenomen latającej ryby, urągający zdroworozsądkowym przyzwyczajeniom, może zaciekawić potencjalnego odbiorcę, rodaka w Paryżu lub na Litwie⁶. Tekst zaświadcza też o osobistej fascynacji zjawiskiem. Rozpada się wyraźnie na dwie części (dwa akapity): pierwszą, poetycką i drugą – anatomiczną.

⁶ Fragment traktujący o latających rybach znaczy dodatkowo, jeśli zestawić go z mocno pragmatycznymi zapiskami Darwina: „Wody centralnego i międzyzwrotnikowego Atlantyku roją się od *Pteropoda*, *Crustacea*, *Radiata* i od ryb latających, które je pożerają, oraz od bonitos i albicores, które z kolei pożerają ryby latające”. Ibidem, s. 179. Warta przypomnienia jest także intencja, z jaką prowadzi pamiętnikarskie zapiski, wyrażona w liście do Mickiewicza: „cokolwiek mię zajęło, wzruszyło, podobało się lub zasmuciło, zaraz po chwili stawialiście mi na myśli i brała mię ochota opowiadać Wam, chwalić się z tego, co widziałem [...]” (MP, T. 2, s. 7).

Domeyko przechodzi od próby uchwycenia ryby w locie, zawieszonej między niebem i wodą, do anatomicznego opisu ryby, w efekcie tego procesu poznawania – nieżywej. Co zachwyca Domeykę w latającej rybie? Najbardziej chyba nieokreśloność, źródłowe zawieszenie między żywiołami, rodzajami i gatunkami („patrz na te ryby w powietrzu, trudno jest sobie wmówić, że to ryby”). Piszący wyraża je za pomocą poetyckich porównań, figur pozwalających na balansowanie pomiędzy, bez konieczności opowiedzenia się po żadnej ze stron. Najpierw sięga po najbardziej chyba (poza bocianem) „domowego” ptaka, jaskółkę – przywiązaną z powodu glinianego gniazda do ludzkich siedzib, co nauka wyraża jako silną synantropizację gatunku⁷:

z niezmiernego morza wylatują jakby jaskółki, krążą ponad jego powierzchnią i znowu się do niego chowają.

MP, T. 2, s. 35

Szybkie, więc trudne do zobaczenia ryby, nawet wizualnie przypominają te małe na ogół dwukolorowe ptaki: mają „czarne skrzydełka”, „białosrebrne piersi”, „widłowate ogony” oraz „wyciągnięte główki”. Wszystkie te cechy dostrzeżone w locie zacierają gatunkową i rodzajową pewność. To prawie jaskółki, ale przecież ryby. A może już nie ryby, ale dziwne jaskółki? W 1856 roku Jules Michelet tak napisze o „naturze” tego drobnego ptaka:

Jaskółka zajęła sobie bez ceremonii nasze mieszkania; umieszcza się pod naszymi oknami, pod naszymi dachy, w naszych kominach. Nie obawia się nas wcale. Powiadają, że ufa swemu niezrównanemu skrzydłu; lecz nie: powierza nam także swe gniazdo, swe dzieci. Oto dla czego stała się panią domu. Nie tylko dom nam pochwyciła, lecz serce. [...] Jest to *ptak powrotu*. Jeżeli go tak nazywam, to nie tylko dla regularności corocznego powrotu, lecz nawet dla jego powierzchowności, dla kierunku jego lotu, tak zmiennego, jednakże kołowego, który trafia zawsze na swój pierwotny kierunek.

Kręci się ona, *wiruje* bez ustanku, buja niezmordowanie około jednej przestrzeni i na tém samém miejscu, zataczając nieskończoną ilość wdzięcznych łuków, które zmieniają się, nie oddalając.

⁷ „Jaskółcze gniazdo uważa się za dobrą wróżbę dla domu; opinia ta sprawia, że jaskółka czuje się pod okapem (oknówka), w stajni, oborze, na strychu (dymówka) bezpieczna [...]. W starożytnym Rzymie jaskółka była świętym ptakiem domowych Penatów. Zranienie jej, a tym bardziej zabicie, mogło przynieść domowi nieszczęście. Pogląd żywy w Europie do dziś”. W. KOPALIŃSKI: *Słownik symboli*. Warszawa 1991, s. 119.

Czy ona tak ściga swą zdobycz, komara, który tańczy i pływa w powietrzu? czy to dla ćwiczenia swej siły, swego niezmordowanego skrzydła, nie oddalając się od gniazda? Mniejsza o to, ten lot kołowy, ten wieczny ruch zwrotny zwraca nasze oczy i serce, wprawiając w zadumę, unosząc w świat myśli⁸.

Wirująca i wizgocząca jaskółka to dla Domeyki oznaka domu, ale jest w tym obrazie coś jeszcze. Sama etymologia jej imienia, na co wskazuje Aleksander Brückner, każe zobaczyć w słowie jaskółka złożenie, opowieść o „koleniu, krążeniu w kółko” za „ja-stem”, czyli żywnością, jedzeniem (?)⁹. Wokół czego krąży pamiętnikarz? Czym żywi się jego pamięć? Domeyko, patrząc w ocean, w rybach widzi domowe ptaki, krążąc cały czas myślami wokół tego samego. Latające, egzotyczne ryby zadziały jak wywoływacz wspomnień, powodując u wrażliwego obserwatora stan zachwyty. Cóż w tej sytuacji może zrobić? Chyba tylko dążyć do jak najczęstszych spotkań z dziwnym widowiskiem. Dlatego z uporem maniaka będzie wpatrywał się w morze, by jeszcze raz, i jeszcze raz podziwiać wzlatujące zwierzęta. Dostrzega w ich locie nie tylko objaw lęku (ucieczka przed drapieżnikami albo okrętem), ale też rodzaj zabawy i przyjemności. Wzlot, wyskok staje się dziwną próbą igrania z drugim, powietrznym żywiołem. Ryba tęskni – jak się wydaje – za formą ptaka. Gaston Bachelard, który wskazywał na związki pływania i latania, zapomniał o tym fenomenie przyrody, jakim jest latająca ryba¹⁰, dla której przejście z wody w powietrze i z powrotem wydaje się czymś najbardziej naturalnym, choć przecież wywrotowym, uderzającym w Arystotelesowską zasadę sprzeczności. Ten sam badacz wyobraźni dostrzegał wyraźne powiązanie ptaków z gadami, zgodne z odkryciami paleontologów, ale też obecne w snach i literaturze:

⁸ J. MICHELET: *Ptak*. Przeł. W. STĘPOWSKI. Warszawa 1859, s. 159–161.

⁹ A. BRÜCKNER: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Warszawa 1989, s. 200. Z kolei Wiesław BORYS szuka korzeni tej nazwy w prasłowiańskiej formie „jaskati, czyli krzycheć piskliwie, cienkim głosem, piszczeć”. Zob. IDEM: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Kraków 2005, s. 206.

¹⁰ „[...] dla pewnego typu wyobraźni zachodzi jednokierunkowa ciągłość między pływaniem a lotem – od pływania do lotu, nie ma natomiast ciągłości od lotu do pływania. Skrzydło jest *par excellence* powietrzne. Płyne się w powietrzu, ale nie lata się w wodzie. Wyobraźnia może w powietrzu kontynuować swe wodne marzenia, nie może natomiast dokonywać transcendencji w odwrotnym kierunku”. G. BACHELARD: *Wyobraźnia poetycka. Wybór pism*. Oprac. H. CHUDAK, przeł. H. CHUDAK, A. TATARKIEWICZ, przedmowa J. BŁOŃSKI. Warszawa 1975, s. 195.

W królestwie wyobraźni, podobnie jak w paleontologii, ptaki wywodzą się od gadów: niejeden ptasi lot jest dalszym ciągiem węzowego pełzania¹¹.

U Domeyki wyobraźnia karmiona naturą idzie krok dalej, przeskakując dwa ewolucyjne ogniwa. Tu z ryby robi się od razu ptak, gubiąc gadzią i płazią część historii, płetwy stają się skrzydłami, a woda zlewa się błękitem z powietrzem. Być może dlatego autor pamiętników pragnie latającej ryby jako emblematu swojego pisarstwa. Jest ona dla niego tym, co niemożliwe, ale faktyczne, ucieleśnionym marzeniem i figurą bezdomności (gdzie mieszka latająca ryba, jaki żywioł daje jej schronienie?)¹², nim samym (?) Kiedy patrzy na ryby, nieustannie próbuje pochwycić je w sieć porównań. Dlatego zamiast wodnych zwierząt widzi jaskółki, a potem „stado siewek czy kuropatw unoszących się nisko ponad polami naszymi”. Miejsce lekkich, zwrotnych, niedużych ptaków zajmują takie, które gniazdują na ziemi, więc ku niej ciążą, systematycznie wzlatując nad nią i spadając w stronę gruntu. Patrzenie na dzikie ryby pozwoliło mu zmienić miejsce pobytu w wyobraźni. Jak napisze teoretyk spojrzenia John Berger:

Obraz dzikiego zwierzęcia stał się punktem wyjścia marzeń: punktem, z którego marzyciel wyrusza odwrócony doń tyłem¹³.

Domeyko, pozwalając sobie marzyć, zawsze płynie w przeciwnym kierunku niż bryg Spey, wiozący go w stronę Brazylii. Jednak nie byłby sobą, co znaczy: dociekliwym człowiekiem nauki¹⁴, gdyby nie próbował przejść od poetyckiej fantazji do detalicznego opisu właściwości rybiego skrzydła. Okazja nadarzy się już za chwilę, gdy ryby wyskakujące w powietrze wylądują na pokładzie statku. Wtedy Domeyko przemieni się w badacza natury, o którym Novalis powie:

¹¹ Ibidem, s. 199.

¹² Emigranci różnych pokoleń będą z upodobaniem wybierać symbolikę dużej się ryby dla oznaczenia własnej kondycji. Zob. *Ryby na piasku. Antologia wierszy poetów „londyńskich”*. Oprac. A. CZERNIAWSKI, przedmowa J. PRZYBOŚ. Londyn 1965.

¹³ J. BERGER: *Po cóż patrzeć na zwierzęta?* W: IDEM: *O patrzeniu*. Przeł. S. SIKORA. Warszawa 1999, s. 25.

¹⁴ Karol DARWIN tak napisze o celu swojej podróży: „Głównym celem są: zbieranie, obserwowanie i czytanie co tylko zdołam, i to ze wszystkich dziedzin historii naturalnej”. IDEM: *Podróż na okręcie...*, s. XXXV.

W ich [badaczy natury – B.M.-F.] rękach przyjazna natura zmarła, zostawiając po sobie tylko martwe, drgające szczątki [...]¹⁵.

Druga część opisu latających ryb to lekcja anatomii, faktycznie sprowokowana przez zwierzęce akrobacje kończące się upadkiem na pokład okrętu. Tajemnicze ptakoryby nagle zostają zatrzymane w ruchu, niejako zakleszczone w powietrzu. Domeyko ujawnia sporą dozę empatii, pisząc:

Jednego ranka tak się wysoko podniosła biedna ryba, że zbłądziwszy trafiła na okręt i padła bez ducha.

MP, T. 2, s. 35

Epitet „biedna” to nie tylko wyraz stosunku do skazanej na śmierć bohaterki, to określenie w jakiejś mierze ją uczłowiecza, co wydaje się tym pewniejsze, że za chwilę „pada bez ducha”, a nie po prostu „zdycha”¹⁶. To ważny, graniczny moment: oto ryba umiera w powietrzu, dusząc się bez wody. W tym samym momencie znika jej cudowność („jej skrzydła w momencie śmierci zwinęły się i zwiedły”), a na poziomie metaforyki zwierzę staje się kwiatem, który zamiera na skutek braku tlenu. To jednak nie koniec spotkania z anatomią, ryby pchają się na pokład statku. Kolejna bohaterka pojawia się w polu widzenia, a co gorsza – żywa, pochwyciona przez psa, służy za obiekt badania. Domeyko, który przed chwilą współczuł rybie, zapomina o jej bezdechu, ma bowiem możliwość naszkicować zjawisko („To dało mi sposobność do przerysowania skrzydła w naturalnej wielkości, tak jak je widzimy rozpięte w czasie lotu”). Nie wie być może tego, na co wskazuje John Berger w książce *O patrzeniu*

zwierzęta zawsze są tymi, które się obserwuje. Fakt, że mogą one obserwować nas, utracił całkowicie na znaczeniu. Stały się one przedmiotem naszej ciągle poszerzającej się wiedzy. To, co o nich wiemy, jest wykładnikiem naszej władzy, a w ten sposób również wykładnikiem tego, co nas od nich oddziela. Im więcej o nich wiemy, tym są nam dalsze¹⁷.

¹⁵ NOVALIS: *Uczniowie z Sais...*, s. 56.

¹⁶ Wyrażenie „upaść bez ducha” to fraza charakterystyczna dla epoki, w której słowo „duch”, dziś rozumiane wyłącznie spirytualnie, oznacza „oddech jako objaw życia organizmu, życie”. Zob. *Słownik języka Adama Mickiewicza*. Red. K. GÓRSKI, S. HRABEC. T. 2. Wrocław 1964, s. 248.

¹⁷ J. BERGER: *Po cóż patrzeć...*, s. 24; podkr. – B.M.-F.

Zamiast wrzucić umierającą rybę do wody i dalej podziwiać jej wodnopowietrzny taniec, pozwala jej dusić się i wreszcie umrzeć. Obudził się w nim bowiem badacz-detalista, pracownik naukowego prosektorium liczący kostki i chrząstki. Dziwna to precyzja, której ceną jest rybie życie. Oznacza to także koniec zjawiskowych skoków z wody w powietrze, a nawet przecież najbardziej detaliczny opis anatomii nie oddaje fenomenowi ryby w locie. Dlatego chyba na koniec Domeyko porzuca matematykę anatomii, by ponownie zarzucić kotwicę porównania („sieć, która do skrzydełek motylów, a szczególnie owych babek nadwodnych jest podobna”) i kolejny raz wrócić na Litwę, jeśli kiedykolwiek z niej wyjechał. Jaskółczy ruch po okręgu pozwala mu na środku oceanu wrócić do domu, choć cały czas płynie w stronę wybrzeży Brazylii, dalej i dalej.

Mickiewicz, który był adresatem paczki z dziennikiem morskiej podróży z Paryża do Chile, na pewno z wielkim zaciekawieniem czytał o morskich spotkaniach ze zwierzętami. Zresztą w jednym z listów szczególnie mocno akcentował swoje fascynacje florą i fauną:

Misia zdrowa, już czyta po polsku i pończochę robi; o tobie często wspomina, a że teraz widuje obrazki zwierząt i ptaków amerykańskich, wszystkie odnosi do Coquimbo, gdzie jest Domeyko, bo już ciebie dobrze wymawia. Szczególnie prosi, żebyś przywiózł kolibryków! Ja dalibóg nie wiem, czy u was są kolibryki? Napisz mnie szeroko o zwierzętach i ptakach, które widzisz, bo wiesz, jak ja tego ciekaw¹⁸.

Najstarsza córka Mickiewicza marzy, jak kiedyś mały Ignacy, o odrobinie egzotyki, której figurą stają się kolibry. I wprawdzie wujek Domeyko nie przysłał jej małych ptaszków, choć przecież występują w obu Amerykach, ale od jej marzeń do jego wspomnień nie tak daleka droga. Kolibry to ptaki z rodziny jerzykowatych (krótkonogich), a przecież jaskółki często bywają w Polsce mylone właśnie z jerzykami. Co chciał za to wysłać Mickiewiczowi Domeyko? Podczas swej wyprawy w Kordyliery kupił dla przyjaciela wysuszoną głowę lwa¹⁹ – podarek mało ekologiczny, ale za to

¹⁸ A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. T. 15: *Listy. Część druga 1830–1841*. Oprac. M. DERNAŁOWICZ, E. JAWORSKA, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 2003, s. 520.

¹⁹ „Na nizinie przy rzece chałupa krowiarza, strażnika trzód, z pocerniałego sitowia i gliny ulepiona, przy niej pod słomianą strzechą, na czterech nie ociosanych kołach opartą, siedziała gromada dzieci i psów; tuż mały warzywny ogródek, a na płocie wisało dziesięć dużych głów lwich wysuszonych i tak dobrze zakonserwowanych i jakby żywych, z wytrzeszczonymi zębami, że tylko im oczu brakowało. Kupilem z nich jedną, największą, na podarunek dla Mickiewicza” (MP, T. 2, s. 368). Na temat „lwów” chilijskich zob. przypis 17, rozdział 1. *Zarzewie*.

bardzo symboliczny. Nigdy nie dotarł do adresata, prawdopodobnie ginąc gdzieś pomiędzy kontynentami – czego świadectwem jest korespondencja przyjaciół²⁰. Nigdy też Domeyko nie spotkał ponownie Mickiewicza. Wrócił za późno, mimo tego, iż cały czas jego myśli jak jaskółki krążyły wokół domu.

Jego pamiętniki przynoszą jednak wiele obserwacji, pokazujących wrażliwość na przyrodniczą odmienność Chile, a także pytania o relację ludzkie – zwierzęce. Najbliższe spotkanie z chilijską fauną Domeyko przeżył podczas jednej z wycieczek w Kordyliery, w trakcie której spał pod cyprysem, na ziemi. O swojej przygodzie napisał tak:

O północy czuję we śnie, a może na wpół zbudzony, że coś miękkiego ciąży mi na całej twarzy i ją w całości pokrywa; a leżałem na wznak, strudzony i ospały, tak że leniłem się otworzyć oczy i poruszyć się. Po jakimś czasie, kiedy to już mi dokuczać poczęło, podniosłem rękę do skroni i uczułem, że było to coś żyjącego, jakieś zwierzę; chwyciłem; była to ogromna ropucha, mająca więcej dwóch decymetrów diametru, która powoli usadowiła się była na mojej twarzy i spokojnie leżała, upodobawszy sobie ciepło i nie-twardą pościel. Zwierzę nieszkodliwe, ale odrażającej postaci, nieco wilgotne w dotknięciu, ale ciche i niejadowite. Wyrzuciłem je w górę daleko i zasnąłem.

MP, T. 2, s. 374

Ropucha wygodnie rozparta na twarzy podróżnika to zostający w pamięci obraz, który pokazuje nie tylko surowe warunki panujące w drodze, ale także niejako symboliczną symbiozę, w jaką Domeyko wszedł z chilijskim interiozem. On po prostu cieleśnie go doświadczył, tak jak wilgotnej skóry zmiennocieplnego płaza, grzejącego się jego wewnętrznym, ludzkim żarem. Inny przedstawiciel tej grupy zwierząt zajmie go w trakcie pobytu na ziemi Indian. Wprawdzie słychać będzie tylko wydawane przezeń dźwięki, do których dodana zostanie opowieść tubylców, ale pamiętnikarz nie tyle zajmie się dziwaczną żabą, ile zdziwi brakiem innych zwierząt, o których zwykł był pisać w swoim pugilaresie:

Kiedy się cała gawiedź układała i zarzewie gasnąć poczynano, dochodził z gęstych ostępów puszczy głos chrapliwy, nieprzyjemny, jakby jakiego nocnego ptaka. Stary Indianin zapewniał nas, że to

²⁰ „Gay nie oddał mi ani głowy lwiej, ani piór. Nie chciałem mu przykrzyć się”. A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. T. 16: *Listy. Część trzecia 1842–1848*. Oprac. M. DERNAŁOWICZ, E. JAWORSKA, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 2004, s. 122.

krzyk pewnego gatunku żaby, mającej głowę i dziób ptaszy. Jedyne mieszkancie tych lasów byłaby tylko żaba? Bo w całej podróży tego dnia nie dostrzegliśmy żadnej zwierzyny, żadnych ni ptaków, ni owadów, wyjąwszy jednego jakiegoś mięczaka na liściu.

MP, T. 2, s. 481

Brak zwierząt i ptaków budzi jego zaniepokojenie, stanowiąc jakby wyrwę w obrazie świata, rozumianego jako organiczna całość, do której należą i papugi przypominające mu polskie sroki²¹, i znacznie mniej egzotyczne dzikie gołębie (MP, T. 2, s. 482), i kondory, których pióra słał Mickiewiczowi²², i spotkany oswojony struś (MP, T. 2, s. 535). O sępie chilijskim, krążącym mu nad głową w wysokich górach, napisze w sposób ujawniający szacunek do zwierzęcej inności oraz poczucie pewnego rodzaju komunikacji, która oczywiście cierpi na brak wspólnego kodu, ale ujawnia się w zainteresowaniu i człowieka, i ptaka:

zaszumiał mi nad głową kondor i ulatywał z rozpuszczonymi na parę łokci skrzydłami, kręcąc się dokoła to wznosił się, to opadał. Łysa głowa, dziób silny, ogniste oczy, sam czarny, czerwoniawa, jakby do boju wyteżona szyja, kark białym futerkiem osłonięty, a szpony na podorędziu jak bagnety u żołnierza – oto sęp chilijski, pan absolutny na całym łańcuchu Andów od bieguna do bieguna. Nie pojąłem, czego chciał ode mnie; raz się był przybliżył o kilka metrów ode mnie, bijąc silnie skrzydłami w powietrzu, wnet z szumem odleciał, wzbił się pionowo do niezmiernej wysokości i zginął w błękanie.

MP, T. 2, s. 386–387²³

Bardzo ciepło wypowiadał się też o pewnym roślinożernym ssaku z rodziny wielbłądowatych, którego miał okazję obserwować na pustynnych terenach Chile. Mowa oczywiście o smukłej odmianie lamy – guanako (*Lama guanicoe*), który według niego „zdaje się dziwić ludziom”²⁴. Jednak oprócz świetnych fragmentów pamiętnika

²¹ „Wyjechawszy ze wsi, spotkaliśmy po raz pierwszy stado papug zielonych z długimi ogonami i żółtym podbrzuszem. Wrzaskliwe to i szybko latające ptactwo odpowiada nieco z roli, jaką gra między powietrznym stworzeniem, z ruchomości i innych przymiotów naszym szczebiotliwym srokom” (MP, T. 2, s. 108).

²² Zob. A. MICKIEWICZ: *Dzieła. Wydanie zupełne przez dzieci autora dokonane*. T. 11. Paryż 1885, s. 241. O kondorach Domeyko pisze kilkakrotnie. Zob. MP, T. 2, 390, 403.

²³ Podkr. — B.M.-F.

²⁴ „Czasem na górze między kolczastymi kaktusami i aloesem ujrzyysz wyniosłą szyję guanaka, nieporuszoną, jakby skamieniałą, takiegoż koloru co skała. Po-

traktujących o ciekawości skierowanej w stronę świata zwierząt i roślin, można odnaleźć także passusy pokazujące Domeykę przekonanego o ludzkiej wyższości, a także stojącego do walki z tym „niższym” światem. Jeszcze w trakcie pobytu w Paryżu wskutek odwiedzin w Cyrku Olimpijskim da wyraz swojemu arcyantropocentrycznemu pogładowi o bytowym rozziwieniu pomiędzy ludzkim i zwierzęcym²⁵. Najważniejszym źródłem różnicy była dla niego dusza ludzka, nad statusem której rozmyślał, a nawet próbował szukać jej związków z eterem²⁶.

W kilku miejscach jego pamiętników natknąć się można także na opowieści dotyczące polowań na lwy, za których głowy właściciel majątku płacił dziesięć piastrow od sztuki²⁷. Najbardziej jednak dziwnym fragmentem tekstu Domeyki dotyczącym właśnie tych dużych drapieżnych ssaków jest opis śmierci starej, kulejącej lwicy:

Była to lwica stara, ogromnej wielkości, mało co mniejsza od afrykańskiej, którą byłem często oglądał w Ogrodzie Botanicznym paryskim. Przez pół godziny pasowała się ze śmiercią, a było w istocie coś uroczego w jej skonięciu; [...] w końcu rozwarło dzikie zwierzę swoje wielkie, piękne oczy ku nam, a ich źrenice poczęły mienić się w przepyszne kolory tęczowe, najprzód czerwone, potem szare, błękitne, a w końcu pociągnęły się jakimś tłem żółtawym, paliowym, łzawym i zamgliły się.

MP, T. 2, s. 276²⁸

ważne to zwierzę, ciche, piękne, zdaje się dziwić ludziom i nie jest lękliwe, a kiedy zruszone głosem podróżnego, idzie powoli w stronę, podnosi od czasu do czasu swoją małą główkę, oziera się i zdaje się być bezpieczne w swoim własnym domu. Jest to wielbłąd tutejszej pustyni, podobny z kształtu i natury swojej do wielbłąda, i jeśli się nie mylę, spokrewniony z nim u zoologów, tejsze samej rodziny, co lama, wigonia i alpaca”. A. MICKIEWICZ: *Dzieła. Wydanie zupełne...*, s. 207. Zob. też MP, T. 3, s. 85.

²⁵ „[...] widziałem sławnego Martina w Cyrku Olimpijskim, bawiącego się z lwem i tygrysem, z jaką pewnością każe lwowi rozciągać się na ziemi, a potem się sam kładzie i opiera się na nim, a tygrys jak kot przytula głowę swoją do kolan pana swojego, a ogromną łapą dotyka jego piersi pochowawszy starannie pazury, widząc człowieka między tymi dwoma królami zwierząt i jak góruje nawet pięknnością i doskonałością form, trudno uwierzyć, aby należał do królestwa zwierzęcego; poznaje się całą doskonałość stworzenia, które myśli, poznaje ma nieśmiertelną duszę” (MP, T. 1, s. 214).

²⁶ Zob. I. DOMEYKO: *Dusza – duch – materia – eter*, rkps Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie, sygn. 1316.

²⁷ Zob. MP, T. 2, s. 278–276, 368–370.

²⁸ Podkr. – B.M.-F.

Wpatrywanie się w oczy umierającej lwicy przypomina obserwację śmierci latającej ryby. Domeyko w obu przypadkach równocześnie widzi więcej i mniej, patrzy na oba zjawiska zdystansowanym okiem, niczym naukowiec, a równocześnie pozwala sobie na osobiste, poetyckie wynurzenia, tak jakby zdroworozsądkowy i badawczy chłód nie wystarczał, by oddać zjawiający się przed nim fenomen. Równoczesność tych perspektyw sytuuje się chyba najbliższej wpisanego w teksty tembru jego głosu.

Bibliografia

- ABRAMOWSKA J.: *Jednak autor! Skromna propozycja na okres przejściowy*. „Teksty Drugie” 1994, nr 2.
- ABRAMOWSKA J.: *Podmiot – osoba – autor*. W: *Sporne i bezsporne problemy współczesnej wiedzy o literaturze*. Red. W. BOLECKI, R. NYCZ. Warszawa 2002.
- ADAMCZYK K.: *Dziennik jako wyzwanie: Lechoń, Gombrowicz, Herling-Grudziński*. Kraków 1994.
- Archiwum Filomatów*. Cz. 2: *Materiały do historii Towarzystwa Filomatów*. T. 2. Wyd. S. SZPOTAŃSKI, S. PIETRASZKIEWICZÓWNA. Kraków 1921.
- ASHCROFT B., GRIFFITHS G., TIFFIN H.: *Post-Colonial Studies: The Key Concepts*. London 2000.
- BABICZ J.: *Wincenty Pol*. W: *Dziewięć wieków geografii polskiej*. Wybitni geografowie polscy. Oprac. B. OLSZEWICZ. Warszawa 1967.
- BACHELARD G.: *Wyobrażenia poetycka*. Wybór pism. Oprac. H. CHUDAK, przeł. H. CHUDAK, A. TATARKIEWICZ, przedmowa J. BŁOŃSKI. Warszawa 1975.
- BACHÓRZ J.: *Karta z dziejów zdrowego rozsądku czyli o fizjonomice w literaturze*. W: IDEM: *Romantycy i romanse*. *Studia i szkice o prozie polskiej w pierwszej połowie XIX wieku*. Gdańsk 2005.
- BACHÓRZ J.: *Pamiętnik w polskiej kulturze romantycznej*. W: IDEM: *Romantyzm i romanse*. *Studia i szkice o prozie polskiej w pierwszej połowie XIX wieku*. Gdańsk 2005.
- BACHÓRZ J.: *Romantyzm i romanse*. *Studia i szkice o prozie polskiej w pierwszej połowie XIX wieku*. Gdańsk 2005.
- BA CZAK J.: *Zapiski z nocnych dyżurów*. Posłowie J. BŁOŃSKI. Kraków 1997.
- BAŃKOWSKI A.: *Etymologiczny słownik języka polskiego*. T. 2. Warszawa 2000.
- BARTHES R.: *Fragmenty dyskursu miłosnego*. Przeł. i posłowie M. BIEŃCZYK, wstęp M.P. MARKOWSKI. Warszawa 1999.
- BERGER J.: *O patrzeniu*. Przeł. S. SIKORA. Warszawa 1999.
- BERGER J.: *Po cóż patrzeć na zwierzęta?* W: IDEM: *O patrzeniu*. Przeł. S. SIKORA. Warszawa 1999.
- BHABHA H.: *Mimikra i ludzie*. O dwuznaczności dyskursu kolonialnego. Przeł. T. DOBROGOSZCZ. „Literatura na Świecie” 2008, nr 1–2.
- BIELIK-ROBSON A.: *Słowo i trauma: czas, narracja, tożsamość*. W: *Narracja i tożsamość (I)*. *Narracje w kulturze*. Red. W. BOLECKI, R. NYCZ. Warszawa 2004.
- BIEŃCZYK M.: *Hrabia urynkowiony*. W: IDEM: *Książka twarzy*. Warszawa 2011.
- BIEŃCZYK M.: *Książka twarzy*. Warszawa 2011.
- Biografia – geografia – kultura literacka*. Oprac. J. ZIOMEK, J. SŁAWIŃSKI. Wrocław 1975.
- BLACKLEDGE C.: *Wagina. Kobięca seksualność w historii kultury*. Przeł. K. KARTUZI. Warszawa 2003.

- BORATYŃSKI S.: *Doktryny polityczne. Problem celu państwa*. Warszawa 1939.
- BOROWCZYK J.: *Rekonstrukcja procesu filomatów i filaretów 1823–1824. Historia śledztwa przeciw uczestnikom konspiracji studenckich i młodzieżowych w Wilnie oraz Wileńskim Okręgu Naukowym*. Poznań 2003.
- BORYŚ W.: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Kraków 2005.
- BRAUDEL F.: *Gramatyka cywilizacji*. Przeł. H. IGALSON-TYGIELSKA. Warszawa 2006.
- BRÜCKNER A.: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Warszawa 1989.
- BRZOZA J.: *Ignacy Domeyko. Powieść biograficzna*. Katowice 1961.
- BUCHHOLZ M., KONECZNIK G.: *Postkolonie jako miejsce spotkań, czyli wokół postkolonialnej terminologii*. W: *Studia postkolonialne w literaturoznawstwie i kulturoznawstwie anglojęzycznym*. Red. M. BUCHHOLZ. Toruń 2009.
- BURKOT S.: *Polskie podrózpisarstwo romantyczne*. Warszawa 1988.
- CAMPER P.: *Dissertation sur les variétés naturelles qui caractérisent la physionomie des hommes*. Paris 1791.
- CHALUBIŃSKA A.: *Ignacy Domeyko i jego wkład do geografii Polski. Studium z historii geografii*. Przedmowa B. OLSZEWICZ. Warszawa 1969.
- CIENSKI A.: *Z dziejów pamiętników w Polsce*. Opole 2002.
- COOPER J.F.: *Ostatni Mohikanin. Opowieść z roku 1757*. Przeł. T. EVERT, ilustracje M. MAJEWSKI. Warszawa 1955.
- COURTINE J.-J., HAROCHE C.: *Historia twarzy. Wyrażanie i ukrywanie emocji od XVI do początku XIX wieku*. Przeł. T. SWOBODA. Gdańsk 2007.
- CZYŻAK A.: *Nuda podróżowania*. W: *Nuda w kulturze*. Oprac. P. CZAPLIŃSKI, P. ŚLIWIŃSKI. Poznań 1999.
- DARWIN K.: *Podróż na okręcie „Beagle”*. Przeł. K. SZARSKI. Kraków 2008.
- DIDIER B.: *Le journal intime*. Paris 1976.
- OMEYKO I.: *Araukania i jej mieszkańcy*. Oprac. M. PARADOWSKA, A. KRZANOWSKI. Warszawa 1992.
- OMEYKO I.: *Dusza – duch – materia – eter*, rkps Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie, sygn. 1316.
- OMEYKO I.: *Essai sur l'hydrographie, la géologie et les productions naturelles de la Pologne, pour servir de base à la géographie physique de ce pays*. Par I. Domeyko, ancien élève de l'Ecole des Mines de Paris, rkps Biblioteki PAN w Krakowie, sygn. 1036/II.
- OMEYKO I.: *List do B. i J. Zaleskich*, rkps Biblioteki Jagiellońskiej sygn. 9196, III.
- OMEYKO I.: *List do Stefana Witwickiego*, rkps Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 9239, III.
- OMEYKO I.: *Listy do Władysława Laskowicza*. Oprac. E.H. NIECIOWA. Warszawa 1976.
- OMEYKO I.: *Moje podróże (pamiętniki wygnańca)*, rkps Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie, sygn. 1316.
- OMEYKO I.: *Moje podróże (pamiętniki wygnańca)*. T. 1–3. Oprac. E.H. NIECIOWA. Wrocław 1962–1963.
- OMEYKO I.: *O metodzie, jakąby zaprowadzić należało do uczenia się i uczenia geografii fizycznej ziem polskich*. Kraków 1888.

- DOMEYKO I.: *Pamiętniki (1831–1838)*. Z autografów wydał J. TRETIK. Kraków 1908.
- DOMEYKO I.: *Z korespondencji... z Waleryanem Chęłchowskim*. Kraków 1883.
- DUCHET C.: *Pour une sociocritique, ou variations sur un incipit*. „Littérature” 1971, nr 1.
- Dyskusja 2. W: *Geografia Słowackiego*. Oprac. D. SIWICKA i M. ZIELIŃSKA. Warszawa 2012.
- DZIADEK A.: *Przypisy Aleksandra Wata w tomie „Ciemne światło”*. W: *Przedmowa w książce dawnej i nowej*. Oprac. R. OCIECZEK przy współudziale R. RYBY. Katowice 2002.
- Dziewięć wieków geografii polskiej. Wybitni geografowie polscy*. Oprac. B. OLSZEWICZ. Warszawa 1967.
- ELIADE M.: *Kowale i alchemicy*. Przeł. A. LEDER. Warszawa 2007.
- ERCILLA y ZÚÑIGA A., de: *Araukana. Część pierwsza*. Przeł. C. RATKA. Gliwice 2013.
- ERCILLA y ZÚÑIGA A., de: *La Araukana*. Ed. I. LERNER. Madryd 1993.
- F.G.: „O mappografii dawnej Polski słów kilka...”. (Z okresu panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego). „Przegląd Geodezyjny” 1955, nr 3.
- FANON F.: *Wyklęty lud ziemi*. Przeł. H. TYGIELSKA. Warszawa 1985.
- FERENS D.: *Zwiedzanie cudzych kolonii. Wiedza i władza w afrykańskich powieściach Karola Maya*. „Er@go” 2004, nr 8.
- FROS H., SOWA F.: *Twoje imię. Przewodnik onomastyczno-hagiograficzny*. Kraków 2002.
- GANDHI L.: *Teoria postkolonialna. Wprowadzenie krytyczne*. Przeł. J. SERWAŃSKI, posłowie E. DOMAŃSKA. Poznań 2008.
- GENETTE G.: *Palimpsesty. Literatura drugiego stopnia*. Przeł. A. MILECKI. W: *Współczesna teoria badań literackich za granicą*. T. 4. Cz. 2. Oprac. H. MARKIEWICZ. Kraków 1996.
- GUSDORF G.: *Warunki i ograniczenia autobiografii*. Przeł. J. BARCZYŃSKI. „Pamiętnik Literacki” 1979, z. 1.
- HALBAŃSKI M.E.: *Leksykon sztuki kulinarnej*. Warszawa 1987.
- HALL E.T.: *Ukryty wymiar*. Przeł. T. HOŁÓWKA. Warszawa 1997.
- HAMON P.: *Ograniczenia dyskursu realistycznego*. „Pamiętnik Literacki” 1983, z. 1.
- HANI J.: *Symbolika świątyni chrześcijańskiej*. Przeł. A.Q. LAVIQUE. Kraków 1998.
- HARASIMIUK K.: *Myśl geograficzna Karola Rittera i Aleksandra Humboldta w twórczości geograficznej Wincentego Pola*. W: *Wincentego Pola fascynacje literaturą i krajobrazem*. Oprac. T. PIERSIAK, A. TIMOFIEJEW. Lublin 2010.
- HARDY B.: *Towards a Poetics of Fiction*. „Novel” 1968, nr 2.
- HÉBRARD J.: *Tenir un journal. L'écriture personnelle et ses supports*. In: *Récits de vies et médias. Actes du colloque des 20 et 21 novembre 1998*. Sous la direction de Ph. LEJEUNE. Paryż 1999.
- HERDER J.G.: *Myśli o filozofii dziejów*. Oprac. Z. SKUZA. Warszawa 2000.
- HONORÉ C.: *Pochwała powolności. Jak zwolnić tempo i cieszyć się życiem*. Przeł. K. UMIŃSKI. Warszawa 2011.
- HÖRISCH J.: *Orzeł czy reszka. Poezja pieniądza*. Przeł. J. KITA-HUBER, S. HUBER. Kraków 2010.

- Ignacy Domeyko w 200. rocznicę urodzin. Oprac. A. STRZAŁKOWSKI. Kraków 2004.
- Ignacy Domeyko. *Obywatel świata*. Oprac. Z.J. RYN. Kraków 2002.
- Ignacy Domeyko. *Referaty i materiały Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Ignacy Domeyko 1802–2002”, Brześć–Lida 4–7 X 2002*. Zebrał i oprac. J. ADAMSKI. Brześć–Lublin 2002.
- IWASZKIEWICZ J.: *Listy z podróży do Ameryki Południowej*. Kraków 1954.
- JAN OD KRZYŻA, św.: *Droga na Górę Karmel*. W: IDEM: *Dzieła*. Przeł. O.B. SMYRAK OCD. Kraków 1998.
- JANION M.: *„Kuznia natury”*. W: EADEM: *Prace wybrane*. T. 1: *Gorączka romantyczna*. Kraków 2000.
- JANION M.: *Prace wybrane*. T. 1: *Gorączka romantyczna*. Kraków 2000.
- JAROS J.: *Górnicy dawniej i dziś*. Katowice 1988.
- JUNG C.G.: *Aion. Przyczynki do symboliki jaźni*. Przeł. R. RESZKE, oprac. L. KOLANKIEWICZ. Warszawa 1997.
- KAFKA F.: *Dzienniki 1910–1923. Część pierwsza*. Przeł. J. WERTER. Warszawa [b.d.w.].
- KIENIEWICZ J.: *Od ekspansji do dominacji. Próba teorii kolonializmu*. Warszawa 1986.
- KOCHANOWSKA E.: *Romantyczna literatura wobec nauki. „Henryk Ofterdingen” Novalisa i „Genesis z Ducha” Słowackiego*. Wrocław 2002.
- KOŁAKOWSKI L.: *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*. Kraków 2006.
- KOŁAKOWSKI L.: *Szukanie barbarzyńcy. Zhudzenia uniwersalizmu kulturalnego*. W: IDEM: *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*. Kraków 2006.
- KOPALIŃSKI W.: *Słownik symboli*. Warszawa 1991.
- KOPALIŃSKI W.: *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*. Warszawa 1971.
- KOZIOLEK R.: *Męskość Stasia*. W: IDEM: *Znakowanie trawy albo praktyki filologii*. Katowice 2011.
- KOZIOLEK R.: *Znakowanie trawy albo praktyki filologii*. Katowice 2011.
- KUCZOK W.: *Teksty podziemi. „Tygodnik Powszechny” 2013, nr 35*.
- Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*. Oprac. M.P. MARKOWSKI, R. NYCZ. Kraków 2006.
- LEJEUNE PH.: *„Drogi zeszyte...”, „drogi ekranie...”. O dziennikach osobistych*. Przeł. A. KARPOWICZ, M. i P. RODAKOWIE, wybór, wstęp i oprac. P. RODAK. Warszawa 2010.
- LELEWEL J.: *Dzieje Polski potocznym sposobem opowiedział, do nich dwanaście krajobrazów skreślił...* Warszawa 1829.
- LÉVINAS E.: *Etyka i nieskończony. Rozmowy z Philipp'em Nemo*. Przeł. B. OPOLSKA-KOKOSZKA. Kraków 1991.
- LUBAS-BARTOSZYŃSKA R.: *Między autobiografią a literaturą*. Warszawa 1993.
- LUBAS-BARTOSZYŃSKA R.: *Style wypowiedzi pamiętnikarskiej*. Kraków 1983.
- LUBAS-BARTOSZYŃSKA R.: *Wprowadzenie do problematyki intymności jako kategorii poznawczej w literaturze*. „Ruch Literacki” 1984, z. 1–2.

- Lubię Chili, a wzdycham do Polski...* Wystawa z okazji 200. rocznicy urodzin Ignacego Domeyki pod honorowym patronatem Premiera Rzeczypospolitej Polskiej Leszka Millera. Kwiecień–czerwiec 2002. Warszawa 2002.
- ŁAPIŃSKI Z.: *Biografia pisarza w dziełach i poza dziełami*. W: *Sporne i bezsporne problemy współczesnej wiedzy o literaturze*. Oprac. W. BOLECKI, R. NYCZ. Warszawa 2002.
- ŁOTMAN J.: *Struktura tekstu artystycznego*. Przeł. A. TANALSKA. Warszawa 1984.
- MARTÍ MARCA A., MARTÍ MARCA J., JARDEL B.: *Mały słownik hiszpańsko-polski, polsko-hiszpański*. Warszawa 1964.
- MICHELET J.: *Ptak*. Przeł. W. STĘPOWSKI. Warszawa 1859.
- MICKIEWICZ A.: *Do doktora S.* W: IDEM: *Wybór poezyj*. Oprac. C. ZGORZELSKI. T. 2. Wrocław 1986, BN I, 66.
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła*. Wydanie zupełne przez dzieci autora dokonane. T. 11. Paryż 1885.
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła*. T. 7: *Pisma historyczne. Wykłady lozańskie*. Oprac. J. MAŚLANKA. Warszawa 1996.
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła*. T. 8: *Literatura słowiańska. Kurs pierwszy*. Oprac. J. MAŚLANKA. Warszawa 1997.
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła*. T. 15: *Listy. Część druga 1830–1841*. Oprac. M. DERNAŁOWICZ, E. JAWORSKA, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 2003.
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła*. T. 16: *Listy. Część trzecia 1842–1848*. Oprac. M. DERNAŁOWICZ, E. JAWORSKA, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 2004.
- MICKIEWICZ A.: *Konrad Wallenrod*. Oprac. S. CHWIN. Wrocław 1990, BN I, 72.
- MICKIEWICZ A.: *Prelekcje paryskie*. Przeł. L. PŁOSZEWSKI. Oprac. M. PIWIŃSKA. T. 1–2. Kraków 1997.
- MICKIEWICZ A.: *Wezwanie do ziomków od Towarzystwa Litewskiego i Ziem Ruskich w przedmiocie spisywania pamiątek z czasów ostatniej rewolucji*. W: IDEM: *Dzieła*. T. 6: *Pisma prozą. Część 2*. Oprac. L. PŁOSZEWSKI. Warszawa 1952.
- MICKIEWICZ A.: *Wybór poezyj*. Oprac. C. ZGORZELSKI. T. 1–2. Wrocław 1986.
- MITOSEK Z.: *Krytyka genetyczna*. W: EADEM: *Teorie badań literackich*. Warszawa 1995.
- MITOSEK Z.: *Teorie badań literackich*. Warszawa 1995.
- MOŚCICKI H.: *Z filareckiego świata*. Warszawa 1924.
- Narracja i tożsamość (I). Narracje w kulturze*. Red. W. BOLECKI, R. NYCZ. Warszawa 2004.
- NASIŁOWSKA A.: *Biografie: zwrot biograficzny*. „dwutygodnik.com” 2009, nr 16. Dostępne w Internecie: <http://www.dwutygodnik.com/artukul/553-biografie-zwrot-biograficzny.html> [data dostępu: 10.11.2013].
- NASIŁOWSKA A.: *Herezje*. „Teksty Drugie” 2010, nr 1–2.
- Nazwy własne pochodzące od nazwiska Ignacego Domeyki*. Oprac. Z.J. RYN. W: *Ignacy Domeyko. Obywatel świata*. Oprac. Z.J. RYN. Kraków 2002.
- NIECIOWA E.H.: *Przedmowa*. W: I. DOMEYKO: *Moje podróże (pamiętniki wygnańca)*. T. 1. Oprac. E.H. NIECIOWA. Wrocław 1962.

- NIEWIADOMSKI A.: *Mapa. Prolegomena*. Lublin 2012.
- NOVALIS (FRIEDRICH VON HARDENBERG): *Henryk von Ofterdingen*. Przeł. i oprac. E. SZYMANI, W. KUNICKI. Wrocław 2003, BN II, 247.
- NOVALIS: *Henryk von Ofterdingen*. Przeł. F. MIRANDOLA. Kraków 1914.
- NOVALIS: *Pieśni duchowe*. Przeł. W. TRZECIAKOWSKI. „Przegląd Artystyczno-Literacki” 2001, nr 4.
- NOVALIS: *Uczniowie z Sais. Proza filozoficzna. Studia. Fragmenty*. Przeł. i oprac. J. PROKOPIUK. Warszawa 1984.
- NOVALIS: *Z fragmentów i studiów*, 226. W: J. PROKOPIUK: *Wstęp. Novalis, czyli ziarno przyszłości*. W: NOVALIS: *Uczniowie z Sais. Proza filozoficzna. Studia. Fragmenty*. Przeł. i oprac. J. PROKOPIUK. Warszawa 1984.
- NOWICKA E.: *Indianie nie z westernu*. W: *Obrazy świata białych. Wstęp i posłowie A. ZAJĄCZKOWSKI*. Warszawa 1973.
- Obrazy świata białych. Wstęp i posłowie A. ZAJĄCZKOWSKI*. Warszawa 1973.
- OLSZEWICZ B.: *Joachim Lelewel*. W: *Dziewięć wieków geografii polskiej. Wybitni geografowie polscy*. Oprac. B. OLSZEWICZ. Warszawa 1967.
- OPACKA A.: *Trwanie i zmienność. Romantyczne ślady oralności*. Katowice 1998.
- PARADOWSKA M.: *Wstęp*. W: I. DOMEYKO: *Araukania i jej mieszkańcy*. Oprac. M. PARADOWSKA, A. KRZANOWSKI. Warszawa 1992.
- PARIS M.: *La page blanche. Genre, esclavage et métissage dans la construction de la trame coloniale (La Réunion, XVIII^e–XIX^e siècle)*. « Les cahiers du CEDREF » 2006, n° 14: *(Ré)articulation des rapports sociaux de sexe, classe et « race »*. Dostępne w Internecie: <http://cedref.revues.org/459> [data dostępu: 21.12.2010].
- PIETRZAK M.: *Ewolucja poglądów geograficznych na krajobraz*. W: *Geografia jako nauka o przestrzeni, środowisku i krajobrazie*. Oprac. W. MAIK, K. REMBOWSKA, A. SULIBORSKI. Łódź 2005.
- Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*. Poznań 1980.
- PIWIŃSKA M.: *(Głos w dyskusji)*. W: *Style zachowań romantycznych. Propozycje i dyskusje*. Oprac. M. JANION, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 1986.
- PIWIŃSKA M.: *Mickiewicza jazdy gwiazd*. W: EADEM: *Wolny myśliwy. Osiem prób czytania Mickiewicza*. Gdańsk 2003.
- PIWIŃSKA M.: *Wielka Nuda*. W: EADEM: *Złe wychowanie*. Gdańsk 2005.
- PIWIŃSKA M.: *Wolny myśliwy. Osiem prób czytania Mickiewicza*. Gdańsk 2003.
- PIWIŃSKA M.: *Złe wychowanie*. Gdańsk 2005.
- PLATER L.: *Opisanie jeograficzno-historyczno-statystyczne Województwa Poznańskiego*. Lipsk 1846.
- POL W.: *Listy z ziemi naszej. Korespondencja Wincentego Pola z lat 1826–1872*. Oprac. Z. SUDOLSKI. Warszawa 2004.
- POL W.: *Pieśń o ziemi naszej*. W: IDEM: *Wybór poezji*. Oprac. M. JANION, przypisy oprac. M. GRABOWSKA. Wrocław 1963. BN I, 180.
- POL W.: *Wybór poezji*. Oprac. M. JANION, przypisy oprac. M. GRABOWSKA. Wrocław 1963. BN I, 180.
- Półtorej oktawy na dzień. Rozmowa z Czesławem Ratką*. „dwutygodnik.com” 2014, nr 134. Dostępne w Internecie: <http://www.dwutygodnik.com/artukul/5247-poltorej-oktawy-na-dzien.html> [data dostępu: 6.06.2014].

- POWIDAJ L.: *Polacy i Indianie*. W: *Publicystyka okresu pozytywizmu 1860–1900. Antologia*. Oprac. S. FITA. Warszawa 2002.
- PRATT M.L.: *Imperialne spojrzenie. Pisarstwo podróżnicze a transkultuacja*. Przeł. E.E. NOWAKOWSKA. Kraków 2011.
- Projekt Domeyki z 14 III 1833. W: *Akta Rady Towarzystwa Naukowej Pomocy, Biblioteka Polska w Paryżu*, rkps 612.
- PROKOPIUK J.: *Wstęp. Novalis, czyli ziarno przyszłości*. W: *NOVALIS: Uczniowie z Sais. Proza filozoficzna. Studia. Fragmenty*. Przeł. i oprac. J. PROKOPIUK. Warszawa 1984.
- PROKOP-JANIEC E.: *Etniczność*. W: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*. Oprac. M.P. MARKOWSKI, R. NYCZ. Kraków 2006.
- Przedmowa w książce dawnej i nowej*. Oprac. R. OCIECZEK przy współudziale R. RYBY. Katowice 2002.
- Publicystyka okresu pozytywizmu 1860–1900. Antologia*. Oprac. S. FITA. Warszawa 2002.
- QUILLET P.: *Bachelard*. Paris 1970.
- RACZKA T.: *„Przez fale rozeznąć myśl wód”. O romantycznych przedstawieniach rzeki w twórczości Adama Mickiewicza i Tarasa Szewczenki*. Katowice 2011.
- Récits de vies et médias. Actes du colloque des 20 et 21 novembre 1998*. Sous la direction de PH. LEJEUNE. Paryż 1999.
- RETTEL L.: *Wstęp historyczny tłumacza*. W: I. DOMEYKO: *Araukania i jej mieszkańcy: wspomnienia z podróży po południowych prowincjach rzeczypospolitej Chilijskiej*. Przeł. L. RETTEL. Wilno 1860.
- RODAK P.: *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku (Żeromski, Nałkowska, Dąbrowska, Gombrowicz, Herling-Grudziński)*. Warszawa 2011.
- ROGOWSKI M.: *Reszty pamiętników rotmistrza konfederacji barskiej*. Paryż 1847.
- ROMER E.: *U podstaw Zarzewia*. W: IDEM: *Ziemia i państwo*. Lwów 1939.
- ROSNER K.: *Narracja, tożsamość i czas*. Kraków 2006.
- RYBICKA E.: *Zwrot topograficzny w badaniach literackich. Od poetyki przestrzeni do polityki miejsca*. W: *Kulturowa teoria literatury. T. 2. Poetyki, problematyki, interpretacje*. Oprac. T. WALAS, R. NYCZ. Kraków 2012.
- Ryby na piasku. Antologia wierszy poetów „londyńskich”*. Oprac. A. CZERNIAWSKI, przedmowa J. PRZYBOŚ. Londyn 1965.
- RYMKIEWICZ J.M.: *Dlaczego romantycy umierali młodo? W: Style zachowań romantycznych. Propozycje i dyskusje*. Oprac. M. JANION, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 1986.
- RYN Z.J.: *Ignacy Domeyko. Bibliografia*. Kraków 2008.
- RYN Z.J.: *Ignacy Domeyko. Kalendarium życia*. Kraków 2006.
- SAID E.W.: *Kultura i imperializm*. Przeł. M. WYRWAS-WIŚNIEWSKA. Kraków 2009.
- SAID E.W.: *Orientalizm*. Przeł. M. WYRWAS-WIŚNIEWSKA. Poznań 2005.
- SCHLÖGEL K.: *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*. Przeł. I. DROZDOWSKA, Ł. MUSIAŁ, posłowie H. ORŁOWSKI. Poznań 2009.

- SHUSTERMAN R.: *O sztuce i życiu. Od poetyki hip-hopu do filozofii somatycznej*. Przeł. i oprac. W. MAŁECKI. Wrocław 2007.
- SIRKO M.: *Zarys historii kartografii*. Lublin 1999.
- SKEAT W.W.: *Malay Magic*. London 1920.
- SŁAWEK T.: „...a jeszcze pałac węgiel w nią sypie”. *Ziemia, niebo, dym*. W: Ślask – kamień drogocenny. Oprac. J. KUREK, K. MALISZEWSKI. Chorzów 2006.
- SŁAWEK T.: *Gdzie?* W: T. SŁAWEK, A. KUNCE, Z. KADŁUBEK: *Oikologia. Nauka o domu*. Katowice 2013.
- SŁAWIŃSKI J.: *Myśli na temat: biografia pisarza jako jednostka procesu historycznoliterackiego*. W: *Biografia – geografia – kultura literacka*. Oprac. J. ZIOMEK, J. SŁAWIŃSKI. Wrocław 1975.
- SŁOMKA J.: *Mamona. Medytacja Biblijna*. „Tygodnik Powszechny”. Dostępne w Internecie: <http://www.tygodnik.com.pl/slomka/slomka30.html> [data dostępu: 10.08.2013].
- SŁOWACZYŃSKI J.: *Polska w kształcie Dykjonarza historyczno-statystyczno-geograficznego*. Paryż 1933–1938.
- Słownik języka Adama Mickiewicza*. Red. K. GÓRSKI, S. HRABEC. T. 2. Wrocław 1964.
- Słownik języka Adama Mickiewicza*. Red. K. GÓRSKI, S. HRABEC. T. 10. Wrocław 1980.
- Słownik języka polskiego*. Red. M. SZYMCHAK. T. 1–3. Warszawa 1995.
- Słownik języka polskiego*. Red. W. DOROSZEWSKI. T. 7. Warszawa 1965.
- Słownik łacińsko-polski*. Oprac. K.F. KUMANIECKI. Warszawa 1965.
- SMOLIKOWSKI P.: *Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*. T. 1. Kraków 1892.
- SOSIŃSKA A.: *Filomata w Chile*. Warszawa 1975.
- SPIVAK G.CH.: *Czy podporządkowani inni mogą przemówić?* Przeł. E. MAJEWSKA. „Krytyka Polityczna” 2011, nr 24–25.
- STAROBINSKI J.: *Styl autobiografii*. Przeł. W. KWIATKOWSKI. „Pamiętnik Literacki” 1979, z. 1.
- STASZEWSKI J.: *Jan Śniadecki*. W: *Dziewięć wieków geografii polskiej. Wybitni geografowie polscy*. Oprac. B. OLSZEWICZ. Warszawa 1967.
- STEFANOWSKA Z.: *O przyjaźni Mickiewicza z Domeyką*. W: *Mickiewicz w Gdańsku. Rok 2005. Materiały międzynarodowej konferencji naukowej na 150-lecie śmierci poety*. Oprac. J. BACHÓRZ, B. OLEKSOWICZ. Gdańsk 2006.
- STRZELECKA B.: *Jan Długosz*. W: *Dziewięć wieków geografii polskiej. Wybitni geografowie polscy*. Oprac. B. OLSZEWICZ. Warszawa 1967.
- Studia postkolonialne w literaturoznawstwie i kulturoznawstwie anglojęzycznym*. Red. M. BUCHHOLZ. Toruń 2009.
- SURYNT I.: *Badania postkolonialne a „Drugi Świat”*. *Niemieckie konstrukcje narodowo-kolonialne XIX wieku*. „Teksty Drugie” 2007, nr 4.
- SZENWALD L.: *Kuchnia mojej matki. Komentarz drugi: pochodzenie węgla*. W: IDEM: *Wybór poezji*. Warszawa 1970.
- SZENWALD L.: *Wybór poezji*. Warszawa 1970.
- SZWEJCEROWA A.: *Ignacy Domeyko*. Warszawa 1975.

- SZYMANI E., KUNICKI W.: *Wstęp*. W: NOVALIS (FRIEDRICH VON HARDENBERG): *Henryk von Osterdingen*. Przeł. i oprac. E. SZYMANI i W. KUNICKI. Wrocław 2003. BN II, 247.
- TOMKOWSKI J.: *Mistyka i herezja*. Wrocław 1993.
- TRETIK J.: *Mickiewicz i Domeyko*. „Biblioteka Warszawska” 1908, T. 3.
- TRYC-OSTROWSKA M.: *Mapucze rzucili wyzwanie władzom Chile*. „Rzeczpospolita”, 26.08.2009.
- Uwagi o tekstach i ich odmiany. Pierwsze wieki historii polskiej*. W: A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. T. 7: *Pisma historyczne. Wykłady lozańskie*. Oprac. J. MAŚLANKA. Warszawa 1996.
- VERNE J.: *Podróż do wnętrza ziemi*. Przeł. A. ZYDORCZAK. Kraków 2000.
- WAKSMUND R.: *Nie tylko Robinson, czyli o oświeceniowej literaturze dla dzieci i młodzieży*. Warszawa 1987.
- WEINFELD S.: *Gdzie ziemia drży. O Ignacym Domeyke*. Oprac. graficzne J. WRÓBLEWSKI. Warszawa 1988.
- Wincentego Pola fascynacje literaturą i krajobrazem*. Oprac. T. PIERSIAK, A. TIMOFIEJEW. Lublin 2010.
- WITEK H.: *Wizerunek obcego. Kultury afrykańskie w relacjach Henryka Sienkiewicza, Mariana Brandysa i Marcina Kydryńskiego*. Warszawa 2009.
- WITKOWSKA A.: *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*. Gdańsk 1997.
- WÓJCIK Z.: *Ignacy Domeyko. Litwa. Francja. Chile*. Warszawa 1995.
- Współczesna teoria badań literackich za granicą*. T. 4. Cz. 2. Oprac. H. MICKIEWICZ. Kraków 1996.
- Z Litwy do Chile. Ignacy Domeyko 1802–1889. Wystawa w Bibliotece Jagiellońskiej 8–24 maja 2002*. Oprac. D. BROMOWICZ, I. BATOR. Kraków 2002.
- ZAWADZKA D.: *Geografia w Wilnie*. W: *Geografia Słowackiego*. Oprac. D. SIWICKA, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 2012.
- ZIELIŃSKA M.: *Europa widziana z zewnątrz (Ignacy Domeyko)*. W: *Romantycy i Europa. Marzenia. Doświadczenia. Propozycje*. Oprac. M. PIWIŃSKA. Warszawa 2006.
- ZIEMBA J.: *Stromą na dół drabiną. Z tradycji polskiego górnictwa*. Katowice 1983.
- ZIMAND R.: *Diarysta Stefan Ż.* Wrocław 1990.
- ŻEBROWSKI O.: *Polska. Ogólny zarys przyczyn wzrostu i upadku dawnego państwa polskiego*. Paryż 1847.
- Życie, sztuka i filozofia. Intymne wyznania Richarda Shustermana o filozofii, życiu, sztuce, ciele i duszy oraz wielu innych sprawach wysłuchane przez Adama Chmielewskiego*. W: R. SHUSTERMAN: *O sztuce i życiu. Od poetyki hip-hopu do filozofii somatycznej*. Przeł. i oprac. W. MAŁECKI. Wrocław 2007.

Nota bibliograficzna

Niektóre z tekstów, składających się na niniejszą książkę, były już wcześniej drukowane lub zostały złożone do druku. Wszystkie poddano zmianom i aktualizacjom. Poniżej podaję miejsca pierwodruków:

Najintymniejsze wyznanie Ignacego Domeyki. „Moje podróże (pamiętniki wygnańca 1831–1888)”. W: *Intymność wyrażona* (2). Oprac. M. TRAMER i A. NĘCKA. Katowice 2007, s. 137–146.

O czym mówią latające ryby? W: *Zwierzęta i ludzie*. Oprac. J. KUREK i K. MALISZEWSKI. Chorzów 2011, *Medium Mundi*. T. 7, s. 214–222.

Twarze Innych. Fizjonomika i realizm w pamiętnikach Ignacego Domeyki. W: *Świat Wincentego Pola. Romantyzm i realizm*. Oprac. T. PIERSIAK, A. TIMOFIEJEW. Lublin 2014 [złożone do druku].

Ukryć się w pugilaresie. Praktyki pisania Ignacego Domeyki. „*Śląskie Studia Polonistyczne*” 2013, nr 4, s. 143–156.

W jakie ramy Ignacy Domeyko oprował swój „Pamiętnik wygnańca”? W: *Romantyczne przemowy i przedmowy*. Oprac. J. ŁYSZCZYNA, M. BAK. Katowice 2010, s. 167–174.

Indeks osobowy

- Abramowska Janina 11, 191
Adamczyk Kazimierz 24, 26, 191
Adamski Józef 8, 194
Agricola Georgius 79
Aldunate José Santiago 57, 79
Anville Jean Baptiste Burguignon, de 162
Arystoteles 182
Ashcroft Bill 118, 191
- B**
Babicz Józef 162, 191
Bachelard Gaston 61, 63, 89, 153, 154, 182, 191, 197
Bachórz Józef 9, 10, 23, 26, 27, 57, 136, 191, 198
Baczak Jacek 96, 191
Bańkowski Andrzej 174, 191
Barczyński Janusz 63, 193
Barthes Roland 52, 60, 62, 191
Bator Iwona 8, 199
Batory Stefan 162
Bąk Magdalena 201
Beaumont Léonce Élie, de 81, 161
Bello Andrés 131
Bem Józef 137
Berger John 183, 184, 191
Bhabha Homi 113, 114, 191
Bielik-Robson Agata 31, 32, 191
Bieńczyk Marek 52, 149, 150, 191
Blackledge Catherine 92, 93, 191
Blumenbach Johann Friedrich 126
Błotński Jan 96, 153, 182, 191
Bolecki Włodzimierz 11, 32, 191, 195
Bolesław Chrobry, król Polski 102
Bonaparte Napoléon 113
Boratyński Stefan 122, 192
Borowczyk Jerzy 71, 192
Boryś Wiesław 182, 192
Brandys Marian 119, 199
Braudel Fernand 128, 192
- Bromowicz Danuta 8, 199
Brückner Aleksander 174, 182, 192
Brzoza Jan 7, 192
Buchholtz Mirosława 118, 192, 198
Burkot Stanisław 10, 23, 69, 135, 139, 141, 192
- C**
Campe Joachim Heinrich 47
Camper Petrus 142, 192
Cassini Giovanni Domenico, Cassini Jacques, Cassini César-François de Thury, Cassini Jacques-Dominique 166
Caupolicán, wódz indiański 110, 120
Chałubińska Aniela 8, 161, 163–166, 170, 192
Chateaubriand François-René, de 149
Chelchowski Walerian 9, 193
Chłapowski Dezydery 23
Chmielewski Adam 14, 15, 199
Chrzanowski Wojciech 137
Chudak Henryk 153, 182, 191
Chwin Stefan 110, 195
Cieński Andrzej 53, 192
Colocolo, wódz indiański 110, 120
Cooper James Fenimore 119, 192
Courtine Jean-Jacques 141, 142, 192
Cuvier Georges 126
Czacki Tadeusz 165, 166
Czapliński Przemysław 177, 192
Czartoryska Izabela Dorota z Flemingów 137
Czartoryski Adam 137, 148, 164
Czerniawski Adam 183, 197
Czyżak Agnieszka 177, 192
- D**
Darwin Karol 178, 180, 183, 192
Dąbrowska Maria 24, 62, 197
Dernałowicz Maria 28, 45, 136, 185, 186, 195

- Didier Béatrice 26, 192
 Długosz Jan 162, 198
 Dobrogoszcz Tomasz 114, 191
 Domańska Ewa 124, 193
 Domeyko Adam Jan Ksawery, brat Ignacego Domeyki 150
 Domeyko Anna (Ana, Anita), córka Ignacego Domeyki 61, 103
 Domeyko Antoni Hipolit, ojciec Ignacego Domeyki 79
 Domeyko Ignacy, stryj Ignacego Domeyki 79
 Domeyko Józef, stryj Ignacego Domeyki 79, 80
 Domeyko Karolina Ancutówna, matka Ignacego Domeyki 150
 Domeyko Sotomayor Hernán Esteban, syn Ignacego Domeyki 48
 Doroszewski Witold 122, 198
 Drozdowska Izabela 160, 197
 Duchet Claude 140, 193
 Dufrénoy Pierre-Armand 151, 161
 Dwernicki Józef 137
 Dziadek Adam 42, 193

 Eliade Mircea 92, 94, 100, 152, 193
 Ercilla y Zúñiga Alonso, de 107–110, 112, 117, 125, 193
 Evert Tadeusz 119, 192

 F.G. 165, 166, 193
 Fanon Frantz 124, 193
 Ferens Dominika 115, 193
 Fita Stanisław 106, 197
 FitzRoy Robert 120
 Freud Sigmund 155
 Freytag Gustav 130
 Friedrich von Wrede Christian 164
 Fros Henryk 18, 193

 Gall Anonim 161
 Gandhi Leela 123, 124, 193
 Garczyński Stefan Florian 25
 Gay Claude 186
 Genette Gérard 41, 42, 193
 Giełgud Antoni 137

 Girard Alain 56
 Goethe Johann Wolfgang von 155
 Gombrowicz Witold 24, 35, 191, 197
 Gorecka Maria Helena Julia, de domo Mickiewicz 103
 Górski Konrad 111, 184, 198
 Grabowska Maria 74, 196
 Griffiths Gareth 118, 191
 Gurowski Adam 137
 Gusdorf Georges 63, 193
 Guzmán Avaria Gertrudis, teściowa Ignacego Domeyki 58

 Halbański Maciej E. 101, 193
 Hale Austin 100
 Hall Edward Twitchell 68, 193
 Hamon Philippe 140, 193
 Hani Jean 40, 193
 Harasimiuk Krystyna 162, 193
 Hardy Barbara 30, 193
 Haroche Claudine 141, 142, 192
 Hébrard Jean 158, 193
 Heffter Moritz 130
 Heidegger Martin 31
 Herder Johann Gottfried von 129, 162, 193
 Herling-Grudziński Gustaw 24, 191, 197
 Herschel William, właśc. Friedrich Wilhelm Herschel 165
 Hoffman Ernst Theodor Amadeus 94
 Hoffmanowa z Tańskich Klementyna 137
 Hołowiński Ignacy 34
 Hołówka Teresa 68, 193
 Honoré Carl 13, 193
 Hörisch Jochen 155, 156, 158, 193
 Hrabec Stefan 111, 184, 198
 Huber Steffen 155, 193
 Humboldt Aleksander von 162, 193

 Igalson-Tygielska Hanna (Tygielska Hanna) 124, 129, 192, 193
 Iwaszkiewicz Jarosław 13, 194

 Jan od Krzyża, św. 97, 194

- Janion Maria 11, 74, 89, 94, 95, 102, 153, 155, 194, 196, 197
- Januszkiewicz Eustachy 163
- Jardel Barbara 122, 195
- Jaros Jerzy 79, 82, 103, 194
- Jaworska Elżbieta 28, 45, 136, 185, 186, 195
- Jung Carl Gustav 6, 194
- Kadłubek Zbigniew 66, 198
- Kafka Franz 22, 194
- Kajsiewicz Hieronim 163
- Karpowicz Agnieszka 24, 135, 194
- Kartuzi Katarzyna 92, 191
- Kazimierz Sprawiedliwy, książę Polski 163
- Kępiński Antoni 8
- Kieniewicz Jan 118, 128, 194
- Kita-Huber Jadwiga 155, 193
- Kochanowska Ewa 94, 194
- Köchlin, finansista 149, 151
- Kolankiewicz Leszek 6, 194
- Kołąkowski Leszek 121, 194
- Kołątaj Hugo 166
- Konecniak Grzegorz 118, 192
- Kopaliński Władysław 61, 181, 194
- Kossakowska Ludwika z Potockich 147
- Koziółek Ryszard 130, 194
- Krzanowski Andrzej 108, 192, 196
- Kuczok Wojciech 88, 194
- Kumaniecki Kazimierz 53, 174, 198
- Kunce Aleksandra 66, 198
- Kunicki Wojciech 78, 89, 196, 199
- Kurek Jacek 96, 198, 200
- Kwiatkowski Władysław 54, 198
- Kydryński Marcin 119, 199
- Lacan Jacques 32, 113
- Lacoste Yves 163, 168
- Laskowicz Władysław 9, 11–15, 17, 43, 44, 46, 48, 58–61, 66, 71, 103, 111, 112, 131, 147, 192
- Lautaro, wódz indiański 110, 120
- Lavique Adam Q. 40, 193
- Le Noury 118
- Lechoń Jan, właśc. Leszek Serafinowicz 24, 191
- Leder Andrzej 92, 153, 193
- Lejeune Phillipe 24, 29, 33, 135, 158, 193, 194, 197
- Lelewel Joachim 67, 137, 162, 194, 196
- Lerner Isaías 109, 193
- Lévinas Emmanuel 134, 194
- Lozier, matematyk 114
- Lubas-Bartoszyńska Regina 53, 56, 62, 63, 194
- Lyszczyna Jacek 201
- Łapiński Zdzisław 11, 195
- Łotman Jurij 41, 48, 195
- Madelénat Daniel 53
- Maik Wiesław 67, 196
- Majewska Ewa 109, 198
- Majewski Mieczysław 119, 192
- Makowiecki Stanisław 71
- Maliszewski Krzysztof 96, 198, 200
- Małachowski Kazimierz 137
- Małecki Wojciech 15, 197, 199
- Mann Maurycy 34
- Markiewicz Henryk 41, 193, 199
- Markowski Michał Paweł 52, 121, 191, 194, 197
- Martí Marca Antonio 122, 195
- Martí Marca Juan 122, 195
- Martin, treser dzikich zwierząt 188
- Maślanka Julian 161, 167, 195, 199
- May Karol, właśc. Karl Friedrich May 115, 193
- Michelet Jules 181, 195
- Mickiewicz Adam 9, 17, 25, 27, 28, 45, 48, 58, 59, 71, 72, 88, 110, 127, 136, 143, 161, 163, 164, 166–170, 179, 180, 185–188, 195–199
- Mickiewicz Franciszek 45
- Mickiewicz Maria (zwana Misią) 185
- Mickiewicz Władysław 60
- Mickiewiczowa Celina 9

- Milecki Aleksander 41, 193
 Miller Leszek 8, 195
 Mirandola Franciszek 153, 196
 Mitosek Zofia 24, 195
 Moszyński August 166
 Mościcki Henryk 164, 195
 Munizaga Miguel 107
 Musiał Łukasz 160, 197

 Nałkowska Maria 24, 197
 Nasiłowska Anna 10, 11, 195
 Nemo Philippe 134, 194
 Neumann P. 108
 Nęcka Agnieszka 201
 Nieciowa Elżbieta Helena 8, 9, 58,
 66, 103, 112, 147, 192, 195
 Niemcewicz Julian Ursyn 137
 Niemojowski Bonawentura 137
 Niewiadomski Andrzej 160, 196
 Novalis, właśc. Friedrich von Har-
 denberg 52, 56, 74, 78, 80, 89,
 90, 91, 94, 96, 97, 153, 176, 183,
 184, 194, 196, 197, 199
 Nowakowska Ewa Elżbieta 73, 144,
 197
 Nowicka Ewa 110, 196
 Nycz Ryszard 11, 32, 121, 166, 191,
 194, 195, 197

Ocieczek Renarda 42, 193, 197
 Odyniec Antoni Edward 25
 Oleksowicz Bolesław 9, 198
 Olszewicz Bolesław 8, 162, 191–
 193, 196, 198
 Opacka Anna 110, 196
 Opolska-Kokoszka Bogna 134, 194
 Orłowski Hubert 160, 197

Pac Ludwik Michał 137
 Paradowska Maria 108, 116, 117,
 119, 120, 122–125, 127, 130,
 192, 196
 Paris Myriam 196
 Parry William Edward 69
 Pawnee Louis 130
 Piasecki Kazimierz 71

 Piersiak Tadeusz 162, 193, 199,
 201
 Pietraszkiewiczówna Stanisława
 165, 191
 Pietrzak Maciej 67, 196
 Piwińska Marta 9, 11, 14, 71, 135,
 163, 170, 195, 196, 199
 Plater Cezary 163
 Plater Emilia 137
 Plater Ludwik 164, 196
 Plater Władysław 163
 Płoszewski Leon 28, 170, 195
 Poczobutt-Odlanicki Marcin 166
 Pol Wincenty 12, 73, 162, 191, 193,
 196, 199
 Poniatowski Stanisław August 80,
 166, 193
 Potocka Klaudyna 137
 Powidaj Ludwik 106, 130, 197
 Pratt Mary Louise 73, 144, 197
 Prokopiuk Jerzy 56, 74, 91, 176,
 196, 197
 Prokop-Janiec Eugenia 121, 197
 Przyboś Julian 183, 197
 Puttkamerowa Maria 72

Quillet Pierre 89, 197

Radwański Feliks 166
 Ratka Czesław 107–109, 193, 196
 Rączka Teresa 170, 197
 Rembowska Krystyna 67, 196
 Reszke Robert 6, 194
 Rettel Leonard, ps. Jan Zamostow-
 ski 108, 116, 197
 Ritter Karol 162, 193
 Rivera, generał 112
 Rodak Magda 24, 135, 194
 Rodak Paweł 24, 26, 35, 135, 194,
 197
 Rogowski Michał 141, 197
 Romanow Konstanty Pawłowicz 71
 Romer Eugeniusz 166, 197
 Rosner Katarzyna 30, 31, 197
 Rossini Gioacchino Antonio 136
 Roy William 166

- Rożdzeński Walenty 79
 Ryba Renata 42, 193, 197
 Rybicka Elżbieta 166, 197
 Rymkiewicz Jarosław Marek 11, 197
 Ryn Zdzisław Jan 7–9, 19, 79, 81, 90, 108, 194, 195, 197
 Said Edward W. 118, 120, 121, 124, 126, 197
 Schlögel Karl 160, 168, 174, 197
 Serwański Jacek 124, 193
 Shusterman Richard 14, 15, 198, 199
 Sienkiewicz Henryk 119, 199
 Sienkiewicz Karol 48
 Sikora Sławomir 183, 191
 Sirko Mieczysław 171, 198
 Siwicka Dorota 67, 83, 162, 193, 199
 Skeat Walter W. 100, 198
 Skuza Zenon 129, 193
 Sławek Tadeusz 66, 74, 96, 198
 Sławiński Janusz 10, 191, 198
 Słomka Jan 156, 198
 Słowacki Juliusz 67, 83, 94, 150, 162, 163, 170, 193, 194, 199
 Słowaczyński Jędrzej 164, 167, 168, 198
 Smolikowski Paweł 163, 198
 Smyrak Bernard OCD 97, 194
 Sosińska Anna 7, 198
 Sotomayor Fontecilla Juan de la Cruz, teść Ignacego Domeyki 58
 Sotomayor Guzmán Enriqueta (Henrykieta), de, żona Ignacego Domeyki 17, 57–59
 Sowa Franciszek 18, 193
 Spivak Gayatri Chakravorty 109, 198
 Stanisław, św. 48
 Starobinski Jean 54, 198
 Staszewski Józef 165, 166, 198
 Stefanowska Zofia 9, 198
 Stendhal, właśc. Marie-Henri Beyle 62
 Stępowski Wincenty 182, 195
 Strzałkowski Adam 8, 194
 Strzelecka Bożena 162, 198
 Sudolski Zbigniew 12, 196
 Suliborski Andrzej 67, 196
 Surynt Izabela 129, 198
 Swoboda Tomasz 141, 192
 Szarski Kazimierz 178, 192
 Szenwald Lucjan 95, 198
 Szewczenko Taras 170, 197
 Szpotański Stanisław 165, 191
 Szweicerowa Aniela 7, 198
 Szymani Ewa 78, 89, 196, 199
 Szymczak Mieczysław 67, 122, 198
 Śliwiński Piotr 177, 192
 Śniadecki Jan 71, 165, 166, 198
 Tanalska Anna 41, 195
 Tandyrak Magdalena 109
 Tatarkiewicz Anna 153, 182, 191
 Teresa z Ávila, św. 44, 90
 Tiffin Helen 118, 191
 Timofiejew Artur 162, 193, 199, 201
 Tocornal Jiménez Joaquín 131
 Tomkowski Jan 90, 97, 199
 Towiański Andrzej 9, 45
 Tramer Maciej 201
 Tretiak Józef 8, 27, 80, 81, 193, 199
 Tryc-Ostrowska Małgorzata 131, 199
 Trzeciakowski Wiesław 91, 196
 Umiński Krzysztof 13, 193
 Valéry Paul Ambroise 62
 Verne Juliusz 103, 199
 Wagner Wilhelm Richard 155
 Waksmund Ryszard 47, 199
 Walas Teresa 166, 197
 Wasitowa Zofia 122
 Wat Aleksander, właśc. Aleksander Chwat 42, 193
 Weinfeld Stefan 7, 199

Werner Abraham Gottlob 79, 80, 89
 Werter Jan 22, 194
 Wirion Włodzimierz 147
 Wirtemberska Maria, właśc. Maria
 Anna z Czartoryskich księżna
 von Württemberg-Montbéliard 137
 Witek Halina 119, 129, 199
 Witkowska Alina 148–150, 199
 Witwicki Stefan 90, 192
 Wolter, właśc. François-Marie
 Arouet 114
 Wójcik Zbigniew 7, 199
 Wróblewski Jerzy 7, 199
 Wujek Jakub 45
 Wyrwas-Wiśniewska Monika 118,
 121, 197
 Zajączkowski Andrzej 110, 196
 Zaleska Józefa Anna 103
 Zaleski Józef 19, 90, 108, 192
 Zaleski Józef Bohdan 19, 44, 60,
 90, 108, 192
 Zan Tomasz 165
 Zawadzka Danuta 67, 83, 162, 199
 Zawadzki Józef 165
 Zgorzelski Czesław 88, 195
 Zielińska Marta 9, 11, 28, 45, 67,
 83, 135, 136, 162, 185, 186, 193,
 195–197, 199
 Ziomba Jan 97, 99, 102, 199
 Zimand Roman 29, 199
 Ziomek Jerzy 10, 191, 198
 Zydorczak Andrzej 103, 199
 Żebrowski Oskar 167, 199
 Żeromski Stefan 24, 197

Beata Mytych-Forajter

The Flying Fish A Study on the Letters of Travelogue by Ignacy Domeyko

S u m m a r y

Beata Mytych-Forajter's book consists of eleven studies devoted to memoirs and epistolography of the titular protagonist, who is mainly recognizable due to his contacts with Mickiewicz. On account of the uniqueness of Domeyko's biography the analysis duly comprises an interdisciplinary study.

Ignacy Domeyko was an author of memoirs and letters of travelogue, as well as a mineralogist, geologist, and a mining engineer who received his education in École des Mines in Paris. Texts left by Domeyko induce us to raise questions which would transcend the boundaries of disciplines, and thus require a particular dexterity at balancing between their borders.

Owing to this fact, the book addresses wide spectrum of readers, for it may be of interest both to literary scholars and to science historians, cartographers, mining historians, cultural researchers of the Mapuche, as well as all aficionados of unusual Poles' stories across the ocean.

The book enlightens literary studies, and paves the way for exploring paths dependent on Domeyko's wide scope of predilections as well as competences. Thus, the author raises issues about the geological nature of memoirs. Also, she ponders on the recipient who has become part of the text, and researches the memoirs' construction. Moreover, the author analyses its language and stylistic convention used by this eminent traveller, and she examines his attitude toward the Chilean Indians. The author reflects on Domeyko's knowledge of geography, his interests in mining mythology, or cartographic competences.

The book is an attempt at presenting an enigmatic contradiction which is embedded in Domeyko's biography as well as in his writings. The recurrent image of the flying fish – the emblem of Domeyko's writing – is that which stands for this contradiction.

Beata Mytych-Forajter

El pez volador Estudios sobre la literatura de viajes de Ignacio Domeyko

R e s u m e n

El libro de Beata Mytych-Forajter se compone de once estudios dedicados a los diarios y la epistolografía del protagonista principal conocido, fundamentalmente, por sus vínculos con Mickiewicz. En consideración a la especificidad de su biografía y de los textos, hay que tener en cuenta que el trabajo posee un carácter interdisciplinario.

Ignacy Domeyko era autor de diarios de viajes y cartas pero también mineralogista, geólogo e ingeniero de minas formado en la École des Mines de París. Los textos que nos ha dejado inducen a hacer preguntas que exceden las fronteras de las disciplinas entendidas separadamente, además de que requieren una cierta capacidad de combinar conocimientos de varios campos de ciencia.

A causa de ello, el libro está dirigido a un amplio grupo de lectores. Puede interesar tanto a un teórico literario como a un historiador de ciencia, a un cartógrafo, a un historiador de la minería, a un investigador de la cultura mapuche o a todos aquellos fascinados con las historias de polacos excepcionales en las Américas.

El libro abarca tanto un reconocimiento del campo de la crítica literaria como a los amplios intereses y competencias de Domeyko. La autora se pregunta por la forma genológica de las memorias, piensa en el lector inscrito en sus textos, examina el marco de composición de la totalidad de los diarios y realiza un análisis lingüístico de la lengua y de las convenciones estilísticas introducidas por el viaje-ro-científico. Investiga también su actitud hacia los indios chilenos, reflexiona sobre sus conocimientos geográficos, su interés por la mitología minera y las competencias cartográficas.

El objetivo de esta monografía es presentar la misteriosa contradicción inscrita en su biografía y creación artística de Domeyko, encarnada en la figura recurrente de la imagen del pez volador, entendido como un símbolo de su obra literaria.

Spis treści

Zarzewie		5
Ukryć się w pugilaresie		21
Waga ramy		39
Najintymniejsze wyznanie		51
Krajobrazy		65
W brzuchu Ziemi		77
Mapucze a sprawa polska		105
Twarze		133
Mamona i Ojczyzna		145
Rzeki na mapie		159
O czym mówią latające ryby?		175
Bibliografia		191
Nota bibliograficzna		201
Indeks osobowy		203
Summary		209
Resumen		210

W książce wykorzystane zostały fotografie rękopisu 1316
ze zbiorów Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie

Redaktor
Katarzyna Więckowska

Projektant szaty graficznej
Anna Krasnodębska-Okręglicka

Redaktor techniczny
Małgorzata Pleśniar

Korektor
Marzena Marczyk

Łamanie
Edward Wilk

Copyright © 2014 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336
ISBN 978-83-8012-039-6
(wersja drukowana)
ISBN 978-83-8012-040-2
(wersja elektroniczna)

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawus@us.edu.pl

Wydanie I. Ark. druk. 13,25. Ark. wyd. 12,5.
Papier Ecco Book Cream, 70 g
Cena zł 34 (+ VAT)

Druk i oprawa: „TOTEM.COM.PL Sp. z o.o.” Sp.K.
ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław

Beata Mytych-Forajter – adiunkt
w Zakładzie Teorii Literatury Uniwersytetu
Śląskiego w Katowicach, autorka książek:

*Poetyka i łowy. O idei dawnego polowania
w literaturze polskiej XIX wieku*

(Katowice 2004), *Czułe punkty Grochowiaka.*

Szkice i interpretacje (Katowice 2010),

współautorka pracy *Uwolnić Pippi!*

Twórczość dla dzieci wobec przemian kultury
(Katowice 2013) oraz przekładu rozprawy

François Soulages'a *Estetyka fotografii.*

Strata i zysk (Kraków 2007).



